

Putney Mary Jo

Lord bez przeszłości

1

Kent, rok 1812

Goście przybywający późną nocą nigdy nie przynoszą dobrych wieści. Lady Agnes Westerfield obudziło łomotanie do drzwi prywatnego skrzydła Westerfield Manor. Ponieważ służba spała dwa piętra wyżej, a lady nie chciała, by hałas obudził uczniów, wsunęła pantofle, owinęła się w ciepły szlafrok i poszła otworzyć. Migotliwy płomień świecy rzucał niepokojące cienie, gdy szła w stronę drzwi. Drobnym, lecz gęstym deszczem uderzało monotonicznie o szyby, a zegar w holu wybił drugą. Wydawało się mało prawdopodobne, żeby na spokojnych wzgórzach Kentu pojawili się nagle rozbójnicy - i to tacy, którzy dobijaliby się do frontowego wejścia - ale lady Agnes wolą zachować ostrożność.

- Kto tam? - zawołała.

- Randall.

Słyszając znajomy głos, otworzyła drzwi. Serce jej zamarło, kiedy zobaczyła na schodach trzech wysokich młodych mężczyzn.

Randall, Kirkland i Masterson byli jej uczniami z pierwszego rocznika - „zagubionymi lordami”, którzy wymagali szczególnej opieki i edukacji. Do tamtej klasy uczęszczało tylko sześciu chłopców, którzy z czasem zżyli się i stali się sobie bliźsi niż bracia. Jeden zaginął we Francji, inny trafił do Portugalii. A teraz trzech dawnych wychowanków pojawia się tutaj w środku nocy. To nie może dobrze wróżyć.

Gestem zaprosiła ich do środka.

1

- Chodzi o Ballarda? - spytała. Bała się o niego od miesięcy. - Portugalia to niebezpieczne miejsce, odkąd grasuje tam francuska armia.

- Nie. - Alex Randall wszedł do holu i zdjął przemoczony płaszcz. Utykał, co było pamiątką po ranie odniesionej na półwyspie, lecz i tak był niesamowicie przystojny w szkarłatnym wojskowym mundurze. - To... to Ashton.

Ashton był szóstym z ich klasy, najbardziej tajemniczym i być może dlatego najbliższym sercu lady Agnes uczniem.

- Nie żyje?

- Tak - odparł James Kirkland. - Dowiedzieliśmy się o tym w klubie i natychmiast przyjechaliśmy, żeby panią zawiadomić.

Przymknęła oczy, zrozpaczona. To takie niesprawiedliwe, że młodzi umierają, a starsi nadal żyją. Ale już dawno się przekonała, że życie wcale nie jest sprawiedliwe. Ktoś pocieszająco otoczył ją ramieniem. Otworzyła oczy, by się przekonać, że to Will Masterson. Zawsze był poważny i cichy. I doskonale wiedział, jak się zachować w każdej sytuacji.

- Przyjechaliście, żeby mnie wesprzeć, gdybym wpadła w histerię? - spytała spokojnie, jak przystało na dyrektorkę szkoły.

Masterson uśmiechnął się cierpko.

- Być może. Choć obawiam się, że to właśnie my oczekiwaliśmy od pani pocieszenia.

Musiało być w tym nieco prawdy, domyśliła się. Żaden z nich właściwie nie miał matki i dlatego to do niej zwracali się w trudnych chwilach.

Pojawiła się ziewająca raz po raz pokojówka i lady Agnes kazała przynieść gościom coś do zjedzenia. Młodych mężczyzn zawsze trzeba karmić, a zwłaszcza po długiej podróży z Londynu. Kiedy już powiesili ociekające wodą płaszcze, poprowadziła ich do salonu. Wszyscy znali drogę - bywali tu często, nawet po ukończeniu nauki. Wszystkim nam dobrze zrobi odrobina czegoś mocniejszego, jak sądzę. Randall, bądź tak dobry i nalej nam brandy - odezwała się lady Agnes.

W milczeniu otworzył barek i wyjął cztery szklaneczki. Płomień lampy rzucał blask na jego jasne włosy. Widać było, że jest spięty i bliski załamania.

Dyrektorka przyjęła trunek i opadła na swój ulubiony fotel. Brandy paliła w gardle, lecz przywróciła ostrość umysłu.

- Co się stało? Wypadek?

Kirkland skinął głową. Wyglądał o dziesięć lat starze, niż zwykle.

- Ashton nigdy nie chorował. Czy panna Emily jest tutaj? Ją także trzeba będzie zawiadomić.

Lady Agnes pokręciła głową, żałując, że nie ma przy niej długoletniej współpracownicy i przyjaciółki. Mogłyby wesprzeć się w tej trudnej chwili. , .

- Pojechała z wizytą do rodziny w Somerset. Wróci najwcześniej za tydzień. Nie ma też generała Rawlingsa.

Przyglądała się resztkę brandy w szklance, zastanawiając się, jak bardzo nieostosowne byłoby upić się do nieprzytomności. Nigdy tego nie robiła, ale teraz byłaby ku temu dobra okazja.

- Był moim pierwszym uczniem - rzekła cicho. - Gdyby nie Adam, Akademia Westerfield w ogóle by nie powstała.

Nie zdawała sobie sprawy, że mówiąc o zmarłym księciu, zaczęła używać jego imienia, a nie tytułu.

- Nigdy nie słyszałem tej historii - zainteresował się Masterson. - Sama pani wie, jaki był Ash. Jeśli chodziło o życie prywatne, nawet ostrygę można by nazwać gadułą w porównaniu z nim.

Weszła pokojówka, niosąc suto zastawioną tacę. Goście wprost rzucili się na mięso, ser, chleb i pikle. Lady Agnes uśmiechała się, nalewając wszystkim klareta, zadowolona, że może coś dla nich zrobić.

Randall podniósł wzrok.

- Proszę nam opowiedzieć, jak to się wszystko zaczęło. Wahala się, lecz nagle uświadomiła sobie, że chce... po prostu musi opowiedzieć o tym, jak spotkała młodziutkiego księcia Ashton.

- Emily i ja właśnie przyjechałyśmy po latach spędzonych w podróży. Wprawdzie uwielbiałam odwiedzać dalekie kraje, ale uznałam, że pora wracać do domu. Mój ojciec był niezdrów i... cóż, były też

muc powody, ale to nieistotne. Po trzech miesiącach w Anglii zaczynałam się odrobinę niecierpliwić i zastanawiałam się, co ze sobą zrobić. I dobrałam już służbę w Westerfield Manor i potrzebowałam nowego wyzwania. Niestety, kobiety nie są przyjmowane do parlamentu. Kirkland uśmiechnął się znad kawałka wołowiny. Chciałbym usłyszeć, jak przemawia pani w Izbie Lordów, lady Agnes. Ośmielam się sądzić, że rozprawiłaby się pani z nimi wszystkimi w mgnieniu oka.

- Znalazłam lepsze ujście dla rozpierającej mnie energii. Pewnego dnia spacerowałam po Hyde Parku, rozmyślając, co mam ze sobą począć, kiedy usłyszałam trzaśnięcie bicia. Sądząc, że ktoś okłada koma, ruszyłam w tamtą stronę i ujrzałam przerażającego człowieczka. Pomstował, stojąc pod drzewem. Na jednej z gałęzi nad jego głową siedział Ashton, przyciskając do siebie szczeniaka.

- Bhanu! - wykrzyknął Masterson. - Tęsknię za tym psem. Jak, na litość boską, Ashton dostał się z nim na drzewo?

- I po co? - dodał Kirkland.

- Owym człowiekiem był opiekun Ashtona, pan Sharp. Trzeba uczciwie powiedzieć, że Ashton doprowadzał go do rozpacz - rzekła poważnie. - Nie chciał mówić po angielsku ani patrzeć nikomu w oczy. Jego jedynym przyjacielem był paskudny szczeniak, którego gdzieś znalazł. Sharp kazał zabić psa, ale służący wyznaczony do tego zadania nie mógł się na to zdobyć i po prostu wypuścił Bhanu w I Hyde Parku. Kiedy Ashton się o tym dowiedział, uciekł z Ashton i louse, żeby odszukać psa.

- I biegałby za nim aż do skutku - mruknął Randall. - Najbardziej uparty człowiek, jakiego kiedykolwiek znałem.

- To lady Agnes miała opowiadać! - zawołał Kirkland. Śmiech, jaki wywołała ta uwaga, rozluźnił nieco atmosferę.

- Podeszłam i zapytałam, co się stało - ciągnęła dyrektorka. - Sharp wylał przede mną wszystkie swoje żale. Miał przygotować chłopca do Eton. Po dwóch tygodniach w stanie bliskim szaleństwa Sharp nabrał przekonania, że nowy książę Ashton jest tępakiem, który nie mówi po angielsku i z całą pewnością nie powinien

stu

10
diować. Jego zdaniem chłopak był prawdziwym pomiotem szatana! Nie powinien być nigdy zostać księciem. Tytuł miał przyspaść jego angielskiemu kuzynowi, bo ojciec Ashtona należał do bocznej gałęzi rodu. Nie spodziewał się, że odziedziczy tytuł, więc ożenił się z Hinduską, kiedy stacjonował w Indiach. I tak, kiedy inni pretendenci poumierali, tytuł przypadł naszemu Ashtonowi. Ku przerażeniu całej rodziny.

Wokół niej rozległo się zbiorowe westchnienie.

- Dziwi mnie, że Ash nie rzucił się na opiekuna z nożem - mruknął Masterson.

- Miałam ochotę wyrwać Sharpowi bicz i dzielić go nim. Zamilkła na chwilę, zamysłona. Przypomniała sobie, jak Sharp

wprost szalał z wściekłości. Spojrzała na drzewo i zobaczyła nieszczęśliwą twarz chłopca. Dziecko rozumiało każde słowo i doskonale zdawało sobie sprawę, że nim pogardzają.

W tej samej chwili chłopiec podbił jej serce. Lady Agnes dobrze wiedziała, co znaczy być innym-wyrzutkiem we własnej społeczności. Ten mały chłopiec o niepokojących zielonych oczach potrzebował sojusznika.

- Ashtona traktowano wprost okropnie, odkąd zabrano go od matki i wywieziono do Anglii - rzekła wreszcie. - Nic dziwnego, że pragnął uwolnić się od straszego nowego życia.

Powiodła wzrokiem po siedzących wokół mężczyznach.

- I właśnie wtedy, panowie, doznałam natchnienia i narodziła się Akademia Westerfield. Najbardziej dostojnym tonem, na jaki umiałam się zdobyć, oznajmiłam, że jestem córką księcia Rockton i właścicielką akademii dla chłopców dobrze urodzonych, lecz źle wychowanych. Zapewniłam też, że w czasie moich podróży po tajemniczym Oriencie poznałam starożytne metody wpajania dyscypliny. Sharp był zaintrygowany. Zaczęliśmy negocjacje. Stało się na tym, że jeśli uda mi się skłonić Ashtona do zejścia z drzewa i do cywilizowanego zachowania, Sharp doradzi chlebodawcom, by chłopca posłano do mojej akademii, zamiast do Eton. Kazałam mu odejść tak daleko, żeby nas nie słyszał, i korzystając z tego, że w czasie pobytu w Indiach

nauczyłam się nieco hindi, poprosiłam Adama, by zszedł na ziemię.

- Uśmiechnęła się na to wspomnienie.

- Oczywiście doskonale mówił po angielsku. Byłam pewna, że nauczył się tego języka od ojca. Ale ponieważ zwróciłam się do niego w hindi, doszedł do wniosku, że może wreszcie zejść z drzewa i zmierzyć się z otaczającym go światem. -

Chłopak miał łzy w oczach, kiedy stanął na ziemi. Lecz o tym lady Agnes nie zamierzała nikomu opowiadać. - Słabo mówiłam w hindi, ale przynajmniej się starałam. Zaczęliśmy się targować. Stwierdził, że rozpocznie naukę w mojej szkole, jeśli pozwolę mu zatrzymać Bhanu i kontynuować naukę mechaniki, którą zaczął wraz z ojcem. Uznałam, że brzmi to całkiem rozsądnie. Ja natomiast oczekiwałam, że będzie się przykładał również do pozostałych lekcji i nauczy się ogłady cechującej angielskiego dżentelmena.

- Obiecała mu też trochę swobody i prywatności. Wyrwany z kraju, w którym się urodził, i odebrany matce, potrzebował tego bardziej niż inne dzieci. - Wtedy zaczęłam szukać innych uczniów. Wszyscy dobrze wiecie, w jaki sposób znaleźliście się w Westerfield.

Wśród angielskiej arystokracji nie brakowało wściekłych, sfrustrowanych chłopców. Nie chcieli dostosować się do norm, które im narzucano. Randalla, na przykład, wyrzucono z trzech najbardziej prestiżowych publicznych szkół w Anglii: Eton, Harrow i Winchester. Wydawało się to niemal niemożliwe.

Rodzice i opiekunowie jej pierwszych uczniów byli zadowoleni, że znaleźli szacowną szkołę, która zajmuje się sprawiającymi problemy chłopcami. Rozległa posiadłość lady Agnes doskonale nadawała się na placówkę wychowawczą, a status społeczny właścicielki był gwarancją, że dzieci znajdą tu wzorową opiekę i towarzystwo równych sobie. W dodatku jednym z wychowawców był generał Philip Rawlings, który miał wspaniałą reputację jako żołnierz, toteż rodzice przypuszczali, że będzie rządził żelazną ręką.

Generał tymczasem uważał, że przemoc nie powinna być metodą, do której należy się uciekać, mając do czynienia z dziećmi. Znudzony emeryturą, z entuzjazmem przyjął propozycję lady Agnes. I tak, dzięki jej koneksjom towarzyskim i jego umiejętności radze

12

nia sobie z chłopcami bez podnoszenia głosu, stworzyli wyjątkową szkołę.

Nie minął rok, a następni rodzice zaczęli zabiegać o miejsca dla niedyscyplinowanych chłopców i kolejne klasy były znacznie liczniejsze. Lady Agnes stała się mistrzynią w czynieniu aluzji do swoich tajemniczych orientalnych metod wychowawczych.

Prawdę mówiąc, jej metody wcale nie były tajemnicze, choć rzeczywiście niekonwencjonalne. Kiedy spotykała nowego ucznia, starała się dowiedzieć, czego

najbardziej pragnie, a czego nienawidzi. Potem po prostu zapewniała mu to, co lubił, i nie zmuszała do robienia rzeczy, których nie cierpiał.

W zamian oczekiwała, że chłopcy będą ciężko pracować nad zdobywaniem wiedzy i uczyć się funkcjonowania w społeczeństwie. I rzeczywiście, kiedy uczniowie zrozumieli, że mogą odgrywać role, jakich od nich oczekiwano, nie tracąc swojej duszy radzili sobie całkiem nieźle.

Kirkland dolał wszystkim klareta, po czym uniósł szklaneczkę w toaście.

- Za Adama Darshana Lawforda, siódmego księcia Ashton i najlepszego przyjaciela, jakiego można było znaleźć.

Pozostali z powagą przyłączyli się do toastu. Lady Agnes miała nadzieję, że słabe światło w salonie nie pozwalało dostrzec łez w jej oczach. Nie chciała rujnować sobie reputacji. W końcu wszyscy uważali, że jest twarda niczym skała.

Po toaście Kirkland rzekł:

- Kuzyn Asha, Hal, został teraz ósmym księciem. Właściwie to on nas zawiadomił. Odszukał nas przy kolacji w Brooks, uważał, że powinniśmy dowiedzieć się jak najszybciej.

- To porządny człowiek - zauważył Masterson. - Był przybity tą wiadomością. Odziedziczenie tytułu to miła rzecz, ale Hal przyjaźnił się z Adamem.

Lady Agnes poznała niegdyś Hala. Rzeczywiście, był na wskroś dobrym człowiekiem, ale też całkiem zwyczajnym. Cóż, życie toczy się dalej - tytuł Ashtonów musi przetrwać. Zastanawiała się, czy jest

jakaś młoda dama, którą należałoby powiadomić o śmierci Adama. Zdaje się jednak, że ksiązę nigdy nie okazywał zainteresowania konkretnej kobiecie. Nie afiszował się, jeśli chodziło o życie prywatne, nawet wobec lady Agnes. Cóż, wieść o jego śmierci i tak wkrótce się rozejdzie.

Uświadomiła sobie, że właściwie nie wie, co się stało z Adamem.

- Jak doszło do wypadku? Jeździł konno? - zaciekała się.

- Nie, testował nowy parowy jacht, „Enterprise”, niedaleko Glasgow - odparł Randall. - Wraz z inżynierami ruszyli w próbny rejs po Clyde. Przepłynęli sporą odległość i właśnie zawracali, kiedy kocioł eksplodował. Statek zatonął niemal natychmiast. Pół tuzina inżynierów i marynarzy ocalało, lecz kilku nie dopisało szczęście.

- Ash był prawdopodobnie w maszynowni - rzekł ponuro Masterson - i majstrował przy tym cholernym urządzeniu, kiedy wybuchło. To... musiało nastąpić bardzo szybko.

Lady Agnes przypuszczała, że gdyby Ashton mógł wybrać, jak umrze, ucieszyłaby go taka śmierć. Z pewnością był jedynym księciem w Anglii, który z taką pasją tworzył urządzenia mechaniczne. Ale też pod wieloma innymi względami okazał się niezwykle.

Nagle zamarła. Zastanowiła się nad tym, co usłyszała.

- Znalezione jego ciało? - spytała wreszcie. Młodzi ludzie spojrzeli po sobie.

- Nic nam o tym nie wiadomo - odparł Randall. - Ale możemy mieć niepełne informacje.

A więc Adam może żyć! Choć rozpaczliwie pragnęła w to wierzyć, wiedziała, że nadzieja może być złudna. A jednak...

- Nie ma żadnego dowodu na to, że przeżył - bardziej stwierdziła, niż zapytała.

Wybuchł pożar, a statek zatonął na wyjątkowo niebezpiecznych wodach. Ciało Asha może nigdy nie uda się odnaleźć - rzekł cicho Masterson.

Ale mógł ocaleć. - Zmarszczyła brwi. - A jeśli jest ranny i wydostał się na brzeg w jakimś odległym miejscu? W jednym z listów pisał, jak silne są prądy przy wybrzeżach Szkocji i Cumberland.

8

W każdym razie prąd mógł zanieść jego... jego ciało tak daleko, że nikt nie skojarzył go ze statkiem, który eksplodował w odległości wielu mil.

- To możliwe, jak sądzę - zgodził się Randall.

- Zatem dlaczego jesteście tutaj, zamiast go szukać? - warknęła lady Agnes.

Wszyscy zeszywnieli, słysząc jej ostry ton. Zapadła cisza, aż w końcu Masterson z głośnym stuknięciem odstawił szklanę na stół. . ,

- To cholernie dobre pytanie. Byłem tak wstrząśnięty wiadomością, że nie wziąłem pod uwagę innej ewentualności. Zamierzam wyruszyć na północ i dowiedzieć się, co się wydarzyło. Ci, którzy ocaleli, będą mogli nam powiedzieć więcej. Moze... może jednak stał się cud.

- To mało prawdopodobne - rzekł ponuro Randall.

- Może i tak, ale przynajmniej dowiem się więcej o jego śmierci. - Masterson wstał i zaklął pod nosem, gdy się zachwiał. Kombinacja zmęczenia i alkoholu dała o sobie znać.

- Jadę z tobą - stwierdził spokojnie Kirkland. On i Masterson spojrzeli na Randalla.

- To głupota! - zawołał. - Chwytny się fałszywej nadziei, a później prawda będzie jeszcze bardziej bolesna, gdy ją w końcu poznamy.

- Nie dla mnie - odparł Masterson. - Będę się czuł lepiej, wiedząc, że próbowałem. Oczywiście, to mało prawdopodobne, by przeżył, ale jest przynajmniej jakaś szansa, że uda się znaleźć jego ciało.

Randall jęknął.

- Dobrze, dołączę do was. Ashton zasługuje na to, żebyśmy go szukali

- A zatem postanowione, panowie. Możecie spędzić tu resztę nocy, a rano wziąć świeże konie z mojej stajni. - Lady Agnes wstała i spojrzała im w oczy. Na koniec dodała stanowczym głosem: - A jeśli Adam żyje, spodziewam się, że sprowadzicie go do domu.

Cumberland, północno-zachodnia Anglia, dwa miesiące wcześniej

Maria oglądała dom i wreszcie dotarła do salonu. Chyba jeszcze nigdy nie była tak szczęśliwa.

- Tu jest cudownie!

Zakręciła się w kółko, rozkładając szeroko ramiona, jakby była sześciolatka, a nie dorosłą kobietą. Jej złociste włosy powiewały dokoła.

Ojciec, Charles Clarke, podszedł do okna i podziwiał Morze Irlandzkie, którego wody połyskiwały wzdłuż zachodniej granicy posiadłości.

- Wreszcie mamy dom. Dom godny ciebie - spojrzał z miłością na córkę. - Od dzisiaj jesteś panną Clarke z Hartley Manor.

Panna Clarke z Hartley Manor. To brzmiało onieśmielająco. Powinna chyba wreszcie zacząć się zachowywać jak młoda dama. Wyprostowała się i poprawiła fryzurę. Spięła włosy w kok, żeby wyglądać na swoje dwadzieścia pięć lat. Jak Sara. Jako dziecko często zostawała sama, więc wyobrażała sobie, że ma siostrę bliźniaczkę, Sarę, która zawsze chciała się z nią bawić. I była lojalna. Idealna przyjaciółka.

Sara była damą w każdym calu, w odróżnieniu od Marii. Gdyby istniała naprawdę, zawsze byłaby nienagannie ubrana i uczesana. Nigdy nie brakowałoby jej guzika przy sukience ani nie miałyby zielonych plam po siedzeniu na trawie. Zawsze dosiadałyby konia po damsku, żeby nie szokować całej wsi jazdą po męsku. I umiałyby oczarować każdego, od niesfornych dzieci po gburowatych pułkowników.

- Będę musiała nauczyć się zarządzania tak dużym domem. Czy możemy sobie pozwolić na liczniejszą służbę? Troje ludzi, których tu zastaliśmy, nie da sobie rady z utrzymaniem porządku w olbrzymiej posiadłości.

Ojciec skinął głową.

10

- W tej samej partii, w której wygrałem Hartley Manor, zdobyłem też ładną sumkę. Przy rozsądnym gospodarowaniu wystarczy na zatrudnienie odpowiedniej liczby ludzi i wprowadzenie kilku udoskonaleń. Jeśli będziemy odpowiednio zarządzać tą posiadłością, dostarczy nam przyzwoity dochód.

Maria zmarszczyła brwi. Nie lubiła przypominać sobie, w jaki sposób ojciec zdobył Hartley Manor.

- Ten dżentelmen, który stracił posiadłość... czy został bez środków do życia?

- George Burke pochodzi z bogatej rodziny, więc nie umrze z głodu. - Charles wzruszył ramionami. - Nie powinien był ryzykować, jeśli nie mógł sobie pozwolić na tę stratę.

Choć Maria nie była aż tak obojętna na los Burke'a jak jej ojciec, postanowiła nie drażnić tematu. Jako mała dziewczynka mieszkała z prababką, w której żyłach

pływała cygańska krew. Po śmierci babci Rose Charles wszędzie zabierał Marię ze sobą. Kochał go wprawdzie, ale nie lubił ciągłego życia w drodze. Urok ojca i jego talent do gry w karty niekiedy wpędzały ich w kłopoty.

Gdy od Charlesa odwracało się szczęście i zaczynało im brakować pieniędzy, Maria zarabiała wróżeniem na wiejskich jarmarkach. Nauczyła się tego od babki. Nie umiała co prawda przewidzieć przyszłości, ale wiele potrafiła wyczytać z ludzkich twarzy. Klienci po rozmowie z nią odchodzili szczęśliwsi.

Przepowiadanie przyszłości nie było zajęciem, do którego powinna się przyznawać panna Clarke z Hartley Manor! Na szczęście nie będzie musiała tego robić już nigdy więcej.

- Przejrzę księgi rachunkowe, żeby sprawdzić nasze finanse.

- Moja mała, praktyczna dziewczynka - rzekł z rozbawieniem Charles. -

Zaprowadzisz tu porządek w mgnieniu oka.

- Taką mam przynajmniej nadzieję. - Zdjęła płócienne okrycie z najbliższego mebla, odsłaniając fotel obity niebieskim brokatem. Jak większość mebli zostawionych przez poprzedniego właściciela, był stary, ale mógł jeszcze posłużyć. W każdym pokoju i na każdej ścianie widać było ślady po cennych przedmiotach, które

2 - Lord bez przeszłości

17

zabrał ze sobą George Burke. Nieważne. Meble i obrazy zawsze można zastąpić nowymi.

- Przy tak nielicznej służbie ani dom, ani ogród nie będą utrzymane tak, jak byśmy sobie tego życzyli.

- Burke wolał wydawać pieniądze na wystawne życie w Londynie. - Charles spojrział na córkę z żalem, jak zwykle, kiedy wspominał jej matkę. - Będiesz wspaniałą panią tej posiadłości. Powinienem cię jednak uprzedzić, że gdy tylko się zadamowimy, będę musiał wyjechać na kilka tygodni.

Popatrzyła na niego, rozczarowana.

- Czy to konieczne, papo? Myślałam, że teraz, kiedy w końcu mamy dom, zostaniemy tu razem.

- I tak będzie, Mario. - Na jego twarzy pojawił się cierpki uśmiech.

- Nie jestem już tak młody jak niegdyś i myśl o wygodnym życiu jest bardzo pociągająca. Ale muszę załatwić kilka... spraw rodzinnych.

- Spraw rodzinnych? - spytała zaskoczona Maria. - Nie wiedziałam, że mamy jakichkolwiek krewnych.

- Mamy ich całą chmarę. - Ojciec odwrócił od niej wzrok i zapatrzył się w morze. - Byłem czarną owcą w rodzinie i ojciec mnie wydziedziczył. Szczerze mówiąc, miał rację. Ale teraz, kiedy stałem się szacownym obywatelem, nadeszła pora na naprawę stosunków.

Rodzina. Jak to dziwnie brzmi.

- Miałeś braci i siostry? To znaczy, że mogę mieć jakichś kuzynów?

- Naturalnie. Nie żebym kiedykolwiek spotkał kogoś z nich.

- Westchnął. - Byłem zbuntowanym młodym człowiekiem, Mario. Dorosłem dopiero wtedy, kiedy musiałem się zająć tobą.

Próbowała sobie wyobrazić, jak by to było mieć jakąś rodzinę poza ojcem.

- Opowiedz mi o swojej... o naszej rodzinie. Pokręcił głową.

- Nie powiem nic więcej. Nie chcę, żebyś przeżyła rozczarowanie, jeśli nie wpuszczą mnie za próg rodzinnego domu. Naprawdę nie mam pojęcia, co tam zastanę. Jego twarz miała posępny wyraz.

18

- Z pewnością przynajmniej niektórzy krewni powitają cię życzliwie. Może ja też mogłabym ich odwiedzić? - pocieszała go, starając się, aby w jej głosie nie słychać było tęsknoty.

- Jestem pewien, że nawet ci, którzy nie zechcą widzieć mnie, z przyjemnością spotkają się z panną Clarke z Hartley Manor. - Uśmiechnął się. - A teraz zobaczmy kuchnię. Mówiono mi, że pani Beckett jest doskonałą kucharką.

Ruszyła za nim. Już się cieszyła, że spróbuje świeżo upieczonego chleba, którego zapach dolatywał z kuchni. Warto potęsknić za ojcem kilka tygodni, żeby w końcu mieć rodzinę.

Hartley Manor, kilka tygodni później

Maria obudziła się z radosnym uśmiechem na twarzy. Od pewnego czasu zdarzało jej się to codziennie. Zsunęła się z łóżka, otuliła szlafrokiem i podeszła do okna, żeby spojrzeć na połyskujący piasek na brzegu morza. Wciąż trudno jej było uwierzyć, że ta urocza posiadłość stała się jej domem. Oczywiście wiele jeszcze zostało do zrobienia, ale każdego dnia wprowadzała udoskonalenia. Kiedy ojciec wróci, będzie zaskoczony i zachwycony jej staraniami.

Mżyło, jak zwykle, ale i tak za oknem rozciągał się iście magiczny krajobraz. Ten najwilgotniejszy zakątek Anglii nie był może najlepszym miejscem na dom, ale to nieważne. Od czasu, kiedy tu zamieszkała, pokochała każdą kroplę deszczu i każde pasmo mgły.

Miała nadzieję, że dziś wreszcie przyjdzie list od ojca. Ubrała się, starając się wyglądać równie godnie jak jej wymyślona siostra. Czesła włosy, w myślach układając plan dnia. Po śniadaniu wybierze się do wsi. Zacznie od wizyty u wikarego - obiecał jej polecić uczciwych służących.

Rozmyślała o tym przez chwilę. Pan Williams był samotny i atrakcyjny, a Maria zauważyła, że jego spojrzenie staje się cieplejsze za każdym razem, gdy się spotykali. Jeśli szukał żony, wolałby pewnie Sarę. Nawet jeśli Maria nie ustawała w staraniach, żeby zostać prawdziwą damą.

A zatem najpierw odwiedzi wikarego, a potem spotka się ze swoją nową przyjaciółką, Julią Bancroft. Znajomość z nią była pod wieloma względami cenniejsza niż sympatia wikarego.

Spotkały się pewnego dnia po mszy i natychmiast się zaprzyjaźniły. Julia, wdowa, choć niemalże rówieśnica Marii, okazała się miłą i pogodnie nastawioną do świata. Była akuszerką, ale często zastępowała miejscowym lekarza, jako że żaden prawdziwy doktor nie mieszkał w promieniu wielu mil. Umiała leczyć drobne kontuzje i choroby, znała się też nieco na ziołach.

A ponieważ wraz z Julią babcia Rose nauczyła Marię wielu rzeczy o ziołach, miały kolejny temat do rozmów. Maria co prawda nie wykorzystywała swojej wiedzy w praktyce, ale z przyjemnością przekazała przepisy prababki komuś, kto mógł je docenić.

Rozczesała w końcu włosy i ułożyła je w schludny kok z tyłu głowy. Młoda służąca przyniosła tacę z tostami i filiżanką czekolady. A gdy pomogła jej się ubrać, Maria poczuła się wreszcie jak dama.

Dokończyła lekkie śniadanie, włożyła rękawiczki i płaszcz, wzięła słomkowy kapelusz i zeszła po schodach, pogwizdując radośnie. Przestała, zanim weszła do kuchni - była pewna, że Sara nie umiałaby gwizdać.

- Dzień dobry, panienko. - Kucharka, pani Beckett, mówiła z tak silnym miejscowym akcentem, że Maria ledwie mogła ją zrozumieć. Była dobrą, prostą kobietą i życzliwie przyjęła nowych właścicieli majątku, ciesząc się, że zamierzali zamieszkać w domu. Pani Beckett przez całe lata była tu gospodynią. Kucharką stawała się tylko wtedy, gdy poprzedni właściciel postanawiał odwiedzić rezydencję, co zdarzało się niezmiernie rzadko. Nie było źle mieć spokojną pracę, jak wyznała pewnego razu, ale brakowało jej towarzystwa.

- Czy nie trzeba pani czegoś ze sklepów we wsi? - spytała Maria.

- Nie, spiżarnia jest pełna. Miłego spaceru, panienko.

Maria właśnie poprawiała płaszcz, kiedy do kuchni wpadła pokojówka z przerażeniem w oczach.

- Pan George Burke chce się z panią zobaczyć, panienko - rzuciła.

14

Radosny nastrój natychmiast opuścił Marię. Gdyby tylko ojciec był tutaj! Ale od tygodnia nie dostała od mego nawet listu.

- Przypuszczam, że powinnam się z nim zobaczyć - rzekła z wahaniem. - Proszę, powiedz mu, żeby poczekał w małym salonie.

Służąca wyszła, a Maria się zamyśliła.

- O tej porze raczej nie muszę mu proponować niczego do picia. .. Zastanawiam się, czego może chcieć.

Pani Beckett zmarszczyła brwi.

- Nie wiem, o co chodzi panu Burke'owi. Słyszałam, jak mówili, że zatrzymał się Pod Bykiem i Kotwicą. Miałam nadzieję, że wyjedzie z Hartley bez zagładania tutaj. Proszę uważać, panienko.

Dobrze przynajmniej, że Maria była ubrana do wyjścia. To da jej powód, by szybko zakończyć spotkanie.

- Czy wyglądam odpowiednio?

- O tak, panienko.

Maria starała się przybrać poważny wyraz twarzy, taki, jaki miałyby Sara. Ruszyła do małego saloniku. Kiedy tam dotarła, George Burke oglądał właśnie mały inkrustowany stół. Był przystojnym, jasnowłosym mężczyzną około trzydziestki o nieco szorstkich rysach.

- Pan Burke? Jestem Maria Clarke - przywitała się.

- Dziękuję, że zgodziła się pani mnie przyjąć. - Powiódł palcami po inkrustowanym blacie. - Ten stół należał do mojej babki - powiedział ze smutkiem.

Stół był ładny i Maria zdążyła go polubić, ale ustalili z ojcem, że pozwolą poprzedniemu właścicielowi zabrać rzeczy osobiste i wszystko, co miało dla niego wartość sentymentalną.

- W takim razie proszę go wziąć, panie Burke.

Nie spojrzał na nią, kiedy wchodziła do salonu, ale teraz podniósł wzrok. Wyraz jego twarzy wyraźnie się zmienił. Maria rozpoznała to spojrzenie. Było w nim zainteresowanie mężczyzny, który zauważył atrakcyjną kobietę i zastanawiał się, czy uda mu się z nią pójść do łóżka

- Jest pani bardzo łaskawa - rzekł. - Przykro mi, że spotykamy się w takich okolicznościach.

A więc po co się tu w ogóle fatygował?

- Przyjechał pan z wizytą do Hartley? - spytała chłodno.

- Zatrzymałem się w gospodzie. - Zmarszczył brwi. - To dość niezręczna sytuacja. Jestem tu głównie dlatego, że zastanawiałem się, czy dotarły do pani wieści o ojcu. Dreszcz przeszedł jej po plecach.

- Jakie wieści? Jeśli chce pan z nim porozmawiać, musi pan poczekać, aż wróci z Londynu.

- A zatem o niczym pani nie wie. Tego się obawiałem. - Burke odwrócił wzrok, unikając jej spojrzenia. - Pani ojciec został zabity przez rozbójników pod Londynem, w Hertfordshire. Zatrzymałem się akurat w pobliskiej gospodzie, kiedy usłyszałem o jakimś zamordowanym nieznanym. Poszedłem zobaczyć ciało. Ot tak, na wypadek gdybym mógł je zidentyfikować. Natychmiast rozpoznałem pani ojca. Jego twarz, bliznę na lewej dłoni. To ponad wszelką wątpliwość był on. Maria wstrzymała oddech.

- Skąd mam wiedzieć, że mówi pan prawdę?

- Pani mnie obraża! - Burke odetchnął głęboko. - Wezmę pod uwagę to, że jest pani w szoku. A jeśli mi pani nie wierzy... Ile czasu minęło, odkąd dostała pani ostatni list od ojca?

Zbyt długo. Kiedy ojciec wyjeżdżał, dostawała od niego listy niemal co drugi dzień.

- To... to już ponad tydzień. - Opadła na krzesło, wciąż nie mogąc uwierzyć, że ojciec nie żyje. Ale wiedziała, że na drogach bywa niebezpiecznie i martwiła się brakiem listów. Ojciec obiecywał często pisać. A zawsze dotrzymywał danego jej słowa.

- To znaleziono przy ciele pani ojca. Nie byłem pewien, czy ma jakąkolwiek rodzinę, ale ponieważ wybierałem się do Hartley, zaproponowałem, że spróbuję go zwrócić. - Wyjął z kieszeni kamizelki złoty pierścień ozdobiony celtyckim motywem. Maria wzięła go drżącymi palcami. Pierścień był mocno wytarty. Doskonale go znała. Ojciec nigdy go nie zdejmował.

Jej dłoń zacisnęła się na pierścieniu, gdy uświadomiła sobie, że Burke mówi prawdę. Została całkiem sama na świecie. Z ostatniego

22

listu ojca nie wynikało, by spotkał się już z rodziną, która w takim razie nawet nie wiedziała o jej istnieniu. Mana nie miała pojęcia, gdzie mieszkają krewni. W ogóle ich nie znała! Nie mogła więc napisać i sama się przedstawić. Właściwie było tak, jakby wcale nie istnieli.

Została sama. Babcia Rose i ojciec me żyli. Zostało jej tylko Hartley. Mimo wszystko było to znacznie więcej, niż miała jeszcze dwa miesiące temu. Tylko... tak trudno jej było uwierzyć w śmierć ojca.

- Dlaczego nie zawiadomił mnie pan wcześniej, żebym mogła dopilnować pogrzebu?

- Wtedy jeszcze nie wiedziałem o pani istnieniu. Ale może pan. być spokojna, miał przyzwoity pogrzeb. Znałem go, więc wyłożyłem pieniądze, żeby go pochowano na miejscowym cmentarzu. Podałem też władzom nazwisko i adres jego prawnika, z którym się spotkałem przy okazji przeniesienia własności Hartley. Przypuszczam, że niebawem dostanie pani od niego wiadomość.

- Dziękuję panu - powiedziała, oszołomiona.

- I jeszcze jedno... To bardzo przykre, panno Clarke, ale muszę powiedzieć, że pani ojciec oszukiwał przy karcianym stole - rzekł Burke - Zamierzałem pozwać go do sądu, ale jego śmierć komplikuje sytuację. Wróciłem do Hartley, by odzyskać własność, i dowiedziałem się o pani. Postanowiłem złożyć pani wizytę i przekazać złe wieści, o ile jeszcze do pani nie dotarły.

Te słowa wytrąciły ją z otępienia.

- Jak pan śmie rzucać takie oskarżenia! Obraża pan mojego ojca! - Mimo ostrej reakcji, w głębi duszy zastanawiała się, czyjego zarzut może być prawdziwy. Ojciec zwykle grał uczciwie. Wielokrotnie jej powtarzał, że traktował to po prostu jak dobry interes. Gdyby oszukiwał dżentelmeni przestaliby z nim siadać do kart. Ale Charles Clarke umiał oszukiwać. Pokazywał jej różne metody zaginania i znaczenia kart, aby Mana mogła rozpoznać nieczyste zagrywki. Maria dobrze grała w karty i przekonała się, że nawet wielkim damom zdarza się oszukiwać, niezależnie od wieku i tego, jak szacowne noszą nazwiska. Kiedy było to potrzebne, umiała na oszustwo odpowiedzieć tym samym.

Nic zamierzała jednak dać po sobie poznać, że ma jakiegokolwiek wątpliwości.

- Mój ojciec to uczciwy człowiek. Gdyby tu był, mógłby się sam bronić przed tym oszczerstwem!

- Ponieważ nie ma go już z nami, nie będę więcej wspominał

o tym, co zrobił. - Burke przyglądał się jej uważnie, z namysłem w jasnoniebieskich oczach. - Panno Clarke, wiem, że to nie jest najlepszy moment, ale przyszedł mi do głowy pewien pomysł. Pani została sierotą, a ja chcę odzyskać moją posiadłość. Byłem gotów w tym celu iść do sądu, ale procesy trwają długo i są kosztowne. A istnieje rozwiązanie znacznie wygodniejsze dla nas obojga.

Maria spojrzała na niego, ledwie rozumiejąc znaczenie jego słów. Nie istniało żadne rozwiązanie, które zwróciłoby jej ojca.

- Szukam żony, a pani jest dobrze urodzoną damą potrzebującą mężczyzny, który by się panią zaopiekował - ciągnął. - Proponuję, aby pani za mnie wyszła. Nie będzie procesu ani żadnych nieprzyjemności. Oboje będziemy mieli dom, dochód i pozycję w towarzystwie. To byłby wymarzony mariaż. - Rozejrzał się z aprobatą po salonie.

- Widzę, że wszystko tu doskonale funkcjonuje pod pani nadzorem, co sprawia mi wielką przyjemność. Nie ukrywam też, że jestem pod wrażeniem pani wdzięku i urody. Czy uczyni mi pani ten zaszczyt i zostanie moją żoną, panno Clarke?

Maria była tak wstrząśnięta, że nie potrafiła wykrztusić słowa. Zupełnie obcy mężczyzna prosi, żeby wyszła za niego za męża, ponieważ byłoby to dla niego wygodne? Na tym właśnie polega kłopot z udawaniem damy - najwyraźniej wyglądała na bezradną gąskę.

Jego propozycja byłaby oburzająca, nawet gdyby go lubiła. A wcale tak nie było. Oczywiście jego ofercie nie dało się odmówić podstępnej logiki, ale Maria nie zamierzała łączyć swojej przyszłości z hazardzi-stą. Nawet tak przystojnym jak Burke. Dobrze wiedziała, jakie piekło potrafią tacy ludzie stworzyć swoim rodzinom. Gdyby poślubiła tego człowieka, byłaby całkowicie zdana na jego łaskę. Propozycja Burke'a wydała jej się tak absurdalna, że omal nie wybuchnęła histerycznym śmiechem. Zasłoniła usta dłonią, starając się to ukryć.

24

Widać było, że mężczyzna zacisnął zęby.

- Czy ten pomysł wydaje się pani śmieszny? Zapewniam, że moja pozycja społeczna jest więcej niż odpowiednia, a wydaje mi się, że to oczywiste, iż takie małżeństwo leży w jak najlepiej pojętym interesie nas obojga. Szczerze mówiąc, pani skorzystałaby nawet bardziej niż ja, biorąc pod uwagę dość mroczne pochodzenie. W pani sytuacji rozważyłbym propozycję przyzwoitego wyjścia za męża jak najpoważniej.

Pani Beckett ostrzegała ją przed Burkiem, a wyraz jego oczu świadczył dobitnie, że jest człowiekiem, któremu lepiej nie wchodzić w drogę. Opanowała się i spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

- Przepraszam, panie Burke. Roześmiałam się, ponieważ czuję się przytłoczona wszystkim... co się wydarzyło.

Nie było jej trudno wyglądać na zagubioną i pogrążoną w rozpacz. Ale jakiej użyć wymówki, żeby pozbyć się tego człowieka raz na zawsze? Nagle przyszedł jej do głowy dziwny pomysł. Zastanawiała się przez chwilę, zdegustowana tym, że zmuszono ją do kłamstwa. Jednak to kłamstwo powinno okazać się skuteczne.

- Jestem zaszczycona pańską propozycją - powiedziała z poważnym wyrazem twarzy - ale ja już mam męża.

3

Jest pani mężatką?! - Burke zerknął na lewą dłoń Marii. Stłumiła pokusę ukrycia rąk za plecami. Na szczęście, wybierając się do wsi założyła rękawiczki, więc Burke nie zobaczył braku obrączki.

- Tak. I choć jestem zaszczycona pańską propozycją, naturalnie nie mogę jej przyjąć.

- Nikt we wsi nie wspominał, że ma pani męża - powiedział podejrzliwie. - I nosi pani nazwisko Clarke, jak ojciec. Co więcej, wszyscy zwracają się do pani „panno Clarke”.

19

Mąż jest moim dalekim kuzynem i również nazywa się Clarke. - Wzruszyła ramionami. - A na to, jak tytułują mnie ludzie, nie zwracam większej uwagi. Rozejrzał się po salonie, jakby oczekiwał, że jej wymagany mąż może się lada chwila pojawić.

- A gdzie jest ów tajemniczy małżonek?

- Przybyliśmy do Hartley zaledwie kilka tygodni temu - zwróciła uwagę. - Nie zdążył do mnie dołączyć.

Burke patrzył na nią jeszcze bardziej podejrzliwie.

- Jaki mężczyzna zostawia piękną żonę samą? I to wtedy, gdy przeprowadzają się do nowego domu?

Doszła do wniosku, że nie umie dłużej znieść towarzystwa Burke'a. Zerwała się na równe nogi.

- Taki, który służy swemu krajowi na półwyspie, zamiast przegrywać spuściznę w pijackim amoku! Sądzę, że czas na pana, panie Burke! Proszę zabrać stół swojej babki i wyjść.

Jednak ów irytujący człowiek zamiast stracić panowanie nad sobą, uśmiechnął się do niej. Jak wszyscy hazardziści, kochał wyzwania. Uwielbiał ryzyko.

- Proszę mi wybaczyć, pani Clarke. Nie powinienem rozmawiać z panią o tak osobistych sprawach. I to krótko po tym, jak otrzymała pani wiadomości o śmierci ojca. - Ukłonił się. - Proszę przyjąć moje kondolencje. Wrócę po stół innym razem.

Odwrócił się i wyszedł, cicho zamykając za sobą drzwi.

Nie chciała już nigdy więcej oglądać Burke'a. Lecz jego obecność przynajmniej pozwalała się na coś skupić. Teraz nogi się pod nią ugięły. Usiadła, rozchyliła prawą dłoń i wpatrywała się w złoty pierścień ojca. Nie żyje. Wciąż nie mogła w to uwierzyć. Powinna skontaktować się z londyńskim prawnikiem, który zajmował się przeniesieniem własności Hartley Manor, i poprosić go, żeby dokładnie zbadał sprawę. Może to uczyni śmierć Charlesa Clarke'a bardziej rzeczywistą. Trzeba będzie też przenieść jego ciało i pochować w Hartley Manor. Papa tak bardzo chciał tu mieszkać...

Mana przymknęła oczy, czując łzy pod powiekami. Był zbyt młody, żeby umierać! Zbyt potrzebny.

20

Ale niejedną raz widziała śmierć i wiedziała, że nie oszczędza nikogo. Cóż, będzie musiała jak najlepiej wykorzystać życie tutaj, w Hartley. Mogła tylko dziękować Bogu, że jej sytuacja była nieporównanie lepsza niż dwa miesiące wcześniej. Dzięki temu, że ojcu poszczęściło się w kartach, miała środki do życia i nie była nędzarką. Jedyne, co nie dawało jej spokoju, było to, że skłamała. Spędziła całe lata na podróżach z ojcem. Wielokrotnie znajdowała się w nieprzyjemnych sytuacjach i nauczyła się lawirować. Kiedy było to konieczne, umiała szeroko otworzyć brązowe

oczy i łąć przekonująco, choć tego me lubiła. Nie lubiła, ale była praktyczna. Chciała się pozbyć Burke'a, więc wymyśliła coś, co skłoniło go do odejścia. Czy zwierzała się komuś we wsi, że jest niezamężna? O ile mogła sobie przypomnieć, ten temat nigdy nie był poruszany. Zwracano się do niej „panno Clarke” i niewątpliwie wszyscy zakładali, że jest starą panną, chociaż ona sama nigdy tego nie powiedziała.

Pokazując się publicznie, zwykle zakładała rękawiczki, jak przystało damie, więc obrączki lub jej braku nie mógł zauważyć nikt poza służbą w rezydencji i przyjaciółką, Julią Bancroft. Musi znaleźć jakiś pierścionek na serdeczny palec, przynajmniej do czasu, gdy Burke na dobre opuści Hartley. Jakże śmiałyby się ojciec, gdyby opowiedziała mu tę historię...

Poczuła, jak żołądek jej się ścisnął, gdy uświadomiła sobie, że ojciec nie żyje. Rozpłakała się. Spoczywaj w pokoju, papo.

Dzień po wizycie Burke'a przyszedł list z Londynu od prawnika, który zajmował się sprawą posiadłości. Potwierdzał śmierć Charlesa Clarke'a i przekazywał wyrazy współczucia w suchych słowach.

List pozbawił Marię rozpaczliwej nadziei, że Burke skłamał, aby skłonić ją do małżeństwa. Minęło kilka, wypełnionych rozpaczą, dni. George Burke regularnie składał jej wizyty. Przynosił kwiaty i przekazywał pozdrowienia, mimo że nie chciała go widzieć. Służba i Julia byli jedynymi ludźmi, z którymi była w stanie się spotykać.

W końcu jednak dobre wychowanie wzięło górę i Mana zeszła na dół, by przyjąć dawnego właściciela Hartley Manor, kiedy ponownie się pojawił. Był tak uprzejmy i czarujący, że zastanawiała się, czy nie

oceniła go niesprawiedliwie. Przy pierwszym spotkaniu oboje byli zdenerwowani i nie myśleli rozsądnie.

Przypuszczała, że Burke stara się zgadnąć, czy naprawdę jest zameżna. Pociągała go - czuła promieniujące od niego pożądanie - i być może domyślał się, że skłamała. Niezależnie od tego, co naprawdę chodziło mu po głowie, jego zachowanie było bez zarzutu. A skoro postępował jak dżentelmen, ona musiała być damą.

Powoli zaczęła się godzić ze śmiercią ojca. Kryjąca się w niej Sara podpowiadała cichutko, iż być może warto rozważyć propozycję Burke'a. Wprawdzie wolałaby wikarego, lecz to były tylko marzenia. Burke złożył jej propozycję, a jako kobieta zameżna miałyby stabilniejszą pozycję w towarzystwie. Taki mężczyzna najprawdopodobniej większość czasu spędzałby w Londynie, pozwalając żonie zarządzać posiadłością. I bezsprzecznie był przystojny. Można było znaleźć znacznie gorszego męża, co przytrafiło się wielu kobietom.

Poza tym czuła się taka samotna. Ojciec nigdy nie wróci...

Zwykle w takim momencie Maria oświadczała Sarze, że nigdy nie będzie samotna, mając w głowie wyimaginowaną siostrę. Burke był hazardzistą i mógł zamienić jej życie w piekło. Zapewne znowu przegrałby Hartley Manor, a przecież zaczęła się tu zadomawiać. Maria od tak dawna tęskniła za stabilizacją, że nie zamierzała powierzać swojego losu nieodpowiedzialnej osobie. Lepiej, żeby Burke nabrał przekonania, że jest mężatką poza jego zasięgiem.

Jednak mężczyzna nie ustawał w staraniach. Pewnej nocy Maria obudziła się, wstrząśnięta wyjątkowo realistycznym snem, w którym wychodziła za niego. Ogłoszono ich mężem i żoną, wziął ją za rękę... i ścisnął boleśnie, aż uświadomiła sobie, że schwytał ją w pułapkę i uwięził na wieki. Wiedziała, dlaczego jej się to przyśniło. Tego popołudnia odwiedził ją znowu i między komplementami wspomniał o procesie. Czuła, jak zaciska się wokół niej pętla.

Ukryła twarz w dłoniach.

- Och, babciu Rose! - szepnęła. - Co powinnam zrobić? Jeśli Burke nadal będzie mnie nachodził, w chwili słabości mogę powiedzieć „tak”.

28

O ile Sara była wytworem jej wyobraźni, babcia Rose stanowiła niezatartą część wspomnień. Ciemnowłosa, spokojna i kochająca uczyła ją gotować, jeździć konno i śmiać się. Mana z zapartym tchem czekała na wizyty ojca, lecz to wokół babci Rose toczyło się jej życie.

Niektórzy mieszkańcy małej wioski Appleton nazywali jej babkę wiedźmą. To był naturalnie nonsens. Babcia Rose sporządzała ziołowe napary, wróżyła z dłoni i udzielała mądrych rad miejscowym dziewczętom i kobietom. Czasami odprawiała specjalne rytuały, żeby osiągnąć konkretny cel, ale zawsze powtarzała, że ma w tym żadnej magii. Rytuały te pozwalały skoncentrować myśl, na najbardziej pożądanych celach. Coś jakby modlitwa, tylko wzbogacona ziołami.

Mana potrzebowała dobrego rytuału. Zastanowiła się przez chwilę i doszła do wniosku, że najlepsze będzie zaklęcie życzenia. Mogła prosić o coś, co najskuteczniej rozwiąże jej problemy. Babka zawsze ostrzegała Marię przed zbyt precyzyjnym wyrażaniem życzeń, gdyż czasami najlepsze jest takie rozwiązanie, które nigdy nie przyszło wcześniej do głowy.

Miała nieco kadzidła, które wraz z babką przyrządziły przed laty, a księżyc właśnie był w pełni, a więc i czas był odpowiedni. Skoro nie uda jej się zasnąć, równie dobrze może się zająć rytuałem. W każdym razie w ten sposób utwierdzi się w postanowieniu trzymania Burke'a na dystans.

Narzuciła szlafrok na nocną koszulę, włożyła pantofle, a na ramiona zarzuciła ciepły szal. Zabrała zapalki i paczuszkę kadzidła, zeszła po schodach i skierowała się w stronę morza. Noc była chłodna, a księżyc z bezchmurnego nieba rzucał srebrzyste światło na pola i wodę.

W ogrodzie stała otwarta altana z kamiennym patio i zegarem słonecznym.

Uznawszy, że będzie to dobre miejsce, żeby odprawić rytuał, zamknęła oczy i tak długo wspominała utraconych najbliższych, aż poczuła ich przyjazną obecność.

Zaczęła układać kadzidło na mosiężnym zegarze słonecznym. Kiedy je podpałała, w milczeniu poprosiła o pomoc. O zdrowie, bezpieczeństwo, siłę, szczęście...

Przez ułamek sekundy wyobraziła sobie prawdziwego męża - nie Burke'a, lecz mężczyznę jej marzeń. Bezlitośnie odsunęła od siebie tę myśl i skoncentrowała się na prośbie o psychiczną i emocjonalną siłę. Kiedy wiatr rozwiął gryzący dym kadzidła, weszła do altany i usiadła na jednej z kamiennych ław rozmieszczonych kuliście wewnątrz. Oparła się o ścianę, czując przepelniający ją spokój. Warkocz, który zaplotła na noc, rozluźnił się i włosy opadły jej na ramiona. Nie chciało jej się go poprawiać.

W dzieciństwie nie miała wielu towarzyszy zabaw - właśnie dlatego wymyśliła Sarę. Ale zawsze była przy niej babka i przez wiele lat wszystko robiły razem. Maria opiekowała się staruszką w czasie ostatniej, śmiertelnej choroby, aż w końcu pojawił się ojciec. Ona i Charles wspólnie opłakiwali babcię Rose, a potem papa zabrał ją w niekończącą się podróż po Wyspach Brytyjskich.

Teraz, gdy obojga zabrakło, Maria po raz pierwszy w życiu została całkiem sama. Dlatego George Burke wydawał jej się tak niebezpiecznie atrakcyjny. Wyglądało na to, że adorował ją w taki miły sposób.

Ale to wciąż był George Burke. Choć pewnego dnia chciałyby wyjść za mąż, pragnęła kogoś uczciwego i miłego, takiego jak wikary. Tyle że ze względu na swoją trudną sytuację unikała go od śmierci ojca. Nie mogła przecież zerkać nieśmiało na wikarego pod nosem Burke'a, skoro twierdziła, że jest zameżna.

Zamknęła oczy.

Wytrzymaj, wytrzymaj, wytrzymaj... powtarzał w myślach. Ale w najgłębszym zakamarku umysłu, w którym się schronił, wiedział dobrze, że koniec jest już bliski. Tak długo kurczowo trzymał się życia, a teraz morze go pochłonie. Już nie dbał, czy jest żywy, czy martwy. Wcale.

Sen sprawił, że Maria gwałtownie się przebudziła. „Idź na brzeg!” - usłyszała w myślach głos babci Rose. Nagłący głos.

Nie tracąc czasu, owinęła ramiona szalem i popędziła jak szalona alejką. Światło księżycy było jasne, lecz zimne, co sprawiało niesia

24

mowite wrażenie. Maria poczuła dreszcz, jakby wkraczała w świat, w którym naprawdę może istnieć magia.

Fale mocno uderzały o wąską plażę. Piasek mieszał się z kamykami. Zatrzymała się, zastanawiając, jakie szaleństwo przywiodło ją tu w środku nocy. I wtedy zauważyła ciemny przedmiot unoszący się na wodzie niedaleko brzegu, popychany przez fale w stronę plaży.

Przyglądała mu się z zaciekawieniem. Wielkie nieba, czy to głowa? Zwłoki?

Ta myśl przyprawiła ją o mdłości. Miała ochotę uciec stąd jak najdalej. Ale jeśli to topielec, to jej chrześcijańskim obowiązkiem jest wyciągnąć go na brzeg, aby mógł zostać przyzwoicie pochowany. Wkrótce zacznie się odpływ i być może ten... ciało nie zostanie znowu wyrzucone na brzeg.

Zsunęła pantofle i zawinęła je w szal. Trzymając pakunek w górze, weszła do wody. Fala omal jej nie przewróciła, a woda była taka zimna... Na szczęście udało jej się utrzymać równowagę, ale i tak, kiedy dotarła do unoszącego się na wodzie topielca, była przemoknięta do suchej nitki.

Licząc na to, że widok jej nie przerazi, przyjrzała się dokładniej. Istotnie, okazało się, że to ciało mężczyzny. Jego ramiona były zaciśnięte na dużym kawałku drewna. Zastanawiała się, czy nieszczęśnik jeszcze żyje. Chwyciła belkę i, walcząc z falami, ruszyła w stronę brzegu.

Wreszcie wyciągnęła topielca na piasek, powyżej linii przyływu. Jego ubranie było poszarpane, z koszuli i spodni zostały strzępy. Drżąc na całym ciele, uklękła obok i ostrożnie położyła rękę na piersi mężczyzny. Ku swemu zaskoczeniu wyczuła słabe, bardzo wolne bicie serca. Ten człowiek był straszliwie wyziębiony, na całym ciele miał skaleczenia i otarcia, ale żył!

Jego włosy i skóra w świetle księżyca wyglądały na ciemne, więc Maria domyśliła się, że jest cudzoziemskim marynarzem. Ponieważ stopy wciąż miał w wodzie, chwyciła go mocno pod ramiona i wyciągnęła dalej. Kiedy go uniosła, zaczął gwałtownie kasłać.

Czym prędzej go puściła i marynarz przewrócił się na bok, wymiotując wodą. Oddychał potem z trudem, ale ponad wszelką wątpliwość

był Żywy. Maria zastanawiała się, co powinna zrobić. Nie chciała iść po pomoc i zostawić go samego, ale wiedziała, że im szybciej umieści nieznajomego w ciepłym i suchym miejscu, tym lepiej.

Mając nadzieję, że będzie mógł iść, pochyliła się nad nim i spytała:

- Czy pan mnie rozumie?

Po dłuższej chwili skinął głową.

- Jeśli panu pomogę, czy da pan radę dojść do mojego domu? To niedaleko.

Znowu przytaknął. Wprawdzie oczy miał zamknięte i trząsł się z zimna, ale przynajmniej zdawał sobie sprawę, co się z nim dzieje.

Otrzeпаła stopy z piasku i włożyła pantofle, po czym uklękła i zarzuciła sobie jego lewą rękę na ramię.

- Podtrzymam pana, na ile będę mogła, ale nie poradzę sobie bez pańskiej pomocy. Podciągnęła go w górę. Starał się jej pomóc i w końcu stanął, chwiejąc się na nogach. Maria wolną ręką zarzuciła mu na ramiona szal, mając nadzieję, że gruba wełna choć trochę go ogrzeje.

- Już idziemy. To naprawdę blisko.

Nie odpowiedział, ale kiedy zrobiła pierwszy krok, poszedł w jej ślady. Marsz po piasku był bardzo męczący. Wiatr przenikał przez mokre ubrania i oboje marzli jeszcze bardziej. Sytuacja nieco się poprawiła, kiedy dotarli do ścieżki, która - niestety - biegła pod górę. Jednak kiedy wzięła go pod ramię, pozwalając, by się na niej wsparł, marynarz był w stanie iść.

Wszedł po schodach prowadzących do domu, trzymając się balustrady. Maria podtrzymywała go z drugiej strony. Powoli weszli do środka. Zastanawiała się, co dalej, gdyż nieznajomy z pewnością nie poradziłby sobie z wejściem na piętro, gdzie znajdowały się gościnne sypialnie. Wtedy przypomniała sobie o małym pokoiku na parterze, w głębi domu. Niegdyś mieszkała w nim staruszka gospodyni. Pokój był ciasny i bardzo skromnie urządzone, ale przynajmniej stało w nim łóżko. To musi wystarczyć.

32

Poprowadziła marynarza przez pograżony w ciemnościach dom, od czasu do czasu objając się o meble. Miała nadzieję, że podopieczny nie nabawi się tylu siniaków, co ona. Poczła ogromną ulgę, gdy w końcu dotarli do pokoiku. Ponieważ gospodyni chorowała, łóżko było niskie. Resztką sił poprowadziła go w tamtą stronę.

- Teraz proszę się położyć.

Marynarz ułożył się niezdarnie i natychmiast chwycił poduszkę - tak samo jak w wodzie ścisnął belkę. Maria położyła mu nogi na materacu i zapaliła lampę. Choć pokój od lat nie był używany, zapobiegliwa pani Beckett uzupełniała olej w lampie i od czasu do czasu przepalała w małym kominku. Dziś też było tu ciepło. Łóżko nie było posłane, ale w niewielkiej, zagraconej szafie powinna być jakaś pościel.

Gdy już zapaliła światło, pociągnęła poduszkę, którą mężczyzna tulił do siebie z całych sił.

- Jest pan już bezpieczny. Proszę mi wierzyć.

Rozluźnił uchwyt na tyle, że Marii udało się zabrać poduszkę i przyjrzeć mu się dokładnie.

Wytarła jego drżące z zimna ciało do sucha cienkim ręcznikiem, który wzięła ze stojaka. Ubranie miał tak poszarpane, że mogła go obejrzeć dość dokładnie bez zdejmowania strzępów tkaniny. Gdzieś material był nadpalony na brzegach. Być może pożar na statku zmusił go do wskoczenia do morza.

Był mocno poobijany, a skaleczenia i otarcia trudno byłoby zliczyć. W kilku miejscach dostrzegła ślady oparzeń, ale na szczęście niezbyt poważnych.

Najwyraźniej mężczyzna miał dużo szczęścia.

Nie znalazła poważniejszych ran na kończynach ani na tułowiu. Choć niektóre musiały wcześniej krwawić, woda morską zmyła krew i niemal nie było po niej śladu.

Wyjęła pościel z szafy i owinęła go kilkoma prześcieradłami. Na szczęście ogień w kominku powoli rozgrzewał mężczyznę.

Maria wzięła lampę i poszła do swojego pokoju po suche ubranie, a następnie zeszła do kuchni. Nastawiła wodę na herbatę i bulion. Kiedy się grzały, zaniósł dzbanek wody pacjentowi, ale zdążył już

27 - Lord bez przeszłości

33

zasnąć. W łagodnym świetle jego skóra i niemodnie długie włosy wydawały się ciemne. Nie żeby się na tym dobrze znała, lecz zarost sprawiał wrażenie niegolonego od kilku dni. Jeśli tyle czasu przebywał w wodzie, musiał być silny jak byk, skoro udało mu się przeżyć.

Otarcia i skaleczenia nie pozwalały dokładnie określić jego wieku, ale Maria przypuszczała, że może mieć około trzydziestki. Nie był potężnie zbudowany, za to miał wspaniale umięśnione ciało. I wypiełgnowane dłonie.

Zmarszczyła brwi, widząc, jak jego włosy posklejały się z lewej strony głowy. Odstawiła lampę i delikatnie rozgarnęła je palcami, znajdując długie, głębokie rozcięcie, z którego sączyła się krew.

Zakłęła pod nosem i owinęła mu głowę kolejnym ręcznikiem. Wszystko, co robiła do tej pory, dyktował jej rozsądek, ale rana na głowie wyglądała na dość poważną i Maria nie wiedziała, jak sobie z nią poradzić. Lepiej od razu wezwać Julię Bancroft, zamiast czekać do rana.

Odgarnęła mokre włosy z twarzy marynarza, zastanawiając się, skąd może pochodzić. Może z któregoś z krajów nad Morzem Śródziemnym. Poprawiała właśnie prześcieradło, kiedy jego powieki się uniosły i Maria dostrzegła wpatrzony w nią hipnotyzujące zielone oczy.

4

Po tym, jak spędził wieczność w lodowatej wodzie, wpadł w rozpacz, a wreszcie w otepienie. I nagle ktoś wyciągnął go na brzeg. Wytrąciło go to z przypominającego śmierć transu, który pozwolił mu przeżyć tak długo. Niejasno przypominał sobie, że ktoś mu pomógł... Potem zapadł się w ciemność... A końcu się obudził, by ujrzeć... doskonałość.

Kobieta, która się nad nim pochylała, wydawała się bardziej wytworem snu niż kimś realnym. Ale wyczuwał promieniujące od niej

34

ciepło. Jej oczy miały ciepły brązowy odcień, a chmura złotych włosów otaczała doskonały owal twarzy. Wręcz lśniła w świetle lampy. Zastanawiając się, czy umarł i trafił do lepszego świata, niepewnie uniosł dłoń i musnął te złociste pasma.

Wydawały się delikatne jak babie lato.

- Jesteś już bezpieczny. - Odgarnęła długie włosy do tyłu i związała je w luźny węzeł na karku. Każdy jej ruch był pełen gracji. - Mówisz po angielsku?

Musiał chwilę pomyśleć, nim odpowiedział na to pytanie. Angielski. Język. Mówić. Obliznął wyschnięte wargi.

- T... tak... - wyszeptał.

- Dobrze. To ułatwi wiele spraw. - Wsunęła mu rękę pod plecy i uniosła na tyle, by mógł się napić ze szklanki, którą przysunęła mu do ust. Pił łapczywie. Przyszło mu do głowy, że to dziwne, jak bardzo pragnie wody, która omal go nie zabiła. I jak upokarzające, że jest tak słaby, że nie może nawet pić bez pomocy.

Kiedy zaspokoił pragnienie, odstawiła szklankę i delikatnie położyła go z powrotem. Miała na sobie nocną koszulę, która - choć okrywała ją dokładnie - wyglądała bardzo intrygująco.

- Masz takie zielone oczy - zauważyła. - Są zaskakujące przy ciemnej skórze. Ma zielone oczy, a resztę ciemną? Spojrzał na swoją dłoń i uważnie ją obejrzał. Skóra była śniada, znacznie ciemniejsza od jej mlecz-nobiałej cery. Zdał sobie sprawę, że nie ma pojęcia, jak wygląda, poza tym, że jest śniady i poobijany. Albo jak powinien wyglądać.

- Możesz mi powiedzieć, jak się nazywasz? - spytała.

Poszukał w myślach i... nie znalazł nic. Żadnego nazwiska, żadnej przeszłości, żadnego wyobrażenia o własnym ciele. To nie mogło być w porządku. Ogarnęła go panika, bardziej przerażająca niż zimne morze, w którym niemal utonął. Był nikim, niczym - oderwany od przeszłości i rzucony w nieznaną terażniejszość. Groza tej sytuacji odezwała się echem w każdym jego nerwie. Starał się opanować strach.

- Ja... nie wiem - wykrztusił.

Widząc, jak jest przerażony, ujęła jego zimną dłoń. Miała ciepłe ręce.

- Wiele przeszedłeś. Kiedy odpoczniesz i wydobrzejesz, z pewnością sobie przypomnisz. - Niepewnie zmarszczyła brwi. - Chyba nie zapomniałeś, że jestem twoją żoną? To ja, Maria.

- Moją... moją żoną? - Patrzył na nią z niedowierzaniem. Jak mógłby zapomnieć, że ożenił się z kobietą taką jak ona? Ale nawet jeśli sobie tego nie przypominał, strach minął, gdy tylko ścisnął jej dłoń. - A zatem jestem... najszczęśliwszym mężczyzną na świecie.

Uśmiechnęła się ciepło.

- Odpocznij. Przyniosę herbatę i bulion. Posłałam po kogoś, kto zajmie się raną na głowie. Przy odrobinie szczęścia zjawi się tu za chwilę. Do jutra na pewno wszystko sobie przypomnisz.

Drżącą dłonią dotknął poszarpanej rany biegnącej przez lewą stronę jego głowy. Był tak pokaleczony i obolały, że nie zwrócił na to wcześniej uwagi, ale teraz zdał sobie sprawę, że głowa boli go jak wszyscy diabli.

- Byłoby miło... napić się herbaty.

- Nie będzie mnie tylko przez chwilę - obiecała, wymykając się z pokoju.

Kiedy wyszła, wpatrywał się w sufit. Ma żonę. Był wściekły, że nie pamięta tego uroczego zjawiska, które ocaliło mu życie, ani tego, że w ogóle był żonaty. Bez trudu wyobraził sobie, jak ją całuje, a nawet znacznie więcej. Ale nie miał żadnych prawdziwych wspomnień. To cholernie niesprawiedliwe!

Czekając na nią, próbował przeszukiwać zakamarki pamięci. Starał się nie miąć pościeli nerwowymi palcami. Rozpoznawał przedmioty wokół siebie. Łóżko, prześcieradło, kominek. Różowawy odcień nieba na zewnątrz. To powinien być... świt. Co dziwne, gdzieś w cieniu za tymi słowami majaczyły inne. *Palang, kambal, aag...* Był pewien, że mają one to samo znaczenie, co angielskie określenia, które jako pierwsze przyszły mu do głowy, więc prawdopodobnie znał jakiś drugi język, lecz nie miał pojęcia jaki.

I wciąż nie znajdował żadnych osobistych wspomnień. Znowu poczuł ogarniający go strach. Była to bolesna, przeraźliwa świadomość, że jest całkiem sam i tak bezradny jak dziecko.

36

Co jeszcze dziwniejsze, miał poczucie, że po raz pierwszy znalazł się w takiej sytuacji. Może dlatego tak bardzo się bał. Ale nie potrafił sobie przypomnieć nic więcej.

Jednego był pewien. Wtedy udało mu się przeżyć. Teraz ma żonę, która zapewniła go, że jest bezpieczny. Z pewnością zaopiekuje się nim do czasu, gdy odzyska siły. Pocieszało go przynajmniej to, że nie zapomniał uczuć, jakie kobieta może wzbudzić w mężczyźnie.

Maria zbiegła na dół do kuchni. Była czerwona jak burak. Dlaczego, na Boga, palnęła coś takiego?! Jak mogła powiedzieć temu nieszczęśnikowi, że jest jego żoną? Te słowa po prostu wymknęły się jej, zupełnie jakby to babcia Rose powiedziała to wszystko zamiast niej.

Ale był tak wstrząśnięty, kiedy zdał sobie sprawę, że nic nie pamięta. Wręcz przerażony. Kiedy pomyślała o tym, że sama bo, się zostać jedna na świecie, zrozumiała. Naprawdę trudno być samotnym, pozbawionym krewnych, mając niewielu przyjaciół. Ale ona przynajmniej wie, kim jest. Stracić swoją tożsamość... Zadrżała na samą myśl.

Nagle przyszło jej do głowy coś dziwnego. Odprawiła rytuał prosząc o pomoc. Nie minęła godzina, a pojawił się ten człowiek. Jak dar z morza. Dla niej. Słyszała nawet głos babki, który kazał jej biec na brzeg. I mogłaby przysiąc, że to babcia Rose powiedziała mu, że Maria jest jego żoną.

Nie tak dawno poinformowała George'a Burke'a, że ma męża. Czy ten marynarz, nieznajomy, którego dopiero co wyłowili z wody, mógł być odpowiedzią na jej prośbę? Traci zmysły, czy też babcia Rose się nią opiekuje?

Sara nie miałaby wątpliwości - Mana straciła zmysły. Ale przecież nie czuła się, jakby była szalona. A babcia Rose nie była wiedźmą ani wróżką tylko bardzo spostrzegawczą kobietą, która wierzyła w intuicję. Jej zdaniem, jeśli coś wydawało się złe, zapewne takie było nawet jeśli powody do obaw wydawały się tak subtelne, że niemal niezauważalne. Mana miała złe przeczucia, kiedy ojciec wyjeżdżał do

Londynu. Czas pokazał, że się nie myliła. Każdego dnia na nowo czytała list od prawnika, mając nadzieję, że znajdzie tam coś, co odmieni ten koszmar, ale tak się nie stało.

I podobnie, jeśli coś wydawało się dobre, zapewne było dobre. Wystarczyło tylko dobrze się zastanowić. Intuicja doprowadziła ją do marynarza i intuicja kazała jej skorzystać z okazji, żeby zdobyć rzekomego męża i pozbyć się George'a Burke'a raz na zawsze. Wydawało jej się też, że postąpiła słusznie, dodając marynarzowi otuchy zapewnieniem, iż nie jest sam na świecie. Z wyrazu jego twarzy wywnioskowała, że odpuściła przynajmniej część lęków.

Dla niego samego byłoby zapewne najlepiej, gdyby przypomniał sobie swoje dotychczasowe życie. Ale Maria pamiętała nauczyciela z wioski babci Rose, który spadł z dachu, rozbił głowę i nigdy nie przypomniał sobie nic, co wydarzyło się przed wypadkiem. Żył dalej właściwie normalnie i szybko wrócił do pracy. Jego żona wyznała babci Rose, że jest zadowolona, iż mąż nie pamięta pewnych rzeczy. Być może z marynarzem będzie podobnie.

Jeśli nie odzyska pamięci, Maria w końcu będzie musiała mu powiedzieć, że nie są małżeństwem. Ale na razie nie będzie pozbawiać go tej pociechy. A jeśli mężczyzna wszystko sobie przypomni, wytłumaczy mu, że powiedziała to, aby nie czuł się samotny lub nie krępował się przyjmować jej pomocy. Oba te powody były całkiem wiarygodne. Prawdę mówiąc, wręcz szlachetne.

Pokrzepiona wnioskami, zaparzyła herbatę, dodając do niej mnóstwo cukru. Bulion także był już gorący, więc naląła pełny kubek i wszystko postawiła na tacy.

Wchodząc do pokoju, powiedziała radośnie:

- Proszę bardzo! Wolisz najpierw herbatę czy bulion?

- Poproszę herbatę.

Był świetnie wychowany i umiał się prawidłowo wysławiać. Maria domyśliła się, że otrzymał dobre wykształcenie i mówił po angielsku, mimo cudzoziemskiego wyglądu. Ułożyła mu pod plecami dwie poduszki i naląła pół filiżanki słodkiej herbaty.

Pociągnął spory łyk i westchnął z zadowoleniem.

38

- Jak sobie radziłeś, zanim odkryto herbatę? - Resztę wypił już wolniej.

- Bardzo cierpieliśmy. - Napełniła ponownie filiżankę. - Herbata miętowa nie jest zła, ale to nie to samo.

- Mario... - rzekł z wahaniem, jakby zastanawiając się, co czuje wypowiadając jej imię. - Jak się nazywam?

Myślała o tym w kuchni.

- Adam - odparła natychmiast. Imię pierwszego człowieka. Wydało jej się odpowiednie dla kogoś, kto narodził się z morza, nie pamiętając nic z własnej przeszłości. - Adam Clarke.

- Adam! - Wyraz jego twarzy wskazywał, że rozpoznał to imię. - Oczywiście.

- Pamiętasz, że tak masz na imię? - spytała zaskoczona.

- Nie tyle pamiętam - powiedział powoli - ile wydaje mi się ono właściwe.

- Przypominasz sobie coś jeszcze? - Jeśli szybko odzyska pamięć, nie będzie mogła przestać twierdzić, że są małżeństwem. Gdyby tak się stało, zapyta go, czy nie mógłby udawać jej męża, dopóki nic pozbędzie się Burke'a. Adam wydawał się miłym człowiekiem, więc może zgodzi się na to z wdzięczności za ratunek.

Spochmurniał nagle i pokręcił głową.

- Nie, nic. Imię Adam wydaje się właściwe, ale Clarke brzmi mniej znajomo.

Obojętnie. - Skrzywił się. - Wszyscy dookoła będą wiedzieć o moim życiu więcej ode mnie.

- Właściwie nie. Mieszkam w Hartley zaledwie kilka miesięcy, a ty też jesteś tu od niedawna. Nikt w okolicy cię nie zna.

Pod prześcieradłem był niemal nagi i Maria starała się nie zwracać uwagi na to, jak umięśnione ma ramiona. Niewiele w życiu widziała nagich męskich ramion, ale musiała przyznać, że widok był niezmiernie pociągający. Starając się myśleć o czym innym, mówiła dalej:

- Mój ojciec wygrał tę rezydencję w karty. Przeprowadziliśmy się niedawno, dlatego jesteśmy zupełnie nieznanymi w tej okolicy.

- Czy to po ojca posłałaś?

- Chciałabym, żeby tak było. - Posmutniała. - Został zamordowany niedaleko Londynu kilka tygodni temu.

- Przykro mi. - Adam współczująco ujął jej dłoń. - Doprowadza mnie do szaleństwa, że dzielam twoje poczucie straty, ale nie potrafię sobie przypomnieć jego twarzy.

- Nie znaliście się zbyt dobrze - wyjaśniła. - Jesteśmy dalekimi kuzynami i oboje nosiliśmy nazwisko Ciarke - dodała, przypominając sobie, co powiedziała Burke'owi.

- A więc po ślubie zostałam Marią Clarke z domu Clarke - zauważył z cieniem uśmiechu.

- Przynajmniej nie musiałam pamiętać o tym, żeby zacząć się inaczej podpisywać. - Uśmiechnęła się, z zadowoleniem stwierdzając, że Adam ma poczucie humoru i nie stracił go nawet w takim opłakanym położeniu.

Spojrzał jej w oczy z powagą.

- Opowiedz mi więcej o mnie.

Zawahała się, nieco zaskoczona tym, jak szybko sytuacja zaczęła się komplikować.

- Sądzę, że będzie lepiej, jeśli sam będziesz to sobie przypominał. Nie wiem wiele o twojej przeszłości. Przed ślubem znaliśmy się dość krótko.

Zdumiewająco krótko - niecałą godzinę.

- Nie chcę ci opowiadać o czymś, co może się okazać nie całkiem prawdziwe - tłumaczyła.

Spojrzał na nią, jakby zamierzał zaprotestować, po czym westchnął ciężko.

- To brzmi rozsądnie, przynajmniej tak mi się wydaje. Umysł mam tak pusty, że muszę się zastanowić, jak go wypełnić. - Wciąż trzymał jej dłoń, gładząc ją delikatnie kciukiem. To było naprawdę miłe.

Zabrała rękę i podała mu bulion.

- Jak długo byłeś w wodzie?

- Wydaje mi się, że całą wieczność. Pamiętam co najmniej dwie noce i dwa poranki.

Może więcej. Wszystko mi się miesza. - Ostrożnie sącył gorącą zupę. -

Wiedziałem, jak niebezpieczna jest zimna

40

woda, więc starałem się oddychać wolno, spokojnie i wycofałem się w najdalszy zakątek umysłu, by ocaleć.

- Zwolniłeś oddech i wycofałeś się w najdalszy zakątek umysłu? - powtórzyła zdumiona.

Spojrzał na nią równie zdziwiony.

- A ty tak me robisz? Mnie wydaje się to najzupełniej naturalne.

- Nigdy me słyszałam o czymś podobnym, ale najwyraźniej zadziałało. - Mimo jego nienagannej angielszczyzny, znowu zaczęła się zastanawiać, czy me jest cudzoziemcem. Szukanie schronienia we własnym umyśle w niebezpiecznej

sytuacji wydało się jej właśnie cudzoziemskie. Widocznie jednak było skuteczne, skoro przeżył tak długo.

- Co robiłem na morzu? - spytał.

Przypomniała sobie pospiesznie kłamstwa, które opowiedziała Burke'owi. „

_ Byłeś na kontynencie i wracałeś do mnie - odparła. - Lwój statek musiał zatonać pod koniec podróży.

Przerwano im rozmowę, zanim zdążył zadać następne pytanie. Przyjęła to z ulgą. Do pokoju wkroczyła Julia Bancroft w asyście Toma Hayesa, stajennego, który ją tutaj przywiózł.

_ Przyjechałam najszybciej, jak mogłam, Mario. To ten ranny? Julia odłożyła torbę z lekami i podeszła do łóżka. Adam, którego tymczasem opuściła energia, wyglądał na kompletnie wyczerpanego.

- Tulio poznaj Adama Clarke'a - odezwała się Maria.

- Proszę mi wybaczyć, że nie wstanę, by się z panią przywitać

- rzekł Adam słabym, ochrypłym głosem. Julia z uśmiechem pochyliła się nad nim.

- Przyjdzie jeszcze czas na galanterię, panie Clarke, ale nie teraz. Paskudna rana - zauważyła, gdy Maria przysunęła bliżej lampę, żeby mogła dokładniej obejrzeć jego głowę.

Nie jest ze mną tak źle - zaprotestował Adam. - Zona dobrze się mną opiekowała.

Julia zerknęła zdziwiona na Marię, która lekko pokręciła głową, chcąc powstrzymać wszelkie pytania. Przyjaciółka odgadła jej intencje.

-Czy mogłabyś przynieść czystą nocną koszulę dla pana Clarke'a? Najcieplejszą, jaką znajdziesz.

Maria skinęła głową i wyszła. Kiedy się dowiedziała o śmierci ojca, poszła do jego sypialni. Dotykała jego rzeczy, wdychała jego zapach - dzięki temu czuła się bezpieczniejsza. Wyszła stamtąd zapłakana, nie potrafiąc się zdobyć na to, żeby cokolwiek wyrzucić. Teraz cieszyła się z tego, gdyż ubrania ojca mógł nosić Adam. Był podobnego wzrostu i budowy. Zabrała grubą flanelową koszulę nocną i nieco znoszony, lecz ciepły wełniany banjan, który z pewnością się przyda, kiedy Adam będzie mógł wstać z łóżka.

Nim wróciła do pokoju, rozbitek zasnął, blady z wyczerpania. Julia trzymała dłonie na jego piersi, wpatrzona w przestrzeń, z wyrazem napięcia na twarzy. Ocknęła się z zamyślenia, kiedy weszła Maria.

- Modliłam się - powiedziała po prostu. - Pomyślałam, że to nie zaszkodzi.

Maria skinęła głową, myśląc, że ów człowiek potrzebuje wszelkiej pomocy, jakiej można mu udzielić.

- Jak on się ma?

- Całkiem nieźle, biorąc pod uwagę okoliczności. Idź do kuchni i zrób jeszcze trochę herbaty. Ja i pan Hayes założymy twojemu pacjentowi nocną koszulę - odparła Julia.

- Tam porozmawiamy - dodała.

Maria skinęła głową i ruszyła do schodów. Za oknem zaczynało się rozjaśniać.

Wkrótce wstanie pani Beckett, a potem pomoc kuchenna. Ziewając przeraźliwie, Maria dołożyła drewna i powiesiła czajnik nad ogniem. Znalazła bochenek chleba i odkroiła kilka kromek. Kiedy przyszła Julia, czekała na nią herbata, tosty i marmolada.

- A gdzie się podział Tom Hayes? - spytała Maria, nalewając herbatę.

- Doszedł do wniosku, że woli raczej godzinę snu niż wczesne śniadanie. - Julia posmarowała tost marmoladą i ugryzła spory kęs z wyraźną przyjemnością. Gdy już przełknęła, upiła łyk herbaty i mówiła dalej: - Nie lubię rozmawiać o pacjentach przy ich łóżkach, nawet jeśli się wydaje, że śpią. Mogliby usłyszeć i zrozumieć więcej, niż się nam wydaje.

Maria odstawiła filiżankę, czując przyspieszone bicie serca.

42

- Czy Adamowi coś grozi?

- Jest młody i silny. Myślę, że dojdzie do siebie - uspokoiła ją Julia. - Ale nie jestem lekarzem i nie mam doświadczenia w opatrywaniu poważnych ran głowy.

- Powinam posłać do Carlisle po lekarza albo chirurga?

- Możesz, ale szczerze mówiąc, nie wiem, czy uda im się osiągnąć więcej niż mnie.

Rany głowy są bardzo tajemnicze. Wszystko, co możemy zrobić, to czekać i obserwować, czy następuje poprawa.

Maria gotowa była przyznać jej rację. Julia oczyściła ranę i posmarowała maścią. Chirurg zapewne zrobiłby to samo i wystawił znacznie wyższy rachunek.

- Jak sądzę, zastanawiasz się, dlaczego nigdy nie wspominałam, że mam męża.

- Muszę przyznać, że mnie to zaciekało. W końcu sekrety są moją specjalnością. - Uśmiechnęła się cierpko i ugryzła grzanekę. - Mam dość dużo własnych.

Innymi słowy, Julia nikomu nie opowie o dziwnym nieznanym i jego związkach z dziedziczką Hartley Manor. Mimo to Maria czuła potrzebę zrzucenia z siebie tego ciężaru.

- Mogę ci opowiedzieć całą historię?

Kiedy przyjaciółka skinęła głową, Maria zwięźle opisała natarczywość George'a Burke'a, swoje odruchowe kłamstwo o mężu i szczęśliwe pojawienie się rozbitka.

- Mam nadzieję, że wkrótce odzyska wspomnienia. I że wtedy pomoże mi się pozbyć Burke'a raz na zawsze.

- Ale równie dobrze może nigdy nie odzyskać pamięci. A już teraz jest do ciebie bardzo przywiązany - zauważyła Julia. - Myślę, że przekonanie, iż jesteś jego żoną, daje mu punkt oparcia w tym trudnym czasie. Co będzie, jeśli nie przypomni sobie wcześniejszego życia i będzie próbował wyegzekwować swoje małżeńskie prawa? Mężczyźni często tak postępują.

Małżeńskie prawa... Grzanka nagle straciła smak.

- Nie... nie wybiegałam myślami aż tak daleko w przyszłość... -Wyobraziła sobie, jak patrzy w intensywnie zielone oczy, jak obejmują

ją muskularne ramiona, i przeszedł ją dreszcz. Nie była to jednak odraza. -Jeśli się polubimy, pojedziemy do Gretna Green i zalegalizujemy to. Na ile zdążyłam go poznać, wolę tego rozbitka niż George'a Burke'a!

- Zupełnie obcego człowieka? Niewiadomego pochodzenia? -Julia uniosła brwi. - Który może mieć gdzieś żonę i dzieci?

Maria zakrztusiła się herbatą.

- O tym nie pomyślałam! Jakie to musi być dla nich straszne! Pewnie myślą, że nie żyje!

- Nie wiemy, czy ma rodzinę. Ale przypuszczam, że gdzieś jacyś ludzie za nim tęsknią. Rzadko się zdarza, żeby zniknął człowiek i nikt tego nie zauważył. Są jednak duże szanse, że cała sprawa wyjaśni się za dzień lub dwa, kiedy twój Adam otrząśnie się z szoku. - Julia uśmiechnęła się pocieszająco. - Jest poraniony i omal nie utonął, ale nie wydaje mi się, żeby mógł mówić tak rozsądnie, gdyby rana głowy była na tyle poważna, żeby na dobre pozbawić go pamięci.

- Tak, to ma sens - powiedziała z ulgą Maria. - Poczekam, aż dojdzie do siebie. A jeśli to nie nastąpi, wyznam mu prawdę.

- Nie spiesz się z tym. - Julia stłumiła ziewnięcie. Za oknem ptaki wyśpiewywały już poranne pieśni, zaczynając nowy dzień. -Jestem przekonana, że wydobrzeje, ale z ranami głowy różnie bywa, a on jest poważnie osłabiony. To byłby dla niego ogromny wstrząs, gdyby nagle się dowiedział, że nie jesteś jego żoną i że on sam nie jest Adamem Clarkiem. Ze znalazł się sam w zupełnie obcym świecie.

Maria zdała sobie sprawę, że przyjaciółka ma rację. Odruchowo rzuciła nieznanemu koło ratunkowe. Nie może mu go teraz odebrać.

5

Pan Burke chciałby się z panią zobaczyć.

Maria podniosła wzrok znad ksiąg rachunkowych. Poprzedniej nocy nie zmrużyła oka i była tak zmęczona, że kusilo ją, by udawać,

38

ze nie ma jej w domu. Ale chciała też ostatecznie pozbyć się George'a Burke'a, a teraz nadarzała się dobra okazja.

- Jest w salonie? Pokojówka skinęła głową.

- Czy mam podać coś do picia?

- Nie ma potrzeby. Pan Burke nie zabawi długo.

Maria wstała zza biurka, wiedząc, że po długiej, bezsennej nocy nie wygląda najkorzystniej. Tym lepiej. Łatwiej będzie uwolnić się od Burke'a.

Zeszła tylnymi schodami do wąskiego korytarza oddzielającego salon we frontowej części domu od pokoju Adama. Ostatnio była u niego przed godziną, więc teraz zajrzała do środka. Spał spokojnie, a jego twarz nabrała nieco kolorów. Drgnął, gdy drzwi się otworzyły, ale się nie obudził. Julia radziła, żeby pozwolić mu spać, ponieważ po tym, co przeszedł, sen jest najlepszym lekarstwem.

Maria odetchnęła z ulgą na ten widok. Przeszła do przeciwległych drzwi, prowadzących do salonu. Wewnątrz zastała Burke'a wyglądającego przez okno. Jak zwykle był ubrany z niedbałą elegancją. Przystojny mężczyzna. Szkoda, że nie jest bardziej sympatyczny.

Przez chwilę nawet mu współczuła. Fakt, że Burke głupio przegrał posiadłość w karty, nie umniejsza jego bólu po stracie. Wręcz przeciwnie.

Współczucie zniknęło, gdy się odwrócił i posłał jej leniwy uśmiech. Obcesowo otaksował ją spojrzeniem. Maria zmarszczyła brwi. Przywykła do tego, że mężczyźni patrzyli na nią z podziwem, ale co uprzejmiejsi zaczynali jednak od spojrzenia w twarz.

- Mario... - Jego uśmiech sugerował zażyłość znacznie większą niż ta, która ich łączyła. - Jak uroczo pani dziś wygląda.

Biorąc pod uwagę ciemne kręgi pod oczami, doszła do wniosku, że albo jest ślepy, albo kłamie.

- Pochlebia mi pan. Wyglądam jak kobieta, która potrzebuje kilku godzin snu. Już miała wyjaśnić, że nie spała z powodu powrotu „męża”, kiedy Burke rzucił z fałszywą troską:

- Dźwiga pani ciężar zbyt wielki dla kobiety. Podziwiam pani siłę ducha i determinację, by samodzielnie zarządzać posiadłością. Ale potrzebuje pani mężczyzny, który zająłby się sprawami finansowymi.

- Myli się pan - odparła. - Doskonale sobie radzę z kierowaniem Hartley Manor. A gdybym potrzebowała pomocy, zawsze mogę się zwrócić do męża.

Uśmiechnął się z politowaniem.

- Chyba już najwyższy czas skończyć z tym udawaniem. Wiem, że wymyśliła pani męża, żeby trzymać mnie na dystans, ponieważ byłem na tyle nieroztropny, żeby złożyć propozycję małżeństwa, kiedy była pani wstrząśnięta po śmierci ojca. Ale nadeszła pora, by szczerze porozmawiać.

Zbliżył się o krok i ujął jej dłoń. Jego przystojna twarz przybrała poważny wyraz.

- Wyjdź za mnie, Mario. Możemy pojechać do Gretna Green i wziąć ślub nawet dzisiaj. - W jego głosie pojawiła się nuta czułości. - Chciałbym zabrać cię do Londynu, nim sezon się skończy. Zaslugujesz na to, żeby spędzić sezon w stolicy. A jakże lepiej mogłabyś poznać uroki miasta niż z oddanym mężem u boku?

Miała ochotę się roześmiać. Albo czymś w niego rzucić.

- Wątpię, by miał pan zadatki na oddanego męża! A nawet jeśli, to ostatniej nocy wrócił mój małżonek. - Bezskutecznie usiłowała uwolnić rękę z uścisku Burke'a. - I nie wyraziłam zgody, żeby zwracał się pan do mnie po imieniu. Dla pana jestem panią Clarke.

Po chwili konsternacji wybuchnął śmiechem.

- Ależ pani uparta! Gdzie też jest ów mąż? Byłbym zachwycony, mogąc go poznać. Zmęczona jego arogancją, w końcu wyzwoliła rękę.

- Nie może się pan z nim teraz zobaczyć. Ma się nie najlepiej i odpoczywa po ciężkiej podróży.

- A ja jestem arabskim szejkiem. - Wyraz jego twarzy uległ zmianie i Maria po raz pierwszy zobaczyła malujące się na niej autentyczne, nieudawane uczucie.

Pożądanie.

40

- Podoba mi się pani, Mario. Na miłość boską, byłbym nawet w stanie rozważyć możliwość zostania oddanym mężem.

Zanim zdążyła zaprotestować, przyciągnął ją do siebie i wpił się w jej usta. Poczowała smak brandy. Tak wcześnie rano! Nic dziwnego, że zachowywał się grubiańsko.

Wykręciła głowę w bok i krzyknęła:

- Proszę mnie puścić! Zignorował jej protest.

- Oboje jesteśmy piękni i odrobinę szaleni - szeptał jej ochryple do ucha. - Jesteśmy sobie przeznaczeni, Mario! - Wymusił na niej kolejny pocałunek.

Próbowała się wyrwać, ale straciła przy tym równowagę. Upadli na stolik babki, który przewrócił się z łoskotem. Burke nie wypuścił jej z objęć. Natarczywi i podstępni dżentelmeni już wcześniej próbowali całować Marię, ale nigdy dotąd nie

bała się tak jak teraz, ponieważ zawsze w pobliżu był ojciec. Ale dziś nie miała żadnej ochrony, a nie dorównywała siłą Burke'owi. W domu nie było męskiej służby, jedynie gospodyni i dwie pokojówki, które zapewne nie mogły jej usłyszeć. Wściekła i bezradna kopnęła napastnika w kostkę, ale Burke nawet nie poczuł uderzenia miękkim pantoflem. Uniosła obolałą stopę, by kopnąć go jeszcze raz. Zanim zdążyła to zrobić, Burke puścił ją tak gwałtownie, że niemal się przewróciła. A właściwie nie wypuścił jej. Został odciągnięty przez... Adama.

Jej marynarz - bosy i z obandażowaną głową - pochylił się nad nią i owinał ją w znoszony banjan ojca. Patrzyła wstrząśnięta, jak uniósł Burke'a i cisnął go w drugi koniec pokoju. Prześladowca przewrócił się na sofę i osunął na podłogę z wyrazem niedowierzania na twarzy.

Adam z niepokojem w oczach ujął ją za łokieć i pomógł odzyskać równowagę.

- Nic ci nie jest? Niepewnie pokręciła głową.

- Wszystko w porządku.

- Moje biedne kochanie. - Przygarnął ją lewą ręką i odwrócił się do napastnika. Choć był nieco niższy od Burke'a, miał w sobie coś

władczego, co zmusiłoby do uległości nawet dwukrotnie większego przeciwnika.
- Niech pan nigdy więcej nie dotyka mojej żony - rzekł głosem mrozącym krew w żyłach. - Wyrażam się jasno?

- Ja... Nie sądziłem, że Maria naprawdę jest zameżna - wyjąkał Burke.

- Nie ma pan prawa wymawiać imienia mojej żony - powiedział lodowato Adam, mocniej przytulając ją do siebie. - Dla pana jest panią Clarke i jest pan jej winien przeprosiny. Nie tylko pan na nią napadł, ale w dodatku obraził, sugerując, że kłamie.

Maria skrzywiła się w duchu. Szczerze mówiąc, Burke miał rację, bo rzeczywiście łągała jak z nut. Ale to nie dawało mu prawa, by ją tak potraktować!

Burke stanął chwiejnie na nogach. W niczym nie przypominał już pewnego siebie dandysa.

- Sądziłem, że to jest jakaś gierka. Wszyscy w Hartley myśleli, że panna... pani Clarke jest samotna. Kiedy pierwszy raz wspomniała o mężu, wydawało mi się, że po prostu to zmyśliła. Byłem pewien, że kiedy już pogodzi się z wieścią o śmierci ojca, dostrzeże korzyści z poślubienia mnie.

- Pan Burke chce odzyskać swoją posiadłość - wyjaśniła Maria.

- Był właścicielem Hartley Manor i przegrał je w karty. Niech Bóg ma w swej opiece kobietę, która powierzyłaby mu swoją przyszłość!

- Odetchnęła głęboko. - Ale nie sądzę, żeby zamierzał zrobić coś naprawdę złego. Po prostu... nie pomyślał i go poniosło.

Burke jęknął, a wyraz jego twarzy był mieszaniną wściekłości i wstydu.

- Przepraszam za moje zachowanie, pani Clarke. Mój podziw dla pani i nadmiernie rozbudzone nadzieje sprawiły, że błędnie oceniłem sytuację. - Wziął do ręki kapelusz. - Jeszcze dzisiaj opuszczę Hartley. Nie mam tu nic więcej do roboty. Ani słowem nie wspomniał o procesie. Być może nigdy nie była to poważna groźba, a teraz zupełnie o niej zapomniał, w obliczu żywego, oddychającego męża, gotowego bronić Marii i jej praw. Ma

48

jąc nadzieję, że na tym wszystkie problemy się skończą, Maria rzekła cicho:

- Życzę panu szczęścia, panie Burke.

Podziękował jej nerwowym skinieniem głowy i wyszedł. Odetchnęła głęboko.

- Przykro mi z powodu tego człowieka, ale nie będzie mi go brakować. - Spojrzała na Adama, który sprawiał wrażenie wyczerpanego. - Słyszałeś naszą kłótnię?

- Podniesione głosy i przewracające się meble mogą zwrócić uwagę.

Ponieważ coraz mocniej opierał się na jej ramieniu, podprowadziła go do sofy.

- Usiądź. Jestem zdumiona, że miałeś siłę tu przyjść, a co dopiero ratować mnie przed nim.

Adam uśmiechnął się z czułością. Maria wstrzymała oddech.

- Nie mogłem pozwolić, żeby jakiś niewychowany łotr skrzywdził moją żonę.

- Bardzo się cieszę, że przyszedłeś sprawdzić, co się dzieje. -Była zawstydzona drzeniem własnego głosu. - Jak ci się udało rzucić w drugi koniec pokoju takiego osiłka?

Adam zmarszczył brwi, zaniepokojony.

- Po prostu wiedziałem... Istnieją sposoby, które pozwalają wykorzystać wzrost i wagę człowieka przeciwko niemu. Nie zastanawiałem się nad tym. Zobaczyłem, że się z nim szarpiesz, i zadziałałem instynktownie.

Wyglądało na to, że cokolwiek robił w przeszłości, musiał nauczyć się walczyć. To pasowało do jego spracowanych dłoni, ale kłóciło się ze starannym sposobem wysławiania. Ten człowiek był prawdziwą zagadką. I wierzył bez zastrzeżeń, że są małżeństwem. Mając świadomość, że bronił jej czci przed Burkiem, poczuła się jeszcze gorzej.

- Odpocznij jeszcze chwilę, a potem pomogę ci wrócić do pokoju. Szybko ci się poprawia, ale Julia nie byłaby zachwycona, gdyby wiedziała, jak się przemęczasz.

43 - Lord bez przeszłości 49

- Chciałbym tu chwilę posiedzieć. - Przyciągnął ją do siebie na sofę i objął ramieniem. - Brakowało mi ciebie.

Choć wiedziała, że to nierozsądne, przytuliła się do niego, wdzięczna za to, że jej bronił.

- Pamiętasz, jak byłeś ze mną? - spytała nieufnie.

- Obawiam się, że nie. - Oparł policzek o jej głowę. - Ale obejmując cię, czuję się tak dobrze, że wiem, iż musiało mi ciebie brakować.

Kłamstwo z sekundy na sekundę niosło ze sobą coraz poważniejsze konsekwencje, a jednak nie potrafiła się od niego odsunąć.

- Zgaduję, że czujesz się lepiej.

- Głowa wciąż mnie boli i jestem zbyt słaby, żeby spacerować po domu, ale czuję się znacznie lepiej niż wtedy, kiedy wisiałem uczepony kawałek wraku. - Jego ciepła dłoń przesunęła się po jej ramieniu. - Chociaż może byłoby lepiej nie rozmawiać o mojej przeszłości. Pomówmy o twoim ojcu. Jak to się stało, że wygrał posiadłość od Burke'a?

- Utrzymywał nas, jeżdżąc z przyjęcia na przyjęcie. Był duszą towarzystwa, uprawiał sporty, nigdy nie stanowił dla nikogo ciężaru. Grał w karty dostatecznie dobrze, żebyśmy mogli żyć wygodnie - wyjaśniła. - A George Burke nie jest dobrym graczem.

- Czy twój ojciec pochodził stąd? - Zawiesił głos. - Właściwie, gdzie jestem teraz?

- W Cumberland. Na północnym zachodzie Anglii, przy południowej granicy Szkocji. Czy to ci coś mówi?

Zmarszczył brwi i palcem wskazującym wodził po banjanie, obrysowując na tkaninie jakiś kształt. Maria zdała sobie sprawę, że to kontur Brytanii.

- Cumberland jest tutaj, prawda? - Wskazał punkt na północno-zachodnim wybrzeżu.

- Dokładnie. A więc pamiętasz co nieco z geografii. - Zerknęła na niego. - Pamiętasz, czy jesteś Brytyjczykiem?

Znowu zmarszczył brwi.

- Do głowy przychodzi mi „tak” i „nie” równocześnie.

50

- Jak dziwnie pomieszane jest to, co wiesz i czego nie wiesz - powiedziała z namysłem. - Na pewno wkrótce wszystko sobie przypomnisz.

Im szybciej, tym lepiej. Zdała sobie sprawę, że teraz, kiedy Burke opuścił Hartley, powinna powiedzieć Adamowi prawdę - że nie są małżeństwem, lecz obcymi ludźmi.

Ale nie potrafiła tego zrobić. Nie w chwili, gdy patrzył na nią tak, jakby była najważniejsza na świecie. Nie mogła znieść myśli, że musi mu uświadomić, iż jest całkiem sam, bez imienia, rodziny, przyjaciół. .. Dzięki jego pomocy uwolniła się od Burke'a. Teraz to ona powinna się nim opiekować, dopóki jest bezbronny.

- Opowiedz mi o sobie - poprosił. - Gdzie się urodziłaś? Skąd pochodzi twoja rodzina? Czy teraz, kiedy twój ojciec nie żyje, masz w okolicy jakichś krewnych? Uśmiechnęła się ze smutkiem.

- O mojej rodzinie wiem niewiele więcej niż ty. Mój ojciec i ja byliśmy sobie bardzo bliscy. Znałam go lepiej niż kogokolwiek innego, a jednak nigdy nie opowiadał o swojej przeszłości. Nic mam pojęcia, gdzie się urodził, nie znam dziadków, nie wiem, jak poznał moją matkę ani nawet jak ona umarła.

- A zatem miałaś szczęście do mężczyzn pełnych tajemnic. - Adam się skrzywił. - Dlaczego twój ojciec nie mówił o przeszłości?

- Myślę, że urodził się w arystokratycznej rodzinie, ale krewni się go wyparli, widząc, że wiecie hulaszczę życie - powiedziała szczerze. - Nie miał nawet dwudziestu lat, gdy się urodziłam, a moja matka umarła, kiedy miałam dwa lata. Zupełnie jej nie pamiętam. Mieszkałam z moją babcią w Shropshire. Ojciec odwiedzał nas kilka razy w roku. Spędzaliśmy wtedy najcudowniejsze święta. Potem wyjeżdżał, żeby dołączyć do jakiegoś towarzystwa. - Westchnęła, przypominając sobie, jak trudno było jej się żegnać, kiedy ich opuszczał.

- Jego rodzina pochodziła ze Shropshire?

- Mieszkała tam babcia Rose, ale nigdy nie słyszałam, żebyśmy mieli jakichkolwiek innych krewnych w okolicy. - Początkowo nie zamierzała mówić więcej o babci, lecz zmieniła zdanie. Wystarczyło,

że w najważniejszej kwestii go okłamała. Powinna teraz być szczerą we wszystkich innych sprawach. - Babcia Rose była w połowie Cyganką. Właściwie była moją prababką. Wiejską akuszerką i zielarką.

Maria uważnie obserwowała Adama, żeby się przekonać, czy będzie wstrząśnięty wieścią, że w jej żyłach płynie cygańska krew, ale wydawał się jedynie zadowolony.

- Jak rozumiem, była dla ciebie kimś wyjątkowym. Czy to po niej masz brązowe oczy?

Maria skinęła głową.

- Mówiła, że dzięki domieszce cygańskiej krwi kobietom w naszej rodzinie trudno się oprzeć. Myślę, że ta krew w moich żyłach jest mocno rozrzedzona, ale babcia Rose do końca życia była piękna, a jej córce uroda pozwoliła podbić serce dżentelmena.

- Ta krew wcale nie jest rozrzedzona - rzekł stanowczo Adam. Jego spojrzenie było tak gorące, że Maria się zarumieniła i odwróciła wzrok.

- Miałam osiemnaście lat, kiedy umarła babcia. Potem podróżowałam z ojcem... - Zaciśnęła usta. - Burke zarzucił mu oszustwo w grze, ale to nieprawda. Papa nigdy nie oszukiwał. Nie musiał. Burke groził, że pozwie mnie do sądu, żeby odzyskać posiadłość, szantażował mnie. Gdybym się zgodziła za niego wyjść, nie wszczyłaby procesu.

- To oburzające, że w taki sposób rozmawiał z zamezną kobietą! Powinienem jeszcze trochę go sponiewierać, zanim wyszedł.

- Nie było cię tu, a ja właściwie z nikim nie rozmawiałam o mojej sytuacji. -

Zaśmiała się cicho. - Unikanie rozmów o przeszłości wydaje się powszechne w mojej rodzinie. Mogę zrozumieć, dlaczego mi nie uwierzył. Ale doprowadził mnie do wściekłości pomysłem, że potrzebuję mężczyzny, który zająłby się Hartley Manor. Nie wiem wprawdzie zbyt dużo o rolnictwie, ale wszystkiego mogę się nauczyć. A z rachunkami radziłam sobie znacznie lepiej niż niegdyś Burke.

- Kiedy odzyskam siły, ja zajmę się gospodarstwem - rzeki Adam.

Patrzyła na niego zaskoczona spokojnym założeniem, że przejmie zarządzanie jej posiadłością. Ale przecież był przekonany, że jest jej

52

mężem, a według angielskiego prawa majątek żony należał do męża. Jeszcze jedna niedogodność wynikająca z jej kłamstwa. Adam niewłaściwie odczytał wyraz jej twarzy.

- Jestem pewien, że mam w tym jakieś doświadczenie, chociaż nie pamiętam szczegółów - dodał pośpiesznie.

- Następne tajemnice... - Wzięła się w garść. - Sądzę, że wkrótce wszystko sobie przypomnisz, ale jeśli nie, to kiedy poczujesz się lepiej, oprowadzę cię po Hartley Manor i będziemy mogli to sprawdzić.

Wstał z wyraźnym wysiłkiem, chwiejąc się na nogach.

- Chyba z twoją pomocą uda mi się wrócić do sypialni. Obiecuję pojawić się tu znowu, jeśli będziesz musiała pozbyć się jakiegoś natręta.

Roześmiała się i objęła go w pasie ramieniem. Lubiła go dotykać, podobało jej się, jak jego ręka z łatwością obejmowała jej ramiona. Wrócili do pokoju, gdzie pomogła mu zdjąć banjan i położyć się do łóżka. Kiedy przykrywała go kołdrą, spytał cicho:

- Czy mogłabyś położyć się na chwilę obok mnie? Tylko dopóki nie zasnę.

Jego propozycja była równie szokująca, co kusząca. Gdyby tylko wiedział, że nie są małżeństwem! Zdecydowało zmęczenie.

- To brzmi uroczo. - Ostrożnie położyła się na kołdrze przy jego prawym boku, żeby, przewracając się na łóżku, nie uderzył się w głowę. Pomyślała, że powinna później sprawdzić, czy nie trzeba mu zmienić bandaża.

Odpoczywała. Wprawdzie ona leżała na pościeli, a on pod kołdrą, ale i tak przytulanie się do niego całym ciałem sprawiało, że czuła się cudownie nieprzyzwoicie. Chyba mogłaby to polubić...

Mimo znużenia Adam nie mógł zasnąć. Był wyspany i wolałby raczej napawać się bliskością żony. Maria natomiast zasnęła natychmiast, z głową opartą na jego ramieniu, zmęczona bezsenną nocą i nieprzyjemnym spotkaniem z tym bałwanem, Burkiem. Na szczęście Adam znalazł w sobie dość sił, by ją obronić.

Większość jej świetlistych włosów była skromnie spięta z tyłu głowy, lecz wysunęło się kilka niesfornych, jedwabistych w dotyku

pasemek. Wspomnienie tego, jak wyglądała w świetle lampy, gdy ocknął się poprzedniej nocy, wystarczyło, żeby jej zapragnął.

Byłoby wielką szkodą, gdyby nie odzyskał wspomnień. Starał się przypomnieć sobie wszystkie szczegóły ich pierwszego spotkania. Pierwszego pocałunku. Nocy poślubnej.

Chciałby przypomnieć sobie także, gdzie był i dlaczego musiał wyjechać.

Westchnął głęboko. Wszystko w swoim czasie. Pochylił się i pocałował ją w czoło. Jeśli nie odzyska pamięci, będą musieli po prostu postarać się o nowe wspomnienia.

6

Glasgow

Randall wyglądał przez okno dylizansu pocztowego, który z turkotem jechał zatłoczonymi ulicami gwarne miasta.

- Nie wiedziałem, że Glasgow jest takie wielkie.

- Nie tak duże jak Londyn. Mimo to pełno tu kupców i rzemieślników - rzekł Kirkland. - Ulice są bardziej ruchliwe niż rój rozjuszonych pszczół.

- Zaczynasz nabierać szkockiego akcentu - zauważył z zainteresowaniem Masterson.

- To całkiem normalne - odpowiedział Kirkland. - Ale jeśli ci się wydaje, że mój akcent jest szkocki, poczekaj, aż posłuchasz przeciętnego mieszkańca Glasgow. Będziesz się zastanawiał, czy w ogóle mówi po angielsku.

Randall uśmiechnął się nieznacznie, słuchając tej rozmowy. Poza tym podróż z Londynu upłynęła im w niemal zupełnym milczeniu. Wynajęli dylizans i najszybciej jak to było możliwe popędzili do Szkocji. Choć jazda w ciasnym powozie, z rzadkimi tylko popasami, była istnym piekłem przy jego kontuzjowanej nodze, czas upłynął

48

im przyjemnie. Gdyby nie rana, byłby teraz na półwyspie i o śmierci Ashtona dowiedziałby się wiele tygodni po fakcie.

W czasie wojny stracił wielu przyjaciół - jednych w bitwach, innych w wyniku chorób, takich jak ta, która zmusiła Willa Mastersona do powrotu do domu. Ale ci, którzy zostali w Anglii, powinni być bezpieczni. A w każdym razie nie powinni ginąć na jakichś cholernych wybuchających parowcach.

Gdy przejechali przez rzekę Clyde po wielkim, zatłoczonym moście, poczuł ulgę, że w końcu dotarli do Glasgow i zajmą się czymś konkretnym.

- Wiemy, gdzie są doki Ashtona?

- Gdzieś w porcie Glasgow, na zachód od miasta - odparł Kirkland. - Nie będzie trudno znaleźć właściwy dok. Mieszka tu wielu inżynierów i o pracach takich, jakie prowadził Ashton, z pewnością rozmawia się w każdej tawernie i kawiarni w mieście.

- Wygląda na to, że dobrze znasz to miasto - zauważył Masterson.

Kirkland wzruszył ramionami.

- Jako chłopiec spędziłem tu sporo czasu. Skłonność do nawiązywania niefortunnych znajomości zaprowadziła mnie do Akademii Westerfield. Za co jestem do zgonnie wdzięczny.

Masterson stłumił śmiech.

- Z przyjemnością poznałbym wszystkie powody, dla których chłopcy trafiali w ręce lady Agnes.

- Jest mnóstwo sposobów, by łamać konwenanse - rzekł cierpko Randall. - A my odkryliśmy większość z nich. Ile potrwa droga do portu?

- Co najmniej godzinę. - Kirkland obserwował Randalla kątem oka. - Dotrzemy tam prawie o zmierzchu. Proponuję, żebyśmy wynajęli pokoje w gospodzie i odpoczęli, zanim zaczniemy szukać informacji o Ashtonie i „Enterprise”.

Randall skinął głową. Jego niecierpliwy umysł chciał rozpocząć poszukiwania natychmiast, ale zmęczone ciało domagało się odpoczynku. Ten czas nie zostanie zmarnowany. Na ile znał Kirklanda,

55

mistrza w zdobywaniu informacji, rankiem będą już wiedzieli, gdzie powinni rozpocząć poszukiwania.

Przypuszczenia Randalla były słuszne. Kiedy spotkał się z przyjaciółmi w jadalni gospody Pod Koroną i Żaglem, by zjeść śniadanie, Kirkland miał już adres głównego inżyniera pracującego przy budowie „Enterprise”. Archibald Mactavish mieszkał w miłym domu przy spokojnej ulicy niedaleko tętniącego życiem nabrzeża. Przyjęła ich nieśmiała pokojówka. Wzięła od nich bilety wizytowe, po czym bezszelestnie zniknęła, żeby zawiadomić panią domu o wizycie trzech dżentelmenów.

Pani Mactavish była młodą kobietą. Wyglądała na zmęczoną i trzymała dziecko na ręku. Widok trzech potężnych mężczyzn siedzących w salonie nie wzbudził w niej zachwyty.

- Nie mam czasu na rozrywki - powiedziała bez ogródek. - Chcecie się widzieć z moim mężem?

- Jeśli to możliwe - rzekł Kirkland z wyraźnie słyszalnym szkockim akcentem. - Jesteśmy przyjaciółmi księcia Ashton i chcielibyśmy się dowiedzieć więcej o wypadku, w którym stracił życie.

- To nie była wina Archibalda! - wykrzyknęła z pasją.

- Nie zamierzamy nikogo obwiniać, pani Mactavish - rzekł taktowny jak zawsze Masterson - lecz jedynie zrozumieć, co się wydarzyło. Wszyscy chodziliśmy do szkoły z Ashtonem i był nam bardzo bliski. Chcielibyśmy poznać więcej szczegółów, jeśli pani mąż ma się na tyle dobrze, by móc z nami rozmawiać.

- Dobrze - powiedziała z pewnym wahaniem. - Zobaczę, czy się zgodzi.

Opuściła pokój razem z dzieckiem i kilka minut później wróciła sama.

- Porozmawia z wami. Ale pamiętajcie, żeby go nie męczyć. Miał szczęście, że przeżył.

Poprowadziła ich schodami na piętro, do sypialni z oknami wychodzącymi na rzekę Clyde. Mactavish był szczupłym mężczyzną w średnim wieku, o nieco już przerzedzonych rudych włosach. Miał

56

ogromną liczbę sińców oraz opatrunków i głęboko nieszczęśliwy wyraz twarzy.

Żona pomogła mu usiąść, podkładając pod plecy poduszki, po czym spojrzała na bilety wizytowe.

- Twoi goście to panowie: Kirkland, Masterson i Randall. Nie jestem pewna, który jest który.

Inicjatywę znowu przejął Kirkland.

- Nazywam się Kirkland. - Zbliżył się, żeby podać rękę choremu, lecz nagle zamarł.

Prawe ramię Mactavisha kończyło się obandażowanym kikutem.

Chory skrzywił się z goryczą, unosząc okaleczoną kończynę.

- Tak... Nie bardzo ze mnie teraz dobry inżynier. Co chcecie wiedzieć?

- Jak i gdzie zginął Ashton - odparł Randall, zanim cisza stała się kłępująca. - Mamy nadzieję, że jeśli uda nam się ustalić miejsc e eksplozji, być może odnajdziemy jego ciało i będziemy mogli mu urządzić godny pogrzeb.

Wyraz twarzy Mactavisha nieco złagodniał.

- Tak postępują przyjaciele, chociaż morze zapewne wam tego nie ułatwi. Ashton był porządnym człowiekiem. Zupełnie jakby nie był księciem.

- Wszystkim będzie go brakowało - rzekł cicho Masterson. - Wic pan, co było przyczyną eksplozji? Machiny parowe są niebezpieczne i kapryśne, ale w listach Ashton dawał do zrozumienia, że wszystko przebiega pomyślnie.

- Tak było. - Mactavish zacisnął w pięść lewą rękę i gniewnie uderzył nią w łóżko. - Odbyliśmy bez problemów długi rejs aż do zatoki Clyde. Maszyna śpiewała jak słowik.

- To znaczna odległość - zauważył zaskoczony Kirkland.

- Rzeczywiście. Jeśli mielibyśmy dość paliwa, moglibyśmy dopłynąć aż do Liverpoolu. Właśnie zawracaliśmy, kiedy wybuchł kocioł. To było jakby w nas trafił piorun.

- Jak to się stało? - spytał Masterson. - Jeśli był sztorm... Inżynier pokręcił głową.

- Zamgliło się, ale nie zapowiadało się na sztorm.

- Gdzie był Ashton, kiedy wybuchł kocioł? - Tym razem to Kirk-land zadał pytanie. - Czy był pan razem z nim?

- Stałem na pokładzie i próbowałem określić, jak daleko udało się nam dopłynąć. Właśnie ustaliłem, że jesteśmy w pobliżu wyspy Arran, kiedy kocioł eksplodował. Wybuch wrzucił mnie do wody.

- Mactavish spojrział na kikut. - Nawet nie pamiętam, jak zmiażdżyło mi dłoń. Na moje szczęście Davy, pilot, jest doskonałym pływakiem. Złapał mnie i wyciągnął na brzeg Arran.

- Widział pan Ashtona w wodzie? - pytał dalej Kirkland.

- Nie widziałem go ani żywego, ani martwego - odparł inżynier.

- Najprawdopodobniej pracował pod pokładem, w maszynowni. Spędzał tam sporo czasu. - Dotknął obandażowanej głowy. - Wybuch kompletnie mnie oszołomił, nie pamiętam, żebym widział kogokolwiek oprócz Davy'ego. Byłem zaskoczony, kiedy się dowiedziałem, że jeszcze dwóch ludzi wydostało się na brzeg.

Randall zebrał siły, by zadać najtrudniejsze pytanie.

- Czy słyszał pan, żeby w okolicy morze wyrzuciło na brzeg jakieś ciała?

- Tu jest tak wiele wysp, że ciało mogło wylądować w tysiącu miejsc i nigdy nic uda się go odnaleźć - rzekł Mactavish. - Ale moim zdaniem ciało Ashtona zostało uwięzione we wraku statku.

To brzmiało prawdopodobnie.

- Ile było ofiar? - spytał Randall.

- Cztery, włączając Ashtona. Jedno ciało morze wyrzuciło w pobliżu Troon, na lądzie, naprzeciwko Arran. - Mactavish westchnął ciężko. - O ile mi wiadomo, pozostałych dotąd nie odnaleziono.

I być może ci ludzie nigdy nie zostaną znalezieni. Randall postanowił wrócić do tego, co wcześniej powiedział inżynier.

- Skoro „Enterprise” znajdował się niedaleko brzegu, czy są jakieś szanse na wydobycie wraku?

Mactavish zastanawiał się przez chwilę.

- To możliwe. Prawdę mówiąc, sam chciałbym sprawdzić, dlaczego maszyna eksplodowała.

58

- Będziemy potrzebowali statku ratowniczego z solidnym dźwigiem i doświadczoną załogą - stwierdził Masterson. - Zna pan kogoś, kto mógłby to zorganizować?

- Jamie Bogle z Greenock ma najlepszy sprzęt ratunkowy w Szkocji. - Oczy Mactavisha rozbłyły. - Chciałbym to zobaczyć.

- To się da zrobić. - Kirkland uważnie przyglądał się Mactavishowi. - Jeśli będzie pan szukał nowej pracy, to mój wuj, Dunlop, ma stocznię i szuka inżynierów z doświadczeniem przy budowie parowców.

- Jest pan siostrzeńcem George'a Dunlopa? - Mactavish wyglądał na zaskoczonego. Żona, siedząca nieruchomo u jego boku, wstrzymała oddech. Odkąd Mactavish w wypadku stracił dłoń, zapewne martwili się o pieniądze. Inżynier patrzył na miejsce, gdzie niegdyś znajdowała się jego prawa dłoń.

- Ja... nie będę mógł pracować tak jak kiedyś.

- Ręce można wynająć. Wujowi zależy na wiedzy i doświadczeniu. Zawiadomię go, że się pan do niego zgłosi. - Kirkland wyjął z kieszeni mały notes. - Proszę mi powiedzieć, jak nazywają się pozostali ocaleni. I czy wie pan, gdzie możemy ich znaleźć?

Kiedy wizyta dobiegała końca, pani Mactavish patrzyła na gości bardziej życzliwie. Podała im nawet herbatę i ciasteczka. Już w powozie Randall spytał:

- Czy twój wuj naprawdę szuka inżynierów?

- Nawet jeśli jeszcze tego nie robi, to będzie szukał - opowiedział Kirkland. - Jest najlepszy wśród brytyjskich budowniczych statków dzięki temu, że zatrudnia odpowiednich ludzi. Będzie zadowolony z Mactavisha.

Randall opadł na oparcie. Może i nie byli bliżsi odnalezienia Ashtona, ale przynajmniej komuś wyświadczyli dziś przysługę.

7

Był chłopcem i łobuzował z innymi chłopakami.

- Zobacz, tak można kogoś przewrócić. - Zademonstrował, jak uczono go powalać przeciwnika na ziemię.

Jasnowłosy chłopiec był wstrząśnięty, ale po chwili wpadł w zachwyty.

- Pokaż mi, jak to zrobiłeś! - zawołał.

- Mnie też, mnie też! - rozległy się głosy ze wszystkich stron. Z przyjemnością powtórzył demonstrację, wiedząc, że jego umiejętności są nie tylko zabawne. I że zyskuje dzięki nim szacunek kolegów.

Wysoka, energiczna kobieta weszła do pokoju w chwili, gdy dwaj chłopcy właśnie lecieli w powietrzu, rzucony przez dwóch innych. Nagle zapadła cisza, jeśli nie liczyć uderzeń drobnych ciał o materace.

Obserwowała tę scenę. Gotów byłby przysiąc, że dostrzegł iskierki rozbawienia w jej oczach.

- Widzę, że powinnam wam kazać zająć się grą w piłkę, zanim pozabijacie się nawzajem. Będziecie musieli grać z chłopcami ze wsi. W szkole jest was za mało, żeby zorganizować przyzwoity mecz w piłkę albo krykieta.

Odezwał się ciemnowłosy chłopiec o ciemnych oczach.

- Wygramy. Krew da o sobie znać, jak mówi mój ojciec.

- Nie w atletyce - rzekła chłodno kobieta. - Dobrze wam zrobi, jeśli zostaniecie pokonani przez chłopców, którzy przewyższają was talentami, chociaż nie urodzeniem. - Obrzuciła ich kolejno surowym wzrokiem. - A teraz pora na sen, nie na łamanie mebli!

Wszyscy z powagą skinęli głowami, ale kiedy kobieta wyszła, parsknęli śmiechem. Nie walczyli już. Tęgi chłopiec o wesołej twarzy i brązowych włosach wyjął puszkę pełną imbirowych ciasteczek, którymi raczyli się, leżąc na łózkach i rozmawiając. Niektórzy mówili więcej od innych.

60

Nie potrafił przypomnieć sobie imion ani szczegółów rozmowy. Ale czuł panującą wśród nich atmosferę życzliwości i przywiązania. Przyjaciele. Miał przyjaciół. Adam obudził się wcześniej, uśmiechając się z zadowoleniem na wspomnienie snu. Przeciągnął się ostrożnie i stwierdził, że choć stłuczenia i naciągnięte mięśnie jeszcze się nie wyleczyły, to ogólnie czuł się doskonale. Wyteżał pamięć, zastanawiając się, czy nocna wizja była częścią jego przeszłości, czy zwykłym snem, zainspirowanym przez konfrontację z George'em Burkiem. Jego prawdziwe wspomnienia nie sięgały wcześniej niż do czasu, kiedy unosił się w wodzie, coraz bliższy śmierci. Nie przypominał sobie niczego, co wydarzyło się przedtem, chociaż wydarzenia, które miały miejsce po tym, gdy Maria wyciągnęła go z wody, pamiętał całkiem dobrze.

Tak bardzo się bał, kiedy Maria została zaatakowana przez Burke'a. Wciąż nie wiedział, jak udało mu się znaleźć tyle siły, by cisnąć nim na drugi koniec pokoju. Był jednak pewien, że gdyby groziło jej niebezpieczeństwo, przebiłby się przez zaryglowane drzwi, żeby dostać się do Marii.

Pamiętał spokój, jaki go ogarnął, gdy położyli się razem, by odpocząć po wyjściu Burke'a. Zostawiła go samego po godzinie lub dwóch, przed wyjściem delikatnie muskając jego włosy. Może go pocałowała? Chciał tak myśleć.

Potem przespał większą część dnia, budząc się czasami, żeby coś zjeść, wypić i skorzystać z nocnika. Mgliście przypominał sobie także wizytę pani Bancroft, która zmieniła mu opatrunki i stwierdziła, że wraca do zdrowia.

Teraz już całkowicie odzyskał przytomność i nie czuł się jak inwalida. Zsunął się z łóżka i stanął. Chwiał się niepewnie przez chwilę, lecz w końcu udało mu się bez przygód dojść do miski do mycia. Skrzywił się na widok swego odbicia w lustrze. Wyglądał jak rozbójnik. Podbródek pokrywała mu ciemna szczecina, sińce zaczynały zmieniać kolor z fioletowego na nieprzyjemne odcienie żółci i zieleni, a bandaż na głowie był zawadiacko przekrzywiony.

Przyjrzał się zarostowi, zastanawiając się, ile dni się nie golił. Nie umiał tego określić, nie wiedząc, w jakim tempie rosła mu broda, choć domyślał się, że raczej szybko. Opłukał twarz i rozejrzał się w poszukiwaniu brzytwy. Daremnie. Musi poprosić Marię.

Nie zastanawiając się, co robi, usiadł na dywanie, krzyżując nogi. Oparł dłonie na kolanach, zamknął oczy i głęboko wciągnął powietrze. Jego oddech wpadł w odpowiedni rytm, zanim Adam zdążył o tym pomyśleć.

Najwyraźniej musiał często siadywać w taki sposób, choć był pewien, że ludzie w jego otoczeniu uważali to za dziwaczne. A więc co właściwie robił?

Medytował. To słowo samo mu się nasunęło. Z łatwością wskazującą na długą praktykę wyciszył myśli i skupił świadomość na sobie. Choć ciemna kurtyna odgradzała go od przeszłości, żył, był cały i bezpieczny. Na razie to musiało wystarczyć.

Kilka minut wyciszenia dało mu poczucie, że jest skoncentrowany

i gotowy na wszystko, cokolwiek może się wydarzyć. Przypuszczał, że niegdyś medytował tak codziennie po porannej toalecie. Woda, którą ochlapał sobie twarz, musiała uruchomić od dawna wyrobiony odruch. Zastanawiał się, jakie jeszcze zwyczaje odkryje w podobny sposób.

Wobec braku wspomnień jego przewodnikiem musi być intuicja. Już teraz zdarzało się, że to lub owo odczuwał jako znajome. Nie miał wątpliwości, że znał się nieco na rolnictwie. Co jeszcze wiedział?

Konie. Był pewien, że zna się na koniach.

Gotów rozpocząć poszukiwania, zajrzał do niewielkiej garderoby i znalazł sporo ubrań - znoszonych, lecz wciąż nadających się do włożenia. Nie należały do niego. Inaczej dobrabły kolory i tkaniny. Ubrania były dobrze skrojone i uszyte, lecz odzwierciedlały nie jego gust. Maria musiała je przynieść, kiedy spał.

Chyba że gust zmienił mu się wraz ze zniknięciem wspomnień. Cóż za nieprzyjemna myśl. Wolał wierzyć, że jest tym samym człowiekiem co zawsze, nawet jeśli przez pewien czas pozbawionym pamięci.

56

I wierzył, że jest szczęściarzem, skoro zdobył taką żonę jak Maria. Podniesiony na duchu tą myślą, włożył ubranie, które wydawało mu się odpowiednie na wieś.

Upewnił się przy tym, że nie należy ono do niego. Był nieco wyższy i szczuplejszy w pasie, a płaszcz i buty pasowały na kogoś innego. Ogólnie jednak wyglądał dość przyzwoicie. Nieporównanie lepiej niż w łachmanach, które miał na sobie, gdy go uratowano.

Domyślił się, że ubrania należały do teścia. Próbował sobie przypomnieć ojca Marii. Pewnie to po nim miała brązowe oczy i jasne włosy. Obraz, który pojawił się w jego

myślach, był jednak dziełem wyobraźni. Nie potrafił znaleźć we wspomnieniach jego twarzy.

Postanowił poznać dom. Nie znał go przecież, bo dopiero co dostali go od ojca Marii. Wyszedł z pokoju. Wkrótce zaczęła się codzienna krzątanina, ale na razie wszędzie panowała cisza i spokój. Z okien rezydencji rozciągał się uroczy widok na morze, z wyspami i zarysem półwyspu na horyzoncie. Zachody słońca muszą tu być niezapomniane.

Znalazł alejkę prowadzącą z domu nad brzeg morza i niespiesznie ruszył w stronę półksiężycy piasku i kamyków. Tędy musieli iść, kiedy Maria wyciągnęła go z morza. Teraz odległość nie była wielka. Tamtej nocy droga wydawała się nie mieć końca.

Głęboko wdychał słone powietrze. Fale uderzały o brzeg tuż przy stopach. Czy jest marynarzem? Tego nie był pewien. Dobrze znał morze, lubił stać nad wodą nawet teraz, kiedy omal me zginął w morskiej otchłani. Ale nie miał poczucia, że jego życie było związane z morzem. A tak by się czuł, gdyby był kapitanem statku. Właściwie dlaczego pomyślał, że mógłby być kapitanem? Doszedł do wniosku, że zapewne przywykł do wydawania rozkazów.

Kiedy wracał tą samą alejką do domu, zdał sobie sprawę, że oddycha z trudem i cały drży. Choć jego umysł był w pełni sprawny, ciało jeszcze nie wróciło do formy. Zamiast wejść do domu, skierował się do otaczających go zabudowań. Na małym wybiegu przy stajni zobaczył kilka koni. Jeden z nich, jasnooki, gniady ogier, podbiegł do niego radośnie.

Uśmiechnął się i przyspieszył kroku. Zdecydowanie znalazł się na koniach. Schodząc na śniadanie, Maria zatrzymała się przy sypialni Adama, żeby sprawdzić, jak się czuje. Serce jej zamarło, kiedy zobaczyła, że pokój jest pusty. Może wyszedł nocą na zewnątrz i się zgubił? A jeśli znowu trafił nad morze i zabrał go odpływ? Przywołała się do porządku. Adam wydawał się całkiem rozsądny. Zapewne obudził się wcześniej i doszedł do wniosku, że czuje się na tyle dobrze, żeby wstać z łóżka. Zajrzała do garderoby i zobaczyła, że niektóre z ubrań ojca zniknęły, co utwierdziło ją w tym przypuszczeniu.

Mając nadzieję, że nie odszedł daleko, skierowała się do kuchni, gdzie zastała panią Beckett przygotowującą owsiane ciasteczka z porzeczkami. Wzięła jedno, tak gorące, że parzyło ją w palce. Posmarowała je masłem.

- Pan Ciarke już wstał. Nie było go tutaj? - spytała.

- Jeszcze nie. - Kucharka przyjrzała się jej uważnie. - Nigdy pani nie wspominała, że ma męża.

- Pobraliśmy się niedawno, niemal nie czułam się mężatką - odparła Maria. Gryzły ją wyrzuty sumienia. To straszne, jak z jednego kłamstwa rodzi się całe bagno zakłamania. - Musimy się na nowo poznawać. Pyszne! - dodała, wskazując na ciastko.

Domyślała się, że pani Beckett chętnie zadałaby wiele pytań na temat tak niespodziewanie ujawnionego małżeństwa, ale kobieta nie kontynuowała tematu.

- Co lubi jadać pan Ciarke? Skoro już wstał, pewnie zechce zjeść porządny posiłek.

- Dzisiaj najlepiej podać coś lekkiego - odparła Maria, ponieważ nie miała pojęcia, co smakuje Adamowi. - Może jakąś pożywną zupę i odrobinę ryby na kolację. -

Wzięła jeszcze kilka ciastek. - Zobaczą, czy jest na zewnątrz.

- Jeśli pani go znajdzie, zrobię mu na śniadanie ziołowy omlet.

- Ja też poproszę. - Maria cmoknęła kucharkę w policzek i skierowała się do drzwi. - Pani Beckett, jest pani prawdziwym skarbem!

64

- Jestem, jestem. I proszę o tym nie zapominać! - Kucharka zachichotała.

Już na zewnątrz Maria spojrzała na drogę prowadzącą do morza, lecz nie zobaczyła Adama. Z ciastkami w dłoni skierowała się do stajni. Doświadczenie mówiło jej, że rzadko zdarzał się mężczyzna, którego nie ciągnęłoby do koni, dlatego chciała sprawdzić, czy nie ma tam Adama. W Hartley Manor były oczywiście konie robocze oraz dwa doskonałe wierzchowce, które ojciec wygrał w karty.

Delektowała się ciastkiem, kiedy nagle zza rogu stajni wyjechał jej ojciec.

Krzyknęła głośno i zakryła usta dłońmi, upuszczając słodczyce. Omal nie zemdląła z wrażenia.

Adam zeskoczył z konia i rzucił się do niej. W jego intensywnie zielonych oczach malował się niepokój.

- Co się stało?

Adam. To nie ojciec. To Adam. Drżąc jeszcze, wykrztusiła:

- Ja... myślałam, że to ojciec. Masz na sobie jego ubranie, jechałeś na jego ulubionym koniu, Grand Turku. Przez chwilę byłam pewna, że to on.

Kiedy Grand Turk chrupał jej niedojedzone ciastko, Adam przygarnął ją do siebie. Na ubraniu został jeszcze delikatny zapach ojca, lecz uścisk był Adama.

- Moje biedactwo - powiedział łagodnie. - Masz za sobą kilka wyjątkowo trudnych tygodni. Przykro mi, że tak cię zaskoczyłem.

Przytuliła się do jego piersi, wdzięczna za wsparcie.

- Ciągle jeszcze nie pogodziłam się do końca z tym, że papa odszedł - wyjaśniła. - Gdybym była przy tym, jak umierał, byłoby inaczej, ale słyszeć tylko o tym to nie to samo.

Gdy Adam pogładził ją po włosach, zdała sobie sprawę, że w sposobie, w jaki ją przytulał, jest coś... nieznanego. Jego uścisk nie był lubieżny, ale wyczuła w nim coś więcej niż życzliwość przyjaciela. Czy to... bliskość? Adam uważał się za jej męża, a w jego zachowaniu była opiekuńcza czułość wynikająca z przekonania, że ma prawo ją obejmować.

59 - Lord bez przeszłości

65

Ta myśl była równie niepokojąca, jak przyjemny był jego dotyk. Zajął miejsce męża z taką łatwością, że zaczęła się zastanawiać, czy naprawdę nie ma gdzieś żony. Żony która rozpaczliwie pragnęła się dowiedzieć, co go spotkało.

Starając się nie dać po sobie poznać, o czym myśli, odsunęła się od niego. Podniósł z ziemi resztkę ciastek, zanim Turk zdążył je zjeść. Wciąż jeszcze były ciepłe, kiedy podał jej jedno.

- Jak się dowiedziałaś o śmierci ojca? Czy jest szansa, że ta informacja była nieprawdziwa?

- Powiedział mi o tym George Burke. - Widząc wyraz twarzy Adama, uśmiechnęła się smutno. - Wiem, że ten człowiek nie jest wiarygodnym źródłem, ale miał pierścień, który mój ojciec zawsze nosił na palcu. To mnie przekonało.

- Miałem okazję poznać Burke'a i nie zdziwiłoby mnie, gdyby ukradł pierścień - rzekł Adam, wgrzając się w ciastko.

- Zapewne byłby do tego zdolny, ale później dostałam list z Londynu od naszego prawnika, który potwierdził śmierć papy. - Ugryzła kawałek ciastka i jadła powoli, namyślając się. - Najbardziej przekonującym dowodem jest to, że od tak dawna nie miałam żadnej wiadomości od ojca. Wcześniej pisał do mnie kilka razy w tygodniu. A potem... nic. On po prostu nie przestałby pisać, gdyby wszystko było w porządku.

- Westchnęła ciężko. - Wiem, że nie żyje, a jednak wydało mi się najzupełniej normalne, że jechał do mnie na Turku.

Adam dojadł resztę swojego ciastka.

- Myślę, że to całkiem naturalne mieć nadzieję. Nikt nie chce uwierzyć, że tragedia dotknęła właśnie jego.

- Wiesz to z doświadczenia, czy po prostu jesteś mądry? Widać było, że się zastanawia.

- Nie wiem, ale zaryzykowałbym przypuszczenie, że jestem obdarzony wielką inteligencją.

Parsknęła śmiechem. Jeśli to babcia Rose wysłała jej fałszywego męża, to wybrała takiego, który ma poczucie humoru.

- Polubiłeś Grand Turka? Ojciec mówił, że to najlepszy koń, jakiego kiedykolwiek miał. Oczywiście wygrał go w karty.

66

Adam się rozpromienił.

- Jest wspaniały. Pięknie chodzi i charakter ma bez zarzutu. Takasztanowa klacz też jest niezła. Jeszcze jedna wygrana?

- Tak. Należy do mnie. Hazelnut, w skrócie Hazel. - Maria obserwowała Adama, który w ubraniu jej ojca wyglądał jak porządny wiejski dżentelmen. - Nie spodziewałam się, że zobaczę cię na koniu. Czy jazda nie jest dla ciebie zbyt wyczerpująca?

- Jeszcze nie odzyskałem sił - przyznał - ale miałem taką ochotę dosiąść konia. Może moglibyśmy dzisiaj zrobić sobie przejażdżkę po posiadłości?

- Później. Jeśli uważasz, że masz na to siłę. Teraz pani Beckett chciałaby nas oboje nakarmić. Jesteś gotów na omlet?

- Stanowczo tak!

Wziął ją pod rękę i wrócili do domu. Lubił ją dotykać. Maria znowu zaczęła się zastanawiać, czy to zachowanie typowe dla żonatego mężczyzny, który przywykł do tego, że dotykał swoją kobietę zawsze, kiedy miał ochotę.

Im szybciej jej dar z morza odzyska pamięć, tym lepiej będzie dla wszystkich.

Po wyśmienitym śniadaniu Adam wrócił do sypialni, żeby odpocząć. Wczesnym popołudniem Maria na palcach weszła do pokoju i zastała go na łóżku. Leżał na plecach, zdjął buty i płaszcz, ale wciąż miał na sobie koszulę i spodnie. Miał doskonałą figurę dżentelmena. Czy pochodził z wyższych sfer? Tego nie była pewna, ale niewątpliwie zachowywał się jak arystokrata.

Pomyślała, że może zasnął, dlatego zapytała najciszej, jak mogła:

- Jak się czujesz?

Ocknął się i posłał jej uśmiech, który sprawił, że poczuła się najbardziej wyjątkową kobietą na świecie.

- Mam ochotę na przejażdżkę po posiadłości.

Przyjrzała mu się uważnie. Sińce na twarzy przypomniały o wszystkich innych, które były ukryte pod ubraniem. Sporo przeszedł.

- Poczekajmy z tym do jutra. Nie powinieneś się forsować.
- A więc muszę sobie znaleźć jakieś inne zajęcie. - Chwycił ją za rękę i przyciągnął na łóżko. Nie spuszczać z niej wzroku, powiedział:
- Chciałbym pamiętać nasz pierwszy pocałunek. Będę musiał zacząć wszystko od nowa.

Zanim zrozumiała jego intencje, przyciągnął ją do siebie i pocałował. Jego usta były twarde i gorące, a język delikatny, kiedy rozchyłał jej wargi.

To uczucie ją oszołomiło, pozbawiło rozsądku i woli. Bywała już całowana przez namiętnych młodych mężczyzn i niejedną raz musiała się bronić przed pijakami takimi jak Burke, ale nigdy nie doświadczyła takiego pocałunku. Czowała w nim podziw i zadowolenie, jakby Adam i ona dopiero co się w sobie zakochali, ale także przywiązanie i głębokie przekonanie, że mają za sobą jakąś historię. Że należą do siebie.

Czowała, jak jego dłonie przesuwają się delikatnie po jej plecach, śledząc każdą krzywiznę i zagłębienie. Tam, gdzie ich ciała się dotykały, płonęła. Pragnęła wtopić się w niego i całować, aż całkiem stracą zmysły.

Jego prawa dłoń wsunęła się pod suknię i przesuwała po jej nagim udzie. Okazało się to równie szokujące, co uwodzicielskie. Wyśliznęła się z jego objęć. Serce biło jej jak oszalałe. Gdzieś w głębi duszy usłyszała Sarę mówiącą: „To twoja wina!” Maria nie mogła temu zaprzeczyć. Jeśli nie przestaną, straci dziewictwo i skłoni Adama do cudzołóstwa. Powinna teraz uciec z krzykiem. Spojrzał na jej zarumienioną twarz, zaskoczony i nieco urażony.

- Coś jest nie tak, Mario?

Przez chwilę chciała mu wszystko wyznać, ale nie mogła znieść myśli o pozbawieniu go poczucia bezpieczeństwa. Starła się znaleźć odpowiedź, która pozwoliłaby stworzyć nieco większy dystans między nimi, a jednocześnie była choć trochę szczerą.

- Przepraszam, Adamie. - Usiadła na brzegu łóżka, nie mogąc myśleć rozsądnie w jego ramionach. - To wszystko dzieje się zbyt...

68

szybko. Spędziliśmy ze sobą tak mało czasu. No i teraz jestem dla ciebie właściwie obca.

- Ukochana obca - powiedział cicho. - Ale ja z całą pewnością nie jestem kimś obcym dla ciebie. Chyba że aż tak bardzo się zmieniłem?

Poczuła dreszcz, kiedy przyszło jej do głowy, że być może w rzeczywistości jego uczucia są skierowane do prawdziwej żony, a ona, Maria, jest tylko jej namiastką. Przypominając sobie, co powiedziała pani Beckett, odparła:

- To nie to, że ty się zmieniłeś. Cała ta sytuacja jest niezwykle. Mógłbyś traktować mnie tak, jakbyśmy się dopiero spotkali? Możemy na nowo siebie odkrywać? -

Wzięła go za rękę. - Chciałabym, żebyś odzyskał pamięć, ale zanim to nastąpi, czy moglibyśmy zacząć od nowa?

Zwlekał z odpowiedzią i Maria się domyśliła, że wolałby ją poznać w bardziej biblijnym znaczeniu. Wtedy jednak uśmiechnął się, uniósł jej dłoń i ucałował w czubki palców.

- To chyba rozsądny pomysł Panno Clarke, jest pani najbardziej uroczym stworzeniem, jakie kiedykolwiek spotkałem. Czy zgodzi się pani pójść ze mną na spacer po ogrodzie?

- To byłoby miłe, panie Clarke - powiedziała z ulgą. - Będziemy mogli podziwiać żonkile.

Roześmiał się i zsunął nogi na podłogę. Sięgnął po buty.

- Mam nadzieję, że podobają się pani sińce i kilkudniowy zarost.

- Jest pan absolutnie uroczy - odparła z przekonaniem. I to niewątpliwie była prawda.

Adam włożył buty i płaszcz, żeby wyjść na zewnątrz. Maria wybrała frywolny bonet ozdobiony kwiatami z jedwabiu i nieco wytarty błękitny szal. Podał jej ramię.

- Wygląda pani czarująco, panno Clarke.

Zatrzepotała rzesami, biorąc go pod rękę.

- Jakie to uprzejme z pańskiej strony. Jeśli będzie pan bardzo, bardzo grzeczny, być może w końcu pozwolę panu zwracać się do mnie po imieniu.

Uśmiechnął się, przytrzymując przed nią otwarte drzwi, gdy wychodzili z domu.

- Mam nadzieję, że nie uzna pani tego za zbytnią śmiałość, ale prosiłbym, żeby nazywała mnie pani Adamem.

- Nigdy nie zachowuję się zbyt śmiało, panie Clarke - odparła stanowczo. - Jestem dobrze wychowaną młodą damą, powinien pan o tym wiedzieć.

- Nikt nie mógłby sądzić, że jest inaczej - zapewnił. Był rozczarowany, bardzo rozczarowany, że nie chciała się z nim kochać, ale zrozumiał, że miała rację. Potrzebowali czasu, by poznać się na nowo, odbudować fundamenty uczucia i przyjaźni. Pożądanie jest dobrą rzeczą w małżeństwie, ale trzeba czegoś więcej, zwłaszcza kobiecie mającej do czynienia z mężem, który jej nie pamięta.

Ta gra nie tylko pozwalała im się na nowo poznać, ale też o tyle przewyższała prawdziwe zaloty, że jej zakończenie - małżeńskie łoże - było z góry wiadome. Chciałby pamiętać, jak wygląda jej idealnie zbudowane ciało. Do szaleństwa doprowadzała go myśl, że byli kochankami, a on nie potrafi sobie przypomnieć kształtów jej ciała. Ani jej smaku i dotyku.

Gdy już znaleźli się na zewnątrz domu, poprowadziła go w lewo, w kierunku przeciwnym do stajni i innych zabudowań gospodarczych. Napawał się ciepłem jej ręki opartej na jego ramieniu i zapachem lawendy unoszącym się z jej sukni.

- Nie znam się na modzie, ale pani uroczy bonet wygląda, jakby świeżo wyszedł spod ręki modystki.

- Dziękuję panu. - Zrezygnowała z udawanej powagi i parsknęła śmiechem. - Tyle razy przerabiałam ten słomkowy kapelusz, że nie jest szczególnie modny. Rzadko cieszyłam się nadmiarem pieniędzy, więc nauczyłam się całkiem nieźle odnawiać suknie i kapelusze, używając koronek, wstążek i kwiatów.

70

Czy wszystkie młode damy tak otwarcie przyznawały się do braku pieniędzy, czy też jej bezpośredniość wynikała z tego, że są małżeństwem? Niezależnie od tego, jaka była przyczyna, uznał takie podejście za niezmiernie odświeżające.

- Pani szalowi trudno byłoby zarzucić, że jest modny. Poprawiła wytartą błękitną tkaninę.

- Babcia Rose zrobiła mi go kiedyś na święta. Zawsze kiedy mam go na sobie, wydaje mi się, jakbym czuła na sobie jej ręce, dlatego noszę go bardzo często. Choć powiedziała to lekkim tonem, wyczuł samotność przebijającą z tych słów. Prowadziła niezwykle życie, które miało niewiele wspólnego z egzystencją większości dobrze wychowanych młodych dam.

- Czy trudno było pani ciągle przenosić się z miejsca na miejsce, nigdzie nie zapuszczając korzeni? Jakie znajdowała sobie pani rozrywki? Przypuszczam, że w

niektórych domach kobiety nic były zachwycone obecnością tak pięknej dziewczyny jak pani.

Uśmiechnęła się.

- Dobrze o panu świadczy, że pan to rozumie. Wszyscy lubili towarzystwo ojca, gdyż był dobrym kompanem. Ale kobiety często uważały, że zamierzam wyjść za ich synów. A nigdy nie zaakceptowałyby narzeczonej bez pensa przy duszy.

I wtedy wyraził głośno to, co od dawna go dręczyło.

- A więc wybrała sobie pani narzeczonego bez pensa przy duszy? Zdaje się, że nie byłem w stanie zapewnić pani przyzwoitego domu.

Zmarszczyła brwi i odwróciła wzrok, jakby niepewna, co odpowiedzieć.

- Miał pan inteligencję i perspektywę. Nie martwiłam się o naszą przyszłość. Musiał pan wyjechać krótko po ślubie, więc najrozsądniej było pozostać z ojcem do pańskiego powrotu. A potem przydarzyło się Hartley. - Wskazała ręką dom.

- Jak długo trwała nasza rozłąka?

- Wydawało mi się, że całą wieczność.

- Dlaczego musiałem panią opuścić? Chodziło o pracę?

65

- Był pan zaangażowany w jakieś tajne działania dla rządu. Nigdy pan o tym nie mówił. Sądziłam, że woli pan, żebym nie pytała... Spacer byłby bardziej romantyczny, gdyby ogród był lepiej utrzymany -zmieniła temat - lecz zarósł niestety, a ja nie miałam czasu zastanowić się, co z nim zrobić. Burkę nie wydawał na posiadłość nawet pensa, jeśli nie musiał. Pani Beckett, kucharka, mówiła, że kiedyś był tu stary ogrodnik, lecz zmarł i nie zatrudniono nikogo na jego miejsce. Teraz posiadłość niewiele różni się od dżungli.

Przesadzała oczywiście, ale było w tym ziarnko prawdy. Rozrośnięte klomby wyglądały jak labirynt, drzewa domagały się przycięcia, a rabaty zarosły chwastami. Nawet teraz, wiosną, ogród sprawiał wrażenie zaniedbanego. Latem przez niektóre miejsca nie da się przejść.

- Trzeba tu będzie włożyć sporo pracy - przyznał, gdy szli nierówną, wyłożoną ceglami ścieżką - ale ogólny układ jest niezły, a rośliny mają się dobrze. - Przytrzymał gałąź, by Maria mogła przejść. - Czy miałyby pani coś przeciwko temu, gdybym spróbował swoich sił w doprowadzeniu ogrodu do porządku?

Zerknęła na niego.

- Czy ogrodnictwo to kolejna dziedzina, na której się pan zna?

- Na to wygląda. - Bezwiednie zacisnął palce. - Odczuwam ogromną potrzebę zrobienia czegoś z rękoma. Chciałbym coś wziąć... Poprawić...

- A więc to będzie dobre miejsce, by zacząć. Cokolwiek pan zrobi, będzie lepiej. Mogę zatrudnić kilku ludzi ze wsi, żeby panu pomogli, jeśli pan sobie życzy.

- To dobry pomysł, ale najpierw muszę zdecydować, od czego zacząć.

Podniósł rękę i splótł palce z jej palcami. Wstrzymała oddech. Nie miała rękawiczek i jego skóra zetknęła się z jej skórą. Kiedy ruszyli dalej, zauważył:

- Teraz, kiedy planuję, co zrobić z ogrodem, patrzę na niego inaczej.

Roześmiała się.

66

- Krzewy domagają się pielęgnacji. A niektórych części ogrodu nigdy nie widziałam. Zawsze byłyjakieś pilniejsze sprawy.

- A więc razem obejrzymy całą posiadłość. Dokąd prowadzi ta ścieżka?

- Nie mam pojęcia. Ale chciałabym się tego dowiedzieć. - Przysunęła się bliżej, gdyż ścieżka między rozrośniętymi krzewami była bardzo wąska.

- Stanowczo trzeba je poprzycinać. - Spojrzał na swoje dłonie, nie mogąc się doczekać, kiedy przystąpi do pracy. I wtedy pomyślał o swojej pozycji społecznej. - Nie jestem dżentelmenem, prawda?

- Dla mnie zawsze nim pan był. - Narysowała palcem linię na jego prawej dłoni. Dotyk podziałał na niego elektryzująco.

Przywołał się do porządku, przypominając sobie, że zalecają się do siebie i naprawdę nie byłoby uprzejmie, gdyby położył ją na miękkiej trawie i zaczął na nowo odkrywać jej ciało. Odetchnął głęboko, starając się odzyskać panowanie nad

swoim ciałem. Ruszyli dalej. Ścieżka skręcała w prawo i kończyła się w prześlicznym odosobnionym zakątku. Z dwóch stron otaczał go kamienny mur wcięty w zbocze wzgórza. Dwa pozostałe boki osłaniały gęste krzewy. Żonkile rosnące z brzegu już niemal rozkwitły, a przy południowym murze rósł szpaler drzew owocowych. Drugi mur porastały pnącza. Drzewo z malowniczo rozpostartymi konarami zapewniało cień.

Stanął i wstrzymał oddech.

- To wygląda... znajomo. Spojrzała na niego.

- Był pan tu kiedyś?

- Nie - odparł powoli, starając się wydobyć z uroków niepamięci obraz, który na moment pojawił się przed jego oczami. - Raczej atmosfera wydaje mi się znajoma.

- W jakim sensie? - spytała zachęcająco.

- Chodzi o to, że to zamknięta przestrzeń i wygląda na... bezpieczną. Osłoniętą.

Spokojną... - Zamknął oczy i próbował sobie przypomnieć tamten inny ogród. -

Zdaje się, że pamiętam podobne miejsce, chociaż tam było o wiele więcej kwiatów o jaskrawych

barwach. W jednym z narożników stała fontanna ze... słoniem pośrodku? Tak. Sądzę, że to był słoń.

- Takiego ogrodu raczej nie znajdzie się w Anglii.

- To nie było w Anglii - rzekł z przekonaniem. - Ale nie mam pojęcia, gdzie to widziałem.

Z szeroko otwartymi oczami przyglądał się zakątkowi. Liście krzewów tworzyły miłą dla oka ścianę zieleni. Ścieżki były wyłożone ceglami tworzącymi wzór jodełki, a duże skały służyły najwyraźniej za siedziska.

- Wydaje mi się, że oba te miejsca stworzono tak, by zachęcały do rozmyślań albo modlitwy i spokoju.

- Skoro mówimy o spokoju, tam siedzi kotka pani Beckett, Annabelle. - Zwierzę drzemało w plamie słońca pod drzewem. Otworzyło oczy, gdy Maria podeszła do niego, i pozwoliło się wziąć na ręce.

Adam doszedł do wniosku, że Maria powinna mieć własnego kota. Była tak pociągająca z jasnymi włosami opadającymi na ramiona i biało-czarnym kotem mrużącym w ramionach. Czulość, jaką okazywała zwierzątku, sprawiała, że wyglądała jeszcze piękniej.

- To, że mieszka w kuchni, zapewne tłumaczy obfite kształty Annabelle.

- Łagodnie powiedziane - skomentowała Maria ze śmiechem. - To słodka kicia. Czasami w nocy zgadza się nawet spać na moim łóżku.

Adam rozejrzał się powoli dookoła, myśląc o tamtym drugim ogrodzie. Teraz widział go wyraźniej. Woda w fontannie tryskała nie z trąby słonia, lecz z postaci człowieka o słoniowej głowie. Bardzo nieangielskie. Powietrze było nieznośnie gorące, a w cieniu drzewa siedziała jakaś kobieta. Nie widział jej wyraźnie, ale pamiętał, że ma ciemne włosy i jest piękna...

Maria usiadła na największej skale.

- Widzę, że takie otoczenie działa kojąco na nerwy.

- Posprzątam tu i urządzę ogród do medytacji. To będzie moje pierwsze dzieło. - Przysiadł na skale obok i pogładził jedwabiste fu

74

terko Annabelle. Jego palce przesunęły się prowokacyjnie blisko piersi Marii.

- Gdybym panią uwodził, panno Clarke, wykorzystałbym to ustronie, by skraść pani całusa.

Pochylił się ku niej i dotknął ustami jej warg tak delikatnie, jakby to był ich pierwszy pocałunek. Jęknęła cicho i przywarła do jego ust. Pocałunek, który zaczął się całkiem niewinnie, szybko przerodził się w coś poważniejszego. Adam zbliżył się do niej i położył rękę na jej piersi. Kotka miauknęła z oburzeniem i zeskoczyła z kolan Mani.

Reakcja Annabelle sprawiła, że dziewczyna westchnęła i odsunęła się od niego.

- Pozwoliłam panu skraść całusa, ale nic więcej. Jestem bardzo... dobrze wychowaną młodą damą.

Zacisnął pięści. Wprawdzie jego ciało domagało się jej znajomego ciepła, ale zgodził się postępować powoli. Ona na to zasługuje.

- Chyba powinienem przeprosić za niestosowne zachowanie. Choć mam nadzieję, że szybko się ono powtórzy.

Roześmiała się nieco ochryple. Wstała i wygładziła suknię.

- Sądzę, że jest pan bardziej uczciwy niż większość adoratorów.

- To nie są zwyczajne zaloty. - Wstał, czując lekkie zawroty głowy. - Możemy kontynuować naszą wycieczkę? - spytał, podając jej ramię.

- Pod warunkiem że będziemy unikać zacisznych miejsc. Ogród warzywny wydaje mi się najstosowniejszym miejscem. Wszystkie te warzywa są wyjątkowo mało romantyczne.

Uśmiechała się niepewnie, biorąc go pod rękę. Adam przypomniał sobie, że potrzeba czasu, aby Maria mogła się pogodzić z tym, jak bardzo się zmienił. Nie był tym samym mężczyzną, którego niegdyś znała, a sam fakt, że pozostają małżeństwem, nie oznaczał, że będzie chciała od razu dzielić z nim łożę.

Zastanawiał się z niepokojem, czy amnezja może być powodem do anulowania małżeństwa. Miał nadzieję, że nie.

Wyspy Greenock i Arran, Szkocja

Will Masterson trzymał się relingu, gdy zakotwiczona „Annie” kołysała się na wodzie w chłodne, deszczowe popołudnie. Z tyłu dobiegł go głos Randalla:

- Co to za przedmiot na tylnym pokładzie?

- Dzwon nurkowy - odparł Will. - Podobnie jak dzwon kościelny, jest otwarty u dołu. Z powodu swej wagi po opuszczeniu do wody utrzymuje pionową pozycję. Pod nim jest uwięzione powietrze. Nurkowie mogą zejść pod wodę w dzwonie i wypływać tam, gdzie mają coś do zrobienia, po czym wracają zaczerpnąć powietrza.

- Pomysłowe - zauważył Kirkland. - Czego to ludzie nie wymyślą?

- O dzwonie nurkowym pisał już Arystoteles, więc nie jest to najnowszy wynalazek

- stwierdził Will. - Ale został znacznie udoskonalony w ostatnich latach. Ten ma okno, które pozwala patrzeć pod wodą i butle ze sprężonym powietrzem, więc nurkowie mogą dłużej zostawać na dole.

Randall zmarszczył brwi.

- Mam nadzieję, że to nam pomoże.

- Ash był prawdopodobnie w maszynowni. Jeśli tak, to powinno nam się udać wydobyć jego ciało. - Will mówił spokojnie, choć tak naprawdę drżał z niecierpliwości. Dopóki nie znajdą ciała, będzie się trzymał nikłej nadziei, że Ash wciąż żyje.

Wśród okrzyków i skrzypienia drewnianych belek „Annie” rozpoczęła pierwszy etap wyprawy. Archie Mactavish miał rację - Jamie Bogle z Greenock był najodpowiedniejszym człowiekiem do operacji ratunkowej i miał najnowocześniejszy sprzęt. A nawet więcej, miał osobisty powód, by znaleźć „Enterprise”. Jego kuzyn Donald był jednym z zaginionych, prawdopodobnie zabitych.

76

- Donald lubił pracować dla księcia - burkliwie wyjaśnił Bogle, kiedy go odwiedzili, by zapytać, czy podejmie się zadania. - Mówił, że to najlepsza praca, jaką miał kiedykolwiek.

- Może uda nam się wydobyć jego ciało - odparł Will.

- Rodzina jest mu to winna - rzekł Bogle. - Możemy wypłynąć z wieczornym odpływem.

Statek ratowniczy „Annie” i barka wypłynęły na południe, mając na pokładzie Willa, Randalla i Kirklanda oraz dodatkowych pasażerów - Archiego Mactavisha i Davy'ego Collinsa, dwóch spośród czterech ocalałych z wypadku. Przy ich znajomości okolicznych wód powinno się udać zlokalizowanie wraku parowca w jeden dzień. Morze było tu płytkie, co oznaczało, że operacja nie będzie trudna.

Przy ponurej, deszczowej pogodzie opuszczono dzwon z dwoma nurkami - jednym z nich był syn Bogle'a, Duncan. Czas, który spędzili pod wodą, wydawał się

wiecznością, choć w rzeczywistości nie mogło to trwać długo. W końcu łańcuch dźwigu zagrzechotał i naprężył się, kiedy przymocowano go do wraku.

Nurkowie wrócili na powierzchnię. Gdy już owinęli się w ciepłe wełniane koce, Duncan oznajmił:

- Znaleźliśmy tylną część statku z maszynownią. Na szczęście „Enterprise” nie był wielkim żaglowcem. Myślę, że przy zachowaniu ostrożności uda się nam go podnieść.

Bogle skinął głową i wydał załodze rozkaz, żeby zaczęto podnosić wrak. Przy wtórze zgrzytów łańcucha uruchomiono dźwig i ciężar ruszył w górę. Woda wylewała się ze wszystkich pęknięć i szczelin, gdy potężna część wraku ukazała się na powierzchni.

Will zaciskał palce na relingu, zastanawiając się, czy przyjaciel jest wewnątrz.

Trudno było mu uwierzyć, że Ash, absolutnie spokojny i lojalny, naprawdę odszedł. Właśnie dlatego odnalezienie jego ciała było tak ważne.

Dźwig przesunął wrak w kierunku barki. Nagle jeden z łańcuchów zerwał się i ze świstem poszybował w stronę Duncana Bogle'a. Randall rzucił się na pomoc.

Powalił chłopaka na pokład, ale i tak koniec łańcucha ze straszliwą siłą uderzył marynarza w pierś.

Młody człowiek krzyknął i upadł na pokład. Fontanna wody wystrzeliła we wszystkie strony, a „Annie” zakołysała się gwałtownie, gdy wielki kawał wraku runął z powrotem do wody.

Kapitan, klnąc pod nosem, pochylił się nad synem. Chłopak jęczał z bólu.

- Wszystko w porządku?

- Tak... w miarę - wykrztusił ranny. - Ale gdyby ten Angol mnie nie odciągnął, byłoby kiepsko. Cholerny łańcuch przeciąłby mnie chyba na pół.

- I tak niewiele brakowało. - Randall, który na wojnie zdobył doświadczenie w opatrywaniu rannych, ukląkł przy Duncanie i uważnie obejrzał jego ramiona i pierś. - Złamana ręka i prawdopodobnie pęknięte żebro, jak sądzę. Jeśli założymy opatrunek, wszystko będzie dobrze.

- Ale przez jakiś czas nie będzie mógł nurkować. - Bogle zmarszczył brwi. - Mogę wymienić łańcuch, ale nurkowanie to zajęcie dla dwóch osób i Wee Geordie nie zejdzie sam pod wodę. Musimy wrócić do Greenock po innego nurka.

- Ja mu pomogę - odezwał się Will. - Urodziłem się w Indiach Zachodnich i nauczyłem się pływać wcześniej, niż chodzić.

- Jest pan pewien? - spytał z powątpiewaniem kapitan. - To niebezpieczne, nawet dla ludzi doświadczonych w używaniu dzwonu nurkowego.

- Nauczyłem się tego, kiedy pracowałem na statku ratowniczym i szukałem hiszpańskich skarbów.

- Nie wiedziałem o tym - zaciekawił się Kirkland, którego zamieszanie zwabiło na pokład.

- Wszyscy mamy swoje sekrety. - Will się uśmiechnął. - Ile czasu potrzeba, zanim będzie można znowu opuścić dzwon, kapitanie?

Bogle przyjrzał się badawczo niebu i powierzchni morza.

- Idzie zmiana pogody, więc im szybciej, tym lepiej. Może pół godziny.

Wymianie łańcucha towarzyszyła zaskakująca liczba przekleństw. Will żałował, że nie rozumie dialektu z Glasgow. Soczyste wypowiedzi musiały być wręcz poetyckie.

72

Kiedy przygotowywano dzwon, Will przebrał się w gruby skórzany kombinezon, który miał chronić przed zimmem. Założył ten należący do Duncana, mokry i nieco na niego za mały, lecz i tak docenił go, kiedy zszedł pod wodę.

Wee Geordie był muskularnym młodym człowiekiem, wzrostem dorównującym Willowi. Kiedy dzwon zanurzył się w wodzie, zrobiło się piekielnie zimno. Siedząc na chłodnej metalowej ławie biegnącej wokół wnętrza dzwonu, Will myślał z tęsknotą o czystych, turkusowych wodach Indii Zachodnich.

Gdy ich opuszczano, woda podnosiła się, sięgając im najpierw do stóp, potem do kostek. Poczul ból w uszach. Zapomniał o tym.

- Na szczęście wrak nie leży głęboko - powiedział Wee - inaczej czulibyśmy, jakby nam ktoś wbijał igły w uszy. - Zmarszczył brwi. - Jest pan pewien, że wie, co robi?
- Tak mi się wydaje, ale to ty tu jesteś ekspertem. - Will domyślił się, że Szkot nie mógł uwierzyć, że angielski lord może się do czegokolwiek przydać. Miał trochę racji, ale Will nie zawsze był angielskim lordem. - Byłeś już na dole i wszystko widziałeś.

- Nie powinno być trudno wydobyć tylną część statku - mówił Geordie. - Łańcuchy poszły na dno razem z wrakiem, więc wystarczy je tylko przymocować. Wrócimy na powierzchnię, zanim pan zauważy.

Will wyjrzał przez okienko z grubego szkła umieszczone w ścianie dzwonu. Te ciemne kształty majaczące w wodzie musiały być połamanymi szczątkami „Enterprise”.

Gdy już znaleźli się na miejscu, Wee Geordie zrobił kilka głębokich oddechów. Will uczynił to samo.

- Niech pan nie próbuje zostawać za długo poza dzwonem - przestrzegł nurek. - Kapitan wydał fortunę na sprzęt do sprężonego powietrza i lubi go używać. Pochylił się i zniknął pod powierzchnią wody.

Kilka sekund później Will poszedł w jego ślady. Woda była zimna! Jeszcze raz z tęsknotą pomyślał o Indiach Zachodnich. Nawet mając na sobie skórzane kombinezony, musieli pracować szybko, żeby nie przemarznąć. Płynnymi, silnymi ruchami popłynął za Geordiem.

Zgodnie z przewidywaniami operacja okazała się prosta. Trzeba było zabezpieczyć haki na końcach łańcuchów, a potem przymocować je do łańcucha dźwigu. Wiele razy musieli wracać do dzwonu, Will częściej niż Wee Geordie. Jego płuca nie pracowały już tak dobrze jak wtedy, gdy regularnie pływał.

Kiedy zamocowali już łańcuchy i mieli wracać na powierzchnię, Will spytał:

- Czy ty i Duncan szukaliście ciał także w pozostałych częściach wraku?

Wee Geordie z powagą skinął głową.

- Tak. Większa część wraku jest otwarta i woda zabrałaby ciała. Tylko tył jest zamknięty. Tam możemy kogoś znaleźć.

Zajęli miejsca w dzwonie i dali sygnał, żeby ich wyciągnięto. Gdy znaleźli się na powierzchni, natychmiast owinięto ich kocami i podano kubki gorącej herbaty z cukrem i whisky. Will wypił wszystko i poprosił o jeszcze. Gdy poczuł, że nieco się rozgrzał, zszedł na dół, by się przebrać. Koc zabrał ze sobą.

Kiedy wrócił na pokład, tylną część wraku „Enterprise” właśnie umieszczano na barce. Kirkland pomógł Archiemu Mactavishowi przejść na drugi statek. Inżynier chciał sprawdzić, co spowodowało wybuch.

Dwaj ludzie z załogi Bogle'a rozgięli łomami blachy wraku na tyle, by dało się wejść do środka. Wszyscy czekali w milczeniu. Wiatr się nasilił i zaczął padać deszcz.

Will zacisnął zęby, gdy ktoś powiedział:

- Tam jest ciało.

Dwaj robotnicy wydobyli topielca i ostrożnie położyli go na pokładzie barki.

Randall ukląkł przy ciele. Po chwili pełnego napięcia milczenia powiedział:

- To nie Ashton.

- Tak - rzekł smutno kapitan. - To mój kuzyn, Donald. - Zdjął kapelusz i przyłożył go do piersi. - Teraz przynajmniej mamy pewność.

Will westchnął. Z jednej strony cieszył się, że to nie Ash, z drugiej żałował, że sprawa pozostała nierozstrzygnięta.

80

- Skoro jedna zagadka została rozwiązana, obejrzyjmy maszynę. Marynarze zapalili latarnie i Will, Mactavish oraz kapitan weszli do wraku. Mactavish uważnie oglądał silnik. Dwaj pozostali trzymali latarnie.

- Nie widzę niczego, co mogło spowodować eksplozję - orzekł, gdy skończył badać przód i boki.

- Przejdźmy na tył - zaproponował Will. - Maszyna została wyrwana z mocowań, więc zobaczmy jeszcze tamtą stronę.

Mactavish wcisnął się obok niego w ciasną, ciemną przestrzeń, żeby obejrzyć tył kotła. Po chwili zaklął z wściekłością.

- Spójrzcie na to. - Wskazał kikutem poszarpaną wyrwę w wypukłej ścianie kotła.

Will zmarszczył brwi.

- Wybuch nastąpił tutaj, to oczywiste, ale dlaczego? Obudowa

była osłabiona?

- Musicie się dokładniej przyjrzeć - warknął Mactavish.

Will pochylił się nad wyrwą i zauważył na jej krawędziach jaśniejsze ślady lutowania.

- Naprawiono słabszy punkt w ścianie kotła i łąta nie wytrzymała?

- Kocioł był bez zarzutu. Ta dziura została wycięta i zalutowana tak słabo, żeby wybuchła, gdy wzrośnie ciśnienie.

- To znaczy... - powiedział z niedowierzaniem kapitan Bogle.

- Ze eksplozja nie była przypadkowa - dokończył z wściekłością Will.

10

Otworzył im ubrany w liberię mężczyzna. Miał zacięty wyraz twarzy. Widząc, kto stoi na progu, próbował zatrzaskać drzwi. Adam czym prędzej wsunął nogę w szparę, ciesząc się, że założył swoje najcięższe buty.

75 - Lord bez przeszłości

81

- Zobaczą się z nim - powiedział stanowczo. - Powiesz mi, gdzie jest, czy mam sam przeszukać dom?

- To oburzające! - warknął służący, próbując wykopać stopę Adama pomiędzy drzwiami. - Pomocy! Ten dom został napadnięty! - dodał, podnosząc głos.

Ignorując go zupełnie, Adam i jego trzej koledzy siłą otworzyli drzwi.

- Powinniśmy trzymać się razem - rzucił Adam. - Prawdopodobnie jest na górze. Wśród pisków pokojówek i krzyków służących miotających się dookoła Adam i jego towarzysze popędzili schodami na piętro. W jednej z sypialni zakłócili schadzkę pokojówce i służącemu, ale nie znaleźli tego, kogo szukali. Gdy wyszli z ostatniego pokoju, Adam powiedział:

- Strych.

Schody były przeraźliwie wąskie, a w gorący letni dzień na strychu panował nieznośny upał i zaduch. Większość pomieszczeń na strychu najwyraźniej należała do służących. Nikogo w nich nie zastali.

Człowieka, którego szukali, znaleźli w najmniejszym, najbardziej zaniedbanym pokoiku na strychu. Pomieszczenie miało pochyły sufit i podłogę usłaną grubą warstwą kurzu i much. Wewnątrz nie było żadnych mebli oprócz siennika rzuconego na podłogę. Smród choroby i niemytego ciała przyprawiał o mdłości. Adam wstrzymał oddech na widok wychudzonej jak szkielet, nieruchomej postaci. Pomyślał, że przyjaciel nie żyje. Twarz miał nieruchomą, jasne włosy brudne i skołtunione. Lecz jego oczy rozbłyły, kiedy Adam ukląkł obok siennika.

- Zastanawiałem się... kiedy tu dotrzesz - rzekł z grymasem, który miał przypominać uśmiech.

- Przykro mi, że nie przyszedłem wcześniej. Nie było mnie w mieście. - Adam przyjrzał się wynędzniałemu ciału, mając nadzieję, że uda im się zabrać stąd chorego, nie przysparzając mu dalszych cierpień. - Niech ktoś przyniesie wodę i koc z któregoś pokoju - do

82

dał głośniejszym głosem. Po chwili udało się zdobyć wyszczerbiony dzbanek letniej wody i ciężki, popękany kubek.

- Chcesz się napić? - spytał, nalewając wody do kubka.

- Mój Boże, tak!

Adam pomógł przyjacielowi unieść głowę na tyle, by mógł się napić. Żyłki nabrzmiały mu na szyi, gdy łąpczywie przelykał.

- Na razie wystarczy - rzekł Adam, zabierając kubek. - Jeśli wypijesz za dużo, możesz się gorzej poczuć.

Jasnowłosy mężczyzna sprawiał wrażenie, jakby zamierzał się zgodzić, lecz nagle zmienił zdanie.

- Wylej mi resztę wody na głowę.

Adam spełnił jego prośbę i mężczyzna odetchnął z ulgą.

- Bóg jeden wie, kiedy ostatni raz było mi tak chłodno. Adam wstał.

- Owińmy go w koc i zabierzmy stąd.

Dwaj towarzysze rozłożyli pled na podłodze, podnieśli chorego z siennika i ostrożnie położyli pośrodku szorstkiej tkaniny. Raz tylko jęknął z bólu, ale poza tym nie wydał żadnego dźwięku, nawet gdy niesiony po wąskich schodach czasami uderzał głową lub stopami o ściany mimo wysiłków niosących go ludzi.

Następne schody były szersze. Zeszli po nich i znaleźli się w holu, gdy z salonu wypadł rozwścieczony starszy mężczyzna, zastępując im drogę.

Kosztowne ubranie wskazywało, że jest zamożny. W jego oczach malowało się szaleństwo. W sękatych dłoniach trzymał strzelbę.

- Niech cię szlag, ty bezczelny bękarcie! - zawył, celując prosto w pierś Adama. -

Nie masz prawa zabierać go z mojego domu!

Adam powoli wciągnął powietrze, zastanawiając się, jak wielką dziurę nabój może zrobić w jego piersi.

- A pan nie ma prawa zostawiać go tak, by umarł w brudzie.

- Zasłużył na śmierć! - Strzelba przesunęła się w stronę mężczyzny zawiniętego w koc, potem znowu wymierzyła w Adama.

- Proszę strzelać - rzekł spokojnie Adam. - Ale jeśli wolałby pan uniknąć skandalu, to morderstwo nie jest najlepszą metodą.

Strzelba zadrżała i opadła.

- Niech cię szlag! - Stary mężczyzna zaklął z wściekłością w oczach. - Do diabła z tobą i wszystkimi twoimi zepsutymi, występnyymi przyjaciółmi.

- Szlag mnie z pewnością trafi w odpowiednim czasie. Ale nie dzisiaj. - Adam otworzył drzwi i dał znak pozostałym, by wyszli, zanim starzec zmieni zdanie. Obawiał się, że mimo wszystko strzeli, lecz udało im się umieścić chorego w powozie bez dalszych incydentów.

Przyglądając się wynędzniałej twarzy przyjaciela, Adam zastanawiał się, czy uda mu się go ocalić, czy też jest już za późno. Zamykał drzwi powozu, gdy rozległ się strzał.

Przebudził się gwałtownie. Serce waliło mu jak młotem. Usłyszał inny dźwięk. To nie był strzał, lecz odgłos rąbania drewna. Rozmawiali z Marią o pozbyciu się usychającego drzewa i najprawdopodobniej właśnie tym się zajmowano. Cóż za energiczna kobieta z tej jego żony.

Wstał i podszedł do toaletki. Znalazł tam brzytwę, więc nareszcie mógł pozbyć się szczeciny. Myjąc się i goląc, rozmyślał o śnie. Czy był to tylko wytwór wyobraźni, czy też wspomnienie czegoś, co się naprawdę wydarzyło? Koszmar wydawał się bardzo rzeczywisty.

Zaczął medytować. Zastanawiał się, co ów sen mówił o jego prawdziwym życiu, jeśli był wspomnieniem autentycznych wydarzeń. Kim był ów jasnowłosy mężczyzna? I co skłoniło Adama, by wtargnąć do tamtego domu?

Część odpowiedzi mógł wydedukować. Starzec najwyraźniej nienawidził jasnowłosego mężczyzny i zamknął go na strychu, żeby umarł w samotności.

Mężczyzna był poważnie ranny. Adam dowiedział się o tym i pospieszył przyjacielowi z pomocą. Najwyraźniej starzec nienawidził i jego. Zapewne nienawidził całego świata.

Czy padły jakiegokolwiek imiona? Nie mógł sobie tego przypomnieć. Szkoda, że starzec między obelgi nie wplótł więcej konkretów.

Co jeszcze można wywnioskować z tego snu? Ze Adam obracał się wśród ludzi o wysokim statusie społecznym, choć jego własna pozycja nie była dla niego całkiem jasna. Ze przywykł do wydawania rozkazów.

I że miał przyjaciół.

Kiedy Maria zajrzała do pokoju Adama, znowu go nie zastała. Najwyraźniej zwykł wcześniej wstawać. Wydobrzała już na tyle, że nie musiała co chwilę sprawdzać, jak się miewa.

Znalazła go w jadalni nad półmiskiem pełnym jajek, szynki i grzanek.

- Dobrze dziś wyglądasz. - Dała znak służącej, żeby i dla niej przyniosła śniadanie.

Nalała sobie filiżankę herbaty i usiadła naprzeciw niego.

- Nie czujesz się osłabiony po wczorajszym wysiłku? Pokręcił głową.

- Nie bardzo. - Dotknął bandaża na głowie. - Czuję się na tyle dobrze, żeby dziś wybrać się na przejażdżkę po posiadłości.

- Doskonale. Każę przygotować konie po śniadaniu. - Sączyła herbatę, myśląc o tym, ile przyjemności czerpie z obserwowania Adama. W jego ruchach widać było miękkość i swobodę, sprawiał wrażenie kogoś, kto dobrze się czuje w swojej skórze, nawet jeśli nie pamięta, kim jest.

Zastanawiała się, czy byłby równie odprężony, gdyby nie pomogła mu, podsuwając fałszywą tożsamość Adama Clarke'a. O ileż łatwiejsze byłoby jej życie, gdyby mogła wyznać mu prawdę! Im dłużej Maria brnie w kłamstwa, tym bardziej będzie wściekły, kiedy odkryje prawdę. Fakt, że Adam jej się podobał, tylko komplikował całą sprawę.

- Jakieś nowe wspomnienia? - spytała z nadzieją. Zmarszczył brwi.

- Miałem sen tak realistyczny, że wydawał mi się wspomnieniem. Ale nie powiedziało mi to wiele o mnie samym. Nie zapamiętałem żadnych miejsc ani nazwisk, chociaż przypuszczam, że wszystko działo się w Londynie.

- Rzeczywiście to niezbyt pomocne - zauważyła z nutą rozczarowania. Służąca postawiła przed nią talerz z jajkami i grzankami. - Nie mogę się doczekać, kiedy się dowiem, ile wiesz o rolnictwie.

- Ja także. - Uśmiechnął się.

Trzy godziny później wprowadzili konie na pagórek, z którego rozciągał się malowniczy widok na całą posiadłość, morze i wzgórza. Maria poznała już odpowiedź na swoje pytanie. Adam jeździł konno wprost niebywale i mógł rozmawiać o rolnictwie jak zarządca włości jakiegoś księcia.

- Jesteś niezwykle skomplikowanym człowiekiem, Adamie - rzekła, starannie dobierając słowa. - Nigdy wcześniej nie słyszałam, żebyś rozmawiał o rolnictwie, a jednak widać, że wiele o tym wiesz.

- Nie zdawałem sobie sprawy, że mam tyle do powiedzenia o hodowli i uprawach. Które świny tyją najszybciej, które krowy dają najlepsze mleko... - Westchnął. - Doprowadza mnie do szaleństwa, że pamiętam krowy i świny, a nie mogę sobie przypomnieć własnego życia.

- Wszystko z czasem.

- Mam nadzieję. - Ruszył w dół zbocza. - Miałaś absolutną rację, że Burke kompletnie zaniedbał to miejsce. Posiadłość ma sporo dobrej ziemi uprawnej jak na tę część Anglii, ale będziemy potrzebować siewnika i żniwiarki. I oczywiście lepszego ziarna. Przy pewnych inwestycjach i odpowiednim zarządzaniu w ciągu pięciu lat dochód powinien się podwoić.

- To byłoby miłe. - Będzie musiała zatrudnić dobrego zarządcę, który zająłby się posiadłością. Adam byłby cudowny w tej roli, ale zapewne nie zostanie tutaj długo. Zerknęła na niego ukradkiem, podziwiając jego postawę w siodle. Chociaż, jeśli nie odzyska pamięci...

Te dość mgliste marzenia zakłóciła świadomość, że Adam może mieć żonę, która z coraz większym niepokojem czeka na powrót męża do domu. Gdyby był jej mężem, Maria z pewnością zaczęłaby go szukać. A co będzie, jeśli owa żona pewnego dnia pojawi się w Hartley Manor, by go zabrać?

86

Maria zadrżała i pomyślała, że ma zbyt bujną wyobraźnię. Ucieszyła się, kiedy Adam wskazał kościelną wieżę, która właśnie wyłaniała się zza wzgórza.

- Czy tam jest wioska? Możemy ją odwiedzić? Zaniepokojona przygryzła wargę. Wolałaby nie przedstawiać we

wsi Adama jako swojego „męża”. Ale to się musiało zdarzyć, prędzej czy później.

- Sądzę, że tak, jeśli tylko masz dość siły. Jesteś pewien, że nie chcesz wrócić do domu i odpocząć?

Posłał jej szeroki i zapewne nie do końca szczery uśmiech.

- Jestem pewien.

Najprawdopodobniej uważał, że wysiłek na świeżym powietrzu pomoże mu odzyskać siły. Mężczyzna do szpiku kości.

- Dobrze. Wieś jest tam. Niedługo droga się rozwidli. Jeśli pojedziemy w prawo, trafimy prosto na główny plac.

Kilka minut później znaleźli się na rozstajach. Droga prowadząca do wsi po niezliczonych latach użytkowania była tak zagłębiona w ziemi, że niemal przypominała rów.

- Kiedy pada deszcz, woda musi tędy płynąć jak rzeka - zauważył Adam.

Maria przyglądała się stromym ścianom po bokach i pomyślała, że nie chciałyby wspinać się po nich w czasie burzy.

- Przypuszczam, że masz rację. Nie zdawałam sobie z tego sprawy. Zwykle nie jeżdżę tą drogą.

Zbliżali się już do wsi, kiedy usłyszeli wściekłe ujadanie psa. Adam, marszcząc brwi, wstrzymał konia, Maria postąpiła podobnie. Wyjechali zza zakrętu i zobaczyli trzech chłopców rzucających kamieniami w szczeniaka. Próbując uciec, stworzenie pobiegło w stronę Marii i Adama, ale zraniona łapa nie pozwalała mu biec szybko, a pobocze było zbyt strome, żeby psiak się na nie wdrapał.

Maria patrzyła z przerażeniem, jak kamień rzucony przez największego z chłopców trafił psa. Zwierzę zaskomlało żałośnie, a młodszy chłopcy zawyli z satysfakcją.

Adam popędził konia i ryknął na nich:

- Przestańcie! - Zeskoczył z konia. - Jak możecie dręczyć to bezbronne zwierzę? Gdzie są wasi rodzice? - warknął.

- To jakiś przybłęda - zaprotestował najstarszy z chłopców. - Mój tata powiedział, żebym go wypędził.

- Więc postanowiłeś skatować to nieszczęsne zwierzę - rzekł Adam złowieszczo. - Życie jest cenne. Nie wolno zabijać dla własnego widzimisię. Wasze zachowanie jest haniebne. Chciałbyś zostać zatłuczony na śmierć?

Chłopcy wyglądali, jakby mieli ochotę uciec.

- Nie chcieliśmy zabić tego kundla, tylko go przegnać - wyjaśnił jeden z młodszych chłopców.

Maria zsiadła z konia i wzięła na ręce piszczącego szczeniaka. Spod krwi i brudu widać było, że ma obwisłe uszy i jest biały w brązowe i czarne łaty. Bóg wie, jak wyglądali jego przodkowie.

Pies początkowo się wrywał, ale trzymała go mocno, głaszcząc i szepcząc uspokajająco.

- Biedny piesek. Nie martw się, teraz już nic ci nie grozi.

Zbyt zmęczony, by dalej stawiać opór, psiak usadowił się w jej ramionach.

Ominęła ją znaczna część bury, jaką Adam zrobił chłopcom, ale kiedy na nich spojrzała, byli bliscy łez.

- Dajecie mi słowo honoru, że nigdy więcej nie zachowacie się tak okrutnie? - spytał Adam na zakończenie.

Wszyscy przytaknęli w milczeniu, a kiedy w końcu pozwolił im odejść, czym prędzej odwrócili się i uciekli.

- Myślisz, że w przyszłości będą się lepiej zachowywać? - spytała Maria, gdy chłopcy zniknęli za zakrętem.

- Jeden wykład nie odmieni ich całkowicie, ale może pomyślą dwa razy, zanim znowu zaczną męczyć jakieś stworzenie. - Podszedł do Marii i wziął od niej psa.

Zwierzę zaczęło dochodzić do siebie i polizało Adama po twarzy. - Patrz, już przebaczyła ludziom. Zatrzymamy ją? - zapytał ze śmiechem.

Maria zawsze kochała zwierzęta, ale prowadząc wędrowny tryb życia, nie mogła sobie pozwolić na ulubieńca. Uznała, że teraz, gdy

88

ma prawdziwy dom, najwyższy czas pomyśleć o jakichś towarzyszach.

- Jeśli nikt we wsi jej nie chce, możemy ją zatrzymać. Sprawia wrażenie stworzenia, które będzie się dobrze czuło tylko u życzliwych, uroczych ludzi. - Podrapała psiaka po głowie. - Jak ją nazwiemy?

- Bhanu - odparł bez namysłu Adam. Zmarszczyła brwi.

- Nigdy nie słyszałam takiego słowa. Co oznacza?

- Nie mam pojęcia - odparł. - Ale wiem, że to dobre imię dla psa.

- Jeszcze jedna część twojej przeszłości. A więc mech będzie Bhanu. Zobacz, jakie ma łapy. Myślę, że jeszcze urośnie.

- Już jest całkiem spora. Zaniosę ją do domu. Mam nadzieję, że łapa nie jest złamana.

Adam postawił Bhanu na ziemi i pomógł Marii dosiąść koma. Potem podał jej psa, sam wsiadł na konia i wziął Bhanu na ręce. Szczęśliwy pies ułożył mu się na kolanach.

Nie spiesząc się, ruszyli drogą dalej i w końcu dotarli do wioski. Zjechali na chwilę na bok, żeby zobaczyć niewielką przystań, przy której cumowało kilka rybackich łodzi, po czym kontynuowali wycieczkę główną drogą.

- Hartley wygląda znajomo - powiedział z namysłem Adam. -Nie żebym tu kiedykolwiek był, ale wygląda jak każda inna angielska wioska.

- Może i jest typowe, ale też bardzo ładne - rzekła Maria nieco urażonym tonem.

- Rzeczywiście, bardzo ładne - odparł z uśmiechem.

Zarumieniła się i spuściła wzrok. Nie była zaskoczona, kiedy zauważyła, że ludzie wyglądali przez okna, a niektórzy nawet znajdowali pretekst, by wyjść przed dom.

Jako właścicielka największej posiadłości w okolicy, Maria budziła w Hartley wielkie zainteresowanie. Zwłaszcza jeśli niespodziewanie pojawiła się z mężem.

Jako pierwsza zaczepiła ich pani Glessing, którą Maria poznała w kościele. Kobieta była największą miejscową plotkarką i chciała wszystko wiedzieć wcześniej niż inni.

- Pani Ciarke, jak miło panią widzieć! - Ponieważ wyszła na drogę, musieli się zatrzymać i przywitać z nią. - A ten przystojny dżentelmen musi być pani mężem? Słyszałam, że pojawił się w Hartley Manor. A także romantyczną opowieść o tym, jak został wyciągnięty z morza.

Maria zdawała sobie sprawę, że ta historia jest zbyt sensacyjna, żeby nie rozeszła się po wsi lotem błyskawicy.

- Istotnie. - Maria starała się odpowiadać jak najkrócej. Pani Glessing zmarszczyła się na widok psa.

- Czy ten kundel sprawiał państwu kłopoty? Włóczy się po całej wsi.

- Jeśli nie ma właściciela, zabieramy ją do domu. - Adam był uprzejmy, lecz okazywał chłodną rezerwę, której nie widziała u niego wcześniej. Okazał się też mistrzem w unikaniu odpowiedzi na dociekliwe pytania pani Glessing na temat jego przeszłości. Kiedy w końcu się od niej uwolnili, pani Glessing nie wiedziała ani trochę więcej niż na początku rozmowy. Na szczęście nikt inny nie odważył się zaczepić ich na ulicy, choć wielu ludzi, których Maria poznała w kościele lub sklepach, machało jej na powitanie. Uśmiechała się i odpowiadała skinieniem głowy, ale się nie zatrzymywali. Kiedy mijali gospodę Pod Bykiem i Kotwicą, zastanawiała się, czy George Burkę już wyjechał. Z całą pewnością wolałaby, żeby tak było.

- Czyż kościół nie jest piękny? - spytała, gdy zbliżyli się do niego. - O, zobacz! Idzie do nas Julia Bancroft z wikarym, panem Williamsem. Mieszka niedaleko i regularnie pomaga w kościele.

Maria ściągnęła brwi, widząc przyjaciółkę i wikarego razem. Pan Williams zainteresował ją od chwili, gdy go po raz pierwszy spotkała. Był uprzejmy, wykształcony, oddany kościołowi i parafianom. I dość przystojny. Sądziła, że i on ciepło na nią spogląda, a nawet marzyła czasami, jak to by było zostać żoną wikarego.

Ale wikary był nie dla niej. Należał do tego typu dżentelmenów, którzy zadają się raczej z kobietami takimi jak jej wyimaginowana siostra, Sara. Albo Julia, która właśnie śmiała się z czegoś, co powiedział. Maria zastanawiała się, czy między nimi nie rozwija się cichy,

90

romantyczny związek. Z pewnością Julia byłaby idealną żoną dla wikarego.

Z lekkim żalem Maria porzuciła marzenia o panu Williamsie, choć był niewątpliwie człowiekiem godnym podziwu. Zainteresowała się nim po części dlatego, że był też jedynym wolnym i atrakcyjnym mężczyzną w okolicy. Zdecydowanie wolała Adama, nawet nie wiedząc nic o jego przeszłości. Mógł sobie być dżentelmenem albo nie

- nieważne. To właśnie o nim śniła przez całe życie.

O Adamie, który mógł mieć żonę, z niepokojem czekającą na jego powrót.

Julia ich zauważyła.

- Mario, jak dobrze cię widzieć! Panie Clarke jeszcze nie powinien pan jeździć konno. - Mówiła to z pobłażliwym rozbawieniem kobiety, która pogodziła się z tym, że pacjenci nie zawsze słuchają jej rad.

Maria była zadowolona, że to Julia dokonała prezentacji, ponieważ dzięki temu nie musiała okłamać wikarego. Pan Williams uśmiechnął się ciepło i wyciągnął rękę do Adama.

- Słyszałem, jak został pan uratowany, panie Clarke. Niewątpliwie to opatrność ocaliła pana przed śmiercią w morzu i sprowadziła do domu i żony.

- Doskonale zdaję sobie z tego sprawę. - Adam uściśnął dłoń wikaremu. - Proszę mi wybaczyć, że nie zsiadam z konia, ale obudziłem psa. Miał dzisiaj ciężki dzień. Williams roześmiał się i pogłaskał Bhanu po obwisłych uszach.

- Więc to jest ten zbój, który grasował po wiosce. Pewnie został wyrzucony z którejś z farm. Ale teraz jest wyraźnie szczęśliwszy.

- Julio, czy mogłabyś obejrzeć łapę Bhanu? - spytała Maria.

- Kilku chłopców rzucało w nią kamieniami i kulała, gdy Adam ją uratował.

- Biedny zwierzak. - Julia ostrożnie zbadała psa. Bhanu skomlała i chowała łapy pod siebie, ale nie walczyła.

- Nie wydaje mi się, żeby była złamana - stwierdziła Julia na koniec. - To tylko stłuczenia. Miała szczęście. - Wyjęła chusteczkę i wytarła dłonie. -

Proponowałabym jak najszybciej ją wykapać!

- Oczywiście, proszę pani - powiedział Adam z uśmiechem. - Panie Williams, to była prawdziwa przyjemność poznać pana. Zobaczymy się w niedzielę w kościele. Kiedy zawrócili i skierowali się do domu, Maria rozmyślała o tym, że między nią a Adamem rozwija się zażyłość. I nie była pewna, czy to dobrze, czy źle.

Stał w wielkim, pustym pomieszczeniu. Powietrze wypełniał intensywny zapach - egzotyczny, a jednak niepokojąco znajomy.

Ciemność wydawała się wręcz gęsta. Miał wrażenie, że może ją wziąć w dłonie. I wtedy wzdłuż ścian powoli zaczęły się zapalać mosiężne lampki oliwne. Ich migotliwe płomyki wydobywały z mroku bogato malowane ściany i sufit.

Rozejrzał się, próbując ustalić, gdzie jest. Ze zdumieniem zobaczył wznoszącą się wysoko ponad nim wielką, złotą boginię. Przyglądała mu się łaskawie, choć z nieco nieobecnym wyrazem twarzy. Jej cztery smukłe ramiona wydawały się czymś najzupełniej naturalnym. Po dłuższej chwili odwróciła się od niego, jakby był nic nieznaczącym stworzeniem. Rozpaczliwie próbował zwrócić na siebie jej uwagę.

Pobiegł za nią, ale bogini zniknęła w ciemnościach.

Kątem oka dostrzegł błysk światła i kiedy się odwrócił, zobaczył kolejną wielką, złotą postać. Tym razem był to bóg tańczący w kręgu płomieni - ruchy jego licznych ramion wyrażały ponadczasową równowagę potęgi i spokoju. Adam próbował się do niego zbliżyć, lecz bóg uniósł ramiona i pochłoniął go oślepiająco jasny ogień.

Adam w porównaniu z tymi istotami był maleńki jak mysz wśród olbrzymów.

Ledwie o tym pomyślał, zobaczył następnego wielkiego, złotego boga. Ten miał ludzkie ciało, zwieńczone głową słonia o zdumiewająco mądrych oczach. Widział już wcześniej tę istotę, choć nie potrafił sobie przypomnieć gdzie.

92

Wszystko to było tak dziwne, że serce biło mu jak oszalałe. Padł na kolana, by oddać cześć bogu. Lecz i ta lśniąca, złota postać zniknęła, pozostawiając pustkę.

Wstał, bolejąc nad tą stratą, ledwie mogąc oddychać przesyconym kadzidłem powietrzem. I znowu zauważył jakiś ruch. Odwrócił się, by zobaczyć prawdziwą kobietę - normalnego wzrostu, z dwoma rękami. Uklękła przed kilkoma lampkami i stosem kwiatów o jaskrawych barwach. A potem wstała i stanęła naprzeciwko niego. Miała na sobie strój ze zwiewnych welonów w żywych kolorach, zdobionych złotymi haftami. Podkreślały jej urodę. Na jego widok uśmiechnęła się promiennie i wyciągnęła do niego rękę.

Przepełniony szczęściem, rzucił się ku niej biegiem, wiedząc, że ta kobieta zapełni pustkę w jego sercu. Jednak zanim jej dopadł, pochwytyły go silne ręce i odciągnęły w tył. Kopał, wil się i gryzł, by wyrwać się porywaczowi, lecz na próżno.

Był bezradny. Złoci bogowie przepadli, korzenne zapachy zniknęły. ... A ciemnowłosa kobieta odeszła na zawsze...

Adam obudził się zrozpaczony. Kiedy poczuł na policzku szorstki język, przygarnął ramieniem Bhanu, ciesząc się, że ma w łóżku ciepłe, kochające ciało. Pies musiał wyczuć jego udękę.

Dlaczego ten sen doprowadził go do takiej rozpacz? Może dlatego, że inne wydawały się odzwierciedlać rzeczywiste przeżycia, ten zaś pochodził ze świata wizji i halucynacji. Próbował wyobrazić sobie te wielkie, złote postacie i ich powolne, miękkie ruchy, jakby dostrojone do innego rytmu życia. Ale szczegóły mu umykały. Wszystko to było znajome, lecz nie potrafił powiedzieć dlaczego.

Istotę o głowie słonia widział już wcześniej, w ogrodzie, w którym był dawno temu. Piękna ciemnowłosa kobieta była tą samą osobą, którą zobaczył w tamtym ogrodzie. Co do tego nie miał wątpliwości. I była całkowicie rzeczywista. Ale co go z nią łączyło? Była w jego wieku lub nieco młodsza. I odeszła na zawsze. Być może właśnie dlatego ów sen wywołał w nim poczucie straty tak głębokiej, że rozdzierała jego duszę.

Czyjego amnezja może być sposobem na ukrycie wspomnienia tej straty przed sobą? Może było ono zbyt trudne do zniesienia? Maria była kotwicą na wzburzonym morzu, ale wiedziała zaskakująco mało o jego życiu. Powiedziała, że to dlatego, iż spędzili ze sobą zbyt mało czasu, by się lepiej poznać. On jednak przypuszczał, że prawdziwą przyczyną było to, że niewiele jej o sobie mówił.

Może popełnił jakąś wielką zbrodnię? Albo przeżył nieopisaną tragedię? Jeśli tak, to uraz głowy mógł być dla niego błogosławionym wyzwoleniem od niemożliwej do zniesienia przeszłości.

Poczuł się źle. Usiadł na łóżku. Była głęboka noc, lecz czuł, że nie uda mu się zasnąć. Choć zamknął oczy i starał się wyciszyć, jego myśli były zbyt chaotyczne, żeby uspokoił je, medytując. Nagle Bha-nu poruszyła się na jego kolanach. Podrapała ją po głowie. Nie była wprawdzie piękniejsza niż wtedy, gdy ją znaleźli, lecz niewątpliwie znacznie czystsza.

- Kto powiedział, że możesz spać na łóżku? Zdaje się, że rozmawialiśmy o twoim miejscu do spania i zdecydowaliśmy się na dywan przed kominkiem.

Bhanu spojrzała na niego z uwielbieniem, ignorując nonsensy, które mówił. W słabym świetle wpadającym przez okno jej czarno-biały pysk wyglądał pocieszenie. Adam nie potrafił powstrzymać uśmiechu. Wolałby wprawdzie towarzystwo żony, lecz pies to zawsze więcej niż nic.

- Chcesz iść do biblioteki? - Bhanu postawiła uszy. - Mam na myśli spacer i posiłek. Spacer nie będzie długi, ale potem poszukam ci czegoś do jedzenia.

Zsunął się powoli z łóżka, włożył ciepły banjan i nieco za duże pantofle, po czym zapalił lampę i skierował się do biblioteki. Może uda mu się znaleźć książkę, która powie mu to, czego próbuje się dowiedzieć.

Podobnie jak reszta posiadłości biblioteka nosiła aż nazbyt wyraźne oznaki zaniedbania. Połowę zbioru stanowiły kazania i stare czasopisma. Jednak przypadkowość doboru książek pozwalała przypuszczać, że może się wśród nich znaleźć tom, który pomoże mu poznać

88

sekrety własnej przeszłości. Zapalił lampę i zajął się studiowaniem książek.

Maria szła właśnie do kuchni, żeby przygotować sobie jakąś przekąskę, kiedy usłyszała dźwięk dobiegający z niewielkiego pomieszczenia nazywanego nieco na wyrost biblioteką. Przypuszczając, że to Bhanu zwiedza dom lub domaga się wyjścia na zewnątrz, zajrzała tam. Zastała Adama metodycznie przeszukującego półki przy świetle lampy.

Unosząc swoją lampę, zapytała:

- Szukasz czegoś konkretnego?

Na jej widok Bhanu zerwała się z podłogi i podbiegła, witając się radośnie. Adam, z napięciem malującym się na twarzy, ledwie się do niej odwrócił.

- Miałem kolejny sen, tym razem były w nim dziwne istoty i symbole. Nie były mi obce, jakby stanowiły część mojej przeszłości, ale nie mogę ich sobie przypomnieć.
- Wyraz jego twarzy się zmienił. - Nie mogę sobie przypomnieć! Mówię sobie, że to wkrótce nastąpi. Ze kawałki układanki zaczną do siebie pasować. W dzień w to wierzę. W nocy... jest trudniej. Co będzie, jeśli nigdy nie odzyskam pamięci? Jeśli jestem skazany na wieczną samotność we własnym umyśle?

Aż do tej chwili wydawał się spokojny i pogodzony ze swoją sytuacją. Teraz widok cierpienia na jego twarzy wstrząsnął Marią. Poza kilkoma blednącymi sińcami wyglądał już całkiem dobrze. Pozbył się nawet opatrunku z głowy, gdyż rana goiła się bardzo dobrze. Ciało wracało do zdrowia, ale duszy nie dało się tak łatwo uleczyć.

Postawiła lampę na stole, podeszła do niego i wzięła go za rękę.

- Możesz nie odzyskać pamięci - rzekła z powagą - ale to nie znaczy, że będziesz samotny. Spójrz na wspomnienia, które stworzyliśmy w ciągu zaledwie kilku dni. Jego twarz się nieco rozpuściła.

- Nie wiem, co zrobiłbym bez ciebie, Mario. Przeraza mnie myśl, że mogłem zostać wyrzucony na brzeg w jakimś obcym miejscu, gdzie nie byłoby nikogo, kto mógłby mi powiedzieć, jak się nazywam, i kogo obchodziłoby to, czy żyję, czy umarłem.

Jego słowa były dla niej zarazem nożem i łańcuchem. Choć z dnia na dzień odczuwała coraz silniejszy niesmak wobec maskarady, którą sama zaczęła, ale przecież nie mogła mu powiedzieć, że było tak, jak się obawiał, że został wyrzucony na brzeg wśród obcych. Nie mogła mu odebrać wiary w to, że jest jej mężem. A jeśli nigdy nie przypomni sobie, kim naprawdę jest? Jeśli nie i jeśli będzie ją chciał... Na Boga, zostanie jego żoną. A jeśli Adam ma już gdzieś żonę, to tamta w końcu pogodzi się z wdowieństwem i może znajdzie innego męża.

Jeśli Adam ma być człowiekiem bez przeszłości, to będzie należał do niej. Spotkała aż nazbyt wielu mężczyzn, zarówno wolnych, jak i żonatych, lecz Adam był jedynym, którego zapragnęła zdobyć. Był miły, zabawny i inteligentny - miał wszystkie cechy, jakich oczekiwała od męża. A jeśli nie potrafił sobie przypomnieć, kim jest... Cóż, trzeba będzie wymyślić mu nową tożsamość.

Wspólnie będą w spokoju i dobrobycie żyć w Hartley Manor... Chociaż będzie chyba musiała zorganizować przyzwoity ślub. Oznajmi Adamowi, że skoro jest pod wieloma względami zupełnie nowym człowiekiem, powinni odnowić ceremonię zaślubin.

Nieco zakłopotana tym, że brnie w coraz gorsze kłamstwa, powiedziała:

- Przeszłość nas kształtuje, ale naprawdę liczy się tylko teraźniejszość i przyszłość. A one należą do nas i będą takie, jakimi je uczynimy.

- Jesteś równie mądra, co piękna. - Spojrzał jej prosto w oczy, ujął w dłonie jej twarz i pocałował. Odpowiedziała z namiętnością, a w ciemnościach łatwiej jej było wyrazić uczucia. Jej mężczyzna z morza był tak kochany, tak uroczy i fascynujący... i tak męski. Zawsze uważała, że jest przeciętnej postury, lecz kiedy ją obejmował, wydawał się taki wielki i silny.

Jak przez mgłę uświadomiła sobie, że jej plecy są przyciśnięte do regału z książkami, a jego ręce bez żadnych zahamowań badają jej ciało. Kiedy rozwiązał szarfę sukni, znalazły bez trudu drogę do jej

96

piersi. Uwolniona z pancerza gorsetu, z zaskoczeniem stwierdziła, że jego poczynania są równie szokujące, co ekscytujące.

Jej usta rozchyliły się pod dotykiem jego warg. Ich języki się spotkały. Przywarła do niego biodrami. Gorąca twardość jego ciała była niepokojąca, ale też kusząca niczym śpiew syreny.

Zebrała się na odwagę i wsunęła ręce pod banjan. Ciepło jego ciała paliło ją nawet przez nocną koszulę, gdy gładziła wspaniale umięśnione plecy Adama. Była całowana niejedną raz i czasami jej się to podobało, lecz nigdy pożądanie nie wymykało się spod kontroli. Az do teraz. Miała ochotę pociągnąć go na siebie i stopić się z nim w jedno ciało.

- Tak bardzo cię pragnę, moja cudowna żono - szepnął i przesunął wargami po jej szyi. Jęknęła, wbijając w niego paznokcie. Kiedy jego dłoń wśliznęła się pod jej

nocną koszulę i sunęła w górę uda, omal nie zemdląca. Objęcia mężczyzny nigdy na nią tak nie działały. Nigdy w taki sposób.

Gdyby rzucił ją na podłogę, na zimny i zakurzony dywan, przyjęłaby to z radością.

Ale zanim do tego doszło, Bhanu skoczyła na nich oboje, domagając się uwagi.

Maria westchnęła i odsunęła się, przypominając sobie wszystkie powody, dla których nie powinno między nimi do niczego dojść. Jak choćby to, że musiałyby wyjaśnić, dlaczego jest dziewicą.

- Ja... przepraszam. Nie mogę. Nie teraz.

Adam wyciągnął ku niej ręce, lecz cofnął się o krok i opuścił je bezwładnie.

- Czy ty się mnie boisz, Mario? A może chodzi o to, że mnie nie chcesz?

Parsknęła histerycznym śmiechem.

- Chyba nie sądzisz, że cię nie pragnę. Nie po tym, co się stało! Jak mogłabym się bać, skoro jesteś ucieleśnieniem łagodności i zrozumienia? Ale... wciąż wydaje mi się zbyt wcześnie. Może kiedy lepiej mnie poznasz, to ty nie będziesz pragnął mnie?

- To niemożliwe. – Dotknął jej włosów, po czym przesunął dłoń po ciele, a jej wydawało się, jakby ręka Adama zostawiła ognisty ślad.

91 - Lord bez przeszłości

97

- Czuje, że znam cię bardzo dobrze. - Opuścił rękę i uśmiechnął się do mej smutno. - Kiedy moja krew ostygnie, z pewnością przyznam ci rację. Ale teraz trudno mi myśleć rozsądnie.

Nie on jeden miał kłopot z nazbyt gorącą krwią! Poprawiła suknię.

- Może coś zjemy. Jestem pewna, że Bhanu jest głodna. A ja szłam do kuchni, kiedy usłyszałam, że tu jesteś. Zobaczmy, co uda nam się znaleźć w spiżarni? Pani Beckett dba o to, żeby była dobrze zaopatrzona.

Roześmiał się i otoczył ją ramieniem.

- Znakomity pomysł. Skoro jednego głodu nie można zaspokoić, zaspokojenie drugiego może choć trochę pomóc.

Zarumieniła się, lecz dotyk jego ręki sprawiał jej przyjemność. Bhanu biegła przodem.

- Czego szukałeś w bibliotece?

- Miałem nadzieję, że znajdzie się tam książka z ilustracjami istot, które widziałem we śnie. - Westchnął. - Pomyślałem, że warto spróbować, skoro i tak nie mogę zasnąć.

- Do tej pory biblioteka nie przydała mi się do niczego poza suszeniem kwiatów - powiedziała. - Może odgrzejemy zupę?

- Brzmi nieźle. - Zerknął na nią z ukosa. - A byłoby jeszcze lepiej, gdybyś mogła towarzyszyć mi w łóżku.

Zatrzymała się i spojrzała na niego nieufnie.

- Wydawało mi się, że doszliśmy do wniosku, że na to jest jeszcze za wcześnie.

- Nie chodzi mi o to, żebyśmy się kochali - rzekł łagodnie. - Ale niczego nie pragnę bardziej, niż leżeć, trzymając cię w ramionach.

Pomyślała o przytuleniu się do jego ciepłego, sprężystego ciała i się uśmiechnęła. Jej uroczą siostrą Sara z pewnością by odmówiła. Ale Maria nie była aż tak cnotliwa.

- Mnie też by się to podobało. Bardzo.

98

12

Długo rozmawiali z Marią przy chlebie, zupie i serze. Nie ostudziło to całkiem Adama, ale znacząco schłodziło krew w żyłach. Później poszli na górę do jej pokojów, których nigdy dotąd nie widział. Tak jak w pozostałych częściach domu, dekoracje i meble były różnej jakości i w różnym stanie, lecz jej sypialnia sprawiała miłe wrażenie - utrzymana w jasnych kolorach i pachnąca lawendą.

Nieśmiało zdjęła suknię i weszła do łóżka. Adam zdawał sobie sprawę, że wciąż jest dla niej w pewnym sensie obcym człowiekiem. Ale ona nie była obca dla niego.

Dość dziwne, jeśli wziąć pod uwagę, że to on stracił pamięć.

Usiadł na łóżku z przeciwnej strony, starając się niczym jej nie zaniepokoić. Maria cmoknęła go w policzek.

- Dobranoc, śpij dobrze. - Położyła się na boku, plecami do niego, przyjmując niezbyt zapraszającą pozycję.

To dało się łatwo naprawić. Przetoczył się po swojej stronie łóżka i przytulił całym ciałem do jej pleców. Było w tym coś znajomego i właściwego, jakby jej miejsce było w jego ramionach.

Zdrętwiała, kiedy poczuła, że objął ją ramieniem, ale jego słowa podziałały uspokajająco.

- Czuję się jak w niebie - szepnął.

Uwielbiał dotyk jej włosów na swoim policzku. Pragnął pewnego dnia zobaczyć te złociste włosy rozrzucone na poduszce, gdy będzie leżała pod nim, a na uroczej twarzy pojawi się rumieniec pożądania. Tymczasem musiało mu wystarczyć to, że może czuć jej ciało przytulone do swojego. Ze nie jest sam.

Przesunął ręką wzdłuż jej ciała. Nocna koszula była stara, znoszona i cudownie miękka jak ona sama. Kiedy jego dłoń znalazła się na jej brzuchu, Maria szepnęła zmienionym głosem:

- Byłoby lepiej, gdybyś wrócił do swojego łóżka. To, co robisz, jest tak kuszące, że nie wiem, czy wystarczy mi siły, żeby się opierać.

Jego dłoń zamarła na łagodnej krzywiznie jej brzucha. Maria całkiem poważnie mówiła o powstrzymaniu się od ponownego skonsumowania małżeństwa. Ta część jego umysłu, która myślała jeszcze racjonalnie, rozumiała to i zgadzała się z jej decyzją. Nie mógł jednak znieść myśli, że miałby ją tutaj zostawić i spać samotnie.

- Jeśli dam ci słowo honoru, że do niczego tej nocy nie dojdzie, pozwolisz, żebym ci przypomniał przyjemności, które niegdyś były naszym udziałem?

Wstrzymała oddech.

- Pamiętaj, jak się kochaliśmy?

- Nie - odparł z żalem. - Ale wiem, co wtedy robiłem i chcę to zrobić znowu. Dla czystej przyjemności dotykania cię i w nadziei, że wkrótce dojdiesz do wniosku, że jesteś gotowa zostać moją żoną w pełnym znaczeniu tego słowa.

Jego dłoń przesunęła się na jej pierś, a palce delikatnie ścisnęły sutek, który natychmiast stwardniał.

- O mój... - Odetchnęła powoli. - Dajesz słowo, że nie stracisz panowania nad sobą?

- Przysięgam. A w żadnym wypadku nie złamałbym danego ci słowa, ponieważ nigdy więcej byś mi nie zaufała - wyznał szczerze. Polizał jasną, delikatną skórę za jej uszami, napawając się jej westchnieniami. - I słusznie. Ale pragnę ci przypomnieć, co mężczyzna i kobieta mogą robić, nie dochodząc do... końca.

Pozwolisz?

Zaśmiała się niepewnie.

- Gdybym była lepszą i bardziej rozważną kobietą, powiedziałabym „nie” i poszła spać gdzie indziej. Ale nie jestem ani dobra, ani rozważna, więc... Pamiętaj o swojej obietnicy.

- Jesteś naprawdę dobra, Mario, a w tej sprawie prawdopodobnie żadne z nas nie postępuje rozważnie. - Przycisnął biodra do jej uroczo zaokrąglonej pupy. - Ale czasami rozważa wcale nie jest prawdziwą mądrością.

Napięła mięśnie, czując jego podniecenie, ale się nie odsunęła. Postanowił zostać w tej pozycji, sądząc, że łatwiej mu będzie pamiętać

100

o danym słowie. I tak mógł dosięgnąć wszystkich najśłodszych miejsc na jej ciele.

Jej piersi... Ach, jej piersi! Tak piękne, krągłe i doskonale pasujące do jego dłoni.

Idealnej wielkości. Nie za duże, nic za małe. Choć przypuszczał, że uważałby je za doskonale niezależnie od tego, jakie by były.

Teraz, gdy już przestała się martwić, w którym momencie skończą, była cudownie podatna na delikatne pocałunki i pieszczoty. Nie oponowała, kiedy jego dłoń przesuwano się w dół po jej brzuchu, choć zeszywniała, gdy dotknął jej nieco niżej. Poczuli, że delikatnie poruszyła biodrami. Domyślił się, że Maria nie zdaje sobie sprawy, jak reaguje jej ciało.

- Nie! - Jęknęła, kiedy podciągnął w górę brzegowej nocnej koszuli. - Obiecałeś!

- Nie zapomniałem - zapewnił spokojnie, chociaż jego umysł był na wpół oszalały z pożądania. Skupiając się na niej, nieco łatwiej mógł panować nad sobą, lecz nie było to łatwe. - Przeszanę, jeśli chcesz.

- Nie... nie przestawaj.

Jej zaufanie było zbyt słodkie, zbyt cenne, by je stracić. Pieścił ją delikatnie. Nagle wydała zduszony okrzyk, a jej ciało wyprężyło się konwulsyjnie, przywierając mocno do niego. Ku jego zaskoczeniu jej reakcja wywołała rozkosz i u niego. Przycisnął ją do siebie i oboje dali się pochłonać ogniovi, który połączył ich ciała i dusze.

Wydawało się, że przez całą wieczność leżeli spleceni ze sobą, dysząc ciężko. Kiedy zdał sobie sprawę, jak mocno ściska jej żebra, rozluźnił uścisk. Uniósł jej włosy i pocałował w kark.

- Kiedy cię wybrałem - szepnął - trafiłem lepiej, niż mogłem się spodziewać.

- Ta demonstracja była... czymś więcej, niż ja się spodziewałam - powiedziała omdlewającym głosem.

- I czymś więcej, niż planowałem - odparł, śmiejąc się cicho. Zsunął się z łóżka i po zimnej podłodze podszedł do toaletki po dwa ręczniki.

Jego kroki wywołały pełne nadziei skomlenie i drapanie z drugiej strony drzwi. Wpuścił Bhanu do środka. Pies wpadł przez uchylone drzwi, popiskując radośnie. Podrapał ją za uszami i wrócił do łóżka, podając ręcznik Marii.

- Wkrótce możemy mieć towarzystwo - ostrzegł Marię. - Wszystko zależy od tego, czy Bhanu uda się wskoczyć na łóżko.

Pazury zazgrzytały na skrzyni z orzechowego drewna stojącej w nogach łoża z baldachimem. Materac zaskrzypiał, gdy wskoczyła na niego Bhanu. Zakręciła się kilka razy i położyła między ich nogami. Maria parsknęła śmiechem.

- Mądra Bhanu. Na szczęście to łóżko jest wystarczająco duże dla trojga.

- Wszystkie samotne stworzenia szukają pocieszenia u ciebie - rzekł z powagą.

Przytuliła się do niego.

- Nie sędzę, żeby Bhanu była zbyt wybredna. Wystarczyłoby jej jakiegokolwiek łóżko z ciepłym człowiekiem.

- Ale mnie by nie wystarczyło. - Pocałował ją w szyję. - Potrzebna jesteś ty. Moja żona.

Wstrzymała oddech i ścisnęła jego rękę. Nie odezwała się. Po chwili zorientował się, że zasnęła.

Wcześniej, po tamtym koszmarnym śnie, obawiał się, że już nie zaśnie tej nocy.

Teraz nie chciał zasnąć, żeby móc się napawać tym cudownym uczuciem, gdy trzymał Marię w objęciach. Wspominać jej gwałtowną reakcję na jego dotyk.

A jednak, ku własnemu zaskoczeniu, ziewnął i wkrótce odpłynął do krainy snów.

Tym razem już nie tak przerażających.

Pogoda była obrzydliwa. Marznący deszcz zaciął z boku. Droga nie nadawała się dla powozu, który ugrzązłby w błocie i lodzie. Dlatego jechał na swoim najsilniejszym, najbardziej wytrzymałym koniu.

Normalnie nie zajęłoby mu to dłużej niż godzinę, ale burza zmuszała go do poruszania się w żółwym tempie. Niejeden raz obawiał się, że mógł zboczyć z drogi.

Czując ogarniające go zmęczenie, zasta

102

nawiał się, czy nie powinien był zabrać kogoś ze sobą. Ale nie chciał towarzystwa. Nie w podróży takiej jak ta.

W końcu dotarł do ładnego domu z oknami wychodzącymi na Tamizę. Skierował się prosto do stajni, czując ulgę, że może się schronić przed przenikliwym wiatrem. Nie było stajennego - to właśnie on przyjechał do Londynu z wiadomością. Chciał wrócić, lecz Adam zabronił mu tego, widząc, że jest półżywy po podróży.

Adam sam musiał zadbać o konia - osuszył go, напоił i nakarmił, choć tak bardzo chciał znaleźć się już w domu. Kolejna fala deszczu i lodu uderzyła w niego, kiedy przeszedł ze stajni do rezydencji i zastukał do drzwi.

Po nieznośnie długiej chwili otworzył służący. Aż jęknął na jego widok.

- Sir! Dzięki Bogu, że pan dotarł. Nie sądziłem, że uda się panu przyjechać, nim burza ustanie.

- To nie była wiadomość, którą można zignorować. - Zdjął płaszcz. Tkanina była zupełnie przemoczona i tak ciężka, jakby miał kieszenie wypełnione kamieniami.

- Gdzie on jest?

- Na górze, w ich pokoju. On... nie chce jej zostawić.

Adam podał służącemu ociekający wodą płaszcz i kapelusz, po czym wbiegł po schodach na górę. Bywał często w tym domu w lepszych czasach. Teraz rozpacz dało się wręcz wyczuć w powietrzu.

Zastał przyjaciela w pokoju, który dzielił z żoną. Mrok rozjaśniał tylko słaby ogień płonący w kominku. Na łóżku ledwie widoczne wybrzuszenie kołdry świadczyło, że leży pod nią smukłe ciało.

Przyjaciel, wysoki mężczyzna o szerokich ramionach i potężnych rękach, siedział na krześle przy łóżku, z twarzą ukrytą w dłoniach. Podniósł wzrok, gdy drzwi się otworzyły. Nie wyglądał na zaskoczonego widokiem gościa.

- Odeszła. - W migotliwym blasku ognia jego zrozpaczona twarz wyglądała bardzo młodo.

- Wiem. - Adam podszedł do niego i położył mu rękę na ramieniu. - A dziecko?

103

- Było... za małe, żeby przeżyć. - Ścisnął dłoń Adama i westchnął głęboko. - Co ja bez niej zrobię?

- Przetrawisz - rzekł spokojnie Adam. - Będziesz rozpaczał, a blizny na zawsze pozostaną w twojej duszy. Ale w końcu się otrząsniesz. Ona by tego chciała.

- Przypuszczam, że masz rację - powiedział obojętnym głosem przyjaciel. - Ale to niegodziwe.

- Rzeczywiście niegodziwe. - Widząc na stoliku karafkę z brandy, nalał dwie szklaneczki. Obaj tego potrzebowali, chociaż każdy z innych powodów.

Przyjaciel wypił połowę jednym haustem, zakrztusił się i po chwili dopił resztę.

- Nie wiem, co mam ze sobą zrobić - rzekł, kiedy odzyskał oddech.

- Potrzebujesz nowego domu i nowego zajęcia. Czegóż, co pozwoli ci nie myśleć o tej tragedii. - Adam powoli sączył swoją brandy - Zanim się ożeniłeś, chciałeś wstąpić do armii. Może to byłoby teraz dla ciebie najlepsze?

Mężczyzna odstawił szklanekę z nieobecny wyrazem twarzy.

- Być może. Służyć krajowi i może znaleźć śmierć na jakimś dalekim polu bitwy. I jedno, i drugie brzmi przyzwoicie.

- Tylko nie próbuj wyjechać i dać się zabić - warknął Adam. - Zabraniam ci.

W odpowiedzi przyjaciel roześmiał się bez przekonania... po czym sen przeniósł Adama w zupełnie inne miejsce...

Maria śniła najpiękniejszy sen w swoim życiu - było jej ciepło, czuła się bezpieczna i kochana. Aż nagle zdała sobie sprawę, że to nie sen, lecz rzeczywistość. Poczwała ukłucie niepokoju, gdy przypomniała sobie, co zaszło między nią i Adamem poprzedniej nocy. Chyba oszalała, skoro pozwoliła mu się dotykać w taki sposób! A jednak nie żałowała, że doświadczyła czegoś tak przyjemnego. Była rozpustna, jak powiedziała Sara.

104

Ostrożnie otworzyła oczy i przekonała się, że leży na plecach. Adam obejmował ją, a jego zielone oczy przyglądały się jej z czułością. Naprawdę był zdumiewająco przystojny. Otaczała go lekka aura egzotyki. Ktoś mógłby powiedzieć, że powinien przyszyć włosy, lecz jej się podobały. Uniosła rękę i pogładziła go po lśniących czarnych lokach.

- Dzień dobry.

- Dzień dobry - odpowiedział. - Dobrze spałaś?

Jego uśmiech rozwiał wszelkie obawy, jakie może mieć kobieta budząca się po raz pierwszy u boku mężczyzny. Zdała sobie sprawę, że to właśnie jest małżeństwo - bliskość, która łączy tylko u nich dwoje we własnym, prywatnym raju.

Uczucie zadowolenia nieco przybladło, gdy zdała sobie sprawę, że wcześniej inna kobieta mogła się tak budzić obok niego. Kobieta, która nie była przypadkową kochanką, lecz jego żoną.

Żołądek jej się ścisnął. Po raz pierwszy zapragnęła, żeby Adam nigdy nie odzyskał pamięci. Wtedy zostałby tutaj i był jej mężem, dopóki by śmierć ich nie rozłączyła. Przerażona własnym egoizmem, usiadła i zdobyła się na lekki uśmiech.

- Cudownie. A ty?

Sprawił wrażenie zamyszonego.

- Nie spodziewałem się, że zasnę, a jednak mi się udało. I miałem sen, chociaż nie tak koszmarny, jak poprzednio.

Leżąc w nogach Bhanu podniosła głowę, a po chwili podeszła i ułożyła się między nimi. To dobrze. Im dalej leżą od siebie, tym lepiej. Pogłaskała ją po głowie i została nagrodzona westchnieniem psiego szczęścia.

- Co to był za sen?

- Właściwie było ich kilka. W jednym jechałem do przyjaciela, który właśnie stracił żonę. Ten sen był bardzo smutny, lecz nie koszmarny. A potem bawiłem się z dwójką dzieci, chłopcem i dziewczynką. Byli mniej więcej w moim wieku, może dziewczynka nieco

105

młodsza. Oboje mieli zielone oczy. Zastanawiam się, czy mam brata i siostrę? Starając się unikać dalszych kłamstw, odparła:

- Nawet jeśli tak, to nigdy o nich nie wspomniałeś.

- Być może me żyją. Wydaje mi się, że miałem w tym śnie poczucie, że kogoś straciłem.

Podniósł się z łóżka i pokręcił głową.

- Czuję się, jakbym trzymał w ręce kilka kawałków układanki tak wielkiej, że nigdy nie uda mi się zobaczyć jej w całości.

- Daj sobie czas - poprosiła Maria. - Julia Bancroft twierdzi, że mózg jest najbardziej skomplikowaną częścią ciała.

Patrząc, jak Adam wkłada szlafrok i pantofle, doszła do wniosku, że najlepiej by było, gdyby odzyskał pamięć, okazał się kawalerem i wybaczył jej oszustwa. Wtedy może nawet mieliby przed sobą jakąś przyszłość. Ale szanse na to wydawały się beznadziejnie małe.

Mogła się tylko cieszyć czasem, który był im dany.

- Wybierzemy się dziś na poranną przejażdżkę?

- Będę zachwycony. - Uśmiechnął się. - A potem, moja pani, zacznę budować dla ciebie ogród.

13

Greenock, Szkocja

Po kolejnym dniu, który spędzili każdy z osobna, prowadząc poszukiwania, spotkali się na kolacji w prywatnej jadalni gospody, która stała się ich kwaterą główną.

Kirkland rzucił na krzesło przemoczony płaszcz i położył na stole długą skórzaną tubę.

Przyjaciele dotarli tu wcześniej. Randall dorzucił węgla do ognia.

- Mam dość tej cholernej szkockiej pogody - rzekł ponuro, opadając na krzesło blisko ognia. Poszukiwania dały się mocno we znała jego rannej nodze.

106

- Jest orzeźwiająca. - Kirkland się uśmiechnął. - Tylko nadwrażliwi Angole narzekają. Ktoś już zamówił kolację?

- Jest w drodze - odparł Will. - Dowiedziałeś się czegoś?

- Jest pewna nadzieja. Bardzo nikła. A wy dwaj? - Kirkland wziął szklaneczkę klareta, którą podał mu Will, i rozsiadł się wygodnie na krześle przy ogniu.

- Inżynierowie, których wezwałem, żeby obejrzeeli silnik, przyznali rację Mactavishowi. Niedbale załatana dziura w kotle miała doprowadzić do zniszczenia statku. Prawdziwy inżynier nie naprawiałby kotła w taki sposób - to gwarantowana katastrofa. Niestety, nie znaleźliśmy żadnych śladów, które mogłyby wskazywać, kto zrobił coś tak niegodziwego.

- To musiał być ktoś, kto znalazł się na maszynach - rzekł Kirkland.

- Ten niegodziwiec czekał na odpowiedni moment, żeby sabotaż nie został za szybko odkryty.

Will przytaknął.

- Przypuszczamy, że nastąpiło to już na statku, nocą, kiedy kocioł był ustawiony na miejscu, lecz jeszcze nieprzymocowany. Ponieważ o takim projekcie jak

„Enterprise” mówiło się w połowie tawern nad Clyde, sprytny złoczyńca mógł bez trudu dowiedzieć się, kiedy powinien przystąpić do dzieła. Gdyby łąta została odkryta, wypadkowi można by zapobiec, ale wandalą, który zniszczył kocioł, najpewniej nie udałooby się schwytać, więc ryzyko było niewielkie. Randall, czy dowiedziałeś się czegoś o ludziach, którzy pracowali przy budowie „Enterprise”?

- Rozmawiałem z większością z nich. Wszyscy to szanowani fachowcy, którzy nie mieli powodu niszczyć cudzego statku - odparł Randall. - Znaście Asha. Nie wahał się dobrze zapłacić, żeby zatrudnić najlepszych. Wszyscy jego pracownicy są przekonani, że nowe wynalazki przynoszą korzyść.

- Z większością? - Kirkland ponownie napełnił szklaneczkę.

- Znalazłeś kogoś, kto wydawał się mniej kryształowy?

- Jeden z ludzi, którzy zaginęli, kiedy statek zatonął, był tu nowy. Uważano go za Irlandczyka lub londyńczyka. Był raczej małomówny.

107

Z nikim się nie przyjaźnił. Był pomocnikiem inżyniera. I, ciekawostka - miał liczne tatuaże.

- Znalaziono jego ciało? Randall pokręcił głową.

- Jeszcze nie.

- Jeśli zginął w wybuchu, to prawdopodobnie go nie spowodował - rozważał Kirkland. - Oczywiście mógł zastawić pułapkę i opuścić statek przed eksplozją. Ale gdyby tak zrobił, to ktoś zauważyłby jego nieobecność, a nikt z ocalałych o rym nie wspominał.

- Napisałem do lady Agnes z informacją, czego się dowiedzieliśmy. Zapytałem, czy zna kogoś, kto mógłby chcieć śmierci Asha - powiedział cicho Will.

Zapadła chwila niezręcznego milczenia.

- Nie mamy pewności, że uszkodzenie statku było wymierzone w Asha - odezwał się w końcu Kirkland.

- Nie. Ale to najbardziej prawdopodobne wyjaśnienie. Nie wydaje się, by mogło chodzić o kogokolwiek innego spośród obecnych na pokładzie. A w okolicy buduje się tyle parowców, że trudno sobie wyobrazić, dlaczego ktoś miałby wybrać akurat „Enterprise”, żeby go zniszczyć. Natomiast Ash był księciem i do tego człowiekiem, którego w niektórych kręgach nie lubiano za samo istnienie - przypomniał bez ogródek Will.

- Jeśli ktoś chciałby śmierci Asha, to nie byłoby trudno go zabić, używając noża albo pistoletu - zauważył Randall. - A jeżeli eksplozja była zamachem, to wiele wysiłku włożono w to, by jego śmierć wyglądała na wypadek.

- To nie był pewny sposób na zabicie człowieka - rzekł Will. - Ash mógł przeżyć, podobnie jak połowa ludzi na pokładzie „Enterprise”.

- Gdyby przeżył, można by było spróbować jeszcze raz - zwrócił uwagę Kirkland. - Mieliśmy szczęście, że udało nam się tak szybko znaleźć wrak oraz wydobyć kocioł. Gdyby statek zatonął na głębszych wodach, nigdy byśmy się nie dowiedzieli, że to sabotaż.

108

- No dobrze, wiesz, czego nam się udało dowiedzieć. A ty co znalazłeś? - Will spojrzał na leżącą na stole skórzaną tubę, którą przyniósł Kirkland.

Przyjaciel otworzył ją i wyjął zwiniętą mapę.

- Po naszej operacji wciąż brakuje trzech ludzi. Ashtona, Shipleya i marynarza o nazwisku O'Reilly. Dowiedziałem się, że kilka mil stąd morze wyrzuciło na brzeg jakieś ciało.

Randall znieruchomiał.

- Ash?

- O'Reilly. Zidentyfikowano go. Brakuje już tylko Ashtona i Shipleya. - Kirkland rozłożył na stole mapę, przyciskając jej narożniki, aby wszyscy mogli zobaczyć linię wybrzeża od miejsc a nieco na północ od Glasgow aż do Lancashire. - Spędziłem

całe popołudnie w pubie dla rybaków, stawiając drinki i wypytując o kierunki prądów. A ściślej mówiąc, o to, jak daleko może wypłynąć ciało kogoś, kto utonął niedaleko wyspy Arran.

- Zakładając, że wogóle zostanie znalezione-dodał ponuro Randall. Stanął obok Kirklanda, aby przyrzeć się mapie. - Gdzie wyrzuciło O'Reilly'ego?

Kirkland stuknął palcem w mapę.

- Niedaleko tej wioski, Southernness. Randall gwizdnął cicho.

- Aż tak daleko? Tylko zatoka Solway dzieli to miejsce od Anglii.

- W grę wchodzi wiele czynników. Wiatr, pogoda, odpływy... Powinniśmy sprawdzić nawet w Irlandii. To nawet bliżej Arran niż Southernness. - Kirkland westchnął. - Nikt, kogo zanosło tak daleko, nie mógłby przeżyć. Nie w tak zimnej wodzie. Gdyby Ashton wydostał się na brzeg, wróciłby już do Glasgow albo przynajmniej kogoś zawiadomił.

- Chyba że był tak ciężko ranny, że nie mógł tego zrobić - upierał się Will.

Kirkland zdał sobie sprawę, że Will kurczowo trzyma się nadziei, nawet jeśli jest nikła.

- To możliwe - przyznał. - Ale mało prawdopodobne. Zbyt dużo czasu minęło od wypadku. Gdyby był aż tak ciężko ranny... Zapewne nie przeżyłby tego. Randall przesunął palcem wzdłuż wybrzeża, wskazując narysowane przy nim krzyżyki.

- Co oznaczają te znaki?

- Najbardziej prawdopodobne miejsca, w których mogłoby wypłynąć ciało. Ustaliłem to na podstawie kierunków prądów. Myślę, że powinniśmy się rozdzielić i sprawdzić w okolicach Southernness, czy nie znaleziono innych topielców - zaproponował Kirkland. - W niektórych wioskach tubylcy po prostu odmówiliby modlitwę i pochowali ciało, którego nie potrafią zidentyfikować.

- Jak się podzielimy? - spytał Will.

Szybko ustalili, które części wybrzeża miał sprawdzić każdy z nich.

- To ostatnia rzecz, jaką możemy zrobić. Później będziemy musieli pogodzić się ze śmiercią Asha.

- Nie chciałbym zawiadomić lady Agnes, że ponieśliśmy porażkę. - Will westchnął ponuro.

- Zawsze zależało jej przede wszystkim na tym, co najlepsze dla nas - zauważył Kirkland. - W tym wypadku sukces był pożądany, lecz nie sądzę, żeby miała nam za złe, jeśli go nie odnajdziemy.

Weszły dwie służące z tacami pełnymi mięsa, chleba i ziemniaków. Kirkland, który był naprawdę głodny, uznał, że pora zakończyć dyskusję. Odszukał na mapie krzyżyk najdalej wysunięty na południe.

- Kiedy skończymy, spotkajmy się w tej wiosce po angielskiej stronie zatoki Solway. Leży mniej więcej naprzeciwko Southernness i wygląda na wystarczająco dużą, żeby była tam jakaś gospoda. - Wskazał palcem miejsce, o którym mówił. To było Hartley.

110

104

Maria wkrótce się przekonała, że Adam wcale nie żartował, mówiąc o zbudowaniu dla mej ogrodu. W ciągu następnych kilku dni zatrudnił pół tuzina ludzi ze wsi do sprzątnięcia zaniedbanych grządek i trawników. Wiosna właśnie się zaczynała, więc zaprowadzenie porządku w ogrodzie było koniecznością.

To było za dnia. Nocą dzielili łoża, pamiętając jednak o granicach, które wyznaczyła Maria. Pewnego razu Adam wstał, zaklął półgłosem i wrócił do swojego pokoju, nim stracił nad sobą kontrolę.

Cieszyła się z jego opanowania i było jej przykro, gdy widziała, jak wychodzi.

Lubiła mieć go blisko, lubiła to, co robił. I intuicyjnie uczyła się sprawiać przyjemność także jemu. Po tamtej nocy nie musiał już wychodzić z sypialni.

Jak to wszystko się skończy? Odzyska pamięć i opuści ją, czy zostaną kochankami? A może jedno i drugie, choć niekoniecznie w takiej kolejności.

Postanowiła poddać się losowi. Zamierzała cieszyć się nim tak długo, jak mogła... I starać się unikać wszystkiego, co mogłoby zrujnować jej przyszłość.

Ekipa robotników pracowała niemal we wszystkich zakątkach ogrodu, lecz częścią wydzieloną murem Adam zajmował się osobiście. Za cel postawił sobie stworzenie prawdziwego ogrodu do medytacji. Wycinanie winorośli i przycinanie nadmiernie rozrośniętych roślin dawało mu wielką satysfakcję. Pod koniec dnia jego ubłocona powierzchowność dawała odpowiedź na pytanie, czy jest dżentelmenem. Nie jest. Maria nie mogła się doczekać, kiedy zobaczy ogród do medytacji, ale jednak nie chciał na to pozwolić przed zakończeniem prac. Codziennie wychodziła z gabinetu, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza i spróbować się wśliznąć do ogrodu. Za każdym razem ją zatrzymywał. Ta gra obojgu sprawiała przyjemność.

111

Właśnie skończył czyścić zwietrzałą kamienną fontannę, którą znalazł wmurowaną w ścianę, kiedy usłyszał zbliżającą się Bhanu, co znaczyło, że zaraz pojawi się tu Maria. Pospiesznie wstał i wytarł ręce w stary, zużyty ręcznik, po czym poszedł, by spotkać się z nią, zanim dotrze do ogrodu.

Maria uśmiechnęła się do niego przymilnie. W swojej prostej, błękitnej sukience była wprost czarująca.

- Już skończyłeś? Umieram z ciekawości! Pokręcił głową, nie mogąc oderwać od niej wzroku.

- Jeszcze nie. Oczywiście ogród tak naprawdę nigdy nie jest skończony, ale chcę, żeby ten wyglądał przyzwoicie, kiedy go zobaczysz.

- To, że zabraniasz mi wstępu, jest najlepszym sposobem, żeby desperacko starała się wejść do twojej samotni.

Zręcznym ruchem próbowała go ominąć, ale ją złapał, śmiejąc się.

- Są rzeczy, na które warto poczekać. - Pochylił się i pocałował ją, muskając jedynie lekko ustami, gdyż nie chciał zabrudzić jej sukienki. Usta Marii były prawdziwą uczcią, której nigdy nie miał dosyć.

- Chciałeś tylko odwrócić moją uwagę - szepnęła, kiedy pocałunek dobiegł końca.

- I zadziałało?

- Obawiam się, że tak. - Spojrzała na niego z udawanym zmieszaniem. - Dlaczego szłam tą ścieżką?

Czule musnął dłonią jej policzek.

- Chciałaś mnie spytać, kiedy będziesz mogła zobaczyć ogród, i zaproponować, że poprosisz panią Beckett, żeby w tym dniu przygotowała nam kosz piknikowy.

Zjemy tutaj lunch.

Parsknęła śmiechem.

- Taka była moja misja? Dobrze więc, kiedy nastąpią oględziny?

- Za dwa dni od dzisiaj, jeśli dobra pogoda się utrzyma. - Zerknął na niebo. - Czego nigdy nie można być pewnym w tej części świata.

- Jestem dobrej myśli. Pani Beckett przygotowuje jedzenie z przyjemnością. Uwielbia twój apetyt. - Spróbowała jeszcze raz przemknąć obok niego.

112

I tym razem ją złapał i pocałował.

- Zobaczymy się później, przy kolacji, i wymienimy informacje o swoich dokonaniach.

- Doskonale. - Spojrzała na Bhanu, która radośnie poszukiwała nieznanych zapachów. - Bhanu, pójdziesz ze mną, czy zostaniesz z Adamem?

Pies popatrzył na nią i wrócił do węszenia.

- Wydaje mi się, że przynajmniej na razie wybrała ciebie i ogród.

- To niestały zwierzak. Wkrótce znowu zatęskni za tobą. -- Przyjrzał się psu uważnie.

- Jak stworzenie może być równocześnie tak urocze i tak brzydkie?

- To wyjątkowo utalentowany pies. - Maria ostatni raz zerknęła w stronę ogrodu, po czym się odwróciła i ruszyła w stronę domu.

Adam czuł, jakby jego serce poszło za nią. Cóż za szczęściarz z niego. Poza przypadkowymi snami wciąż nie odzyskał pamięci, ale Maria miała rację, mówiąc, że terażniejszość i przyszłość są ważniejsze. Dopóki ma żonę, być może przeszłość rzeczywiście nie ma większego znaczenia.

Ku radości Marii pogoda się utrzymała. Zazdrościła Adamowi pracy na zewnątrz.

Ona większość czasu spędzała w gabinecie, przygotowując plany udoskonalenia posiadłości przy skromnych funduszach, jakimi dysponowała. Adam był bardzo pomocny. A co jeszcze lepsze, wikary poznał ją z Horace'em Cochrane'em.

Pan Cochrane pracował kiedyś jako zarządca u pewnego lorda w Northumberland. Ponieważ był już w podeszłym wieku, niedawno zrezygnował z posady i wrócił w rodzinne strony do Hartley. Po miesiącu nudy doszedł do wniosku, że woli pracować, choć w spokojniejszym tempie. Po zaledwie kilku dniach jego pobytu w Hartley widać było wielką różnicę.

W dniu, kiedy miała zobaczyć ogród Adama, Marii trudno było się skupić na rachunkach. Z ulgą powitała południe. Nareszcie mogła przerwać pracę. Przy śniadaniu Adam oznajmił, że chce jej zawiązać oczy i wprowadzić do ogrodu, żeby miała niespodziankę. To

107 - Lord bez przeszłości

113

podsunęło jej pewien pomysł. Uśmiechając się do siebie, zeszła do kuchni po kosz piknikowy, który przygotowała pani Beckett.

Jak zwykle usłyszał, że zbliża się krętą ścieżką i wyszedł jej na spotkanie. Praca na świeżym powietrzu była tym, czego potrzebował. Rany się zagoiły, czuł się zdrowy i silny. Był bez kapelusza, miał rozwiane włosy. Bujne rośliny dookoła podkreślały zieleń jego oczu. W białej koszuli i ciemnoniebieskich spodniach wyglądał wprost oszałamiająco.

Powitała go uśmiechem.

- Piękny, słoneczny wiosenny dzień, jaki zamawiałeś, nadszedł zgodnie z planem.

- Jest mi z tego powodu niezmiernie miło. Życzenia pięknej pogody często pozostają niespełnione.

Pocałował ją, przyprowadzając o dreszcz. Ostatnie dni były tak idealne, że miała wrażenie, iż to ich miesiąc miodowy. Biorąc od niej ciężki kosz, powiedział:

- Czy mogę użyć jednej z tych kokard do zawiązania ci oczu? Skinęła głową.

- Pomyślałam, że jeśli ozdobię kosz wstążkami, będzie wyglądał bardziej odświeżenie. W końcu to szczególna okazja.

Adam spojrzał na ścieżkę.

- A gdzie jest Bhanu?

- Postanowiła zostać w kuchni. Pani Beckett przygotowuje pieczeń na kolację. -

Maria się uśmiechnęła. - Poza tym Bhanu zaprzyjaźniła się z Annabelle. Widziałam, jak leżały przytulone do siebie przy kominku.

- Niewierny szczeniak. - Postawił kosz i rozwiązał wstążkę, starannie dobraną kolorem do jej sukienki. Kiedy przesłonił Marii oczy, powiedziała:

- Wiesz, to głupie. Jestem pewna, że byłabym zachwycona tym, co zrobiłeś, nawet bez niespodzianki.

- Mam nadzieję. - Wziął ją za rękę i podniósł kosz. - Ale tak naprawdę zawiązałem ci oczy, żebyś najpierw poznała ogród pozostałymi zmysłami. Wzrok jest tak potężny, że przytłacza wszystko inne.

114

- To ciekawa myśl.

Po kilkunastu krokach powiedziała:

- Masz rację, teraz jestem bardziej świadoma tego, jak czuję kamienie pod stopami.

Drobne nieregularności, kępki trawy między kamieniami, to, że niektóre bardziej wystają ponad inne... - Chwyciła go mocniej za ramię, gdy jej stopa trafiła w zagłębienie. - To dziwne uczucie, być do tego stopnia uzależnionym od innej osoby w czymś tak prostym jak chodzenie.

- Nie wyprowadzę cię na manowce. - Jego głos był cichy i kuszący.

Zwróciła uwagę na specyficzny ton.

- Czy to, że zawiązałaś mi oczy, jest... metaforą tego, że to ja cię prowadzę, bo nie możesz zobaczyć swojej przeszłości?

- Nie myślałem o tym w ten sposób, ale to prawda - rzekł, zaskoczony. Pocałował ją w czoło. - Ty mnie nie wyprowadziłaś na manowce.
- Zaufanie, jakie zabrzmiało w jego głosie, sprawiło, że aż się skurczyła w duchu.
- Właśnie przeszliśmy pod łukiem prowadzącym do ogrodu, prawda? Powietrze wydało się przez chwilę bardziej... zagęszczone.
- Jesteś bardzo spostrzegawcza. - Poprowadził ją jeszcze kilkanaście kroków, stanął i puścił jej rękę.
- Jesteśmy na miejscu. Powiedz, co teraz czujesz.
- Przede wszystkim przed chwilą usłyszałam, jak odstawiasz kosz. Cegły, na których stoję, czuję inaczej niż kamienie na ścieżce. Są równiejsze. - Powoli obróciła się dookoła. - Powietrze jest nieruchome. Mur osłania nas przed wiatrem. Zatrzymuje też ciepło. W twoim ogrodzie jest wyraźnie cieplej niż na zewnątrz.
- Co słyszysz? Wstrzymała oddech.
- Płynącą wodę! Na to, co słyszę, składa się wiele różnych dźwięków, jak nuty, wysokie i niskie. Założyłeś tu fontannę?
- Odnowiłem tylko tę, która była ukryta pod winoroślą - odparł. - Co jeszcze?

- Śpiew ptaków. Ptaki są wszędzie, ale zwykle nie zwracam na nie uwagi. W samym ogrodzie są świergotki, prawda? I słyszę... wróble i jaskółki. Tak mi się wydaje. Trochę dalej. Kolejne cudowne dźwięki. I zapachy! Wydaje mi się, że kwitną żonkile. Czuję je. Zawsze przywodziły mi na myśl masło. Ale są też inne zapachy. Czuję różne rośliny. Zaczynają chyba kwitnąć jakieś drzewa owocowe. Jabłonie? Parsknął śmiechem.

- Doskonale sobie radzisz. Spróbowałaś zapachów, dźwięków i dotyku. Wszystkiego prócz smaku. Czy chciałabyś skubnąć kwiatek?

- Mam lepszy pomysł. - Kierując się w stronę głosu, podeszła do niego, wzięła go za rękę, stanęła na palcach i pocałowała w szyję.

- Mmm... słone. Bardzo miłe. - Ścisnęła jego ramiona. - Silne, ale delikatne. Przyjemne i solidne.

Roześmiał się i wziął ją w objęcia. Całym ciałem przywarła do niego. Czowała podniecający ucisk na piersiach i pulsowanie krwi w najbardziej intymnych miejscach.

Nagle go zobaczyła, gdy zdjął jej wstążkę z oczu. Prawie żałowała, że została wyrwana ze świata zmysłów, choć równocześnie cieszyła się, widząc jego przystojną, ciemną twarz tak blisko swojej.

- Zdałaś egzamin - powiedział. - Wydaje mi się, że mnie również jako dziecko wprowadzono do ogrodu z zawiązanymi oczami. Właściwie nie pamiętam tego, ale mam poczucie, że doświadczyłem tego dawno temu. Właśnie dlatego chciałem, żebyś i ty spróbowała.

- Czy to był tamten ogród, który widziałeś we śnie? - spytała, odsuwając się o krok i patrząc na niego uważnie.

Zmarszczył brwi i pokręcił głową.

- Być może, ale naprawdę nie wiem.

Pragnąc odwrócić jego uwagę od ponurych myśli, zaczęła oglądać ogród. Przedtem był uroczy w swej dzikości, lecz teraz, dzięki ciężkiej pracy Adama, sprawiał niesamowite wrażenie. Stara drewniana ława stała zapraszająco pod drzewem, a zaniedbana łąka zamieniła się w miły dla oka trawnik.

Najlepsza ze wszystkiego była fontanna. Podeszła, żeby ją dokładniej obejrzeć.

116

- Bardzo mi się podoba, jak woda wypływa z paszczy lwa na górze i, wydając różne dźwięki, spada do mis. Mówisz, że znalazłeś fontannę, kiedy przyciąłeś winorośl? - Dotknęła szarego, omszałego kamienia, w którym wykuto głowę lwa, i opłukała palce w czystej wodzie.

- Była całkiem schowana. I tak zamierzałem założyć tu fontannę, więc to był naprawdę szczęśliwy traf, kiedy ją odkryłem. Wystarczyło tylko wyczyścić rury i misy, to wszystko.

Przespacerowała się po ogrodzie, oglądając i dotykając roślin.

- Zrobiłeś coś naprawdę cudownego. Już samo powietrze tutaj pozwala się odprężyć.
- Cieszę się, że ci się podoba. Wiele jeszcze zostało do zrobienia, ale jestem zadowolony, że ogród zaczyna wyglądać tak, jak chciałem.
- A więc pora uczcić twoje dzieło. - Lekko uniosła pokrywkę kosza, tylko na tyle, żeby wyjąć nieco postrzępiony koc. Rozłożyła go na trawie, postawiła na nim kosz i z wdziękiem usiadła obok niego. A w każdym razie miała nadzieję, że zrobiła to z wdziękiem.
- Postarałeś się o niespodziankę dla mnie, a teraz ja mam następną, dla ciebie. - Uśmiechnęła się do niego dwuznacznie. - Czeka nas mroczny lunch.

15

Słyszając słowa Marii, Adam spojrzał na niebo. Zobaczył nieliczne białe kłęby chmur.

- To nie znaczy, że będziemy musieli poczekać do zmroku, mam nadzieję?

- Zjemy teraz, ale z zawiązanymi oczami - wyjaśniła. - Mój ojciec był kiedyś w Paryżu w kasynie, w którym podawano *souper noir*, czarną kolację. W jadalni panowała zupełna ciemność, a służącymi byli niewidomi. Podawano najróżniejsze potrawy. Ojciec mówił, że było to interesujące, choć odrobinę wprawiało w zakłopotanie.

111

- Uśmiechnęła się. - Mówił też, że kolacja była w gruncie rzeczy preludium do orgii.
- Twój ojciec opowiadał takie rzeczy córce?! - spytał wstrząśnięty Adam.
- Używał oczywiście bardziej delikatnych określeń, ale tak ogólnie o to chodziło. -
Przypomniała sobie, jak bardzo brakuje jej ojca Choć nie czuła się już tak samotna,
odkąd pojawił się Adam. Niemal porzuciła nadzieję, że pewnego dnia nadejdzie
radosny list od ojca, przeproszającego za to, że nie pisał tak długo.
Odsunęła od siebie te myśli.

- Uważałam, że powinnam wiedzieć, jak funkcjonuje świat skoro towarzyszyłam
mu we wszystkich tych przyjęciach w wiejskich rezydencjach. Historię o czarnej
kolacji opowiedział mi dla rozrywki To zdarzyło się wiele lat temu, przypuszczam,
że podczas jego *grand tour*.

- Podczas *grand tour*? Miał dużo szczęścia, że mógł się wybrać w taką podróż. -
Adam położył się na kocu. - Od rewolucji francuskiej młodzi angielscy dżentelmeni
zostali pozbawieni możliwości robienia z siebie głupców w wielkich stolicach
Europy. Czy twój ojciec pochodził z bogatej rodziny?

- Nigdy me mówił o takich sprawach. Miałam wrażenie, że towarzyszył w podróży
synowi jakiegoś lorda. To niepokojąca myśl, że mój ojciec mógł być uważany za
odpowiedzialnego!

Adam parsknął śmiechem.

- Niezależnie od tego, jakie popełnił błędy, wychował wspaniałą córkę.
Rozwiązała drugą wstążkę na uchwycie kosza.

- Ja też nie mam pojęcia, co może być w środku. Przedstawiłam pani Beckett ideę
czarnego lunchu i powiedziałam, żeby zdała się na wyobraźnię. Wyglądało na to, że
pomysł przypadł jej do gustu, więc przygotuj się!

Uklękła i zawiązała mu wstążką oczy.

- Widzisz coś?

- Odrobina światła przebija przez tkaninę, ale nic nie widzę To dziwne uczucie.
Czuję się inaczej niż w nocnych ciemnościach. Bar

112

dziej... bezbronny - powiedział z namysłem. - Teraz kolej na ciebie. Zawiążesz sobie
oczy? Tylko nie oszukuj!

- Gdybym oszukiwała, nie byłoby zabawy. Ja założę wstążkę, ale byłoby mi łatwiej,
gdybyś pomógł ją zawiązać. - Owinęła pasek materiału wokół głowy, zasłaniając
sobie oczy równic dokładnie jak Adamowi. - Pochylę się, żeby było ci łatwiej.
Usłyszała, jak Adam zmienia pozycję, potem poczuła na karku dotyk jego palców.
Wstrzymała oddech, czując dreszcz podniecenia.

- To moja szyja - powiedziała nieco drżącym głosem. Wstążka jest trochę bliżej
ciebie.

- Przepraszam. - Sięgnął ku końcom wstążki przytrzymywanym przez Marię z tyłu
głowy. Maria zauważyła, że mając zasłonięte oczy, każdy dotyk odczuwa jako

bardziej podniecający. Już samo muśnięcie jego palców przyprawiało ją o gęsią skórę.

Z zasłoniętymi oczami otworzyła pokrywę kosza.

- Zobaczmy, co tu mamy. Ach, cztery serwetki, więc możemy położyć je sobie na kolanach i zostaną jeszcze dwie do wycierania rąk. Proszę... Trzymam twoje nad koszem.

- Cóż za mądra kobieta. Nie uda nam się chyba uniknąć bałaganu. Ale to będzie miłe, jak sądzę. - Jego dłoń odszukała serwetki.

- Chyba będzie najłatwiej, jeśli będziemy jedli po jednym daniu. Jeśli cokolwiek odstawimy, może się zgubić. - Maria rozłożyła serwetkę na kolanach i sięgnęła znowu do kosza. - Zacznijmy od napojów. Pani Beckett mówiła, że włożyła dwie butelki czegoś odpowiedniego, ale nie powiedziała, co to takiego. To dla ciebie. Minęła chwila, nim jego ręka odnalazła butelkę, po czym delikatnym ruchem przesunęła się po jej palcach. Maria oblizwała wargi, mając ochotę się pochylić i pocałować Adama.

Intensywnie odczuwała jego obecność, może nawet bardziej niż wtedy, gdy go widziała. Ciepło jego ciała, ruch powietrza, kiedy się do niej zbliżał. Ledwie słyszalne dźwięki, jakie człowiek wydaje, nawet jeśli siedzi zupełnie nieruchomo. Jego zapach, którego sobie dotychczas nie uświadamiała. Był... intrygujący. Męski. Miała ochotę wtulić w niego twarz.

Zarumieniła się, zdając sobie sprawę, że czuje się, jakby siedzieli nago na kocu. Na szczęście nie mógł widzieć jej reakcji!

Jego palce zacisnęły się na butelce, muskając bok jej dłoni.

- Trzymam ją, więc możesz puścić. Korek, jak widzę, nie jest wbity zbyt głęboko. Rozległ się głuchy odgłos i natychmiast potem szum.

- Szampan! Pani Beckett wczuła się w ducha tego spotkania. Zobaczmy, czy druga butelka jest taka sama.

Otworzył ją. Znowu rozległ się szum.

- Szampan dla każdego z nas. Proszę, oto twój.

Wzięła butelkę i przechyliła ją, by się napić. Poczula w gardle bąbelki. Zrobiło się jej wesoło.

- Wspaniały! Chluba piwnicy Burke'a, jak przypuszczam.

- Rzeczywiście doskonały - przyznał. - Co dalej?

Jego butelka zabulgotała, gdy pociągnął łyk. Wyobrazila sobie jego wargi zamykające się na szklanej szyjce i aż dreszcz ją przeszedł, tak sugestywna była ta wizja. Aby utrzymać butelkę w pionie i w zasięgu ręki, umieściła ją między kolanami, znowu ciesząc się, że Adam nie może zobaczyć, że robi coś, czego dama absolutnie robić nie powinna.

- Ty wybierasz.

Usłyszała ciche szelesty wskazujące, że Adam przystąpił do przeszukiwania zawartości kosza.

- Wszystko sprawia bardzo interesujące wrażenie. Obejrzę ten okrągły przedmiot zawinięty w płótno. - Parsknął śmiechem. - Przepraszam, patrzenie wydaje się tak naturalne, że trudno nie używać tego słowa.

Uśmiechnęła się do niego.

- A jak pachnie i jaki jest w dotyku?

Szelest rozwijanej sztywnej tkaniny. Powąchał.

- W pakunku są dwie kule o średnicy około trzech cali. Są ciepłe i elastyczne.

Szorstkie i raczej tłuste. Przypuszczam, że to jakieś smażone mięso... - Zawiesił głos. - Są miejsca, w których pewne... istotne części ekwipunku rozrodczego byka sąjadane jako wyjątkowy smakołyk. Czy nie sądzisz...

120

- Pani Beckett z pewnością nie zrobiłaby nam czegoś takiego, nawet jeśli miałyby dostęp do... niezbędnych składników... - Ona też zawiesiła głos i zastanawiała się przez chwilę. - A może jednak? Które z nas pierwsze spróbuje? - spytała niepewnym głosem.

- Ja, ponieważ jestem dzielnym mężem, który chroni swą żonę przed wszystkim, co mogłoby być nieprzyjemne. - Ugryzł ostrożnie. - To mięso, ale w środku jest gładkie i śliskie. Nic wydaje mi się, żeby to było to, o czym rozmawialiśmy. Proszę, tu jest drugie. Może ty poznasz, co to takiego.

Ich palce zetknęły się na krótki, przyjemny moment, kiedy brała od niego ciepłą kulę. Gdy ugryzła, jej przypuszczenie się potwierdziło.

- Szkockie jajko! Powinna się była domyślić, ale zawsze poznawałam je po wyglądzie. - Przełknęła, popijając sporym łykiem szampana. Zaczynało jej lekko szumieć w głowie. Gdyby to był bal, mogłaby tańczyć całą noc. - Ugotowane na twardo jako zawija się w mielone mięso, smaruje jajkiem i posypuje okruszkami, a na koniec smaży. Dość smaczne, kiedy się wie, co to jest.

- Teraz, kiedy już wiem, smakuje o wiele lepiej. - Po jego głosie można było poznać, że się uśmiecha. - Twoja kolej.

Włożyła rękę do kosza.

- Znalazłam dwa niskie, szerokie gliniane naczynia z korkowymi pokrywkami. Ciepłe. - Uniosła jedno i poruszyła nim. I 'i zypusz-czam, że to zupa. Pani Beckett gotuje wyśmienite zupy. C Jhcesz spróbować?

Wziął od niej ciepłe naczynie i zdjął korkową pokrywkę. Rozszedł się egzotyczny, korzenny aromat.

- Dobry Boże, to curry! - wykrzyknął. Otworzyła drugie naczynie i powąchała.

- Jest bardzo charakterystyczne, prawda? Czasami doprawiałam nim potrawy.

Oczywiście ty też.

- Ten zapach jest bardzo interesujący-powiedział powoli. - Myślę, że używałem curry dość często, ale nie pamiętam żadnych szczegółów.

- Być może zjedzenie zupy odświeży ci pamięć. W koszu powinny być łyżki. O, proszę. Oto twoja.

Coraz sprawniej podawali sobie różne przedmioty, starając się je trzymać w tym samym miejscu nad koszem. Kiedy dotknął jej dłoni, przesunął palcami po nadgarstku, wyczuwając puls.

- Hm, miękkie - zauważył. - To chyba nie łyżka. Bezwiednie zacisnęła palce na metalowym uchwycie.

- Oto pańska łyżka, sir. - Starła się mówić spokojnie. Spróbował zupy.

- Kremowa. Jest w mej chyba siekana cebula i marchewka, ale zdaje się, że także kawałki mięsa. Kurczak?

- Albo królik. Trudno powiedzieć, żadne me jest szczególnie charakterystyczne. Ale smaczne.

Gdy skończyli, Mana odstawiła puste naczynia do kosza.

- Zapach curry jest intrygujący, ale nie przywołał żadnych wspomnień - stwierdził Adam.

- Poproszę panią Beckett, żeby przygotowywała dania z curry, dopok, me wrócą ci wspomnienia - zapewniła, słysząc frustrację w jego głosie. - Teraz twoja kolej. Adam znowu sięgnął do kosza.

- Znowu coś miękkiego zawiniętego w płótno. Zobaczmy... Dwa plastry czegoś papkowatego z ciastem dookoła brzegu. Oto twój kawałek.

Jej porcja miała intensywny smak, znany, lecz irytująco trudny do rozpoznania.

- To nie ser. Coś mięsnego... - Odgryzła kawałek i trzymała w ustach, aby poczuć wszystkie odcienie smaku. - Paszтет.

- Z grzybami - sprecyzował. - Pani Beckett ma imponujący repertuar.

Zjadła resztę swojego plastra i popiła szampanem.

- Zaczynam się czuć najedzona, a kosz wcale nie jest pusty. Zobaczę, czy uda mi się znaleźć coś słodkiego na zakończenie.

Jej dłoń natrafiła na owalne naczynie z pokrywką, szorstkie i ciepłe w dotyku.

122

- Mam płytki garnek, w którym może być pudding. Sprawdźmy. .. - Uniosła pokrywkę, włożyła do środka palec i czym prędzej go wyjęła. - Obrzydliwe! Jakby siekane robaki.

- Z całą pewnością nie robaki. - Ich palce znowu się zetknęły, gdy wyciągnął rękę po naczynie. Wkładając palce do środka, przesunął palcami po jej dłoni.

- Rzeczywiście... dziwne - przyznał. - Ale pachnie dobrze, a ja wierzę w panią Beckett. Spróbuję.

Usłyszała, jak przetyka.

- Makaron z sosem serowym - oznajmił. - I to bardzo dobrze przyrządzony. Nigdy nie zdawałem sobie sprawy, jak niepokojący może być makaron, kiedy nie da się go rozpoznać po wyglądzie.

Było to danie, które Maria bardzo lubiła.

- Będziemy musieli się podzielić. Jest tylko jedna porcja, Mam widelec. Możemy trzymać naczynie między sobą i jeść z niego oboje.

Potrawa była tak smaczna, że po chwili wybuchnęli śmiechem, gdy ich widelce się zderzyły.

- Muszę użyć palców, żeby sprawdzić, czy coś jeszcze zostało. O, jest jeszcze trochę. To będzie dla ciebie. Dzielnie stawiałeś czoło siekanym robakom. Czy weźmiesz ten ostatni kęs z moich palców?

- Żeby dowieść, że jem ci z ręki? - spytał z rozbawieniem. - Chętnie.

Przeszedł ją przyjemny dreszcz, kiedy poczuła na skórze dotknięcie jego ciepłych warg. Nie spieszył się. Ssał przez chwilę czubki jej palców.

Zadrżała i wciągnęła głęboko powietrze.

- Palce... nie są przewidziane w menu.

- Nie? - Przesunął językiem po nadzwyczajnie wyczulonym środku jej dłoni.

Wydała cichy jęk.

Adam wstrzymał oddech i przycisnął policzek do jej dłoni.

- Jesteś słodsza niż najbardziej wyszukane danie, jakie kiedykolwiek przyrządzono - szepnął. Odsunął kosz na bok i przyciągnął ją do siebie na koc. Jego usta odszukały jej warg i ich języki splotły się z dziką namiętnością.

Oszołomiona szampanem i erotyczną grą, Maria pragnęła jego dotyku każdym nerwem. Ostatnie noce nauczyły ją czegoś o urokach namiętności. Teraz pragnęła go całego. Opaski na oczach przeniosły ich ze zwykłego świata w sferę czystej rozkoszy. Jej zmysły płonęły. Uwielbiała jego smak, zapach, głos...

A przede wszystkim uwielbiała dotyk jego dłoni i warg, kiedy podwinał jej suknię i pieścił delikatną skórę jej brzucha. Jęknęła, gdy jego dłoń wsunęła się między jej uda, równie delikatna i zręczna jak jego usta.

- Piękna - wyszeptał. - Jesteś piękna ciałem i duszą. Upojona szampanem i namiętnością, nie dbała o konsekwencje.

Jej pasja narastała od tamtej nocy, gdy się po raz pierwszy spotkali. Teraz nie liczyło się dla niej nic prócz tego, by połączyć się z nim w najbardziej pierwotny ze sposobów.

Jęknęła gardłowo. Była rozpalona i wilgotna, pragnęła go całym swoim jestestwem.

- Chyba nie powinienem tego robić - powiedział ochryple, przytulając ją do siebie.

- Nie dbam o to! - Zarzuciła mu ramiona na szyję i przytuliła go mocno do siebie.

Połączyli się z szybkością, która nie zostawiała ani sekundy na zastanowienie. Był wewnątrz niej, gorący i twardy. Krótkie ukłucie bólu nie przyćmiło rozkoszy, lecz tylko wzmocniło w niej pragnienie zjednoczenia się z nim. Przyłgnęła do niego, czując każdy najdrobniejszy ruch silnego, smukłego ciała.

Wkrótce wpadli w rytm, który wzmacniał rozkosz narastającą z każdym pchnięciem. Była jak napięta sprężyna, naprężająca się coraz mocniej.

Maria straciła poczucie granicy między ich ciałami, zdawała sobie sprawę tylko z bliskości i grzesznej rozkoszy, przewyższającej wszystko, cokolwiek mogła wymarzyć. O, Boże! O Boże! O...

Gdy wbiła paznokcie w jego plecy, wydał zduszony jęk i zamarł. Przycisnęła go mocno do siebie.

Kiedy namiętność znalazła ujście, wróciła świadomość. Odetchnęła głęboko, zdając sobie sprawę, że leżą ciasno spleceni na wy

124

tartym kocu, a ptaki w górze ćwierkają beztrąsko, jakby dwoje ludzi poniżej nich dokonało właśnie czegoś, co nieodwracalnie odmieniło ich związek. Zakręciło jej się w głowie.

- Mario, kochana. - Adam położył się obok, jak najbliżej niej. Usłyszała szelest, gdy rozwiązywał swoją wstążkę. Potem zdjął jej opaskę z oczu. Zamrugła, oślepią jasnym światłem, a on czule ucałował kącik jej oka. On był taki uczciwy, taki szlachetny A ona...

- Jestem wdzięczny za dzień, w którym zostałam moją żoną. Ale... - Zawahał się, w jego głosie zabrzmiała niepewność. - Być może się mylę, ale... czy nie skonsumowaliśmy naszego małżeństwa po ślubie?

Nawet teraz jej ufał, miał wątpliwości mimo faktów zaprzeczających temu, co mu powiedziała. Przeszyło ją potężne poczucie winy z powodu wszystkich kłamstw, jakimi go karmiła. Wstała, a w jej oczach zaślniły łzy wstydu i obrzydzenia do samej siebie,

- Przepraszam - wyszeptała. - Tak mi przykro.

Pragnęła uciec, zanim się rozplacze. Odwróciła się i próbowała wybiec z ogrodu, lecz był szybszy. Chwycił ją od tyłu i przycisnął do siebie.

- Przepraszam, Mario - rzekł z niepewnością w głosie. - Myślałem, że tego chcesz.

- Chciałam - odparła zdławionym głosem.

- Skrzywdziłem cię? Nigdy bym sobie tego nie wybaczył. - Trzymając jajedną ręką, drugą pogładził po ramionach, jakby była wystraszonym zwierzątkiem.

- To nic ważnego - szepnęła.

- Więc o co chodzi, Mario? Kocham cię i chcę być dobrym mężem. Czy aż tak bardzo się zmieniłem?

Choć w tej chwili najbardziej pragnęła zapaść się pod ziemię, musiała powiedzieć mu prawdę. Wzięła głęboki oddech, wyzwoliła się z jego objęć i spojrzała mu w oczy.

- Nie wiem, jaki byłeś przedtem - powiedziała ponuro. - Nie jesteśmy mężem i żoną. Nie widziałam cię nigdy w życiu aż do tamtej nocy, kiedy wyciągnęłam cię z morza.

Adam poczuł, że brakuje mu tchu. Jakby jakiś olbrzym stanął mu na piersi. Złociste włosy Marii rozsypały się na ramionach, rozpuszczone i zmysłowe, właśnie takie, jakie chciał zobaczyć. Tak bardzo pragnął wziąć ją w ramiona... A ona mówi, że nie należą do siebie?!

- Nie jesteśmy małżeństwem? - powtórzył osłupiały nie mogąc uwierzyć w to, co usłyszał. - Nie jesteś moją żoną?

Otarła łzy wstążką. Nawet z zapuchniętymi oczami i zaczerwienionym nosem była urocza.

- Nie. Tak mi przykro. Skłamałam i... wszystko wymknęło mi się spod kontroli.

- Dlaczego powiedziałaś, że jesteśmy małżeństwem? Zgniotła w dłoni mokną wstążkę.

- Byłam taka samotna... i George Burke się do mnie zalecał -powiedziała z wahaniem. - Wiedziałam w głębi duszy, że poślubienie go byłoby błędem, chociaż zwykle był miły i rozsądny. Czułam, że jestem bliska tego, by się zgodzić. W ten sposób uniknęłabym procesu, miałabym męża pochodzącego z Hartley... Wszystko byłoby łatwiejsze. W chwili słabości mogłabym się zgodzić. Więc... więc powiedziałam mu, że mam męża, który walczy na półwyspie.

- Walczy z Francuzami? - Przez głowę przemknęły mu obrazy żołnierzy upalonych równin i krwawych bitew. Czy przeżył coś takiego? Może tylko czytał o wojnie w gazetach, gdyż obrazy te nie były tak wyraziste jak jego sny. - Wtedy pojawiłem się ja i nie wiedziałem, kim jestem. Doskonały materiał na męża, który nie istnieje.

- To nie wszystko. - Skuliła się na brzegu ławki. - Od babci Rose nauczyłam się różnych rytuałów. Po prostu sposobów koncentrowania się na tym, czego chcę lub potrzebuję. Pewnej nocy obudziłam się zrozpaczona i postanowiłam odprawić rytuał życzeń, prosząc o rozwiązanie problemu z panem Burkiem. - Uśmiechnęła się smutno. - Babcia Rose mawiała, że jej rytuały są jak modlitwy z dodatkiem odrobiny ziół.

120

- Więc poprosiłaś o męża.

- Nie zamierzałam prosić o nic konkretnego. Ale kiedy paliłam kadzidło w altance, zdałam sobie sprawę, że tęsknię za... mężem z moich snów. Za kimś, kto nie byłby podobny do Burke'a. Po rytuale poczułam się spokojniejsza, zasnęłam na chwilę i obudziłam się, słysząc jakiś nagły głos, który brzmiał jak głos babci Rose.

Powiedziała, że mam iść na brzeg morza. - Spojrzała na niego. - Wtedy właśnie cię znalazłam.

- Trudno mi uwierzyć, żebyś wtedy wyglądał jak wyśniony mąż.

- Usiadł na przeciwległym brzegu ławki, jak najdalej od Marii. Jego poczucie tożsamości legło w gruzach. W głowie miał zamęt. Nic jest Adamem Clarkiem. Jest nikim.

Przypuszczał, że kocha Marię, ponieważ jest jego żoną, więc kochanie jej wydawało mu się całkiem naturalne. Nie było to trudne, biorąc pod uwagę jej urok i urodę. Ale wszystko między nimi opierało się na kłamstwie. Byli sobie obcy. Sam już nie wiedział, co do niej czuje.

- W pierwszej chwili nie skojarzyłam cię z rytuałem życzeń

- mówiła dalej. - Chciałam tylko zabrać cię w bezpieczne miejsce.

- Zamilkła na chwilę. - Kiedy zapytałam, czy pamiętasz, że jestem twoją żoną, to było zupełnie tak, jakby babcia Rose przeze mnie przemawiała. Ale nie mogę zrzucić winy na nią. To ja powiedziałam te słowa i ja ich później nie odwołałam.

W jakiś dziwny sposób rozumiał, że sytuacja czasami może się wydawać uczciwa i logiczna, mimo iż w rzeczywistości tak nie jest. Ale... okłamała go w najważniejszej sprawie, a jej kłamstwo stało się dla niego bezpieczną przystanią. Teraz ta przystań zniknęła.

- Zapewne wyglądałem na bliskiego śmierci. Ale dlaczego nie wyjawiałaś mi prawdy, kiedy Burke wyjechał?

- Chciałam to zrobić, ale wydawałeś się taki szczęśliwy, uważając mnie za swoją żonę. - Spuściła wzrok i spojrzała na zwiniętą w kulkę wstążkę. - Bałam się, jak zareagujesz, kiedy się dowiesz, że jesteś całkiem sam. I bez żadnych wspomnień. Miała powody, żeby się o to martwić, ale Adam pomyślał, że byłoby mu znacznie łatwiej pogodzić się z utratą tożsamości i wspomnień

na samym początku. Od chwili, gdy się ocknął, wciąż jeszcze przemoczony, chwycił się kurczowo jej zapewnienia, że są małżeństwem. A wkrótce nabrał przekonania, że niczego innego mu nie trzeba.

Teraz wiele tajemniczych wcześniej spraw nabierało sensu. Nic dziwnego, że nie wiedziała nic o jego przeszłości, rodzinie ani zawodzie. Być może to z powodu uderzenia w głowę tak łatwo przyjął jej wyjaśnienia. Wracając myślami do wcześniejszych wydarzeń, był zdumiony, że nie zadawał więcej pytań. Że nie przyparł jej do muru.

- Dlaczego nazwałaś mnie Adamem?

- Był pierwszym człowiekiem, a ty wydawałaś się zadowolony z tego imienia. - Westchnęła. - Cały czas miałam nadzieję, że pamięć ci wróci i będę mogła wszystko wyznać. Gdyby chodziło o dzień czy dwa, moje kłamstwo nie miałyby aż tak wielkiego znaczenia. Mogłabym podać powody, które wydawałyby się całkiem rozsądne. Ale im dłużej to trwało, tym trudniej było powiedzieć prawdę.

A więc jest bezimiennym nieznanym, żyjącym dzięki łasce kobiety, która potrzebowała obrony przed łajdakiem. Spojrzał na swoje zniszczone dłonie. To me są ręce dżentelmena. Świadomość, że może być ogrodnikiem lub marynarzem, przyjmował ze spokojem. Świadomość, że nie ma imienia, wstrząsnęła nim do głębi.

- Jutro odejdę. Będę musiał pożyczyć to ubranie, ponieważ nic nie mam. -

Roześmiał się ochryple. Niczego nie ma, niczego nie wie, jest nikim.

- Nie! - Spojrzała na niego z przerażeniem. - Oczywiście dam ci ubranie i pieniądze, ale dokąd pójdziesz? Co będziesz robił?

- Nie mam pojęcia. Ale nie potrafię zostać jako żebrak przy twoim stole - rzekł ponuro.

- Nie jesteś żebrakiem! - Wykrzyknęła. - Jesteś moim... moim przyjacielem. Zawsze jesteś tutaj mile widziany.

- Twoim przyjacielem. - Otepienie, które pojawiło się w głębi jego duszy, rozprzestrzeniło się, pozbawiając go siły i szczęścia, które czuł, będąc z Marią. - Sądziłem, że jestem kimś więcej. Ale teraz rozumiem, dlaczego unikałaś mojego łóżka.

- Staralam się postępować rozsądnie - wyszeptała.

128

Przyglądał się jej uważnie.

- A dlaczego dzisiaj zmieniłaś zdanie? To było nierozważne z twojej strony oddawać dziewictwo obcemu człowiekowi.

- Już nie jesteś obcy. - Zaczerwieniła się. - A dzisiaj pragnęłam cię tak bardzo, że nie obchodziły mnie konsekwencje.

Jej słowa były miłe, a jednak go zmroziły.

- A jeśli do konsekwencji będzie się zaliczało również dziecko? Krew odpłynęła jej z twarzy.

- Nie myślałam o niczym innym... oprócz tego, jak bardzo cię pragnę.

- Cóż, dzieci często bywają konsekwencją intymnych zbliżeń. Właściwie można by powiedzieć, że są ich celem. - Odwrócił się i spojrzął na ogród, który nie należał już do niego. - Jeśli urodzisz dziecko, kiedy odejdę, możesz powiedzieć sąsiadom, że umarłem. W ten sposób będziesz szacowaną wdową. Obiecuję, że nie wrócę, żeby skomplikować ci życie.

- Nie chcę, żebyś odchodził! - Łzy załśniły w jej oczach. Jeszcze raz przyjrzał się jej badawczo. Być może powinien być oburzony jej kłamstwami, lecz czuł przede wszystkim głęboki smutek. Wiedział, że wszystko zaczęło się od jednego wygodnego kłamstewka, które wymknęło się spod kontroli. Teraz na jej twarzy malowała się szczerłość. Jej uczucia wydawały się prawdziwe. Ale wcześniej ufał jej bezwarunkowo, a teraz już tego nie potrafił. Wciąż jednak jej pożądał. Wziął ją za rękę. Jej zimne palce zacisnęły się kurczowo.

- Jeśli chcesz, żebyśmy został, powinniśmy zamienić kłamstwo w prawdę. Do Gretna Green nie jest daleko.

- Niczego bardziej nie pragnę, ale jeśli ty już masz żonę? Adam zamarł jak rażony gromem. Mógłby być żonaty z inną kobietą?

- Nie... nie przyszło mi to do głowy.

- Przyjąłeś rolę męża tak naturalnie, że zastanawiałam się, czy nie jesteś już żonaty.

- Uśmiechnęła się smutno. - To bardziej prawdopodobne niż to, że byłeś samotny. Jesteś zbyt przystojny i miły, żeby

123 - Lord bez przeszłości

129

dziewczęta nie zabiegały o ciebie. Jeśli ożeniłeś się z drobną blondynką podobną do mnie, mogłam ci się nawet wydać znajoma.

Nie potrafił skupić się na niczym innym poza tym, że nie ma pojęcia, kim jest, i nie ma grosza przy duszy. A teraz nawet nie wie, czy ma żonę! Ścisnął palcami skronie. Czuł, jak krew pulsuje mu w żyłach.

- Myśl o innej kobiecie przerasta moje siły. Maria zgmiotła w dłoni wstążkę.

- Cały czas wyobrażałam sobie zrozpaczoną żonę czekającą na twój powrót. I dzieci. Jak mogłabym wyjść za ciebie, wiedząc, że być może inna kobieta umiera z tęsknoty za tobą? To nie tylko byłaby bigamia. To byłoby złe.

Zrobiło mu się niedobrze. Dzieci to kolejna sprawa, o której nie pomyślał. A jednak wydawało się całkiem możliwe, że ma rodzinę.

- Jeśli mam dzieci, to oczywiście nie mogę ich świadomie porzucić. Ale jeżeli nigdy nie przypomnę sobie, kim jestem? Czy mam resztę życia spędzić samotnie?

- Sporo o tym myślałam. - Uśmiechnęła się nerwowo. - Nie minęło dużo czasu od twojego wypadku. A sny, które mogą być wspomnieniami, wskazują, że zapewne wkrótce przypomnisz sobie, kim jesteś.

Pomyślał o snach. Gdzieś w głębi umysłu musi tkwić jego prawdziwa tożsamość. Wystarczy tylko jej poszukać.

- Jak długo mam czekać, zanim będę mógł bezpiecznie żyć dalej?

- Wydaje mi się, że musi upłynąć siedem lat, żeby człowiek zaginiony został uznany za zmarłego. Jeśli po tym czasie wciąż nie będziesz wiedział, kim jesteś ani skąd pochodzisz, będziesz mógł przyjąć swoje nowe życie jako jedyne, które masz.

- Siedem lat - powtórzył bezbarwnym głosem. - To bardzo długo. Wiele może się zdarzyć przez siedem lat.

- Sądzisz, że kiedykolwiek będziesz mógł mi znowu zaufać? Albo jeśli nie zaufać... to przynajmniej wybaczyć.

- Mam nadzieję. - Przyjrzał się uważnie jej delikatnym rysom i figurze. Pragnął zobaczyć ją bez ubrania. Choć przypuszczał, że opi

130

nia człowieka z amnezją może nie być zbyt miarodajna, pomyślał, że jest najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widział. Nie tylko piękną, ale również... bardzo bliską. Niestety, zaufanie i pożądanie nie mają ze sobą wiele wspólnego.

- Ale jeszcze na to zbyt wcześnie. Skinęła głową. Nie zaskoczyło jej to.

- Zrobiłabym wszystko, żebyś tylko odzyskał pamięć. Tak bardzo pomogłeś mi, pozbywając się Burke'a. Teraz, kiedy jest przekonany, że mam mężczyznę, który się mną opiekuje, porzucił myśl o procesie.

- Byłoby chyba lepiej, gdybyś wcześniej przemyślała, co chcesz zrobić. Ale cieszę się, że Burke przestał cię niepokoić. - Westchnął, spoglądając na wodę płynącą z fontanny. - Jeśli będziesz brzemienna, myślę, że powinnaś za mnie wyjść. A jeżeli potem obudzę się pewnego ranka i przypomnę sobie, że mam inną rodzinę, odejdę.

A ty będziesz mogła opłakiwać moją przedwczesną śmierć. Przynajmniej dziecko nie będzie nosiło piętna bękarta.

- To brzmi... rozsądnie - powiedziała zduszonym głosem.

Choć nie potrafił jej zaufać, nie mógł też znieść widoku jej rozpacz. Przysunął się ku niej i wziął ją w ramiona. Przytulił ją mocno i rozmyślał o tym, jak szybko przeszli od ognistej namiętności do równie głębokiego smutku.

Przyłgnęła do niego, początkowo drząc, lecz po chwili się odprężyła. Gładził ją po lśniących włosach, przesuwając złociste pasma między palcami. Miał ochotę położyć ją na miękkiej trawie i znowu się z nią kochać. Tym razem robiłby to powoli i zmysłowo, zadbałby, żeby pozbyli się wszystkich ubrań. Żeby lepiej poczuli swoje ciała.

Ale skoro już wiedział, że nie są małżeństwem, nie mógł pozwolić, by namiętność wzięła górę. Jeśli nawet dzisiaj nie poczęli dziecka, to w tak niepewnej sytuacji nie mogą ryzykować, że to się stanie.

Ukrył twarz w jej włosach i zastanawiał się, co ich czeka.

Tej nocy spali oddzielnie. A może wcale nie spali.

125

Hartley, północna Anglia

Dni stawały się coraz dłuższe. Wiosna dobiegała końca i zbliżało się lato. Will Masterson cieszył się z tego, gdyż inaczej musiałby jechać w zupełnych ciemnościach, a to nie jest rozsądne, kiedy podróżuje się samotnie po nieznanych drogach, w nieprzyjaznej okolicy.

Wjechał na podwórze Pod Bykiem i Kotwicą, jedynej gospody w Hartley, kiedy słońce już znikало za horyzontem. Budynek był niewielki, lecz sprawiał wrażenie zadbanego. Will miał nadzieję, że znajdzie się dla mego pokój, ale był tak zmęczony, że zgodziłby się nawet na wiązkę w miarę czystej słomy w stajni. Szczęście mu dopisało. Trzy z pięciu pokoiów w gospodzie były wolne, więc jeśli Randall i Kirkland dotrą tu zgodnie z planem następnego dnia, będą mieli gdzie się zatrzymać.

Tymczasem Will wolał być sam. W gospodzie podawano przyzwoitą wołowinę i piwo. Zamierzał zapytać właściciela, czy w poprzednich tygodniach morze nie wyrzuciło na brzeg jakichś topielców, ale postanowił poczekać, aż dołączą do niego przyjaciele. Nie miał ochoty na kolejne złe wieści. Jadł w milczeniu, zdając sobie sprawę, że w Hartley ich poszukiwania dobiegną końca.

Po kolacji, korzystając z tego, że jeszcze me było całkiem ciemno, wybrał się na spacer na nabrzeże. Przy pomostach kołysało się kilka przywiązanych łodzi rybackich. Szum fal i żalosne krzyki mew podziały na niego kojąco.

Choć przyjaciele uważali go za niepoprawnego optymistę, zdawał sobie sprawę, jak niewielkie mają szanse na to, by odnaleźć Ashtona żywego. Miał jednak nadzieję, że znajdą ciało i będą mogli je pochować. Ash zasługiwał na to, by mieć przyzwoity pogrzeb. Choć ze względu na pozycję społeczną nie brakowało mu wrogów, znacznie liczniejsi byli przyjaciele, którzy cenili go za to, kim był.

126

Teraz szanse na przyzwoity pogrzeb stawały się coraz mniejsze. Morze rzadko oddaje swoje ofiary po tak długim czasie. Patrząc na zachodzące słońce, Will pogodził się z tą myślą. Ash kochał morze, więc nie będzie to takie złe miejsce spoczynku dla jego kości.

Wciąż jednak nie znał odpowiedzi na pytanie, jak zginął Ash. Will tracił przyjaciół w bitwach, za sprawą chorób i w wypadkach, jeden cholerny głupiec zginął dlatego, że nie umiał utrzymać na sobie spodni i został zastrzelony przez zazdrosnego Hiszpana...

Ale żaden z jego przyjaciół nie został z zimną krwią zamordowany. Poszukiwania ciała Ashtona dobiegły końca. Ale poszukiwania jego zabójcy nie zakończą się, dopóki łajdak nie zostanie znaleziony.

Następnego ranka Will stwierdził z zadowoleniem, że w gospodzie podają również całkiem przyzwoite śniadania. Piękna, młodziutka córka właściciela, Ellie,

przyniosła wielką tacę z parującym kubkiem, koszykiem świeżo upieczonego chleba oraz talerzem pełnym kiełbasek, jajek, smażonych ziemniaków i cebulek. Stawiając to wszystko przed nim, zapytała:

- Czy życzy pan sobie czegoś jeszcze, panie Masterson?

- To najzupełniej wystarczy. - Po pierwszym łyku herbaty Will doszedł do wniosku, że pora zadać najważniejsze pytanie. - Mój przyjaciel zaginał, kiedy jego statek zatonął na północ stąd. Ja i moi dwaj towarzysze próbowaliśmy odszukać jego ciało. Czy nie słyszałaś, żeby w ciągu ostatnich dwóch tygodni morze wyrzuciło w okolicy jakichś topielców?

Pokręciła głową.

- Wyrzuciło męża pani Clarke, który właśnie do niej wracał. Ale on żyje. Dzięki Bogu, nie było żadnych topielców.

- Ten pan Clarke... Zapewne jest dobrze znany w okolicy. Miał jakiś wypadek na morzu? - spytał nieco zaskoczony Will.

- Co do wypadku ma pan rację. Ale on nigdy wcześniej nie był w Hartley - odparła Ellie. - Jego żona odziedziczyła Hartley Manor i pan Clarke płynął do niej, kiedy jego statek zatonął, czy coś takiego. - Zmarszczyła brwi. - Nikt we wsi nie wie, co się właściwie wydarzyło.

- Widziałaś pana Clarke'a? - spytał Will, czując, że nagle ma trudności z zaczerpnięciem oddechu. - Jak wygląda? - dodał, kiedy dziewczyna skinęła głową. - To przystojny mężczyzna i prawdziwy dżentelmen - odparła z przejęciem. - Kilka razy widziałam, jak przejeżdżał przez Hartley. Niezbyt wysoki, ale dobrze zbudowany. Ma raczej śniadą cerę i oczy w niezwykłym zielonym odcieniu. To prawdziwe szczęście, że nie utonął.

Will zaklął pod nosem i zerwał się z krzesła. Jeszcze zanim Ellie skończyła mówić, był już w drodze do stajni.

18

Maria spędziła bezsenną noc, rozmyślając, czy oszołomienie Adama przerodzi się w gniew. Na widok rozpaczliwie malującej się na jego twarzy, kiedy się do wszystkiego przyznała, zrobiło jej się słabo. I mimo poczucia winy brakowało jej go w łóżku. Choć spali razem przez kilka nocy, a kochali się tylko raz, jego nieobecność po prostu bolała. Nie była w stanie znieść myśli, że mogą już nigdy nie być ze sobą tak blisko.

Poczuła się nieco lepiej, gdy po przebudzeniu zobaczyła Annabelle stojącą na jej piersi. Kotka zwykle spała w kuchni przy ogniu, lecz najwyraźniej teraz wyczuła jej przygnębienie. Niezależnie od tego, jaka była tego przyczyna, Maria ucieszyła się, że ma przy sobie smukłe, łaciate stworzenie.

Kiedy wstała i zeszła schodami na dół, poczuła niepokój. Adama nie było w jadalni. Wyobrażenia natychmiast podsunęła jej obraz mężczyzny pakującego się w środku nocy i uciekającego jak najdalej od niej, zakłamanego, niegodnego zaufania. Sara nigdy nie znalazłaby się w takiej sytuacji.

Pojawił się, gdy nalewała sobie herbatę. Uśmiechnął się blado, przyjmując filiżankę, którą dla niego napełniła.

128

- Dobrze spałaś?

- Szczerze? Nie - odparła ze smutnym uśmiechem. - Annabelle dotrzymywała mi towarzystwa.

- A mnie Bhanu. - Posmarował masłem grzankę. - To... było o wiele gorsze od tego, do czego zdążyłem przywyknąć.

Spojrzeli na siebie. Maria omal nie zemdląca, tak wielką ulgę poczuła. Być może nie będą razem w przyszłości, ale ogromnie ważne było dla niej to, że jej nie znienawidził.

Tak bardzo chciała go pocałować. Ale Adam w każdej chwili mógł sobie przypomnieć inne życie. Życie, w którym dla niej nie było miejsca.

- Spróbuj dzemu jeżynowego. Zrobiła go córka pani Beckett.

- Dziękuję. - Nabrał pełną łyżeczkę. - Sądzę, że najlepiej by było, gdybyśmy się zachowywali tak samo jak przedtem. Do pewnego stopnia.

Dobrze wiedziała, do jakiego stopnia. Adam nie dotknął jej od tamtego ostatniego, rozpaczliwego uścisku w ogrodzie. Był mądrym człowiekiem. Mądrzejszym niż ona.

- Zgadzam się. Wolę żyć z tobą w przyjaźni.

- A ja z tobą - rzekł cicho.

Rozmawiali wesoło, niemal tak samo jak przed jej wyznaniem, kiedy do jadalni weszła pokojówka, z oczami okrągłymi ze zdumienia.

- Przyszedł dżentelmen, który chce się zobaczyć z panem Clarkiem. To pan Masterson. Czeka w salonie.

Babcia Rose miała czasami przebłyski pewności, które, jak mówiła, odczuwała, jakby ją ktoś ochlapał lodowatą wodą. Właśnie w tej chwili Maria po raz pierwszy w życiu doświadczyła tego uczucia.

Adam wstał.

- To pewnie ktoś ze wsi szuka pracy. Powinien zwrócić się do Cochrane'a, ale może nie wiedzieć, że zatrudniłszy zarządcę. Porozmawiam z nim. Lubię znać ludzi, których mógłbym... - Zawahał się i po chwili dokończył: - Których mogłabyś zatrudnić.

Maria także wstała. Serce biło jej jak oszalałe.

135

- Pójdę z tobą. Możliwe, że znam go z kościoła.

Idąc obok Adama, miała ochotę chwycić go za rękę i uciec, pociągając za sobą. Lecz w głębi duszy wiedziała, że cokolwiek zgotował im los, nie uda się tego uniknąć.

Weszli do salonu i Maria natychmiast zrozumiała, dlaczego pokojówka nazwała gościa dżentelmenem. Wysoki nieznajomy, Masterson, stał przy oknie. Potężnie zbudowany, o brązowych włosach i szarych oczach, w doskonale skrojonym ubraniu, roztaczał wokół siebie aureę siły i władzy. Był mniej więcej w wieku Adama, choć nie tak przystojny- Jego twarz o szerokich kościach policzkowych wydawała się wprost stworzona do śmiechu.

Ledwie weszli, spojrzał na Adama i zamarł.

- Ash! - wyszeptał.

Maria poczuła przeszywający ból. Katastrofa nastąpiła. Masterson podbiegł i obiema rękami chwycił dłoń Adama. Na Marię nawet nie zwrócił uwagi.

- Mój Boże, ty żyjesz! Wszyscy byliśmy pewni, że utonąłeś! Maria zauważyła, że Adam jest wstrząśnięty. Wstrząśnięty, ale też zaintrygowany.

- Czy pan mnie zna?

- Od dwudziestu lat. - Masterson zmarszczył brwi i puścił rękę Adama, zdając sobie sprawę, że coś jest nie tak. - Nie poznajesz mnie?

- Obawiam się, że nie. - Adam zamknął drzwi. - Musimy porozmawiać. Dlaczego sądziliście, że nie żyję? - Wziął Marię za rękę i kurczowo ją ściskając, zaprowadził do sofy.

Masterson usiadł w fotelu naprzeciwko nich.

- Twój parowiec eksplodował w czasie próbnego rejsu niedaleko Glasgow.

Zaginałeś i wszyscy uważali, że nie żyjesz. Kiedy Randall, Kirkland i ja dowiedzieliśmy się o tym, natychmiast pojechaliśmy do Glasgow i od tamtej pory szukaliśmy ciebie albo twojego ciała. Jak dotarłeś tak daleko na południe? -

Przyglądał się badawczo twarzy Adama.

- Byłem ranny w głowę i straciłem przytomność. - Adam bezwiednie dotknął gojącej się blizny na głowie. - Nie pamiętam samego

130

wypadku, ale mglście sobie przypominam, że trzymałem się kawałka wraku przez długi czas. Przez kilka dni. W końcu wylądowałem na brzegu, nie pamiętając nic ze swojej przeszłości. - Obserwował Mastersona ze zmarszczonymi brwiami. - Ale... widziałem twoją twarz we śnie. To była lodowata noc w Londynie. Umarła jakaś kobieta. Masterson zbladł.

- Była taka noc. Nie pamiętasz nic poza tym, że pływałeś w wodzie?

- Tylko sny, które mogą zawierać jakieś fragmenty wspomnień. -W głosie Adama pojawiło się napięcie. - Skąd się znamy?

- Poznaliśmy się, cała szóstka, w pierwszej klasie Akademii Westerfield, kiedy mieliśmy jakieś dziesięć albo jedenaście lat. Od tamtej pory jesteśmy najbliższymi przyjaciółmi. - Uśmiechnął się lekko. - To była szkoła dla chłopców sprawiających problemy. Nazywam się Will Masterson. Moim problemem był upór. - Po raz pierwszy zwrócił uwagę na Marię, spoglądając na nią nieprzyjemnie ostro. - Czy przedstawiś mnie tej damie?

- To panna Maria Clarke. Kobieta, która ocaliła mi życie, wyciągając z wody i zabierając do siebie. - Mocniej ścisnął jej dłoń. - Moja narzeczona.

Maria była zaskoczona niemal tak samo jak Masterson, który aż otworzył usta ze zdumienia. Najwyraźniej Adam postanowił utrzymywać pozory, iż są parą. O ile będzie to możliwe. Obawiając się, że może usłyszeć najgorsze, Maria spytała:

- On jeszcze nie jest żonaty, prawda?

- Nie. - Masterson wziął się w garść. - Proszę mi wybaczyć obcesowość. Byłem po prostu zaskoczony. To prawdziwa przyjemność poznać panią, panno Clarke. Tym bardziej że uratowała pani życie Ashowi.

Maria odetchnęła z ulgą. Co za szczęście, że oddana żona i kochające dzieci, które sobie wyobrażała, me istnieją! Nie była pewna, dlaczego Adam przedstawił ją jako narzeczoną, lecz domyślała się, że potrzebował tego w nowej, niepewnej sytuacji.

- Cieszę się, że nie zapomniałem o swojej rodzinie - rzekł Adam. - Ale jeszcze nie powiedziałeś mi, kim jestem.

Masterson uśmiechnął się przeprasza­jąco.

- Przepraszam, mam zamęt w głowie. Wciąż jestem oszołomiony twoim cudownym ocaleniem. Nazywasz się Adam Darshan Lawford.

- Adam? - Spojrzał zaskoczony na Marię.

- Wybrałam to imię zupełnie przypadkowo! - szepnęła.

- To tłumaczyłoby, dlaczego mi odpowiadało - rzekł cicho do niej, po czym zwrócił się do Mastersona: - A zatem nazywam się Adam Darshan Lawford. Gdzie mieszkam? Czym się zajmuję? Czy mam w ogóle jakiś zawód?

- Masz kilka domów. Jeden w Londynie, oczywiście - odparł Masterson, jakby dom w Londynie był najnormalniejszą rzeczą pod słońcem. - Należy do ciebie wiele posiadłości, ale twoją główną siedzibą jest Ralston Abbey w Wiltshire.

Maria przygryzła wargę na myśl o takim bogactwie.

- To brzmi, jakbym był... zamożny - rzekł Adam ostrożnie.

- Więcej niż zamożny - odparł z rozbawieniem Masterson. - A zajęć ci nie brakuje. Jesteś siódmym księciem Ashton.

Ulga, jaką odczuła Maria na wieść o tym, że Adam nie ma żony, zniknęła.

- Adam jest księciem?

Teraz stał się równie niedostępny jak niegdyś. Może nawet bardziej. Adam zauważył, że Maria wstrzymała oddech. Była wstrząśnięta podobnie jak on. Zaczynał mieć dość wstrząsów.

- Księżę. Jeśli dobrze pamiętam, to raczej wysoka ranga, nieprawdaż?

- Najwyższa, nie licząc rodziny królewskiej - odparł Masterson. Księżę. To akurat nie spodobało się Adamowi. Już na samą myśl czuł, jakby coś go dusiło.

- Wydaje mi się nieprawdopodobne, że miałbym być księciem.

- Nieprawdopodobne, ale prawdziwe - tłumaczył cierpliwie Masterson. Musi czuć się dziwnie, rozmawiając ze starym przyjacielem, który go nie poznaje. Choć nie tak dziwnie, jak czuje się ów stary przyjaciel!

132

Adam przypomniał sobie sen, w którym nieco młodszy Masterson stracił ukochaną żonę. Czuł wówczas, że są przyjaciółmi. Nie pamiętał żadnego z niezliczonych drobnych wydarzeń, jakie składały się na tę przyjaźń. Ale czuł, że ufa Mastersonowi. Nie miał wątpliwości, że mówi prawdę.

Przypuszczał, że poznanie własnej przeszłości sprawi mu przyjemność, lecz dotąd spodziewał się, że wspomnienia wrócą same z siebie. Kiedy jego życie zostało mu opowiedziane, poczuł się nieswojo.

- Cieszę się, że nie oplakuje mnie żona ani dzieci. - Znowu ścisnął dłoń Marii. W całej tej dziwacznej sytuacji, ona była kimś znajomym. - Czy mam jakąś rodzinę? Matkę, braci, siostry?

- Nie masz wielu bliskich krewnych. - Masterson zmarszczył brwi. - Najlepiej będzie zacząć od początku. Urodziłeś się w Indiach. Twój ojciec był brytyjskim rezydentem na dworze jakiegoś maharadży. Nie pamiętam na którym. Był kuzynem księcia Ashton, jednak nie na tyle bliskim, żeby zajmować wysokie miejsce w kolejce do tytułu. Myślę, że był czwarty albo piąty. Kiedy więc zakochał się w pięknej, dobrze urodzonej Hindusce, wydawało się, że nie ma powodu, żeby się z nią nie ożenić. Wielu brytyjskich oficerów służących w Indiach tak robiło. Adam wpatrywał się w swoją dłoń. Więc stąd się wzięła jego ciemna, nieangielska cera. Przypomnił sobie znajomy smak curry i ogród z egzotycznymi kwiatami. A przede wszystkim pomyślał o pięknej, ciemnowłosej kobiecie.

- Domyślam się, że umarli inni pretendenci do tytułu, a potem mój ojciec i w ten sposób książęcy tytuł przeszedł na nieangielskiego mieszańca.

- Dokładnie tak. Przypuszczam, że twój ojciec dostał wiadomość, że został szóstym księciem Ashton, i już miał wracać do Anglii, kiedy niespodziewanie zachorował i umarł. - W głosie Mastersona pojawiła się nuta ironii. - Oczywiście wtedy władze interweniowały i wysłano cię do Londynu z jakąś powracającą brytyjską rodziną, abyś mógł zostać wychowany na angielskiego dżentelmena.

Jakże beztrąsko „władze” oderwały go od wszystkiego, co znał.

- A co z moją matką? Czy mam braci albo siostry? - Przypomniał sobie sen, w którym bawił się z chłopcem i dziewczynką o zielonych oczach.

Masterson już miał odpowiedzieć, lecz się zawahał.

- Nie znam okoliczności śmierci twojej matki. Nigdy nie mówiłeś dużo o swojej przeszłości. Być może umarła, zanim twój ojciec odziedziczył tytuł. Chyba nie było też żadnego rodzeństwa, gdyż ono także zostałoby przywiezione do kraju.

- Za jaką zbrodnię trafiłem do szkoły dla trudnych chłopców? Za to, że byłem obcy?

- W głosie Adama zabrzmiała złość.

Masterson wyglądał na zakłopotanego.

- Myślę, że to była jedna z głównych przyczyn. Sprawiałeś problemy i twoi opiekunowie nie wiedzieli, co z tobą zrobić. Ale to, że trafiłeś do Akademii Westerfield, wyszło ci na dobre. Lady Agnes Westerfield jest jej założycielką i dyrektorką. To absolutnie niezwykła kobieta. Podróżowała po całym świecie, odwiedzając dzikie i niebezpieczne miejsca. Opowiadała nam o swoich przygodach, kiedy byliśmy grzeczni. Założyła szkołę, żeby mieć zajęcie. Właściwie to byłeś jej pierwszym uczniem. Ona naprawdę lubi chłopców, dzięki czemu akademia jest rzeczywiście dobrą szkołą. Była matką, jakiej żaden z nas nie miał - dodał nieco ciszej.

Adam jeszcze raz spojrział na swoje ciemne, wyraźnie spracowane dłonie. W niczym nie przypominał księcia.

- Nie mam żadnej innej rodziny?

- Wakacje i święta spędzałeś w domu kuzyna swojego ojca. On i jego rodzina byli poza Anglią, kiedy przyjechałeś. Inaczej może wysłano by cię do nich, a nie do Westerfield. Nazywałeś ich wujkiem Henrym i ciocią Georgianą. Wuj umarł jakiś czas temu, lecz ona i jej dwoje dzieci, Hal i Janey, żyją.

Ciesząc się, że nie jest całkowicie pozbawiony krewnych, Adam zapytał:

- Czy moi kuzyni mają zielone oczy?

134

Masterson zastanawiał się przez chwilę.

- Tak, rzeczywiście. Mają oczy bardzo podobne do twoich. O ile mi wiadomo, utrzymujesz dobre kontakty z obojgiem. Hal to porządny człowiek, a Janey jest po prostu czarująca.

Pewna myśl przyszła Adamowi do głowy.

- Ten kuzyn, Hal... Odziedziczył po mnie tytuł, jak sądzę. Może nie być zachwycony, jeśli zobaczy mnie żywego.

- To niewykluczone. - Masterson skrzywił się lekko, jakby pomyślał o czymś nieprzyjemnym. - Może być odrobinę rozczarowany tym, że nie zostanie ósmym księciem. Ale sądzę, że bardziej ucieszy się, niż zmartwi, kiedy zobaczy, że żyjesz.

Opinia Mastersona mogła być tylko pobożnym życzeniem. Nawet najmilszy kuzyn może się poczuć rozczarowany, gdy fortuna, którą już uważał za swoją, przejdzie mu koło nosa. Szkoda, że Adama nie zostawiono w Indiach, wówczas ów kuzyn zostałby księciem. On z pewnością bardziej cieszyłby się z tytułu.

Spojrzał na Marię, która siedziała milcząca i nieszczęśliwa, z dłonią cały czas w jego dłoni. Ze swoją urodą i smutkiem na twarzy wyglądała jak zraniona Madonna.

Gdyby nie wyjechał z Indii, nigdy nie spotkałby Mani. A zatem powinien się cieszyć z tytułu, mimo sprzecznych uczuć, jakie żywił wobec niej.

- Co jeszcze chciałbyś wiedzieć? - Masterson rozłożył ręce. - Sam nie wiem, od czego zacząć. Cieszysz się poważaniem i masz wielu przyjaciół. Lubisz pracować, czy byłaby to budowa maszyny parowej, czy praca w ogrodzie. - Przeniósł wzrok na Marię. - I byłeś uważany za jedną z najcenniejszych zdobyczy na rynku matrymonialnym od chwili, gdy pojawiłeś się w towarzystwie.

- O tym chyba nie wiedziałem. - Adam się skrzywił. Głowę rozsadzał mu najbardziej dotkliwy ból, jakiego doświadczył, odkąd Maria wyciągnęła go z morza. Teraz, wbrew wszystkiemu, chciał zostać z nią sam. - Sądzę, że na razie nie dam rady przyjąć do wiadomości nic ponad to, co już usłyszałem.

Masterson zrozumiał aluzję i wstał z fotela.

141

Kirkland i Randall powinni dzisiaj dotrzeć do Hartley, o ile nie wydarzy się coś niespodziewanego. Z pewnością będą chcieli przekonać się na własne oczy, że żyjesz. Kiedy mogą złożyć ci wizytę?

- Możecie dołączyć do nas dziś wieczorem przy kolacji, jeśli nie masz nic przeciwko temu, Adamie - zaproponowała Maria, wstając od stołu.

W ten sposób będzie miał całą resztę dnia, aby dojść do siebie. Skinął głową.

- A zatem zobaczymy się wieczorem, panie Masterson.

- Zawsze mówiłeś mi po imieniu, tak jak wszyscy. - Masterson zatrzymał się na chwilę obok niego, idąc w stronę drzwi. - Nie odprowadzajcie mnie, sam wyjdę. I... dziękuję Bogu, że żyjesz. - Wyszedł pospiesznie, jakby zakłopotany tym, że okazał uczucia.

Ledwie Masterson wyszedł z pokoju, Adam odwrócił się i objął Marię.

- Sądziłem, że będę zadowolony, kiedy się dowiem, kim jestem
- powiedział zduszonym głosem. - Teraz wolałbym, żeby Masterson nigdy mnie nie znalazł.

Wtuliła twarz w jego ramię, ściskając go równie mocno jak on ją.

- Lepiej jest wiedzieć. Tak mi się wydaje. Ale ta wiedza jest zbyt... przytłaczająca.
- To prawda - zgodził się ponuro. Rozluźnił uścisk i powiedział: - Wyjdźmy na zewnątrz. Potrzebuję spokoju.

Idąc ramię w ramię w słonecznym świetle, skierowali się do ogrodu.

- Miałem sen o wielkich złotych, wielorękich istotach. Wtedy tego nie rozumiałem, ale teraz sądzę, że to były hinduskie bóstwa.

- Musiałeś widzieć ich posągi w Indiach, kiedy byłeś dzieckiem.

- Spojrzała na niego. - A ogród, który pamiętasz... czy też znajdował się w Indiach?

- Sądzę, że tak. Nie wyglądał na europejski. - Starał się przypomnieć sobie tamten sen. - Kilka razy śniła mi się piękna, ciemnowłosa kobieta w zwiewnych jedwabnych szatach. Przypuszczam, że to moja matka.

142

Mocniej ścisnęła jego dłoń.

- Jakie to smutne, że straciłeś ją w tak młodym wieku.

- Znałem ją przynajmniej na tyle długo, żeby zachować wspomnienia. Ty nie masz nawet tego, prawda?

Oboje ogarnęła melancholia. Do ogrodu dotarli w milczeniu.

Odprężył się wyraźnie, kiedy znaleźli się w zamkniętej, zielonej przestrzeni.

Cichy szum wody działał niezmiernie kojąco. Usiedli na ławce, tak blisko siebie, że niemal się dotykali.

- Zastanawiam się, czy kiedykolwiek cieszyło mnie bycie księciem. Teraz z pewnością ten pomysł mi się nie podoba. Kojarzy mi się ze... złotą klatką.

- Ja także nie jestem tym zachwycona. - Westchnęła. - Zrozumiałam, że wciąż miałam cień nadziei, iż pewnego dnia znowu będziemy razem. Ale teraz ją straciłam.

- Nie mów tak - rzucił ostro.

- Ale to prawda - powiedziała spokojnie. - Na człowieku mającym taki majątek i władzę spoczywa wielka odpowiedzialność. Zwykle bierze sobie za żonę kobietę podobnego pochodzenia, która może prowadzić dom, przyjmować gości i przynosić chwałę jego nazwisku. Nie żeni się z córką hazardzisty.

- Masterson nie wie, kim był twój ojciec - zauważył Adam.
- Nie, ale podejrzewa, że jestem intrygantką, która cię usidliła, kiedy byłeś ranny i zagubiony. - Uśmiechnęła się blado. - Ale oczywiście możesz nazywać mnie swoją narzeczoną, dopóki będziesz potrzebował ochrony przed ambitnymi pannami i ich matkami. Kiedy już poczujesz się pewniej w nowej sytuacji, ja grzecznie zerwę zaręczyny i w ten sposób żadne z nas nie wywoła skandalu. Masz na to moje słowo.

Wyraz jej twarzy zmienił się gwałtownie, kiedy zdała sobie sprawę, że Adam ma powody wątpić w jej zapewnienia.

- Przysięgam na grób babci Rose, że nie będę się starała utrzymać związku, którego sobie nie będziesz życzył.

Uwierzył w tę przysięgę. Zawsze jej wierzył. Na tym właśnie polegał problem.

- Przyjmuję twoją obietnicę. Muszę przyznać, że cieszę się, iż znalazłem sposób na to, by zatrzymać cię blisko siebie, kiedy będę się dowiadywał, kim naprawdę jestem.

- Przedstawianie mnie jako twojej narzeczonej może ostatecznie wywołać więcej problemów, niż przypuszczasz - ostrzegła go. - Zawsze żyłam na obrzeżach towarzystwa, a ludzie wysoko urodzeni potrafią być okrutni wobec tych, których uważają za gorszych od siebie. Nawet Masterson, który wydaje się życzliwym człowiekiem, nie był zadowolony, kiedy powiedziałaś, że jesteśmy zaręczeni. Adam uniósł jej dłoń i ucałował. Marię przeszył dreszcz, kiedy poczuła dotyk jego warg.

- Nawet nie zdawałem sobie sprawy, jak proste było moje życie, zanim przyjechał Masterson. Martwiłem się tylko brakiem wspomnień. A teraz czuję się, jakbym stał na skraju przepaści.

- Mogę sobie tylko wyobrażać, jak niezręczna jest twoja sytuacja.

- Jej palce zacisnęły się na jego dłoni. - Przykro mi, że wszystko to jeszcze bardziej skomplikowałam.

- Powiedziałaś, że jesteśmy przyjaciółmi, Mario. Po prostu... bądź dalej moją przyjaciółką. Czuję, że lubię Mastersona, ale w tej chwili znam cię lepiej niż kogokolwiek innego.

Znał ją bardzo dokładnie. Znał słodycz jej ciała, brzmienie jej śmiechu...

Powściągnął wyobraźnię, zanim pożądanie podyktuje mu coś, co mogłoby jeszcze bardziej skomplikować jego życie.

- Czegokolwiek będziesz potrzebował, postaram się ci to dać

- obiecała. - Jestem ci to winna.

Westchnął.

- Gdybym był silniejszy, odrzuciłbym pomoc wynikającą ze zobowiązania, ale w tej chwili muszę wiedzieć, że jesteś blisko mnie.

- Jesteś silny, Adamie. Większość ludzi oszalałaby po tym wszystkim, co przeszedłeś... - Zawiesiła głos. - Czy mam cię nazywać Ashtonem? A może waszą książeczką mością?

- Adam będzie w sam raz. - Uśmiechnął się. - Niełatwo pogodzić się z byciem księciem.

144

- Prawdę mówiąc, bez trudu mogę zobaczyć w tobie księcia - powiedziała. - Wiesz o tak wielu rzeczach. Twoje zachowanie wskazuje, że wszędzie czujesz się swobodnie, nawet jeśli teraz jesteś nieco zagubiony. I sprawiaś wrażenie człowieka, który przywykł do wydawania rozkazów i do wymagania posłuszeństwa.

- Mnie też ostatnio przychodziło coś takiego do głowy. Ale myślałem o sobie raczej jako o kapitanie statku. - Czekala gojeszcie długa droga, nim poczuje się naprawdę księciem.

19

przez kilka godzin jeździł po okolicy zatopiony w myślach, nim wrócił do Hartley. Było już dobrze po południu, kiedy wjechał na podwórze gospody Pod Bykiem i Kotwicą. W stajni stały konie Kirklanda i Randalla, więc wszyscy trzej będą mogli pójść na kolację do Hartley Manor. Oporządził własnego konia, po czym skierował się wprost do prywatnej jadalni. Jak przypuszczał, przyjaciele byli zajęci lunchem złożonym z zimnych mięs i serów. Kirkland nalał kufel piwa i podał go Willowi.

- Przypuszczam, że chcesz coś zjeść. Właściciel powiedział, że przyjechałeś ostatniej nocy, a potem gdzieś przepadłeś.

- Jeśli zastanawiasz się, czy mamy jakieś wieści, to odpowiedź brzmi: „nie” - dorzucił Randall.

- W odróżnieniu od was, ja mam nowiny. - Will pociągnął łyk piwa i usiadł na krześle. - Głównie, chociaż me wyłącznie, dobre.

Kirkland wstrzymał oddech.

- Gdzieś w okolicy znaleziono ciało Asha?

- Nawet więcej. Znalazłem go żywego i ogólnie zdrowego. Był jednak ranny w głowę i nie pamięta niczego, co wydarzyło się przed zatonięciem „Enterprise”. - Will wypił kolejny łyk piwa. - To dotyczy również nas. Byłem dla niego obcym człowiekiem.

10 - Lord bez przeszłości

145

- Mój Boże! - Randall wstał tak gwałtownie, że przewrócił krzesło. — Gdzie on jest? Dlaczego go nie przyprowadziłeś?

- Nie wierzyłem, że on jeszcze żyje. - Kirkland się rozpromienił.

- Ale amnezja... Jesteś całkowicie pewien, że to on? - spytał z wahaniem.

- Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że to Ash. Ma nawet bliznę na dłoni, której się nabawił, rozdzielając walczące psy. A co się tyczy tego, dlaczego go nie przyprowadziłem... - Will zmarszczył brwi. - Związał się z jakąś miejscową kobietą. Córka właściciela gospody powiedziała, że Ash został znaleziony na brzegu, nazywa się Adam Ciarke i jest mężem tej kobiety, Marii Ciarke. Dziś Ash przedstawił mi ją jako swoją narzeczoną. Ma na niego ogromny wpływ i nie wypuści go łatwo.

Randall opadł na krzesło.

- A więc czyhająca na fortunę harpia chwyciła Asha w swoje szpony. Załatwimy to. Najważniejsze, że Adam żyje.

- Nie sądzę, żeby czyhała na jego fortunę. Wydawała się wstrząśnięta wieścią, że Ash jest księciem.

- Może to po prostu dobra aktorka - rzekł cynicznie Randall.

- Może zobaczyła go kiedyś w Londynie i rozpoznała, kiedy pojawił się tutaj, bezradny i zagubiony.

- Być może. Ale nie wydaje mi się to prawdopodobne. - Will odkroił dwie kromki chleba. - Ash także był wstrząśnięty, kiedy powiedziałem mu, kim jest. I wcale nie był tym zachwycony.

- To chyba jedyny książę w Anglii obdarzony sumieniem - zauważył Kirkland. - Ale jego prawdziwa pasja to parowce, ogrodnictwo i podobne zajęcia.

- Być może dobrze się czuje, nie będąc księciem. - Will posmarował kromkę grubą warstwą sosu chutney po czym położył na niej plastry szynki i sera. - Nie wiedzieć, kim się jest, musi być naprawdę nieprzyjemne, ale równocześnie daje to pewną swobodę. Panna Ciarke ocaliła Ashowi życie, jest prawdziwą piękną i właścicielką Hartley Manor. Okoliczności mogą się wydawać istotnie dziwne, ale to nie karierowiczka bez grosza przy duszy.

146

- Nic dziwnego, że jest jej wdzięczny - zauważył Kirkland. - Ale wdzięczność nie wymaga tego, żeby się od razu żenić.

- Ashton nie powinien wybierać sobie teraz żony. Nie po tak ciężkim urazie głowy - dodał Randall.

- A może zakochali się w sobie od pierwszego wejrzenia i to wielki romans? - Will poczuł coś podobnego, kiedy pierwszy raz spotkał Hien. Wgryzł się w swoją kanapkę. - Ta kobieta sprawia miłe wrażenie, a ja muszę przyznać, że z przyjemnością zobaczyłem Asha tak oczarowanego. Czasami zastanawiałem się, czy on w ogóle lubi kobiety. Jest mistrzem trzymania ich na dystans.

- On wszystkich trzyma na dystans - zauważył Kirkland. - Nawet przyjaciół. Zawsze był najbardziej powściągliwy z nas wszystkich. Jak często mówił o swoich uczuciach albo prosił o pomoc? Dorastaliśmy razem, ale pod wieloma względami stanowił zagadkę.

- Niekiedy się zastanawiałem, czy jakaś jego część nie jest zbyt obca, żebyśmy mogli ją poznać - rzekł z namysłem Randall.

- Miewałem podobne myśli - przyznał Will. - Ale sądzę raczej, że jego rezerwa jest sposobem obrony przed towarzystwem, które nie zawsze było mu życzliwe.

Niezależnie od tego, jaki naprawdę miała charakter, Maria Ciarke najwyraźniej przeniknęła przez pancierz rezerwy Asha. A może przez to, że nie wiedział, kim jest, odsłonił się przed nią tak, jak nie potrafił, będąc księciem Ashton? Interesująca myśl.

- Czy czuje się na tyle dobrze, żeby wrócić do Londynu? - spytał Randall. - Możemy wyjechać o świcie. Chyba nie ma powodu, żebyśmy czekali tu na koniec świata.

- Ash może chce tutaj zostać. - Will przyrządził sobie kolejną kanapkę, tym razem z plastrem wołowiny. - Nie możemy go przecież porwać.

Randall wzruszył ramionami.

- Jestem gotów zrobić wszystko, co będzie trzeba, żeby wyrwać go ze szponów tej wiedźmy. Skoro był ranny, mamy pełne prawo tak postąpić dla jego dobra.

- Dla jego dobra" to bardzo nieprzyjemne sformułowanie
 - mruknął Kirkland. - Coś podobnego mówiono o nas wszystkich, kiedy byliśmy dziećmi i wcale nie chcieliśmy robić tego, co dorośli' uważali za najlepsze.
 - Punkt dla Szkota. - Randall się uśmiechnął.
 - Lady Agnes nigdy nie mówiła, że robi coś dla naszego dobra. Pytała, czego chcemy, upewniała się, że wiemy, jakie mogą być koszty i konsekwencje, a potem pomagała nam, jeśli nie zmieniliśmy zdania
 - przypomniał Will. - A skoro mowa o lady Agnes, muszę napisać do niej i do Hala Lawforda, żeby ich zawiadomić o odnalezieniu Asha.
- Na dłuższą chwilę zapadła cisza, w końcu odezwał się Randall.
- To będzie wstrząs dla Hala. Hal i Ash zawsze się przyjaźnili, ale jeśli szukalibyśmy kogoś, kto miał powód, by zabić... Cóż, Hal skorzystałby najbardziej.
- Kirkland pokręcił głową.
- Znam Hala całkiem dobrze i nie wydaje mi się, żeby potrafił zdobyć się na coś takiego. Z przyjemnością zostałby księciem Aston. Ale morderstwo?... Nie, nie sądzę.
 - Na ile możemy być pewni, co dzieje się w czyjejś głowie? - spytał cicho Will.
- Randall wzruszył ramionami.
- Nie mając skłonności do filozofowania, będę uważał Lawforda za podejrzanego. Chciałbym też spotkać się z tą dziewczuchą, która przyczepiła się do Ashtona.
 - Wkrótce będziesz miał okazję. - Will dolał sobie piwa. - Ta dziewczucha zaprosiła nas na dzisiejszy wieczór na kolację do Hartley Manor.

20

Maria bardzo starannie dobrała strój na niespodziewane wieczorne przyjęcie. Żadna z jej sukni nie była nowa. Kiedy podróżowała z ojcem, czasami się zdarzało, że pani domu obdarowywała ją ubraniami. Przerabiając je, nabrała doświadczenia w szyciu. Jej najlepsza suknia wieczorowa była podarunkiem od pewnej kobiety, która zdecydowanie nie była damą, lecz dostarczyła Marii cennych informacji na bardzo doczesne tematy.

Tego wieczoru Maria założyła prostą, lecz elegancką błękitną suknię ze skromnym jasnym, koronkowym wykończeniem, w której wyglądała niewinnie i młodo. Zupełnie nie przypominał i lowczyni fortun, za którą musieli ją uważać przyjaciele Adama.

Do samej kolacji podeszła równie pragmatycznie. Pani Beckett nie była francuskim mistrzem kuchni, lecz porządną angielską wiejską kucharką. Z doświadczenia Maria wiedziała, że większość mężczyzn jest zadowolona, kiedy staje przed nimi posiłek dobrze przyrządzony i obfity, a to Hartley Manor mogło zapewnić. Goście nie pogardzą zapewne świeżo złowioną rybą polaną delikatnym winnym sosem. Ze

względu na Adama Maria dodała do menu kurczaka w curry. Z odpowiednio dobranymi przystawkami nikt nie powinien mieć powodów do narzekania. Książę Ashton gdzieś tam miał niewątpliwie garderoby pełne nienagannie skrojonych ubrań, tym razem jednak będzie musiał się zadowolić najlepszym surdudem i spodniami ojca. Maria spędziła kilka godzin, dopasowując je dla Adama.

- Nie ma potrzeby, żebyś sprawiała sobie tyle kłopotu - protestował. - Z tego, co mówił Masterson, wynika, że znam się z tymi ludźmi od dwudziestu lat, więc nie muszę wywierać na nich wrażenia.

- Ty nie musisz, aleja owszem - odparła. - Nawet jeśli nie jesteśmy naprawdę zaręczeni, chcę, żeby wiedzieli, że dbałam o ciebie.

- Za to mogę zaręczyć. - Spojrzał na nią tak ciepło, że się zarumieniła i spuściła oczy. Więcej nie oponował.

Czekając na gości, siedzieli na sofie i trzymali się za ręce. Nie odzywali się, lecz Maria obserwowała Adama kątem oka. Tego dnia wyglądał wyjątkowo przystojnie. Od wizyty Mastersona był bardzo spokojny. Nerwy musiał mieć napięte jak struny wobec bliskiej perspektywy spotkania z trzema mężczyznami, którzy wiedzieli o nim

wiele, podczas gdy on nie wiedział o nich praktycznie nic. Ale oczywiście nigdy nie przyznałby się do czegoś takiego.

Maria omal nie krzyknęła, przerażona, kiedy ciężka kołatka uderzyła o drzwi z donośnym hukiem, który rozszedł się echem po całym holu i sąsiednich pomieszczeniach. Adam uśmiechnął się i wstał.

- Chodźmy, moja pani. To będzie bardzo pouczający wieczór.

- Jesteś mistrzem owijania w bawełnę. - Zebrała siły, ciesząc się, że czuje dotyk jego dłoni na plecach. Spotkanie z nieznanymi zbliżało ich do siebie.

Pokojówka, z oczami okrągłymi z podniecenia, zapowiedziała gości.

- Lord Masterson, lord Kirkland i major Randall. - Po czym czmychnęła do kuchni pomagać w przygotowaniu posiłku.

Wielkie nieba, Masterson i Kirkland są lordami? Przynajmniej Masterson uśmiechnął się do niej. Zapewne dlatego, że już wcześniej się spotkali.

Dwaj pozostali zbliżyli się do Adama pospiesznie, lecz odrobinę niepewnie. Randall był blondynem o budzącej respekt powierzchowności. Szedł sprężystym krokiem oficera, choć nieco utykał.

Ciemnowłosa Kirkland był bardziej opanowany. Pewnie na co dzień trudno go przejrzeć, domyśliła się Maria. Teraz jednak i po nim, i po Randalle było widać, że się cieszyli.

- Mój Boże, Ash! - Kirkland obiema rękami chwycił dłoń Adama. - Obawiałem się, że Masterson postradał zmysły, ale to naprawdę ty!

Randall mocno klepnął Adama w ramię.

- Nigdy więcej nie rób nam takich niespodzianek! Przez te kilka tygodni, kiedy szukaliśmy twojego trupa, poznałem kiepską szkocką kuchnię znacznie lepiej, niżbym sobie tego życzył.

Adam uściśnął dłoń Randalla. Maria zastanawiała się, czy goście zdają sobie sprawę, w jakie zakłopotanie wprawia go tak wylewne powitanie ludzi zupełnie mu nieznanymi.

- Masterson powiedział wam o amnezji? - spytał. Kirkland skinął głową.

150

- To musi być piekielnie dziwne uczucie. Mam nadzieję, że zanim skończymy opowiadać ci o tobie, sam sobie wszystko przypomnisz. To będzie coś jak zapalenie lontu.

Adam spojrzał na Randalla i zmarszczył brwi.

- Miałem sen o Mastersonie. I o tobie. Byłeś chory, a ja... siłą wyciągnąłem cię z miejsca, gdzie mieszkałeś.

Randall skrzywił się z goryczą.

- Że też ze wszystkich cholernych rzeczy musiałeś zapamiętać akurat to.

I nagle, przypominając sobie o dobrych obyczajach, zwrócił się do Marii.

- Proszę mi wybaczyć słownictwo, panno Clarke. I to, że nie przywitałem się z panią jak należy.

Dostrzegła wrogość w jego spojrzeniu. Masterson był bardziej przystępny i przez wzgląd na Adama miał skłonność do rozstrzygania wątpliwości na jej korzyść. Kirkland jest powściągliwy, lecz wydał jej się życzliwiej nastawiony. Randall jednak uważał ją za zagrożenie dla starego przyjaciela i nie zaakceptuje jej łatwo, jeśli w ogóle to nastąpi.

- Oczywiście. Jest pan podekscytowany spotkaniem z zaginionym przyjacielem - rzekła łagodnie. - Gdybym straciła Adama, z pewnością cieszyłabym się z jego odnalezienia. Czy napijecie się panowie sherry?

Wszyscy mieli ochotę na trunek, więc Maria zajęła się karafką i kieliszkami.

- Ciebie nie widziałem w moich snach. - Adam zwrócił się do Kirklanda. - Chyba że... może kiedy byliśmy dziećmi. Śniło mi się, że byłem w pokoju z kilkoma łózkami i grupą rozrabiających łobuziaków. Jakaś kobieta weszła, żeby nas uciszyć. Powiedziała, że będziemy grać w piłkę z miejscowymi chłopcami, żeby dać ujście rozpierającej nas energii.

- Lady Agnes! - powiedział z uśmiechem Kirkland. - Musiała nas uciszać dosyć często.

Adam zaprowadził Marię na sofę.

- Opowiedzcie mi więcej o tej szkole.

145

Goście z przyjemnością spełnili jego prośbę, rozsiadając się z drinkami w dłoniach. Kiedy opisywali Akademię Westerfield, Mana zrozumiała, że Masterson wcale nie przesadzał, mówiąc, iż żaden z uczniów nie miał prawdziwej matki.

Zamiast tego spotkali cudownie ekscentryczną lady Agnes, córkę księcia, obdarzoną szlachetnym sercem i umiejętnością postępowania z małymi, gniewnymi chłopcami. Jej asystentka, panna Emily, generał i idylliczne zielone krajobrazy Kentu - wszystko to wyłaniało się z barwnych opisów przyjaciół.

Ale choć Adam słuchał z zainteresowaniem, niczego sobie nie przypomniał.

- Z waszych opisów wnioskuję, że była to znakomita, choć dość niezwykła szkoła.

Ile czasu tam spędziłem? - spytał, kiedy przeszli do jadalni.

- Osiem lat. Potem poszedłeś do Oksfordu - odparł Kirkland. - Święta zwykle spędzałeś z kuzynami. Nic z tego nie pamiętasz?

- Nie, chociaż to, co opisujecie, brzmi... trochę znajomo. - Adam powiódł po nich wzrokiem. - Czy było nas w klasie czterech?

- Mieliśmy jeszcze dwóch przyjaciół - odparł Kirkland, kiedy zajęli miejsca przy stole. - Ballard po skończeniu szkoły mieszka głównie w Portugalii, gdzie prowadzi rodzinną firmę sprzedającą porto. Odwiedza kraj raz na rok albo co dwa lata.

Wyndham... Nie jesteśmy pewni. Może żyje... a może nie. Był we Francji, kiedy zerwano pokój z Amiens i Francuzi internowali wszystkich Brytyjczyków. Od tamtej pory nie mamy o nim żadnych wieści.

- Czasami internowanym udaje się przesłać listy z Francji do Anglii - dodał Masterson. - W żadnym z nich nie pojawiło się nazwisko Wyndhama, ale to nie musi znaczyć, że nie żyje. W końcu ty też wróciłeś z zaświatów. - Uniósł szklaneczkę z winem w kierunku Adama.

Dwaj pozostali przyłączyli się do tego nieoficjalnego toastu. Mana powoli pociągnęła łyk wina. A więc przyjaciele już wcześniej żyli w niepewności i martwili się, czy jeden spośród nich jeszcze żyje. To tłumaczyłoby, dlaczego tak usilnie poszukiwali Adama.

Masterson spojrzał na Marię.

146

- Przepraszam, że zanudzamy panią opowieściami o szkolnych latach, panno Clarke. Proszę opowiedzieć nam o sobie. W gospodzie usłyszałem, że niedawno odziedziczyła pani tę posiadłość?

Maria postanowiła, że już więcej nie będzie udawać kogoś, kim nie jest.

- Mój ojciec wygrał ją od poprzedniego właściciela, George'a Burke'a.

Przyjechaliśmy tutaj wczesną wiosną. Kilka tygodni później ojciec wyjechał do Londynu i... i został zabity przez rozbójników. Tak więc teraz ja jestem właścicielką Hartley Manor. - Zanotowała w pamięci, by napisać list do prawnika. Nie miała od niego żadnych informacji, chociaż z pewnością były do załatwienia jakieś formal-

ności związane ze spadkiem. Być może prawnik zwleka z wysianiem listu do czasu, kiedy dowie się więcej o śmierci ojca.

- Przykro mi z powodu straty, jaką pani poniosła. Randall zachował się mniej uprzejmie.

- Czy pani ojcem był Charles Clarke? - spytał ostro.

- Tak. - Maria zeszywniała. - Znał go pan?

- Nie osobiście, ale słyszałem o nim. Miał reputację człowieka, który grywa nie całkiem uczciwie.

- Pańskie informacje są błędne - rzekła chłodno. - Był doskonałym graczem. Nigdy nie musiał oszukiwać. Przeciwnicy, którzy byli pijani lub nieudolni, a być może jedno i drugie, często woleli kwestionować jego uczciwość, niż przyznać się do własnego braku umiejętności.

- Powiedziała pani, że ojciec wygrał tę posiadłość - rzucił. - Dżentelmen nie pozbawia młodego człowieka jego dziedzictwa.

Zacisnęła palce na widelcu i przypomniała sobie, że Sara przenigdy nie zaatakowałaby gościa przy stole. Do diabła z Sarą.

- Nie zgadzam się, aby w moim domu mówił pan w ten sposób o moim ojcu - powiedziała spokojnie. - Proszę przeprosić albo będę musiała nalegać, żeby pan wyszedł.

Usłyszała stuknięcie i domyśliła się, że Masterson kopnął Randallą w kostkę.

- Przepraszam - powiedział sztywno jasnowłosy gość. - Moje uwagi były nie na miejscu, zwłaszcza że nigdy nie spotkałem osobiście pani ojca.

- Przyjmuję pańskie przeprosiny. - Spojrzała mu w oczy. Żadne z nich nie było w ugodowym nastroju. Całe szczęście, że dobre wychowanie pomogło rozładować tę trudną sytuację.

- Ma pani wyśmienitą kucharkę, panno Clarke - odezwał się Masterson, próbując rozluźnić atmosferę. - Czy sądzi pani, że byłaby skłonna podzielić się przepisem na potrawkę z grzybów? Nigdy nie jadłem smaczniejszej.

- Zapytam ją. Myślę, że pani Beckett dałaby się do tego namówić. Lubi, kiedy jej wysiłki są doceniane.

A jeśli zjedzenie podwójnych porcji było równoznaczne z docenieniem, to przyjaciele Adama przyjęli dzieła pani Beckett z wielkim uznaniem.

Posiłek dobiegał końca.

- Zakładam, że będziesz chciał wrócić do Londynu, Ash. Możemy pojechać tam razem - zaproponował Kirkland.

Adam zeszywniał.

- Nie wiem jeszcze, czy chcę jechać do Londynu. Przyjaciele byli wyraźnie rozczarowani. Maria zastanawiała się, czy którykolwiek z nich zdawał sobie sprawę, jak trudny - wręcz przerażający - może być dla Adama powrót do skomplikowanego świata, tym bardziej że znajdował się w tak niekorzystnym położeniu. Ludzie będą od niego oczekiwać różnych rzeczy i spodziewać się, że będzie taki sam jak przedtem. Tymczasem Adam nie miał pojęcia, komu może zaufać. Osoby o jego pozycji społecznej działają jak magnes na podejrzanych osobników.

- Masz wiele obowiązków - zwrócił uwagę Kirkland. - Nie możesz ich zaniedbywać w nieskończoność. A w każdym razie powinieneś rozwiązać wątpliwości wywołane przez wieść o twojej śmierci.

- Biorąc pod uwagę, że nie pamiętam żadnego z obowiązków, o których mówisz, nie wiem, jak mógłbym je wypełniać - stwierdził cierpko Adam. - Zapewne zatrudniałem kompetentnych ludzi, by

154

zajmowali się majątkiem pod moją nieobecność. Z pewnością sobie poradzą.

- Masz doskonałych pracowników - przyznał Masterson. - Ale nawet jeśli nie jesteś w stanie pracować jak zwykle, to znajome otoczenie może ci pomóc odzyskać pamięć.

Adam zmarszczył brwi.

- Być może masz rację. Ale chociaż cieszę się, że mnie znalazłeś i rozpoznałeś, byłoby dla mnie o wiele lepiej, gdybym sam sobie przypomniał, kim jestem.

Maria, ze ściśniętym sercem, zdała sobie sprawę, że go straci. Kiedy Adam wróci do normalnego życia, ona stanie się tylko miłym wspomnieniem. Zaciśnęła dłonie pod

stołem. Tak z pewnością będzie najlepiej, tym bardziej że miała wątpliwości, czy pasowałyby do jego świata, nawet gdyby chciał ją zabrać ze sobą. Jednak mimo wszystko nie spodziewała się, że straci go tak szybko.

Spojrzał na nią uważnie.

- Jeśli pojedę do Londynu, Maria musi jechać ze mną. Przyjaciele wyraźnie się zaniepokoiли. Uspokojona tym, że Adam nie ma zamiaru jej zostawić, Maria powiedziała:

- Nawet jako twoja narzeczona nie mogę podróżować z tobą i trzema innymi mężczyznami. Człowiek o twojej pozycji jest uważnie obserwowany. Moja obecność stałaby się skandalem.

- Więc możemy się pobrać, zanim wyjedziemy. Do Gretna Green nie jest daleko. Maria wciągnęła głęboko powietrze.

- Bardzo chcę za ciebie wyjść, ale jest jeszcze za wcześnie. Potrzebujesz czasu, żeby na nowo odkryć swoje życie.

Do protestu Marii przyłączyli się pozostali.

- Małżeństwo zawarte w Gretna Green byłoby skandalem i postawiło w niekorzystnym świetle pannę Clarke - argumentował Masterson. - Zakładano by, że cię uwiodła i podstępem nakłoniła do ślubu, kiedy byłeś osłabiony chorobą.

Ironicznie uniesiona brew Randalla świadczyła, że dokładnie tak o niej myśli. Nie odezwał się jednak.

Adam zmarszczył brwi.

- Nie chcę w żaden sposób rujnować reputacji Marii, ale nie pojedę do Londynu bez niej.

- Nie będzie skandalu, jeśli panna Clarke pojedzie z przyzwoitką

- zaproponował Kirkland. - Czy ma pani przyjaciółkę, która mogłaby do nas dołączyć, panno Clarke? Jeśli nie, mogę pojechać do Glasgow po jakąś ciotkę albo kuzynkę, chociaż nie zagwarantuję, że znajdę taką, która będzie dobrą towarzyszką podróży.

Adam namyślał się przez chwilę.

- A może pani Bancroft zgodziłaby się z nami pojechać, Mario? Jest wdową, jest rozsądna i się przyjaźnicie.

Maria zastanowiła się nad tym. Rozpaczliwie pragnęła towarzyszyć Adamowi i niemal tak samo chciała pojechać do Londynu, żeby dowiedzieć się czegoś o śmierci ojca.

- Nie wiem, czy Julia się zgodzi, ale ją spytam. Nawet jeśli będzie chciała mi towarzyszyć, nie sądzę, żeby pokazała się w londyńskim towarzystwie. Źle by się tam czuła.

- W Londynie nie zabraknie szanowanych przyzwoitek, począwszy od ciotki Asha, Georgiany, i jego kuzynki, Janey - zapewnił ją Masterson. - Potrzebujemy tylko kogoś, kto będzie pani towarzyszył w drodze, aby uniknąć skandalu.

- Czyli mamy plan możliwy do zaakceptowania dla wszystkich

- ucieszył się Adam. Słyszając potwierdzające mruknięcia, oznajmił:

- Zatem jedziemy do Londynu.

W jego głosie nie było entuzjazmu. Ale nie dało się na to nic poradzić. Adam nie mógł dłużej unikać stolicy, a najwyraźniej potrzebował Marii, żeby czuć się bezpiecznie.

Weszły dwie służące, by posprzątać ze stołu. Tuż za nimi przydreptała Bhanu.

Adam pstryknął palcami i pies podbiegł do niego.

- Masz talent do wyszukiwania paskudnych psów, Ashton - powiedział Randall z rzadko widywanym na jego twarzy uśmiechem.

Po raz pierwszy tego wieczoru Adam się roześmiał.

- Bhanu nie jest paskudna. Jest po prostu piękna w sposób, jakiego ty nigdy wcześniej nie widziałeś.

150

Masterson wstrzymał oddech.

- Pies, którego miałeś w szkole, nazywał się Bhanu. Był zdumiewająco brzydki i kochany przez wszystkich. Poniekąd za jego sprawą znalazłeś się w Akademii Westerfield. Lady Agnes opowiedziała nam tę historię.

- Naprawdę? - Adam podrapał psa po głowie. - Co znaczy „Bhanu”?

- Słońce - odparł Kirkland. - W hindu.

- Najwyraźniej jedno i drugie Bhanu było piękne na hinduski sposób. - Adam się uśmiechnął.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem. W tej samej chwili Maria nabrała przekonania, że Adam odzyska pamięć. Takie drobiazgi jak imię psa i sny Adama wskazywały, że przeszłość jest blisko i lada chwila się ujawni.

A wtedy on nie będzie jej już potrzebował.

21

Służąca wniosła karafkę porto i cztery kieliszki. Adam nie był zaskoczony, kiedy Maria wstała z niespodziewanym pośpiechem.

- Zostawię was, panowie - powiedziała radośnie. Kiedy Adam nalewał trunek, Kirkland spytał:

- Czy to Ballard? Jeśli tak, to pochodzi z firmy naszego przyjaciela, o którym mówiliśmy wcześniej. I jest doskonałe.

- Naprawdę nie wiem. - Maria zerknęła w stronę drzwi. - Nie ja napełniałam karafkę.

- Myślę, że sobie poradzimy. - Adam przesunął karafkę w stronę Kirklanda. -

Zobaczymy się później w salonie. - Spojrzał na Marię, starając się wzrokiem dać jej do zrozumienia, że w pełni rozumie jej zdenerwowanie.

Niestety, Masterson także wstał.

- Tu, na północy tak długo jest jasno. Chciałbym zwiedzić po siadłość, jeśli zgodziłaby się pani mnie oprowadzić, panno Clarke,

157

Nie wyglądała na zachwyconą, lecz była zbyt uprzejma, by odmówić.

- Z przyjemnością pokażę panu kilka miejsc - odparła. - Wezmę tylko szal.

Po chwili wróciła owinięta starym wytartym szalem babki. Niewątpliwie chciała poczuć wsparcie babci Rose.

Masterson otworzył przed nią drzwi i wyszli. Bhanu tuż za nimi.

Adam miał nadzieję, że Masterson jest tak życzliwy, jak się wydawał. Maria sporo przeszła, znosząc inwazję obcych na swój dom. On sam nie był pewien, co wobec nich czuje. Wszyscy byli inteligentnymi, honorowymi ludźmi, nawet Randall - poza tym, że wyraźnie nie ufał Marii. Ale Adam nie czuł żadnej szczególnej więzi z nimi. Dotknął bolącej skroni, zastanawiając się, czy to jego poprzednie życie jest źródłem nawracającego bólu głowy.

- W Hartley ludzie sądzą, że ja i Maria jesteśmy małżeństwem - powiedział, kiedy drzwi się zamknęły. - Wydawało mi się, że to dobry sposób, by mój pobyt pod jej dachem nie wywołał skandalu. Prosiłbym, żebyście podtrzymywali te pozory, dopóki tu jesteście.

- Dobrze. Tak będzie najprościej. - Kirkland zmarszczył brwi. - Jest coś jeszcze, co musimy omówić, Ash, a wolałem tego nie robić w obecności panny Clarke.

- Mam nadzieję, że nie zamierzacie przekonywać mnie, że nie będzie dla mnie odpowiednią żoną - odparł Adam. W jego głosie pojawiła się zaczepna nuta. On sam mógł nie być do końca pewien, czy jej ufa, ale do diabła, nie pozwoli, by krytykowali ją ludzie, którzy ledwie ją poznali.

- Nic podobnego. Jest bardzo atrakcyjną, inteligentną młodą damą i wygląda na to, że troszczy się o siebie nawzajem, co stanowi dobrą podstawę małżeństwa.

Chodzi o zupełnie inną sprawę. - Kirkland wymienił spojrzenia z Randallem. - Czy pamiętasz cokolwiek z wypadku, po którym znalazłeś się w morzu?

Adam zmarszczył brwi, próbując wrócić pamięcią do najwcześniejszych, bardzo mglistych wspomnień.

152

- Przypominam sobie niejasno, że uczeponyjakiejś belki unosiłem się w zimnej wodzie. Wydawało mi się, że trwa to całą wieczność. Ale samego wypadku nie pamiętam. Dlaczego to może być istotne?

- Ponieważ szukając cię, zaczęliśmy od wydobycia wraku statku, „Enterprise” - odparł Randall. - Okazało się, że kocioł został celowo uszkodzony i niedbale załatany w taki sposób, który musiał doprowadzić do eksplozji. Wygląda na to, że ktoś próbował cię zamordować.

- Zamordować? Czym zasłużyłem na to, żeby ktoś miał coś takiego zrobić? - wykrzyknął zaskoczony Adam.

- Niczym - odparł Kirkland. - Ale są ludzie, którzy nie podoba się angielski książę będący w połowie Hindusem. Byłeś celem obelżywych rysunków i satyrycznych

artykułów. Nie ma to nic wspólnego z tobą osobiście, ale niektórzy nie lubią cię dla zasady.

- Mogę zrozumieć, że ktoś nienawidzi mnie z powodu pochodzenia - rzekł powoli Adam - ale czy taka niechęć jest wystarczającym powodem, by wysadzić w powietrze szkocki statek z liczną brytyjską załogą? Wydaje mi się, że to dość skomplikowana metoda zabijania, skoro wystarczyłaby jedna kula z pistoletu. A może ten nikczemnik chciał zniszczyć sam statek? Może jakiemuś budowniczemu statków zależało na pozbyciu się konkurencji?

- Wszystko możliwe - rzekł ze smutkiem Kirkland. - Nie mamy żadnych dowodów. Ale w dziejach szkockiego szkutnictwa nie było aż tak morderczej rywalizacji.

- W takim razie, jeśli to ja byłem celem, możemy się spodziewać kolejnego zamachu. - Adam starał się przyjąć do wiadomości fakt, że ktoś może próbować go zabić. - Jeżeli zabiorę Marię do Londynu, może spotkać ją coś złego, gdyby ktoś próbował mnie zabić.

Choć Randall sprawiał wrażenie, jakby uznał to za dobry powód, żeby zostawić pannę Clarke w Hartley, Kirkland powiedział:

- Mam nadzieję, że z nami będzie bezpieczna. Zresztą ty sam jesteś groźnym przeciwnikiem. Ale musisz mieć świadomość, że ktoś może ci źle życzyć.

- Groźnym przeciwnikiem? Ja? - spytał rozbawiony Adam. - Nie miałem pojęcia.

- Kiedy masz dobry dzień, strzelasz równie dobrze jak ja - stwierdził Randall z wesołym błyskiem w oku.

- A w każdy inny dzień pokonasz Mastersona, Randalla i mnie w walce wręcz - dodał Kirkland. - Jako chłopiec nauczyłeś się w Indiach różnych metod walki, a ponieważ potrzebowałeś przeciwników do ćwiczeń, uczyłeś kolegów z klasy. Jednak żaden z nas nie był w tym tak dobry jak ty.

- Zawsze podejrzewałem, że nie uczyłeś wszystkiego, a byłeś zbyt szybki, żebym mógł cokolwiek podpatrzeć. - Randall wpatrywał się w przestrzeń. - Ale też to, czego się nauczyłem, ocaliło mi życie w niejednej bitwie.

- A więc jestem księciem i mistrzem sztuk walki - powiedział cierpko Adam. - Nie zauważyłem tego. Ale wiem, że wiele rzeczy byłoby znacznie prostszych, gdybyście mnie nie odnaleźli.

- Naprawdę tak sądzisz - spytał cicho Kirkland.

Adam zastanawiał się nad jego pytaniem, pocierając obolałą skroń. Życie, którego nie pamiętał, wydawało mu się przytłaczające i niezbyt atrakcyjne. Cumberland było znacznie spokojniejsze. Poza tym tutaj miałby więcej czasu na to, by przemyśleć swoje sprzeczne uczucia wobec Marii. Jednak dopóki nie odzyska pamięci, będzie się zastanawiał, co utracił.

- Przypuszczam, że... lepiej jest znać prawdę. Jednak wbrew własnym słowom nie był tego pewien.

Maria wyszła z domu wraz z gościem.

- Adam pracował nad przywróceniem świetności ogrodowi, lordzie Masterson - zagadnęła. - Możemy pójść tam albo na brzeg morza, gdzie go znalazłam. To niedaleko.

- Proszę mi mówić Will, tak jak wszyscy. Chętnie zobaczyłbym, gdzie pani znalazła Asha. - Masterson szedł obok niej. - Może jutro on sam pokaże nam swoje dzieło. Zawsze interesował się projektowaniem ogrodów. Tereny Ralston Abbey należą do najpiękniejszych w Anglii. Ogród Ashton House jest znacznie mniejszy, ale bardzo ładny. Spacerując po nim, nie będzie pani mogła uwierzyć, że to samo serce Londynu.

160

Za dwa tygodnie Maria znajdzie się w stolicy, w gościnie u księcia. Ta wizyta będzie zupełnie inna niż poprzednie, kiedy zatrzymywali się z ojcem w wynajętych mieszkaniach, w najlepszym razie skromnych. Tęskniła za dniami, kiedy papa żył i nigdy się nie rozstawali, lecz do przeszłości nie było powrotu. A dopóki ona i Adam będą razem, istnieją jakieś szanse na przyszłość. Choćby najmniejsze.

Szli niespiesznie alejką prowadzącą na małą plażę. Maria była zadowolona, że Masterson nie narzucał się z pogawędką. Miał rację co do długich dni na północy. Choć było już dobrze po kolacji, słońce jeszcze nie skryło się za horyzontem. W pełni lata prawie nie będzie nocy.

Nad brzegiem morza wiał wiatr, wzburzone fale uderzały o plażę. Bhanu podbiegła do wody i zapiszczała, kiedy woda opryskała jej nos.

- Czy morze było tak samo niespokojne, kiedy go pani uratowała? - spytał Masterson.

- Nawet bardziej. I było późno, dochodziła północ. - Wskazała ręką miejsce, gdzie po raz pierwszy zobaczyła Adama. - Księżyc świecił na tyle jasno, że zobaczyłam ciemny kształt unoszący się na wodzie. Pomyślałam, że to topielec. - Na jej twarzy pojawiła się zgroza. - Kusiło mnie, żeby się odwrócić i uciec, ale zaczynał się odpływ. Pomyślałam, że woda może zabrać ciało na pełne morze, więc podeszłam bliżej i zobaczyłam Adama. Nie całkiem martwego, lecz niewiele brakowało. Nie sądzę, żeby udało mu się dłużej przeżyć.

- Co sprowadziło panią na brzeg w środku nocy? - zapytał z zaciekawieniem. Gdyby powiedziała mu prawdę o rytuale babci Rose, uznałby ją z pewnością za dziwaczkę, nieodpowiednią dla księcia.

- Byłam niespokojna i nie mogłam spać. Burkę, poprzedni właściciel tego dworu, starał się nakłonić mnie do małżeństwa. Obawiałam się, że w chwili słabości mogę się zgodzić i będę tego żałowała przez resztę życia. Postanowiłam się przespacerować i odpocząć od tych myśli.

Skinął głową, jakby uznał jej wyjaśnienie za najzupełniej rozsądne.

11 - Lord bez przeszłości

161

- Jestem zdumiony, że morze zaniósło Asha aż tak daleko na południe i że udało mu się tak długo przeżyć w lodowatej wodzie - powiedział, patrząc na niespokojną toń.
- Jego statek zatonął w pobliżu wyspy Arran. Musiał spędzić w wodzie kilka dni. To prawdziwy cud, że przeżył.

- To nie cud. - Maria próbowała przypomnieć sobie, co dokładnie mówił Adam. - Już na samym początku opowiedział mi, że spowolnił oddech i schronił się w najdalszym zakątku swego umysłu, by przetrwać. Nigdy nie słyszałam o czymś takim, ale być może właśnie to pozwoliło mu przeżyć.

Masterson sprawiał wrażenie zaintrygowanego.

- To wygląda na tę jego hinduską magię.

- Magię? - spytała z niepokojem.

Nie żeby wątpiła w istnienie magii. Babcia Rose uświadomiła jej, że jest wiele rzeczy, których ludzie nie potrafią zrozumieć.

- Może nie dokładnie magię, ale, jak pani wie, Ash praktykuje różne hinduskie ćwiczenia. Na przykład codzienne medytacje.

Maria poczuła się głupio.

- Nie wiedziałam, że robi coś takiego. Masterson zmarszczył brwi.

- Być może zapomniał. Zwykle medytował w swoim pokoju po porannej toalecie.

Jeśli wciąż to robi, może pani nie wiedzieć. Jest bardzo skryty. Odkąd mieszka w Anglii, wielokrotnie doświadczał pogardy i obelg z powodu swego mieszanego pochodzenia. W odpowiedzi na to starał się być idealnym angielskim dżentelmenem i ukrywał hinduskie dziedzictwo.

- Ledwie żywy wstał z łóżka i cisnął Burke'a na drugi koniec pokoju, kiedy ten mi się naprzykrzał - powiedziała z namysłem. - Zastanawiałam się, jak mu się to udało. Jego ruchy zupełnie nie przypominały boksu. Może to jakieś hinduskie techniki? Masterson skinął głową.

- To sztuka walki z Kerali, w południowych Indiach. Nazywa się *kalaripayattu*. Adam pochodzi z północy, a *kalaripayattu* nauczył się od synów maharadży, których uczono wszelkich technik walki.

162

On zaś przekazywał tę wiedzę nam, zwykle późną nocą. - Masterson uśmiechnął się na to wspomnienie. - Mali chłopcy potrafią być prawdziwymi potworami. Ash zyskał sobie wielki szacunek dzięki zręczności w walce.

- Dlaczego mówi mi pan o takich rzeczach? To nie jest zwyczajna rozmowa?

Uśmiechnął się ze smutkiem.

- Wiedziałem, że pani to zauważy. Opowiadam pani o Ashu, ponieważ jest pani dla niego kimś ważnym. W tej chwili osobą mu najbliższą. Im lepiej go pani zrozumie, tym lepiej dla was obojga.

Uniosła brwi ze zdziwieniem.

- Zatem nie potępia pan tego, że narzeczona Asha jest córką karciarza?

- A czy pani jest hazardzistką?
 - Nie. Nie cierpię tej niepewności. - Uśmiechnęła się lekko. - Dla mnie pieniądze są czymś, co należy szanować i wydawać rozsądnie, a nie bezmyślnie przepuszczać.
 - Mądre podejście. Czy ma pani jakieś inne słabości? Roześmiała się.
 - Czy wypytuje mnie pan jak kandydatkę na żonę Adama? Masterson śmiał się razem z nią.
 - Być może. Kiedy ludzie spotykają się w towarzystwie, zazwyczaj sporo o sobie wiedzą albo szybko się tego dowiadują. W pani przypadku jest inaczej. Ale sprawia pani wrażenie miłej i rozważnej, poza tym troszczy się pani o Asha. Myślę, że jest pani dobrą kandydatką.
- Odwróciła się i spojrzała na morze, zastanawiając się, jak mało prawdopodobne jest to, że zostanie księżną Ashton. Nie chciała mówić mu, że Adam jej nie ufa, ani tłumaczyć powodu tego braku zaufania, lecz mogła wyjawic przynajmniej część prawdy.
- Szczerze mówiąc, spodziewam się, że kiedy Adam wróci do dawnego życia i odzyska pamięć, nasze zaręczyny dobiegną końca. Gdy przypomni sobie przyjaciół, nie będzie już potrzebował mnie tak jak teraz.

- Bardzo liczę na to, że przypomni sobie przyjaciół. - Master-son spochmurniał i przez chwilę przyglądał się jej badawczo. - Mówi pani wyjątkowo spokojnie o perspektywie rozstania z nim. Sądziłem, że jesteście... sobie raczej bliscy.

Westchnęła. To miłe z jego strony, że nie zapytał wprost, czy jest zakochana w Adamie. Nie był to temat, o którym chciałaby teraz mówić.

- Zawsze musiałam być praktyczna. Romantyczne złudzenia zbyt często kończą się żalostí. - Owinęła się ciaśniej szalem, jakby chcąc mieć babcię Rose bliżej siebie. - Choć Adam nie jest żonaty, zastanawiałam się, czy nie ma ukochanej, którą cicho adorował. Jeśli istnieje taka kobieta, to z pewnością przybiegnie, kiedy tylko się dowie, że on żyje.

- Nic mi nie wiadomo o istnieniu kogoś takiego - stwierdził zaskoczony Masterson. Bhanu podskoczyła i oparła ubłocone łapy o najlepszą suknię Marii. Pochyliła się i poczochnęła długie uszy psa.

- Czy jest pan pewien, że nie ma nikogo takiego?

- Nie - przyznał. - Już mówiłem, że Ash jest bardzo skryty, a ja w ostatnich latach nie spędzałem wiele czasu w Londynie. Ale jeśli nie ma takiej kobiety, a on chciałby się z panią ożenić, czy zgodzi się pani? A może przyjęła pani rolę narzeczonej tylko dlatego, że Adam czuje się tak samotny?

Masterson był wyjątkowo inteligentnym człowiekiem.

- Wyjdę za niego, jeśli tylko będzie tego chciał. Ale wątpię, żeby od razu wiedział, czego naprawdę chce. A jeśli ostatecznie okaże się, że nie jesteśmy sobie przeznaczeni - wzruszyła ramionami, jakby ta sprawa nie miała dla niej większego znaczenia - to nie będę go do niczego zmuszała wbrew jego woli i nie będę żalowała, że nie zostałam księżną. Taka pozycja oznacza, że jest się nieustannie obserwowanym i ocenianym, jak sądzę.

- Zwłaszcza jeśli jest się piękną młodą księżną - przyznał. - Ale może pani sama zdecydować, na ile publiczne życie chce prowadzić. Ashton regularnie pokazuje się w towarzystwie, ale bynajmniej nie

158

jest uzależniony od takiego stylu życia. Prawdopodobnie z radością znalazłby powód, żeby zostać z panią w domu. To nie brzmiało tak źle.

- Pytał pan o moje słabości. Mam bujną wyobraźnię, i to czasami wpędza mnie w kłopoty. - Pomyślała o bardzo porządnej, wymyślonej Sarze. - Ale staram się nad tym panować.

- Są rzeczy gorsze od wyobraźni. - Słońce już zachodziło, rzucając na świat złote, karmazynowe i granatowe pasma. - Robi się zimno. Pora wracać do domu.

Owinęła się ciaśniej szalem i opuścili plażę. Bhanu, z mokrymi łapami i uszami, biegła wokół nich. Bardzo polubiła przyjaciela Adama. Dobrze jest mieć sojusznika.

Kiedy Maria i Masterson wrócili do domu, w salonie podano właśnie herbatę. Wkrótce wizyta dobiegła końca. Przyjaciele Adama zaplanowali już właściwie całą podróż na południe. Adam przyjął chętnie ich pomysły, gdyż sam nie miał lepszych. Wraz z Marią odprowadzili gości do wyjścia i oboje odetchnęli z ulgą, gdy zamknęły się za nimi drzwi. Adam miał wielką ochotę objąć Marię, ale się powstrzymał. Szybko mogliby wrócić do poprzedniej zażyłości, to zaś nie byłoby uczciwe wobec żadnego z nich, skoro nie był pewien swoich uczuć.

- Wszystko poszło całkiem dobrze - powiedziała. - Wróciły ci jakieś wspomnienia, gdy rozmawiałeś z przyjaciółmi?

Adam potarł skroń.

- Nie, chociaż rozumiem, dlaczego się zaprzyjaźniliśmy. Czuję się dobrze w ich towarzystwie, nawet jeśli ich sobie nie przypominam.

Zmarszczyła brwi, widząc jego gest.

- Czy boli cię głowa? Adam opuścił rękę.

- Trochę. Wciąż patrzyli na mnie z nadzieją, oczekując, że w pewnej chwili wykrzyknę: „Tak, przypomniałem sobie wszystko!” - Westchnął. - Chciałbym, żeby tak się stało. Ten ból głowy... Czuję się, jakby informacje zamknięte w moim umyśle tylko czekały na to, by wybuchnąć.

165

- Kiedy wrócisz do domu, z pewnością pewnego dnia obudzisz się i twoje wspomnienia wrócą - zapewniła go.
- Być może. - Wolałby raczej obudzić się następnego ranka i zobaczyć śpiącą obok Marię. Zacisnął pięści, aby powstrzymać się od dotknięcia jej.
- Dobranoc. Dziękuję, że tak dobrze przyjechałaś moich przyjaciół. Zwlekała z odejściem, jakby czekając na pożegnalny pocałunek lub choćby dotknięcie. Jej twarz się wygładziła, gdy zrozumiała, że Adam nie ma zamiaru żegnać się z nią w żaden specjalny sposób.
- Spij dobrze, Adamie.
Patrzył, jak odchodzi lekkim krokiem, kołysząc biodrami. Pożądanie. .. Tak. Krew gotowała mu się w żyłach. Ale nie był pewien, co się kryje pod pożądaniem. Adam spał źle, w snach nękali go gniewni bogowie i nieznajomi zabójcy. Jeśli to były wspomnienia, to nie chciał takiego życia.

22

.Następnego ranka Maria wybrała się do wsi odwiedzić Julię Bancroft. Przyjaciółka powitała ją przy drzwiach z uśmiechem.

- Jak miło cię widzieć! Prawie nie rozmawialiśmy ze sobą, odkąd Adam wyzdrowiał na tyle, że nie potrzebuje już mojej pomocy. Napijesz się herbaty?
- Aż tak długo? Pewnie masz rację. - Maria zdjęła kapelusz i poszła za przyjaciółką do kuchni położonej na tyłach domu. - Przepraszam, byłam zajęta.
Julia nalala jej herbaty i podała talerz z piernikiem.
- Po okolicy krążą najdziwniejsze plotki, od kiedy trzech imponujący dżentelmeni pojawili się Pod Bykiem i Podkową. Słyszałam, że wczoraj wieczorem byli na kolacji w rezydencji.
- Tak. - Maria westchnęła.

160

- Miałam nadzieję, że od ciebie dowiem się, jak było naprawdę. -Julia zachichotała.
- Ale zdaje się, że będę musiała żyć dalej, nie zaspokoivszy ciekawości.
Maria ugryzła kawałek ciasta, zastanawiając się, od czego zacząć.
- Ci ludzie są przyjaciółmi Adama, który, co zaskakujące, naprawdę ma na imię Adam. Szukali go, a właściwie jego ciała, ponieważ statek, na którym płynął, zatonął niedaleko wyspy Arran. W końcu go znaleźli. Niestety, Adam wciąż nie odzyskał pamięci.
- Biorąc pod uwagę to, jak ubrani są jego przyjaciele, zakładam, że Adam nie był chłopcem okrętowym. Czy jest właścicielem statku?
- Znacznie, znacznie gorzej... - Maria się skrzywiła. - Jest księciem.
- Dobry Boże - powiedziała słabym głosem Julia. - Księciem?
- Jest księciem Ashton albo jego przyjaciele są kłamcami. - Maria zaczęła skubać swój kawałek ciasta na okruszki. - Chcą zabrać go z powrotem do Londynu. On i ja... bardzo nam na sobie zależy, ale obawiam się, że już go straciłam. Zanim

przyjechali jego przyjaciele, powiedziałam mu, że skłamałam na temat naszego małżeństwa. Oczywiście zdenerwował się i teraz nie wie, co o mnie sądzić. Nie nienawidzi mnie, ale też mi nie ufa. Myślę, że kiedy wróci do dawnego życia, nie będzie w nim miejsca dla mnie.

- Przykro mi - pocieszała ją Julia. - Okoliczności zbliżyły was do siebie. Rozumiem, dlaczego skłamałaś, że jesteście małżeństwem, ale rozumiem też, że wyprowadziło go to z równowagi. Być może z czasem wybaczy ci to oszustwo.

- Może, chociaż nie jestem pewna. - Twarz Marii posmutniała. - Ale Adam chce, żebym pojechała do Londynu razem z mm. Myślę, że pragnie mieć przy sobie kogoś znajomego. To minie, kiedy znowu poczuje się swobodnie w swoim świecie. Mimo wszystko chcę tam pojechać. Choćby po to, żeby porozmawiać z prawnikiem o śmierci ojca.

- Wciąż nie masz żadnych wiadomości? Może prawnik jest chory?

167

- Niewykluczone. Albo nie czuje potrzeby wysiłania się dla kobiety. Jeśli tak, mogłabym **znaleźć** innego. - Maria nie miała wielkiej ochoty na poważną rozmowę z opieszalym prawnikiem, ale w końcu i tak będzie musiała się tym zająć. Być może Masterson pomoże jej znaleźć kogoś odpowiedniego, gdyby zaszła taka potrzeba.

- Jeśli pojedziesz do Londynu z grupą przystojnych młodych mężczyzn, będziesz potrzebowała służącej - zauważyła Julia. - Ajeszcze lepiej przyzwoitki.

- To jeden z powodów mojej wizyty. - Maria uśmiechnęła się przymilnie. - Czy nie zgodziłabyś się na wyjazd do Londynu, oczywiście nie ponosząc żadnych kosztów?

- Chcesz, żebym z tobą pojechała? - Julia odstawiała filiżankę z głośnym brzęknięciem. - Ależ... ja nie mogę. Co z moimi pacjentami?

Maria wiedziała, że przyjaciółka będzie się opierać. Julia nie pochodziła z Cumberland. Jej akcent wskazywał, że jest kobietą wykształconą, może córką wikarego albo lekarza. Maria przypuszczała, że przyjaciółka trafiła w ten odległy zakątek Anglii, żeby oderwać się od przeszłości. Ale na jej twarzy, na myśl o Londynie, pojawiła się tęsknota.

- Mówiłaś, że twoja asystentka staje się coraz sprawniejsza, a jeśli sytuacja będzie naprawdę poważna, może wezwać inną akuszerkę do pomocy.

Julia się wahała. Z jednej strony miała ochotę pojechać, ale nie była do końca przekonana.

- Nie mam odpowiednich ubrań. Nawet jeśli nie muszę płacić za podróż i mieszkanie, będę potrzebowała pieniędzy na wydatki. - Uśmiechnęła się. - Większość pacjentek płaci mi, przynosząc coś do jedzenia albo inne potrzebne rzeczy. Nie przypuszczam, żebym mogła zapłacić w Londynie kurczakiem.

- Masz rację. — Maria się roześmiała. — Jesteśmy prawie tego samego wzrostu, więc możemy nosić te same ubrania. Moja garderoba nie do końca odpowiada londyńskiemu standardom, lecz dostałam kilka ładnych rzeczy od dam, które poznałam, podróżując z ojcem. Poza

162

tym całkiem nieźle szyję. Możemy kupić kilka używanych sukien i je przerobić. Czyż nie byłoby przyjemnie trochę się rozerwać? Mogłybyśmy razem zwiedzać Londyn - dodała, próbując innych argumentów.

- Naprawdę nie mogę - powtarzała Julia, lecz jej oczy mówiły co innego.

- Nie musisz się pokazywać w towarzystwie - powiedziała Maria. - Nie, jeśli nie masz na to ochoty.

Julia uśmiechnęła się smutno.

- Skąd wiesz, że wolę unikać towarzystwa?

- To tylko przypuszczenie - wyjaśniła Maria z uśmiechem. - Ja sama nie mam na to ochoty, ale muszę się dowiedzieć, czy poradzę sobie w takiej sytuacji, jeśli istnieje jakakolwiek szansa, że ja i Adam się pobierzemy. Ojciec i ja nigdy nie obracaliśmy

się w tak wysokich sferach, ale zawsze umiałam się dostosować, więc myślę, że sobie poradzę.

Wyraz twarzy Julii wskazywał, że podjęła decyzję.

- Wiem, że nie powinnam, ale... Tak, pojedę z tobą. Ja też mam kilka spraw do załatwienia w Londynie. - Wstała z krzesła. - A co do ubrań... poczekaj chwilkę. Chwilka trwała na tyle długo, by pręgowany kot Julii wskoczył Marii na kolana i umościł się wygodnie. Maria wypita jeszcze filiżankę herbaty i zjadła kolejny kawałek ciasta, zanim Julia wróciła z pękiem sukien przerzuconym przez ramię. Były to wysokiej jakości dzienne sukienki. Nie najmodniejsze, lecz uszyte z dobrych materiałów i w pięknych kolorach. Maria aż jęknęła, płosząc kota z kolan.

- Skąd...?

- Nie pytaj - poprosiła Julia, kładąc suknie na krzesło.

Mana skinęła głową, domyślając się, że suknie są pamiątką po małżeństwie Julii. Musiała być bardzo młoda, kiedy umarł jej mąż, ponieważ była niewiele starsza od Marii, a w Hartley mieszkała od wielu lat.

Maria odwróciła brzeg pierwszej sukni.

- Doskonale uszyte. Odrobinę staroświeckie, ale można je przerobić tak, żeby były bardziej modne.

- Nie chcę modnych - powiedziała stanowczo Julia. - Wystarczą proste i wygodne. To pasowałyby do obecnej Julii, ale suknie potwierdziły przypuszczenia Marii, że przyjaciółka obracała się niegdyś wśród najlepszego towarzystwa.

- Jak wolisz. Przeróbki nie wymagałyby dużo czasu. Wystarczy zmienić dodatki i może założyć chustę do sukienek, które mają zbyt głębokie dekolty.

Julia wyciągnęła spod spodu różową suknię.

- Chciałabym, żebyś założyła tę. Ten kolor pasuje ci znacznie lepiej niż mnie.

Maria czule pogładziła rękaw.

- Jesteś pewna? Ta satyna jest piękna. Można ją rozciąć i połączyć z kolorami, które pasowałyby do twoich ciemnych włosów.

- Wolałabym, żebyś tyją nosiła. - Między brwiami Julii pojawiła się głęboka zmarszczka, jakby z sukienką wiązały się jakieś niemiłe wspomnienia.

Maria sięgnęła po ładną zieloną suknię spacerową.

- Włóż ją. Zdecydujemy, jakich poprawek wymaga. Poważna zwykle Julia rozpromieniła się.

- Chyba mi się to spodoba, Mario. Dopóki będę mogła unikać towarzystwa, mam nadzieję się świetnie bawić!

Następnego ranka Maria zdążyła już zjeść i wyjść z domu, kiedy Adam wstał, zmęczony po źle przespanej nocy. Był właśnie w połowie śniadania, gdy wpadł Randall, wyprzedzając pokojówkę, która go wpuściła.

- Witaj, Ash. Pomyślałem, że miałbyś może ochotę poćwiczyć strzelanie.

Adam zamrugął oczami.

- Mam mordować bezbronne stworzenia, zanim dokończę śniadanie?

- To najbardziej przekonujący dowód, że wciąż jesteś sobą. - Randall się uśmiechnął.

- Mogę wziąć kawałek szynki? - Nie czekając

164

na odpowiedź, sięgnął po plaster mięsa i grzanek, nalał sobie herbaty i usiadł naprzeciwko Adama. - Nigdy nie widziałem, żebyś polował, ale, jak mówiłem wczoraj, byłeś świetnym strzelcem. Pomyślałem, że moglibyśmy postrzelać do celu. Zobaczmy, czy nadal jesteś w tym dobry.

- To ciekawa sprawa, czy talent strzelecki tkwi w ciele, czy w umyśle - rzekł z namysłem Adam. - Chyba nie wiedziałbym, co zrobić ze strzelbą.

- Świetnie! Jeśli uderzenie w głowę pozbawiło cię celności, to dzisiaj cię pokonam. - Randall sięgnął po kolejną grzanekę.

- Czy ty i pozostali będziecie na zmianę spędzać ze mną czas, żeby się przekonać, czy pamięć mi wróciła? - spytał Adam nieco kąśliwie.

- Szybko się domyśliłeś. - Randall przełknął kęs szynki. - Kucharka panny Ciarę jest naprawdę świetna. Nic dziwnego, że nie chcesz stąd wyjeżdżać.

- Urządzacie zawody, żeby sprawdzić, który z was najskuteczniej pobudzi moją pamięć?

- Jeszcze nie, ale to niezły pomysł. - Randall dokończył posiłek i spojrzał na pusty talerz Adama. - Gotowy na próbę?

- Wygląda na to, że nie mam wyboru. Jak rozumiem, masz jakąś broń? - Adam wstał od stołu, w duchu przyznając, że ma ochotę sprawdzić swoją celność.

- Broń to moja specjalność. - Kiedy przechodzili przez hol, Randall wziął długi skórzany futerał, który wcześniej postawił w kącie.

Poranna mżawka minęła i zaświeciło blade wiosenne słońce. Adam zastanawiał się, gdzie się podziała Maria. Czuł się lepiej, wiedząc, że ma ją blisko siebie. Pewnie poszła do wsi odwiedzić Julię Bancroft.

- Za ogrodem jest pole, gdzie moglibyśmy postrzelać. Tylko kilka drzew, niedużo krzaków i pagórek w oddali, więc zbłąkane kule wbiją się w ziemię i nie wyrządzą nikomu krzywdy.

- A więc coś jednak pamiętasz - stwierdził z namysłem Randall.

- Być może. A może to tylko zdrowy rozsądek. - Adam przyglądał mu się uważnie.

Wysoki, jasnowłosy, szczupły Randall wyglądał

ta ucieleśnienie Anglika, choć wydawał się spięty, co było już mniej typowe. - Przeszedłeś tu w lepszym humorze niż wczoraj wieczorem. Podczas kolacji wyglądałeś, jakbyś chciał kogoś ugryźć. Który nastrój jest ci bliższy?

- Kaśliwy, jak sądzę. Dzisiaj jestem w dobrym humorze, ponieważ w końcu dotarło do mnie, że żyjesz. Nie mam aż tak wielu przyjaciół, żebym mógł sobie pozwolić na stratę któregoś z nich. Śmierci przyjaciół z wojska można się spodziewać, ale nie tych, którzy pławią się w luksusach w bezpiecznej Anglii.

- Przykro mi. Mało brakowało, żebym cię zawiódł. - Adam zdał sobie sprawę, że zaczynają się przekomarzać jak starzy przyjaciele. - Ten sen, w którym zabrałem cię z jakiegoś domu w Londynie, kiedy byłeś ciężko chory... Czy to się zdarzyło naprawdę?

Randall zacisnął szczęki.

- Jestem siostrzeńcem człowieka, który niezbyt mnie lubi. Nie mógł mnie po prostu zabić, więc kiedy wróciłem z półwyspu ranny, chciał pozwolić mi umrzeć z zaniedbania.

Adam się skrzywił.

- Cieszę się, że przybyłem na czas. Czy to miało jakieś prawne konsekwencje?

Randall pokręcił głową.

- Nie mógł wnieść oskarżenia, nie przyznając się, co zrobił, więc sprawa sama się wyciszyła. Szybko wyzdrowiałem w Ashton House. To się wydarzyło ubiegłego lata. Ocaliłeś mi życie. Mam wobec ciebie spory dług wdzięczności.

- Biorąc pod uwagę moją amnezję, powiedziałbym, że nie musisz się o to martwić. - Minęli ogród i wyszli na rozległą łąkę przylegającą do pagórka. - To właśnie jest to miejsce.

- Doskonale.

Po prawej stronie znajdowała się płaska skała wielkości stołu. Randall położył na niej futerał na broń i go otworzył. Wewnątrz leżały dwie smukłe strzelby i para pistoletów, a także proch i kule.

Adam przyglądał się uważnie broni.

- Czy zawsze podróżujesz tak uzbrojony?

166

- W czasie długich wojaży po kraju zwykle mam ze sobą strzelbę i pistolet. I oczywiście nóż.

- Oczywiście - powtórzył cierpko Adam. - Dżentelmen i jego arsenał.

Randall się uśmiechnął i poklepał jedną ze strzelb.

- Ta jest moja, druga Mastersona. Kirkland dostarczył jeden z pistoletów. Chcesz się przekonać, ile pamiętasz?

Szybciej niż zdążył pomyśleć, Adam podniósł strzelbę Mastersona i sprawdził, jak leży w dłoni. Dobra broń. Obejrzał ją uważnie i bez zdziwienia stwierdził, że jest

idealnie czysta. Kilkoma zręcznymi ruchami załadował proch, przybitkę i kulę, po czym rozejrzał się w poszukiwaniu celu.

- Zobaczmy, co potrafi to cacko. Niech będzie kwiatek na szczycie tamtego krzewu.

- Nadal kierując się tylko instynktem, wycelował i strzelił. Żółty kwiatek eksplodował. - Dość celna, chociaż wydaje mi się, że lekko znosi w lewo. - Opuścił broń. - Przekonałem się też, że pamiętam, jak się jeździ konno. Najwyraźniej mięśnie mają swoją pamięć, niezależną od umysłu.

- Na to wygląda. Z pewnością nie straciłeś nic ze swoich strzeleckich umiejętności - zauważył Randall. - Sam nie jestem pewien, czy powinienem być zadowolony, czy rozczarowany.

- Bądź zadowolony. Uśmiechnięci czujemy się lepiej - rzucił Adam. - Jeśli dobrze pamiętam naszą wczorajszą rozmowę, to powinieneś mi dorównać. Zademonstruj, jeśli łaska.

Randall załadował swoją broń. Nad ich głowami leciał kruk i mężczyzna uniósł strzelbę.

- Ruchomy cel jest większym wyzwaniem.

Adam podniósł rękę.

- Nie rób tego. To stworzenie nie wyrządziło ci przecież żadnej krzywdy.

Randall ze zdumieniem na twarzy opuścił lufę.

- Ty naprawdę się nie zmieniłeś. Nie wewnętrznie. Dobrze, spróbuję z kwiatkiem po lewej stronie tego samego krzaka. - Błyskawicznie wycelował i strzelił.

- Musimy poszukać innego krzewu. Ten już poniósł za duże straty - rzekł Adam, widząc, jak kula rozrywa kwiat.

- To także typowe dla ciebie. - Randall roześmiał się hałaśliwie. - Witaj w domu, Adamie. Może teraz dla odmiany wypróbujemy pistolety?

23

Przez trzy dni poprzedzające wyjazd do Londynu Maria rzadko widywała Adama. On często przebywał z przyjaciółmi, ona natomiast większość czasu spędzała z Julią, zajmując się garderobą. Towarzystwo przyjaciółki wpływało na nią kojąco, u boku Adama tylko się denerwowała.

Widywali się czasami i udawało im się wymienić nowinami. Tak, Julia zgodziła się towarzyszyć Marii. Tak, Kirkland wynajął w Carlisle dwie karety pocztowe, które zabiorą ich wszystkich we wtorek rano. Nie, nie będzie problemu z tym, żeby Cochrane zajmował się posiadłością, kiedy Maria wyjedzie, i wie, że ma pisać do niej do Ashton House, gdyby zdarzyło się coś istotnego w czasie jej nieobecności. Na zarządcy największe wrażenie wywarła wieść, że Maria będzie gościem księcia. Zakładała, że Adam powiedziałby jej, gdyby odzyskał pamięć, ale nie poruszył tego tematu. Choć przyjaciele uczyli go jego dawnego życia, dotychczas nie udało się wywołać wspomnień.

Ostatni wieczór spędziła w bibliotece, która służyła jej jako biuro i pracownia.

Przyszywała właśnie lamówkę do rękawa, kiedy rozległo się ciche stukanie do drzwi. Wszedł Adam, spokojny opanowany i piekielnie przystojny.

- Przepraszam, jeśli ci przeszkadzam. - Stał w drzwiach, jakby bojąc się podejść bliżej. - Chciałem się upewnić, że wszystko w porządku i możemy wyjechać rankiem. Czy jest coś, co mógłbym dla ciebie zrobić?

168

- Nie. Będę gotowa, kiedy tylko skończę i zapakuję tę suknię. Julia także już się przygotowała. Bardzo się cieszy na tę podróż. - Maria zawiązała nitkę i ją odgryzła.

- To dobrze. - Potarł dłonią głowę. Włosy odrosły mu na tyle, że zakrywały bliznę, ale najwyraźniej rana wciąż jeszcze sprawiała mu ból. - Nigdy nie spytałem, czy chcesz jechać ze mną do Londynu. Chciałem, żebyś ze mną była. Żebym nie czuł się samotny. Ale jeżeli wolałabyś nie jechać, możesz jeszcze zostać.

Dość długo czekał z tym pytaniem. Nawlokła ponownie igłę.

- Niezależnie od tego, co wydarzy się między nami, chcę jechać do Londynu. Muszę porozmawiać z moim prawnikiem, panem Grangerem, i dowiedzieć się, dlaczego nie odpowiada na moje listy. Być może nie ma żadnych nowych informacji o śmierci mojego ojca, ale powinnam zostać zawiadomiona o spadku.

- Oczywiście. Z przyjemnością ci w tym pomogę. Wydaje się, że to sytuacja, w której bycie księciem może być użyteczne. - Adam przestąpił z nogi na nogę. Był wyraźnie niespokojny, lecz jeszcze nie zamierzał wychodzić. I, Boże zmiłuj się, ona także czuła pożądanie.

Nie bez powodu mężczyzn i kobiety wolnego stanu izolowano od siebie. Kiedy znaleźli się tutaj tylko we dwoje, bezbożne myśli aż nazbyt łatwo przychodziły do głowy. Zastanawiała się, jak by zareagował, gdyby podeszła do niego, zarzuciła mu ręce na szyję i go pocałowała.

Przypuszczała, że zapomniałby o wszystkich swych rozterkach i wziął ją na wyłożonej dywanem podłodze biblioteki, przy jej pełnej współpracy. Przymknęła oczy, owładnięta przez zmysłowe wspomnienia tych chwil, kiedy się kochali. Nie!

Przypomniała sobie o nowinie, którą musiała mu przekazać.

- Przynajmniej o jednym zmartwieniu możesz już zapomnieć. Upewniłam się dzisiaj, że nie jestem w ciąży.

- Dzięki Bogu - szepnął z ulgą.

Wydawał się zadowolony z tego, że się od niej uwolnił. Wbiła igłę w brzeg sukni z taką siłą, że ukłuła się w palec.

175

- Właściwie nie ma potrzeby, żebyś zabierał mnie do Londynu. Przyjaciele zaopiekują się tobą, a do tego czasu poznasz ich na tyle, że nie będziesz się czuł samotny. Pojadę do Londynu sama, nieco później.

- Nonsens. Będziesz znacznie bezpieczniejsza z nami. Będzie ci też wygodniej. - Posłał jej uśmiech, który sprawił, że irytacja zniknęła. - A ja naprawdę chciałbym, żebyś była blisko mnie. Jestem ci winien co najmniej gościnę, a prawdę mówiąc... o wiele więcej.

- Dobrze. Zaoszczędzę sporo pieniędzy, jadąc z tobą.

- Nie cierpię być uzależniony od przyjaciół. Najpierw od ciebie, teraz od nich. Kirkland opłacił transport, a Randall i Masterson umawiają się, jak podzielić koszty mieszkania i żywności. Oczywiście zamierzam im wszystko zwrócić, ale na razie nie mam nawet ubrania.

- Odnoszę wrażenie, że wiele zrobiłeś w przeszłości dla przyjaciół i teraz oni z przyjemnością ci pomagają. - Zakończyła następny szew. - Powinieneś po prostu przyjąć ich starania z wdzięcznością.

Uśmiechnął się, bardziej odprężony.

- Doskonała rada. Postaram się najlepiej, jak umiem. Kolejny szew był gotowy.

- Chcesz, żebyśmy dalej udawali, że jesteśmy zaręczeni?

- Tak. - Westchnął. - Proszę cię, bądź dla mnie wyrozumiała, Mario. Nie przestałem się o ciebie troszczyć. Ani odrobinę. Ale... muszę zrozumieć życie, jakie przyjdzie mi wieść, zanim się zorientuję, co mogę zmienić, a z czym muszę się pogodzić. Zastanawiała się, czy którykolwiek z jego przyjaciół umiałby się przyznać do takiej bezradności. Być może Masterson. Kirkland... Tego już nie była pewna. Randall prawdopodobnie dałby się rozerwać końmi, niż przyznał do słabości.

- Masz rację, postępując ostrożnie. Próbuję sobie wyobrazić, jakie to uczucie musieć się uporać z tym wszystkim, co na ciebie spadło. Ale mogę się tego tylko domyślać.

- Uśmiechnęła się do niego. - Wiesz, radzisz sobie wspaniale.

Uniósł brwi ze zdziwieniem.

176

- Czuję się raczej niezdarny i nieudolny. Cieszę się, że widzisz to inaczej. Maria położyła dłonie na sukience, którą trzymała na kolanach.

- Utrata pamięci jest w takim samym stopniu darem, co katastrofą. Masz okazję stać się takim człowiekiem, jakim chciałbyś być, bez ograniczeń wynikających z wychowania i z oczekiwań innych wobec ciebie. Czy twoi przyjaciele uważają, że się zmieniłeś?

- Masterson powiedział dziś coś takiego - odparł zaskoczony Adam. - Powiedział, że wydaję się mniej powściągliwy. Mniej... książęcy.

- Może to wcale nie takie złe, jeśli wziąć pod uwagę, że do bycia księciem zmuszono cię w bardzo młodym wieku. - Zmarszczyła brwi. - Zastanawiam się, jakie miałabym o tobie zdanie, gdybym cię spotkała przed wypadkiem. Miałam niewiele

do czynienia z wielkim światem. Zapewne uznałabym cię za zbyt ważną postać, żeby się do ciebie odezwać. Teraz jesteś całkiem przystępny.

Roześmiał się.

- Przystępny nie brzmi źle, ale, jak większość mężczyzn, wolałbym, żeby piękna kobieta uważała mnie za dziarskiego, przystojnego albo intrygującego.

- To także - powiedziała cicho.

Zacisnął palce na gałce u drzwi, gdy ich spojrzenia się spotkały. Wielkie nieba, jakże chciała iść za nim!

- Pójdę już, zanim zrobimy coś, czego oboje będziemy żałować - rzekł zduszonym głosem. Wyszedł do holu i dokładnie zamknął za sobą drzwi.

Maria z bezsilnej złości zacisnęła zęby na kostkach prawej dłoni. Te kilka minut rozmowy sprawiło, że krew niemal zagotowała się jej w żyłach. Prawdziwa dama nie czułaby takiego... Takiej żądy! Na przykład Sara. Maria zachowuje się jak rozpustna dziewczka od krów.

Adam zdał sobie sprawę, że rozmowa z Marią przed snem była błędem. Po spotkaniu z nią był pobudzony i stęskniony. Wyglądał i tak niewinnie i uczciwie, a przy tym oszałamiająco pięknie. Tyle że

12 — Lord bez przeszłości

177

wyglądała tak samo już od pierwszej chwili, gdy otworzył oczy i zobaczył ją pochylającą się nad nim. I pomylił się w jej ocenie. Być może powinien jej teraz zaufać. Kto wie? Mniej wątpliwości natomiast miał co do tego, że nie powinien ufać samemu sobie.

Kiedy w końcu zasnął, nękały go niespokojne sny, począwszy od tego, że był małym, zapłakany chłopcem siłą zabieranym z domu. Działo się to niewątpliwie w Indiach, a jego odczucia były najzupełniej zrozumiałe. Jednak tego wspomnienia wolałby nigdy nie odzyskać.

Później przyszedł niepokojący sen o pięknej młodej kobiecie, którą trzymał w ramionach. Mówił coś do niej, a ona uniosła ku niemu rozpromienioną twarz. Miała jasną skórę, zielone oczy i była Angielką, nie jego matką. Nie miał wprawdzie żony, ale może miał ukochaną? Maria zastanawiała się przecież nad tym i być może miała rację.

Najgorszy ze wszystkich był ostatni sen, w którym wchodził do sali balowej pełnej pięknych, bogato odzianych ludzi i odkrywał, że jest nagi. Obudził się zlany potem, głowa mu pulsowała, serce waliło jak młotem.

Wdech, wydech. Wdech, wydech. Kiedy już się uspokoił, udało mu się znaleźć zabawny aspekt tej sytuacji. Był niemal pewien, że taki incydent nigdy się nie wydarzył. Ten sen musiał wyrażać jego obawy przed wejściem w londyńskie towarzystwo, choć uważał, że nie jest jeszcze na to gotowy. Będzie się czuł nagi i bezbronny, niezależnie od tego, co włoży.

Dzięki Bogu za przyjaciół. Wprawdzie dręczyło ich to, że nie wracała mu pamięć, ale nie zdradzali żadnych oznak chęci opuszczenia go. Będzie miał dobrą obronę. Podziękowania należą się także Marii. Kłamstwo w sprawie małżeństwa wciąż go bolało i nie chciał o tym myśleć, ale lubił ją najbardziej ze wszystkich. Ona, lepiej niż ktokolwiek inny, wiedziała, jaki jest teraz. Czuł się znacznie lepiej, kiedy byli razem.

Niestety, nie mógł z nią nawet rozmawiać, żeby pożądanie nie zaćmiło mu umysłu. A im rzadziej ją widział, tym bardziej tęsknił. I dlatego miał trudności z zaśnięciem.

178

W końcu znalazł sposób, by dać ujście pożądaniu - choć mniej satysfakcjonujący niż bycie z Marią. Zastanawiał się, czy takie zachowanie jest dopuszczalne w angielskim towarzystwie. Choć w gruncie rzeczy w ogóle go to nie obchodziło.

Po trzech dniach krzątania Maria z ulgą pozwoliła Adamowi zaprowadzić się do powozu. Pomalowanej na jaskrawożółty kolor karety pocztowej trudno było nie zauważyć. Ciągnęła ją czwórka koni, a wewnątrz były miejsca dla czterech osób.

Druga kareta, która miała zabrać przyjaciół Adama z Hartley, była taka sama.

Zmieniając konie kilka razy dziennie powinni dotrzeć do Londynu w mniej więcej tydzień. Kocz pocztowy byłby najszybszy, ale kareta i tak pozwalała podróżować szybciej niż większość środków transportu. Maria i ojciec zazwyczaj podróżowali

zwykłymi dylizansami, które były wolniejsze i mniej wygodne, więc kareta wydała jej się szczytem luksusu.

Rozsiadła się wygodnie na skórzanym siedzeniu i stłumiła ziewnięcie. Niewiele spała poprzedniej nocy - martwiła się, czy wszystko zapakowała, a poza tym rozmyślała o Adamie. Rano Annabelle zeskoczyła z łóżka, posłała jej urażone spojrzenie i odmaszerowała do kuchni. Maria miała nadzieję, że kotka wybaczy jej nieobecność, kiedy już wróci do Hartley. Zresztą pod opieką pani Beckett i pana Cochrane'a i kotka, i posiadłość będą w dobrych rękach.

Adam już miał dołączyć do niej wewnątrz karety, kiedy do środka radośnie wskoczyła Bhanu. Wyglądało na to, że jest gotowa jechać do Londynu. Maria pochyliła się i podrapała ją po głowie.

- Przykro mi, ale musisz tutaj zostać. Pomyśl, jak Annabelle tęskniłaby za tobą.

Adam wziął psa na ręce.

- Myślę, że trzebają zamknąć, inaczej pobiegnie za nami. Zaniosę ją do kuchni, żeby nie widziała, jak odjeżdżamy.

Zniknął na chwilę, a kiedy wrócił i zajął miejsce w karecie, woźnica popędził konie. Adam spoglądał na zostający w oddali dom.

- Myślisz, że jeszcze tu wrócisz? - spytała, starając się, żeby jej głos zabrzmiał obojętnie.

Adam wyglądał nieswojo.

- Z pewnością mam na to nadzieję, ale... Po prostu nie wiem. Powóz skręcił w alejkę prowadzącą do głównej drogi i dom zniknął im z oczu. Adam spojrzał Marii w oczy.

- Tyle się tu wydarzyło.

- Zastanawiałam się, czy nastąpi coś, co przywróci ci wspomnienia z wcześniejszego życia. I czy wtedy wszystko, co działo się po wypadku, zniknie - powiedziała zamyślona. - Spotkałam kiedyś lekarza, który miał wielu pacjentów z urazami głowy i twierdził, że coś takiego jest możliwe.

- Nie potrafię sobie wyobrazić, że mógłbym cię zapomnieć - rzekł, nie odrywając od niej wzroku. Poruszyła się niespokojnie pod wpływem jego spojrzenia i w tej samej chwili karetka podskoczyła na wyboju. Ich kolana się zetknęły. Wstrzymał oddech.

- Myślę, że powinienem przez większość drogi jechać w drugim powozie. Nie z niechęci do ciebie. Raczej... wręcz przeciwnie.

- Bardzo mądrze - przyznała. - Oczywiście Julia będzie podróżowała razem ze mną, ale gdyby tak nie było, zawsze istnieje niebezpieczeństwo, że zdarzy się... To? - Pochyliła się, chwyciła go za ramiona i pocałowała, starając się w tym pocałunku zawrzeć wszystko, czego nie mogła ująć w słowa. Że go kocha i pragnie, że żałuje, iż skłamała...

A gdyby nie twierdziła, że są małżeństwem? Czy wtedy zbliżyliby się tak do siebie? Nie ma sensu teraz się nad tym zastanawiać. Westchnął i objął ją w talii, oddając pocałunek.

- To niebezpieczne - powiedział ochryplym głosem.

- W karetce nie ma miejsca na niewłaściwe zachowanie - rzuciła, tłumiąc śmiech.

- Tak sądzisz? - Chwycił ją mocniej, uniósł w górę i przyciągnął do siebie, sadzając sobie na kolanach tak, że obejmowała go nogami.

Była zaszokowana tym, jak mocno przyciskał ją do siebie. Zaszokowana i podniecona. Kiedy jego dłonie gładziły jej plecy, przylgnęła do niego, mimowolnie poruszając biodrami.

180

- To byłoby łatwe... - Kołysanie karety wprawiało ich w upajający rytm. Jej dłoń wsunęła się między ich ciała.

- Łatwe, lecz nierozważne. - Dyszał ciężko. Chwycił jej dłoń, zanim dotarła niżej. - Na szczęście niedługo dotrzemy do wioski.

- Wielkie nieba! - próbowała się oswobodzić, gdy wrócił jej rozsądek.

Przytrzymał ją jeszcze przez chwilę.

- Mamy jeszcze kilka minut.

Ale tylko kilka. Zastanawiała się, czy to będzie ich ostatni pocałunek. W czasie podróży pewnie zdarzy się niewiele okazji, żeby zostali sami. A po przyjeździe do

Londynu sytuacja radykalnie się zmieni. Oparła głowę na ramieniu Adama, rozmyślając o najbliższych dniach.

- Jesteś gotów na Londyn?

- Na tyle, na ile mogę być. - Otoczył ją ramieniem. - Poprosiłem ich, żeby nie rozmawiali z nikim o mojej amnezji. Najbliżsi przyjaciele i rodzina muszą się dowiedzieć, ale wolałbym, żeby o mojej słabości nie plotkowało całe londyńskie towarzystwo.

- To nie słabość. To uraz.

- Jeśli wszyscy wokół wiedzą o moim życiu więcej niż ja sam, to już jest słabość.

- Jesteś księciem - przypomniała. - Nie przejmuj się nimi. Roześmiał się, zaskoczony.

- Co za złośliwa pannica. - Przytulił ją mocniej do siebie. - Jak coś tak złego mogłoby się wydawać tak dobre?

- Ponieważ mówimy o dwóch zupełnie różnych rzeczach. - Przesunęła dłonią po jego piersi. - Czucie to jedno. Smak, dotyk, emocje, podniecenie... sprawy serca. Dobro i zło to zupełnie inna kwestia. Tu w grę wchodzi moralność, mądrość, sprawiedliwość... sprawy umysłu. - Westchnęła. - One tak często pozostają w sprzeczności ze sobą.

- Mądrości z pewnością ci nie brakuje. A w Londynie mam nadzieję rozprawić się ze smokami mojego umysłu. Potem... zobaczymy.

175

Pogładził ją czule po policzku i podniósł ze swoich kolan - a nie było to łatwe, ponieważ siedział - i posadził z powrotem naprzeciwko siebie.

- Wyglądasz tak skromnie.

- To moja specjalność. - Splotła dłonie w rękawiczkach na podołku.

Kilka minut później zatrzymali się przed gospodą Pod Bykiem i Kotwicą. Drugi powóz już czekał, a przyjaciele Adama, dopóki mogli, korzystali ze świeżego powietrza. Wsiedli do powozu i ruszyli do Julii. Jej dom stał przy drodze wyjazdowej.

Maria wysiadła z powozu i podeszła do drzwi. Adam szedł obok niej. Julia, w kapeluszu i gotowa do drogi, wyszła im naprzeciw. Jej bagaż, podobnie jak Marii, składał się z kufra i pudła na kapelusze.

Adam sięgnął po kufer.

- Ja to wezmę.

Maria spojrzała na niego z rozbawieniem.

- Nie wiedziałam, że księżętom zdarza się nosić bagaże.

- Jestem pewien, że im bliżej Londynu, tym bardziej będę arogancki - rzekł z powagą. - Teraz jednak chcę pomóc.

Odwrócił się i ruszył w stronę karety. Maria poczekała, aż Julia zamknie drzwi.

- Zastanawiasz się, czy dobrze robisz?

- Żebyś wiedziała - rzekła cierpko Julia, kiedy szły do karety. - Ale... Cieszę się, że jadę. Jest ktoś, z kim muszę się zobaczyć, nim będzie za późno.

- Będziemy się wzajemnie wspierać. Przypuszczam, że obie nas czekają trudne chwile.

Dotarli już do powozów. Adam przedstawił Julię przyjaciółom, którzy wysiedli, by się z nią przywitać. Masterson był miły jak zwykle, a Kirkland nienagannie uprzejmy. Randall natomiast zmarszczył brwi i posłał Julii mrożące spojrzenie.

- Bardzo miło mi panią poznać, pani Bancroft - rzekł lodowatym tonem.

182

- Ta przyjemność jest obustronna - odparła Julia, nie mrugnawszy nawet okiem.

Przyjęła pomoc Adama, gdy wsiadała do karety. Maria poszła w jej ślady. Dla Marii Adam zarezerwował szczególny uścisk dłoni, lecz potem się odwrócił i oznajmił przyjaciółom, że nie zamierza samolubnie zatrzymywać dwóch pięknych dam dla siebie. Zapytał, kto jako pierwszy chce dotrzymać im towarzystwa.

- O co chodziło? - spytała szeptem Maria, kiedy mężczyźni dyskutowali o tym, jak będą siedzieć. - Znasz Randalla?

Julia pokręciła głową.

- Nigdy się nie spotkaliśmy. Najwyraźniej od pierwszej chwili mnie nie polubił.

- Zdaje się, że w ogóle nie ma dobrego zdania o kobietach - parsknęła Maria. -

Uważa, że poluję na majątek i podstępem nakłoniłam Adama do małżeństwa.

- Przecież nie miałaś pojęcia, kim jest Adam, kiedy go znalazłaś.

- Randall nie jest człowiekiem, który pozwoli, żeby fakty przeszkodziły mu się na kogoś obrazić.

Wymieniły uśmiechy. Masterson otworzył drzwiczki i do nich dołączył.

- To ja jestem szczęściarzem, któremu trafiło się towarzystwo dwóch uroczych dam.

- Powinniśmy pozwolić Bhanu zostać, żeby zrównoważyła ten urok. - Maria się roześmiała. - Chociaż, prawdę mówiąc, uważam, że jest piękna.

- Jeśli potrafi pani kochać brzydkiego psa na tyle, żeby znaleźć w nim piękno, nie powinna pani się marnować, poślubiając przystojnego mężczyznę, takiego jak Ash - odparł natychmiast Masterson. - Lepiej by było, gdyby się pani związała z człowiekiem takim jak ja, potrzebującym kobiety obdarzonej umiejętnością ignorowania rzeczywistości.

Przez ułamek sekundy zobaczyła w jego spojrzeniu coś, co mogło wskazywać, że przynajmniej w jakiejś części mówi poważnie, lecz ten moment szybko minął.

177

- Kiedy już dojeżdżemy do Londynu, wszyscy będziemy znużeni swoim widokiem - rzekła.

- A także poobijani, zdrętwiali i zmęczeni po podróży - dodała Julia.

- Ale lepiej jechać szybko niż wolno. Wtedy krócej się męczymy - zauważył Masterson.

Wszyscy się roześmiali. To był dobry początek długiej podróży.

24

Adam przypuszczał, że Ashton House okaże się po prostu dużym miejskim domem, a nie olbrzymią rezydencją otoczoną ogrodami i wysokim kamiennym murem najeżonym szpikulcami.

- Dobry Boże - powiedział, gdy wysiedli z powozu przy wielkiej żelaznej bramie. - To więcej niż oczekiwałem.

- Czy żaden z nas nie powiedział ci, że to największa rezydencja w Londynie? - spytał Kirkland, który siedział naprzeciwko niego. - I rzeczywiście, jest dość ładny. Ma mnóstwo pokoi dla przyjaciół, więc czasami może sprawiać wrażenie wyjątkowo luksusowego hotelu.

- Zawsze zatrzymuję się w Ashton House, kiedy jestem w Londynie. Prawdę mówiąc, przeznaczyłeś dla mnie na stałe jeden z apartamentów. Czy to nadal aktualne? - zapytał Randall.

- Oczywiście. - Adam oglądał rozległą budowlę. - Ten dom jest tak wielki, że mógłbym nie widywać cię całymi dniami.

Podróż minęła przyjemnie i spokojnie, z częstymi zmianami koni i tylko jednym wymuszonym postojem, kiedy utknęli w błocie w czasie ulewy.

Zatrzymywali się w dobrych gospodach, zwykle biorąc trzy pokoje - jeden zajmowały panie, panowie dwa pozostałe. Ale dni spędzone w powozach zostawiały nazbyt wiele czasu do rozmyślań.

Adam nie wątpił, że poradzi sobie z Londynem i książęcymi obowiązkami, chociaż fakt, że ktoś może czyhać na jego życie, dostarczał

178

odrobinę za dużo emocji. Wprawdzie nie rozmawiali już więcej na ten temat, lecz miał świadomość, że przyjaciele cały czas uważnie obserwują otoczenie. Masterson wysłał list, w którym zawiadamiał służbę w Ashton House i kuzynów Adama o jego ocaleniu, nie można więc było wykluczyć, że zabójcy uda się odgadnąć, jaką drogą wrócą do stolicy. Oto jeszcze jeden powód, żeby nie jechać w jednym powozie z Marią. Jeśli on zginie, ona przynajmniej powinna być bezpieczna.

To jednak oznaczało, że niemal w ogóle się nie widywali. Dokuczało mu to jak bolący ząb. Spotykał ją tylko wtedy, gdy zasiadali do posiłku w kolejnych gospodach. Nawet po długim i nużącym dniu Maria zawsze była spokojna i nigdy nie narzekała.

Julia Bancroft okazała się równie dobrą towarzyszką podróży. Choć nie odzywała się prawie wcale, jej obecność działała kojąco. Polubili ją wszyscy oprócz Randalla, który sztywniał zawsze, gdy pojawiała się w pobliżu. Nigdy też nie jechał w powozie z kobietami. Ale nawet jeśli ciężar prowadzenia rozmowy spoczywał na Kirklandzie i Mastersonie, kolacje miały w przyjemnej atmosferze.

Po posiłku panie szły do swoich pokojów. Adam nie miał okazji zostać sam na sam z Marią, odkąd zatrzymali się przed domem Julii w Hartley. Wielki labirynt pomieszczeń Ashton House niewątpliwie zapewni im odrobinę prywatności. Nie żeby chciał się od razu na nią rzucić - cóż, właściwie chciał, ale oczywiście tego nie zrobi - ale tęsknił za tym, by usiąść obok niej, napić się herbaty i po prostu potrzymać ją za rękę. Odprężyć się przy niej tak, jak nie potrafił przy nikim innym. Odźwierny w liberii, starszy mężczyzna o bystrym spojrzeniu, wyszedł na drogę, żeby przyjrzeć się dwóm ubłoconym powozom. Woźnica oznajmił mu z namaszczeniem:

- Przyjechali księżę Ashton i jego przyjaciele.

Odźwiernego musiano uprzedzić, że księżę żyje, ale na jego twarzy przez chwilę pojawił się wyraz niepewności, gdy zajrzał do powozu, żeby się upewnić, czy rzeczywiście siedzi w nim Adam.

- Witamy w domu, wasza wysokość. - Ukłonił się nisko i otworzył bramę.

- Jesteśmy z powrotem w krainie krzątającej się służby i towarzyskich zobowiązań - zauważył Randall, kiedy jechali zakręcającym łagodnie podjazdem.

- Narzekaj, ile chcesz - odezwał się Kirkland - aleja z przyjemnością pozwolę lokajowi przynieść mi czyste ubranie. - Spojrzał na ciemnozielony surdut i jasne spodnie, które wyglądały na naprawdę długo używane. - Muszę powiedzieć Jonesowi, żeby spalił to, co mam na sobie. Dzięki trudom podróży człowiek docenia uroki cywilizacji.

- Prawdziwa mordęga to odwrót z La Coruńy - rzekł cierpko Randall. - Podróż ze Szkocji jest tylko nużąca. Chociaż przyznaję, że dzielenie mieszkania całym tygodniami z tobą i Mastersonem nadszarpnęło moje siły.

Adam i Kirkland się roześmiali, a tymczasem powóz wjechał pod obszerny portyk. Na zewnątrz wybiegł młody służący o upudrowanych włosach i rozpromienionej twarzy. Otworzył drzwiczki i rozłożył stopnie.

- Zastanawiam się, jak liczny będzie komitet powitalny - powiedział Adam.

- Dość liczny. - Randall się uśmiechnął. - Wprowadzie nikt nie wiedział dokładnie, kiedy przyjedziemy, ale po południu cały Londyn dowie się, że wróciłeś, i połowa tych ludzi będzie chciała się przekonać na własne oczy, że naprawdę żyjesz.

- Nie wspominając o tych, którzy czekają w rezydencji - dodał Kirkland.

Drugi powóz zatrzymał się tuż za nimi. Służący pomógł wysiąść Marii i Julii.

Podszedł też Masterson. Adam podał rękę Marii.

- Wejdziemy do jaskini lwa?

Spojrzała na niego ciepło, ujmując go pod ramię.

- Proszę prowadzić, wasza wysokość. - Dotknął jej po raz pierwszy od wyjazdu z Hartley. Zadziałało... elektryzująco.

Mimo zmęczenia podróżą Adam stwierdził, że ma ochotę na nowo poznać swoje życie. Tu z pewnością odzyska wszystko, co stracił.

Weszli do olbrzymiego, wysokiego na trzy piętra holu. Było w nim mnóstwo służby. Całe dziesiątki ludzi.

180

Kiedy Adam i Maria pojawili się w drzwiach, zgromadzony tłum zafalował - mężczyźni się kłaniali, kobiety dygnęły. Wszędzie, gdzie spojrzał, witały go uśmiechy. Ludzie, których nie poznawał, autentycznie się cieszyli, że go widzą. Zauważył kilka ślicznych młodych pokojówek. Miał nadzieję, że był na tyle dobrze wychowany, że nie podszczypywał ich, gdy przynosiły herbatę lub sprzątały pokoje. Trójka starszych służących wysunęła się przed resztę. Kobieta w średnim wieku - zapewne ochmistrzyni - była nieskazitelnie ubrana. Promieniowała od niej pewność siebie. Po prawicy ochmistrzyni stał równie nienagannie ubrany kamerdyner. Przyjaciele opowiedzieli Adamowi o najważniejszych osobach ze służby, więc domyślił się, że to pan i pani Holmes. Co dziwne, pamiętał, jak funkcjonował ten wielki dom, a nie przypominał sobie własnego życia.

Drugi mężczyzna bardzo różnił się od kamerdynera. Choć porządnie ubrany, miał potężną posturę i pokrytą bliznami twarz ulicznego zbira.

- Ten z prawej to Wharf, twój osobisty lokaj - mruknął Randall. - Powinienem był więcej ci o nim opowiedzieć.

Za późno. Cała trójka podeszła już do nich.

- Witamy w domu, wasza wysokość - powiedzieli niemal chórem. Adam zastanawiał się, czy wcześniej to ćwiczyli.

- Dobrze być znowu tutaj - rzekł. - Znacie większość moich przyjaciół, ale nie poznaliście jeszcze panny Ciarke i pani Bancroft. Będą mieszkać w Ashton House. Zaopiekujcie się nimi dobrze.

- Naturalnie, wasza wysokość. - Pani Holmes zastanawiała się przez moment. - Błękitny apartament ma dwie sypialnie połączone salonem. Czy będzie odpowiedni?

- Oczywiście - szepnęła Maria, a Julia twierdząco skinęła głową. Obie starały się zachować stoicki spokój, jakby regularnie bywały w książęcych rezydencjach. Adama bawiło ich zachowanie, choć z drugiej strony - wolał nie myśleć o tym, jak dobrą aktorką jest Maria.

- Panie Randall, pańskie pokoje są przygotowane. Jeśli to odpowiada waszej wysokości - pani Holmes zwróciła się do Adama

lunch zostanie podany za godzinę, więc pan i pańscy goście zdążycie się odświeżyć. Śniadanie zjedli o świcie i Adam zdążył już zgłodnieć. Zakładał, że również przyjaciele chętnie zasiedliby teraz do stołu. Masterson i Kirkland zamierzali udać się do swoich londyńskich domów, mimo to uważał, że jest im winny co najmniej posiłek, skoro może już dysponować swymi pieniędzmi.

- Wyśmienicie, pani Holmes. Masterson, Kirkland, zostaniecie?

- Z przyjemnością spędzę następną godzinę w twojej bibliotece, delektując się lekturą gazet i szklaneczką sherry - odparł Kirkland. - Nigdzie się stąd nie ruszam!

- Będę ci towarzyszył - zawtórował mu Masterson.

Kiedy służba wróciła do swoich zajęć, przyjaciele Adama rozeszli się w różne strony.

- Chciałbym się przebrać - zwrócił się Adam do lokaja. - Czy możesz mnie zaprowadzić do moich pokojów?

- Oczywiście, proszę pana.

Na razie wszystko szło gładko. Idąc po schodach za Wharfem, Adam zastanawiał się, co przyniesie popołudnie.

Maria zostawiła rozpakowywanie bagażu pokojówce i otworzyła drzwi prowadzące do salonu. Julia już tam siedziała, zostawiwszy swoje bagaże pod opieką innej służącej. Maria dokładnie zamknęła za sobą drzwi.

- Czy widziałaś kiedykolwiek podobne miejsce, Julio? Wszyscy wiedzą, że książęta są bogaci, ale ten dom przyćmiłby nawet Carlton House! - wykrzyknęła.

- Carlton House jest okazalszy, ale mniej przyjemny, sądząc z tego, co widziałam. - Julia podeszła do okna i wyjrzała na ogród.

Maria znieruchomiała.

- Byłaś w Carlton House?

- Wiele lat temu. To nie taki rzadki przywilej - odparła Julia z uśmiechem. - Na każdego arystokratę zaproszonego przez księcia regenta przypada z tuzin służących, pracowników i praczek.

182

Maria wątpiła, by Julia odwiedzała królewską rezydencję jako praczka, lecz nie drażyła tego tematu.

- Nie mogę się doczekać, kiedy pójdziemy zwiedzać miasto. Naj-pierw jednak muszę odszukać mojego prawnika i złożyć mu wizytę.

Julia przysiadła na jednym z obitych jedwabieni foteli.

- Obie mamy sprawy do załatwienia. Ale jestem pewna, że zostanie nam dużo czasu na wycieczki.

- Sądząc z wyrazu twojej twarzy, to, co masz do załatwienia, nie będzie łatwe.

Chętnie będę ci towarzyszyć, jeśli sobie tego życzysz.

Rzeczywiście rysy twarzy Julii były ściągnięte. Przyjaciółka pokręciła głową, ale się nieco rozpozodziła.

- Nie trzeba. Jestem smutna, ale to nic nadzwyczajnego. Zamierzam odwiedzić moją babkę. Jest już bardzo stara i słaba. Ta wizyta może być ostatnią okazją, by się z nią zobaczyć. Cieszyła się długim i szczęśliwym życiem, więc trochę łatwiej pogodzić się z tym, że wkrótce odejdzie. Bardzo chcę się z nią spotkać, a to nie byłoby możliwe, gdybyś nie namówiła mnie na wyjazd do Londynu. Dziękuję.

- Korzyści są obustronne. - Maria usiadła na eleganckiej sofie naprzeciwko Julii, przyglądając się pięknym sztukateriom i obrazom. Ten salon i jej sypialnia były najpiękniejszymi pomieszczeniami, w jakich kiedykolwiek mieszkała.

Dopiero gdy zobaczyła Ashton Mouse, uświadomiła sobie, jak wielka przepaść dzieli ją od Adama.

25

Wharf otworzył drzwi do książęcego apartamentu. - Powiedziano ci, że uraz głowy spowodował u mnie utratę pamięci? - zagadnął Adam. A gdy lokaj skinął głową, mówił dalej: - Pamiętam bardzo niewiele z wcześniejszego życia. Dotyczy to również ciebie. - Oczy błyszczały mu rozbawieniem. - To byłby idealny moment, żeby wspomnieć, że obiecałem ci podwyżkę.

189

- Nie, proszę pana! - Wharf wyglądał na wstrząśniętego. Zamknął drzwi od korytarza i weszli do przestronnego salonu, z którego odchodziło kilkoro drzwi. - Już i tak jestem hojnie wynagradzany.

Najwyraźniej był na wskroś uczciwy. I to do tego stopnia, że oburzała go myśl o wykorzystaniu słabości chlebodawcy. Dobrze to o nim świadczyło.

- Mam nadzieję, że z czasem odzyskam wspomnienia, lecz na razie wolałbym, żeby wieść o mojej przypadłości się nie rozeszła. Oczywiście nie uda się utrzymać czegoś takiego w zupełnym sekrecie, ale im mniej będzie się o tym mówić, tym lepiej. A ponieważ mógłbyś być głównym źródłem tego rodzaju informacji, muszę mieć nadzieję, że jesteś dyskretny.

Wharf był jeszcze bardziej wstrząśnięty.

- Nigdy z nikim nie rozmawiam o prywatnych sprawach waszej wysokości. A już z pewnością nie teraz.

Coraz lepiej.

- Nie pasujesz do obrazu przeciętnego lokaja. Jak trafiłeś do mnie na służbę?

Na twarzy Wharfa pojawił się wyraz nieufności.

- Urodziłem się na East Endzie. Mój tata był sztauerem. Zginął, kiedy spadła na niego beczka z sherry. Matka była praczką i nie mogła nas wszystkich utrzymać, więc zaciągnąłem się do wojska. Musiałem skłamać, że jestem starszy. Pieniądze oddałem mamie, żeby mogła zadbać o młodszych.

A więc wyjaśnił się jego londyński akcent. Adam otworzył drzwi prowadzące do sporej sypialni. Stało w niej wielkie łóże z baldachimem, z ciężkimi, błękitno-srebrnymi brokatowymi zasłonami.

- Ile miałeś naprawdę lat?

- Trzyście, ale byłem wysoki jak na swój wiek. Niektórzy z rekrutów są bardzo chudzi, więc wyglądałem na tyle dobrze, że mnie przyjęli.

Adam przeszedł przez sypialnię. Wharf dreptał tuż za nim. Kolejne drzwi prowadziły do wielkiej garderoby pełnej koszul, spodni

1 surdutów wiszących na specjalnie zaprojektowanych wieszakach.

184

Buty, kapelusze i inne akcesoria leżały porządnie poukładane na półkach.

- Wielkie nieba, naprawdę noszę te wszystkie ubrania?

- Wasza wysokość słynie z nienaganego stroju, ani zbyt ostentacyjnego, ani nadmiernie konserwatywnego - odparł kamerdyner dość pompatycznym tonem.

- Domyślałam się, że swoją reputację w dużej mierze zawdzięczam tobie. - Adam dotknął koszuli z delikatnej bawełny, jednej z wielu, jakie wisiały na drewnianych ramkach o szerokości odpowiadającej szerokości ramion. Drzwi po przeciwnej stronie pomieszczenia prowadziły do schludnej sypialni Wharfa, która miała osobne wyjście na korytarz.

- Jak zostałeś moim lokajem?

- Zwolnili mnie z wojska, kiedy zostałem ranny i zachorowałem na tyfus. Mój przyjaciel, Reg, i ja zostaliśmy odesłani do kraju, żeby wyzdrowieć, jeśli się uda - wyjaśnił Wharf. - Już w Londynie napadła nas banda pijanych zbirów. Było z nami naprawdę kiepsko, kiedy pojawił się major Randall i ich przepędził.

- Sam? - spytał Adam. - Ilu ich tam było?

- Reg i ja powaliliśmy czterech, ale cztery jeszcze zostali - rzekł z rozmarzeniem Wharf. - Gdybyśmy nie byli osłabieni, poradzilibyśmy sobie z nimi, ale nie w takim stanie jak wtedy. Aż miło było popatrzeć na majora w akcji. Major Randall uważa, że weterani nie powinni głodować na ulicach, więc zabrał nas obu do pana i spytał, czy nie znalazłby pan dla nas pracy. Byłem gotów zmywać podłogi w kuchni jako pomocnik sprzątaczkę, ale pan wymyślił coś znacznie lepszego. Zatrudnił pan Rega w stajniach, bo dobrze sobie radzi z końmi. Mnie pan powiedział, że potrzebuje nowego kamerdynera. Spytał pan, czy chcę nauczyć się tego fachu. A potem wynajął pan z agencji kamerdynera, który pokazał mi, jak należy dbać o garderobę dżentelmena.

Najwyraźniej już we wcześniejszym życiu Adam czuł, że lojalność jest cenniejsza od referencji.

- Musiałem cię polubić, skoro to zrobiłem.

- Chyba tak. Poza tym, mimo że byłem wynędzniały i przypominałem zbója, moje ubranie zawsze wyglądało porządnie - rzekł cierpko Wharf. - Nie znałem się na najnowszej modzie, więc praca u pana wyszła mi na dobre. - Zlustrował go wzrokiem. - To, co ma pan na sobie, nie jest złe, chociaż nie dorównuje naszym zwykłym standardom.

Adam odwrócił się, żeby spojrzeć mu prosto w oczy.

- Jakie stosunki nas łączą? Nie zabrałem cię ze sobą do Szkocji. Dlaczego? Twarz Wharfa stężała.

- Moja matka była umierająca. Kazał mi pan zostać przy niej w Londynie. Umarła tuż przed tym, jak dotarła do nas wieść o wypadku.

- Przykro mi - rzekł cicho Adam. - Byłbym okrutnikiem, oczekując, że wyjedziesz stąd w takiej sytuacji.

- Większość lordów nawet by o tym nie pomyślała - powiedział szczerze Wharf - Wtedy byłem wdzięczny, że nie nalegał pan, abym jechał. Ale może gdybym był z panem na „Enterprise”, nie zostałby pan aż tak ciężko ranny.

- A może ty byś zginął. Nie ma potrzeby roztrzasać przeszłości. - Adam przyglądał się pokrytej bliznami twarzy służącego. - Odnoszę wrażenie, że nasze stosunki są mniej... oficjalne niż zazwyczaj między dżentelmenem a jego lokajem.

- Zawsze znałem swoje miejsce, proszę pana - odparł Wharf, starannie dobierając słowa. - I mam nadzieję, że nigdy nie przekroczyłem granicy. Jest pan najszlachetniejszym dżentelmenem w Londynie i nie mówię tak dlatego, że dla pana pracuję. Ale... pan i ja trochę różnimy się od innych. Myślę, że to ma wpływ na sposób, w jaki się do siebie odnosimy.

- Domyślam się, że moja odmienność polega na hinduskim pochodzeniu. - Adam przebiegł wzrokiem po rzędzie wspaniale uszytych surdutów, tworzących tęczę ciemnych barw. - A z czego wynika twoja? Z tego, że nie urodziłeś się w rodzinie służących?

Twarz Wharfa przybrała nieszczęśliwy wyraz i odcień głębokiego szkarłatu.

192

- To także, ale... powinienem... Powinienem powiedzieć to panu teraz, zanim ktoś inny weźmie pana na stronę i oskarży mnie i Rega o... o utrzymywanie sprzecznych z naturą stosunków.

Sprzeczne z naturą stosunki? Musi chodzić o seks. Gdzieś w głębi umysłu Adam odszukał informację, że takie związki są karane śmiercią. Nic dziwnego, że Wharf był tak wzburzony, kiedy poruszył ten temat.

- Czy tak jest?

- Tak, proszę pana. - Wharf powiedział to ledwie słyszalnym szeptem. - Możemy odejść, jeśli to panu przeszkadza.

Utrzymywanie „sprzecznych z naturą stosunków” może wyjaśniać, dlaczego zostali zaatakowani przez bandę zbirów. Adam przez chwilę się zastanawiał, co właściwie

mogą ze sobą robić dwaj mężczyźni. Uznał, że to nie jest odpowiedni moment, żeby pytać.

- Czy wiedziałem o tym wcześniej? Lokaj skinął głową.

- Zakładam, że ta wiedza nie budziła we mnie niepokoju? Wharf pokręcił głową.

- A zatem nie widzę powodu, żebym miał się tym teraz przejmować. - Odwrócił się do półek z ubraniami.

- Pomożesz mi dobrać odpowiedni strój do posiłku? Przytłacza mnie nadmiar możliwości. - Zerknął na swoje ubranie. - To, co mam na sobie, jest pożyczone.

Trzeba będzie wszystko wyczyścić i naprawić przed oddaniem.

- Oczywiście, wasza wysokość. - W głosie Wharfa zabrzmiała ulga.

Adam opuścił garderobę i podszedł do następnych drzwi. Były zamknięte.

Zmarszczył brwi.

- Dlaczego nie mogę tu wejść?

- Ten pokój to... pana prywatny gabinet. Dlatego go pan zamyka.

- Wiesz, gdzie jest klucz? Lokaj skinął głową.

- Od czasu do czasu sprzątam tam, ponieważ nie życzył pan sobie, żeby pokojówki wchodziły do środka. - Podszedł do eleganckiego

13 - Lord bez przeszłości

193

biurka z licznymi szufladkami i otworzył jedną z nich. Klucz wyjął spod spodu. - Tutaj go pan chowa.

Adam uważnie obejrzał sekretną przegródkę.

- Wygląda na to, że naprawdę zależy mi na tym, żeby nikt inny nie wchodził do środka.

- Istotnie, bardzo. - Wharf podał mu klucz. - Przygotuję ubranie na zmianę, kiedy będzie pan w środku.

Zadowolony, że lokaj zostawił go samego, Adam otworzył drzwi, zastanawiając się, co jego dawne „ja” chciało utrzymać w sekrecie. Wszedł do pokoju... i znalazł się w hinduskiej kaplicy. W powietrzu czuć było zapach kadzidła, a światło padające przez wysoko umieszczone okna oświetlało ołtarze, na których stały pięknie rzeźbione i malowane posągi bóstw. Tkaniny w jaskrawych kolorach rozchodziły się ze środka sufitu i opadały wzdłuż ścian, przez co pokój przypominał egzotyczny namiot. Mosiężne lampki oliwne były takie same jak te, które widział we śnie.

Naprzeciwko drzwi stał bóg o głowie słonia. Ganeś. Teraz bez trudu przypominał sobie imiona i atrybuty. Ganeś był popularnym bóstwem, usuwającym przeszkody i patronującym początkom. Opiekunem sztuk, nauki i mądrości. Na jego ołtarzu leżał bukiet kwiatów tak wyschniętych, że trudno było rozpoznać ich gatunek.

Gdy Adam podniósł kwiaty, płatki opadły na podłogę. Jeśli Wharf wchodził tutaj tylko sprzątać, to bukiet musiał zostawić Adam - jako ofiarę przed wyjazdem do Szkocji. O co się modlił? O powodzenie dla swojego statku, czy o coś mniej oczywistego?

To pomieszczenie działało na niego kojąco, bardziej nawet niż ogród medytacyjny. Odwrócił się w prawo i rozpoznał Lakszmi, małżonkę Wisznu, boginię piękna, miłości i pomyślności. Lakszmi była esencją kobiecości, na jej cześć obchodzono Diwali, święto światła. Maria nie była podobna do ciemnowłosej bogini, ale miała w sobie tę samą kobiecą esencję.

Były tu też ołtarze Siwy Niszczyciela - tańczącego boga unicestwienia i odrodzenia, oraz Wisznu - najwyższej istoty stojącej ponad wszystkimi innymi. To były bóstwa z jego snu. Czuł, że wrócił do

194

domu. Odczuł to o wiele silniej niż wtedy, gdy wszedł do Ashton House. Obrócił się dookoła, a gruby dywan stłumił odgłos jego kroków.

To pomieszczenie odzwierciedlało sekretną, hinduską część jego osobowości. Kiedy siłą odebrano go matce i wywieziono do Anglii, żeby nauczył się, jak być księciem, instynktownie zrozumiał, że aby nie oszaleć, musi się wydawać Anglikiem. Nie był w stanie pozbyć się ciemnej skóry, ale mógł mówić jak lord, ubierać się jak lord i wykonywać stosowne zajęcia. Stąd eleganckie ubrania wiszące w sąsiednim pokoju. Czy ktokolwiek oprócz Wharfa widział to prywatne sanktuarium? Nie. Adam wiedział, że nawet przyjaciele, którzy potrafili rzucić wszystko i pojechać do

Szkocji, by szukać jego ciała, nie wiedzieli o istnieniu tego pokoju. Ta strona jego osobowości nie ufała nikomu oprócz kamerdynera, który miał własne powody, by trzymać język za zębami.

Zmagając się z myślami, których nie umiał sprecyzować, przesunął palcami wzdłuż mosiężnego kręgu ognia, który otaczał tańczącego Siwę. Musiał istnieć głęboki, skomplikowany związek między jego amnezją a tym, że tak starannie ukrywał część swojej natury. Nie umiał tylko wymyślić sposobu, żeby na powrót scalić swoją osobowość.

Przypomniawszy sobie, jak był z Marią w kościele, w Hartley. Tamte rytuały wydawały mu się równie znajome i krzepiące, jak to pomieszczenie. Wyszedł z kaplicy, zamykając za sobą drzwi. Wharf szcztokował ciemnoniebieski surdut w garderobie, choć ten wcale tego nie potrzebował.

- Czy uważam się za chrześcijanina? Lokaj spojrzał na niego dziwnie.

- Powiedział pan kiedyś, że jest równocześnie hindusem i chrześcijaninem, ale pana zdaniem większość ludzi nie zrozumiałaby tego.

Adam się roześmiał.

- Prawdopodobnie nie. Najlepiej zrobię, jeśli zachowam to dla siebie. Czy jesteś jedyną osobą, która wie o... mojej prywatnej świątyni?

- Tak sędę, proszę pana.

Ich spojrzenia spotkały się na chwilę, nim Adam odwrócił wzrok. Obaj mieli swoje sekrety i potrafili to uszanować.

- Rozumiem, że powinienem mieć na sobie surdut, kiedy wrócę do gości?

- Tak, proszę pana. Inne pańskie ubrania także są przygotowane. Wybrałem strój przedpołudniowy, ponieważ pańscy przyjaciele jeszcze nie mieli okazji się przebrać po podróży.

Już po chwili Adam prezentował się jak księżę Ashton - w nienagannie skrojonym surducie, kamizelce i spodniach. Musiał przyznać, że efekt wysiłków krawca był imponujący. Buty lśniły jak lustro. A po chwili Adam przekonał się też, że jego palce zapamiętały, jak należy wiązać krawat. Poczuł, że zna siebie nieco lepiej niż w chwili przybycia do domu.

- Jak trafić do moich gości?

- Pokażę drogę, proszę pana. Tego domu trzeba się nauczyć.

Z pomocą Wharfa Adam dotarł do niewielkiej jadalni niemal równocześnie z pozostałymi gośćmi. Maria śmiała się właśnie z czegoś, co powiedziała Julia. Wyglądała tak uroczo, że Adam miał wrażenie, jakby czyjaś ręka ścisnęła mu serce. Wzburzyło go jej kłamstwo, iż są małżeństwem. Ale hinduska świątynia stanowiła dowód, że on sam nie zawsze kurczowo trzymał się prawdy we wcześniejszym życiu. Wiedział, że było za wcześnie, by podejmować decyzje, które mogłyby zaważyć na całym jego życiu - zbyt wiele aspektów swojej egzystencji musiał jeszcze poznać. Ale gotów był przyjąć, że w stosownym czasie zwiąże się z Marią na zawsze. Uśmiechnął się do niej porozumiewawczo i wziął ją pod ramię.

- Zobaczymy, co ma do zaoferowania kuchnia Ashton House?

- Z pewnością coś pysznego - odparła szeptem, a oczy jej rozbliły, kiedy zobaczyła wyraz jego twarzy.

- Potrawy będą wyśmienite. Masz najlepszego kucharza w Londynie, Ash. -

Kirkland podał ramię Julii. - To będzie zadośćuczynienie za wszystkie te kolacje w drodze.

190

Holmes podchwycił spojrzenie Adama i wskazał w stronę jednego z końców stołu, podpowiadając księciu, gdzie powinien usiąść. Ten odsunął krzesło po swojej prawej stronie i zwrócił się szeptem do Marii:

- Musimy porozmawiać. Chciałbym ci później coś pokazać. Zamierzał zaprowadzić ją do sanktuarium, ponieważ jeśli ma ich

czekać wspólna przyszłość, Maria powinna poznać i zrozumieć również tę skrywaną część jego osobowości. Nie oczekiwał kłopotów. Maria była równie tolerancyjna, co piękna. Ich spojrzenia spotkały się na chwilę i z jej uśmiechu wyczytał to, czego nie można było publicznie ująć w słowa.

Adam już miał zasiąść do stołu, gdy do jadalni weszło troje ludzi. Jednym z nich był ten sam służący, który wcześniej otworzył drzwi przed Adamem. Tuż za nim pojawił się elegancko ubrany, jasnowłosy mężczyzna mniej więcej w wieku Adama oraz kobieta - ładna, ale wyraźnie od niego starsza. Adam wpatrywał się w zielone oczy przybysza. Nie tak ciemne jak jego, lecz niewątpliwie zielone. Czy to może być...?

- Pani Lawford i pan Lawford - oznajmił jednym tchem służący. Kuzyn i ciotka Adama - najbliżsi krewni, jakich miał. Na twarzy mężczyzny pojawił się uśmiech.

- Ashton, to naprawdę ty!

Podszedł do niego szybkim krokiem i chwycił za rękę.

- To ja, Hal, twój kuzyn - rzekł półgłosem.

- Nie byłem pewien. Dziękuję za potwierdzenie - odparł równie cicho Adam.

Uścisnął Halowi dłoń i pomyślał, że kuzyn wygląda, jakby naprawdę się cieszył ze spotkania.

Oczywiście Hal już wcześniej otrzymał wiadomość, więc miał czas, żeby się przygotować. Ale jeśli udawał, to był dobrym aktorem. Aby go wypróbować, Adam spytał:

- Nie jesteś zły, że nie odziedziczyłeś tytułu? Hal spochmurniał.

- Naturalnie chciałbym go nosić, ale dla mnie jest na to o wiele za wcześnie.

Wolałbym nacieszyć się kilkoma beztruskimi dekadami.

a potem odziedziczyć tytuł, kiedy ty będziesz miał same córki. To o wiele miłsza perspektywa. - Jego uścisk nie stracił mocy.

Matka Hala była wysoka. W jej jasnych włosach widać było nitki siwizny.

- Mój drogi chłopcze! Nie potrafię wyrazić, jaka to była cudowna niespodzianka dowiedzieć się, że żyjesz. - Nadstawiła policzek do pocałunku, choć w jej jasnoblękitnych oczach niewiele było ciepła.

- Hal nalegał, żebyśmy przyszli, od chwili, gdy usłyszał, że znowu jesteś w domu.

- Miło wrócić do domu, ciociu Georgiano. Mam nadzieję, że zjecie z nami lunch.

Zgodziła się, więc Adam polecił służbie przygotować dwa dodatkowe miejsca przy stole.

- Słyszeliście zapewne, że mam problemy z pamięcią. Nie pamiętałem, jak piękna jest moja ciotka - zagadnął, kiedy służący wyszedł i przy stole została tylko rodzina i przyjaciele.

Pod wpływem pochlebstwa jej spojrzenie złagodniało.

- Cieszę się, widząc cię w tak dobrej formie po wszystkim, co przeszedłeś. Mamy wielki dług wdzięczności wobec tu obecnych.

- Zrobili znacznie więcej, niż nakazywałoby poczucie obowiązku. - Położył dłoń na ramieniu Marii. - Pozwólcie, że przedstawię wam moich nowych przyjaciół. Panią Bancroft - wskazał Julię skinieniem głowy - i pannę Ciarke, które przyjechały z nami z północy.

- Zacisnął mocniej palce na ramieniu Marii. - Panna Ciarke i ja jesteśmy zaręczeni. Georgiana otworzyła usta ze zdumienia.

- Ashton, to niemożliwe! Jesteś zaręczony z moją córką, Janey!

26

Zaręczonyz Janey. Palce Adama wbijały się w ramię Marii. Słowa ciotki dudniły mu w głowie. Ciepłe spojrzenie Adama, jakie jej rzucił,

198

kiedy spotkali się przed jadalnią, dało jej nadzieję, że jest jeszcze dla nich przyszłość. Teraz ta nadzieja przepadła.

Adam i Janey dorastali razem. Kuzynka знаła go zatem tak, jak Maria nigdy nie miała okazji poznać. Postanowili się pobrać, a dżentelmen nie zrywa zaręczyn.

Nigdy.

- Dlaczego nikt mi o tym nie powiedział? - zawołał Adam głosem drżącym z wściekłości.

Hal uniósł brwi, zaskoczony, choć nie zdziwiony.

- Właściwie od lat się tego spodziewałem, chociaż uważam, że siostra powinna mi była powiedzieć, jeśli już do tego doszło. Wydwoje zawsze trzymaliście się razem. Myślałem, że chcesz poczekać do dwudziestych pierwszych urodzin Janey i wtedy się jej oświadczyć. To tylko kilka tygodni. - Hal się uśmiechnął. - Gratulacje! Nie mógłbym sobie życzyć lepszego szwagra.

- To prawda, początkowo zamierzałeś poczekać, Ashton - tłumaczyła Georgiana. - Ale kiedy przyszedłeś mnie prosić o błogosławieństwo, wyjaśniłeś, że wyjeżdżasz do Szkocji i dlatego postanowiłeś się wcześniej oświadczyć. - Uśmiechnęła się ciepło. - Nie chciałeś, żeby zakochała się w tym czasie w kimś innym.

- Rozumiem... - rzekł powoli Adam. Maria widziała, jak trudno mu było pogodzić się z myślą, że jest zaręczony z kobietą, której nawet nie pamięta. - A gdzie jest Janey? Dlaczego nie przyszła z wami dzisiaj?

- Była wniebowzięta, kiedy się oświadczyłeś - ciągnęła Georgiana. - Ma za sobą już dwa sezony w Londynie i nie chciała spędzać następnego bez ciebie, więc wyjechała do mojej siostry do Lincolnshire do czasu twojego powrotu. Zamierzałam urządzić wielki bal z okazji urodzin Janey i na nim ogłosić wasze zaręczyny, ale wtedy dostałam tę straszną wiadomość o twoim wypadku. - Twarz Georgiany spoważniała.

- Była zdruzgotana, kiedy napisałam jej, że zginąłeś. Postanowiła nie wracać do Londynu. Została w Lincolnshire, żeby cię oplakiwać w spokoju.

- Czy wie, że żyję? - spytał Adam.

193

- Napisałam do niej natychmiast po otrzymaniu listu od Master-sona, więc teraz zapewne już wie. Chciała jak najszybciej przyjechać, żeby się z tobą zobaczyć, ale chorowała. Pewnie dlatego się spóźnia.

- Mam nadzieję, że to nic poważnego. - Adam mówił nieswoim głosem.

- Zapadła na malarię. Pewnie złożyła się na to rozpacza i wilgoć z bagien. - Georgiana zmarszczyła brwi. - Martwiłam się tym, kiedy postanowiła jechać do Lincolnshire, ale Janey chciała spotkać się z ciotką i kuzynami. Moja siostra nie pozwoli jej wyjechać, zanim nie wydobrzeje na tyle, by dobrze znieść podróż. A to może potrwać kilka tygodni.

- Życzę jej szybkiego powrotu do zdrowia - zapewnił Masterson.

Georgiana spojrzała na Marię lodowatym wzrokiem. Najwyraźniej cieszyło ją, że córka zostanie księżną. Wyraz jej twarzy mówił jednoznacznie, że nie pozwoli, by cokolwiek stało temu na przeszkodzie.

- Jak pani widzi, panno Ciarke, nie może pani być zaręczona z Ashtonem.

Maria starała się zachować resztki godności.

- Oczywiście, Ashton i ja zdawaliśmy sobie sprawę, że może być z kimś związany i o tym nie pamięta. Wiesz, że życzę ci jak najlepiej, Ash. - Wydawało jej się, że mówiła spokojnie, ale i tak Masterson i Julia obserwowali ją z napięciem.

- Dziękuję - szepnął, a jego ręka zsunęła się z jej ramienia.

Niezręczną ciszę przerwało wejście służących z dodatkowymi nakryciami. Goście zasiedli do stołu i wniesiono pierwsze danie. Konwersację podtrzymywali głównie Masterson i Kirkland. Hal Lawford przychodził im niekiedy z pomocą. Żadna z pań nie odezwała się ani słowem, Randall siedział ze wzrokiem wbitym w talerz. Adam sprawiał wrażenie oszołomionego. Potrawy smakowały wyśmienicie, lecz Maria czuła się, jakby miała kamień w żołądku.

Lunch wydawał się ciągnąć w nieskończoność. Maria odczekała tylko tyle, żeby było to uprzejme. Wstała od stołu, tłumacząc, że

194

jest bardzo zmęczona po podróży i musi odpocząć. Kiedy wychodziła, odprowadziło ją zranione spojrzenie Adama. Chciałaby być bardziej samolubna. Wtedy mogłaby się cieszyć, że cierpi tak samo jak ona.

Co za szczęście, że udało jej się powstrzymać od płaczu, dopóki nie znalazła się w swoim pokoju.

Lunch zakończył się krótko po wyjściu Marii. Goście szykowali się już do wyjścia, gdy Adam poprosił na stronę Willa Mastersona.

- Te zaręczyny z Janey Lawford... Czy naprawdę mogłem poprosić ją o rękę?

- Nigdy nie dałeś do zrozumienia, że chciałbyś to zrobić, ale tak, to wydaje się możliwe - odparł Will. - Zawsze bardzo lubiłeś Janey. Wydawało mi się, że traktujesz ją raczej jak młodszą siostrę, ale uczucia się zmieniają, a ona z małego łobuziaka wyrosła na piękną młodą kobietę.

Adam przypomniał sobie sen, w którym obejmował szarooką młodą piękność. Czy to właśnie wtedy on i Janey się zaręczyli?

- Nikt nie wydawał się zaskoczony tą wieścią.

- Czułeś się z Janey lepiej niż z jakąkolwiek inną kobietą z towarzystwa. Jako jej prawny opiekun mogłeś uważać za niestosowne ujawnianie swoich uczuć, zanim nie będzie pełnoletnia - powiedział Will z namysłem. - Jeśli czekałeś, aż skończy dwadzieścia jeden lat, to tłumaczyłoby, dlaczego nie adorowałeś żadnej innej panny. Adam poczuł, jakby zatrzasnęła się za nim krata więzienia. Był zaręczony z kobietą, której nawet nie potrafił sobie przypomnieć. Obawiał się usłyszeć odpowiedź, ale i tak spytał.

- O ile pamiętam, mężczyźni nie wypada zrywać zaręczyn.

- Istotnie. Honorowy człowiek tak nie postępuje. - Masterson patrzył na niego współczująco. - Kiedy znowu spotkasz się z Janey, przypomnisz sobie, dlaczego chciałeś się z nią ożenić. To ciepła, czarująca, inteligentna młoda dama... - Zawiesił głos. - Gdybyś spotkał pannę Clarke, zanim oświadczyłeś się Janey, mogłoby być inaczej. Panna Clarke jest obdarzona podobnym ciepłem i inteligencją,

201

a prócz tego ma dojrzałość, której Janey jeszcze nie zdobyła. Niestety, los nie był dla ciebie łaskawy.

Za późno! Do diabła, powinien był nalegać na szybki ślub w Gretna Green!

Zanim Adam zdążył cokolwiek powiedzieć, podszedł do niego skromnie ubrany dżentelmen w średnim wieku.

- Wasza wysokość, jestem George Formby, pański sekretarz. Jeśli znalazłby pan czas dziś po południu, kilka pilnych spraw wymaga pańskiej uwagi.

Na tym musiał zakończyć pogoń za Marią. Obowiązki wzywały. A książe Ashton najwyraźniej zawsze stawał na wysokości zadania.

Doskonale zorganizowany Formby przedstawił Adamowi stos dokumentów, które wymagały jego akceptacji. Adam podpisał te, które były proste, pilne i nie budziły wątpliwości. Bardziej skomplikowane sprawy odłożył na później. Sekretarz cierpliwie odpowiadał na wszystkie jego pytania. Adam miał niejasne poczucie, że wszystkie te kwestie są mu znajome, lecz bez Formby'ego byłby zupełnie zagubiony.

To była wyczerpująca praca dla nich obu. Popołudnie miało się już ku końcowi, kiedy Adam oznajmił:

- Wystarczy jak na jeden dzień. Czy jest jeszcze coś, co wymaga natychmiastowej uwagi?

Formby sięgnął po jakieś papiery, ale cofnął rękę.

- Nic nie jest na tyle pilne, żeby nie mogło poczekać. I tak dużo pan zrobił jak na swój pierwszy dzień w domu. - Zebrał dokumenty, które podpisał Adam. -

Chciałbym powiedzieć w imieniu wszystkich, wasza wysokość, że cieszymy się, widząc pana żywego.

Adam potarł bolącą skroń.

- Dziękuję, Formby. I dziękuję za cierpliwość.

Sekretarz się uklonił i wyszedł. Adam zmęczony siedział przy biurku. Gabinet na parterze był przyjemnym pokojem z ciemną boazerią, bogatymi orientalnymi dywanami oraz mnóstwem książek i wygodnymi meblami. Adam miał ochotę się w nim zaszyć, szukając ciszy i spokoju.

196

Nie wiedział, co ze sobą zrobić. W czasie podróży miał nadzieję, że kiedy wróci do swojego prawdziwego życia, odzyska pamięć i poczucie przynależności.

Tymczasem czuł się raczej jak obcy, któremu kazano tu zamieszkać pod przymusem. Rozległo się ciche stuknięcie do drzwi.

- Proszę!

Serce w nim zamarło, gdy weszła Maria. Wstał i patrzył na nią wyglodniałym wzrokiem. Miała niemal normalny wyraz twarzy, choć stała oparta plecami o drzwi, jakby gotowa do natychmiastowej ucieczki.

- Przyszłam zapytać, czy któryś ze służących mógłby odprowadzić mnie do biura prawnika jutro rano - powiedziała głosem pozbawionym emocji. - Chciałabym jak najszybciej załatwić swoje sprawy i wrócić do domu.

- Nie ma powodu, żebyś spieszyła się z wyjazdem z Londynu

- rzekł ze ściśniętym gardłem. - Zawsze jesteś mile widziana w moim domu.

- Mam wszelkie powody, by wyjechać - odparła cicho. - Tutaj nie ma dla mnie miejsca.

Była mądra. Mądrzejsza niż Adam, ponieważ on niczego nie pragnął bardziej, niż mieć ją blisko przy sobie. Ale powiedzenie tego na głos byłoby niewłaściwe i tylko pogorszyłoby sytuację.

Starał się zachować obojętny ton.

- Oczywiście możesz zabrać służącego, ale dlaczego najpierw nie pošlesz wiadomości? Możesz się umówić i nie będziesz ryzykować, że pójdziesz do biura prawnika i go nie zastaniesz. - Uśmiechnął się.

- Użyj papeterii Ashton House. To zwróci jego uwagę.

Skrzywiła się.

- Nie znoszę wysługiwać się twoim nazwiskiem, ale to byłoby wygodne. Pan Granger do tej pory był dość niedbały. Nie odpowiedział na żaden z moich listów. Chociaż może jest chory i nie mógł pisać.

- To miłe, że bierzesz pod uwagę taką możliwość, ale wydaje mi się bardziej prawdopodobne, że jest po prostu niekompetentny - rzekł Adam. - Dobrze zorganizowany człowiek zatrudnia sekretarza

do załatwiania różnych spraw, kiedy choruje. Chciałabyś, żebym poszedł z tobą? To byłaby dla mnie prawdziwa przyjemność.

Rozważała przez chwilę tę propozycję, po czym skinęła głową.

- Może nie potraktować poważnie samotnej kobiety. Kiedy spotkam się z tym człowiekiem, zorientuję się, czy powinnam poszukać innego prawnika.

- Będę szczęśliwy, mogąc pomóc tobie czy pani Bankroft. - Uśmiechnął się smutno.

- Mam okazję wykorzystać moją uprzywilejowaną pozycję.

W odpowiedzi uśmiechnęła się do niego.

- Jedno, czego się nauczyłam, prowadząc moje nieuporządkowane życie, to bycia praktyczną. Jestem pewna, że wzbudisz niepokój w prawniku. A jeśli Burke kiedykolwiek pojawi się znowu, żeby zagrozić mi procesem, z przyjemnością popatrzę, jak się z nim rozprawisz. Dziękuję, wasza wysokość.

- Proszę, nie nazywaj mnie tak. - Westchnął ciężko. - Może być Adam, Ash lub Ashton, ale „wasza wysokość” brzmi absurdalnie.

- Dobrze, Ash - odwróciła się i sięgnęła do klamki.

Wolałby, żeby zwracała się do niego po imieniu. Ale to zapewne zabrzmiałoby zbyt familiarnie. Odczuwając potrzebę porozmawiania o ich sytuacji, powiedział z wahaniem:

- Kiedy się zastanawiałaś, czy nie jestem związany z jakąś kobietą, której nie pamiętam, naprawdę nie wydawało mi się to możliwe. Ale miałaś rację. Naprawdę, bardzo... bardzo mi przykro.

Maria była smutna, ale pokręciła głową.

- Mnie też, ale kiedy twoja ciotka powiedziała o zaręczynach, zrozumiałam, że postąpiliśmy mądrze, nie robiąc niczego pośpiesznie.

Działali pośpiesznie tamtego popołudnia w ogrodzie. I nie żałował tego.

- Jesteś bardziej wyrozumiała niż ja. Od razu zacząłem żałować, że nie pojechaliśmy do Gretna Green. Nic nie dałoby się zrobić, gdybym wrócił do Londynu żonaty.

- Mówisz tak, ponieważ nie pamiętasz Janey. Ale pomyśl, jak ona by się wówczas czuła. Znała cię niemal przez całe swoje życie

198

i zapewne równie długo kochała. Byłaby zdruzgotana, gdybyś wrócił z żoną. Twoja kuzynka będzie z pewnością lepszą partnerką dla ciebie. Wychowała się w twoim środowisku, zna twoich przyjaciół i wie, jak być księżną - dodała weselszym tonem. Adam westchnął.

- Może masz rację. Ale trudno czuć cokolwiek wobec obcej osoby. To ciebie znam i pragnę.

Zmrużyła oczy.

- Kiedy spotkaliśmy się przed jadalnią, patrzyłeś na mnie zupełnie inaczej.

- Bo zrozumiałem, że moje wcześniejsze życie nie było całkowicie uczciwe. I doszedłem do wniosku, że kłamałem znacznie częściej niż ty - wyjaśnił. - Chciałem cię prosić o wybaczenie. Miałem nadzieję, że będziemy mogli zacząć na nowo w tym samym miejscu, w którym skończyliśmy.

- Nie ma nic do wybaczenia. - Odwróciła wzrok, nie mogąc dłużej patrzeć mu w oczy. - Cieszę się, że cię poznałam, nawet jeśli nigdy więcej się nie spotkamy po moim wyjeździe z Londynu.

Te słowa raniły go boleśnie, ale miała rację. Jeśli związał się z inną kobietą. Byłoby z jego strony głupie i nieuczciwe spotykać się znowu z Marią.

Ale nawet jeżeli nie mógł spędzić reszty życia z Marią, chciał jej się z czegoś zwierzyć.

- Czy poszłabyś ze mną do mojego pokoju? Jest coś, co chciałbym ci pokazać. - Uśmiechnął się cierpko. - Wiem, że nie powinienem cię tam zabierać, ale mam najzupełniej uczciwe zamiary i sędzę, że może to być dla ciebie... interesujące.

- Ciekawość zawsze brała we mnie górę nad rozsądkiem - odparła z uśmiechem, który sprawił, że Adam chciał zapomnieć o Janey i swoich zobowiązaniach. - Prowadź, wasza wyso... Ash.

- Czy twój pokój jest dostatecznie wygodny? - spytał, gdy opuścili gabinet i wchodzili po schodach.

- To najlepszy pokój, w jakim kiedykolwiek mieszkałam. A wierz mi, gościłam w aż nazbyt wielu dworach. - Spojrzała na niego

z zaciekawieniem. - A co ty sądzisz o swoim domu? Wydaje ci się znajomy?

- Trochę. Ale miałem nadzieję, że po powrocie odzyskam chociaż część wspomnień.

- Gdy stanęli na szczycie schodów, gestem skierował ją na prawo. - Tymczasem czuję niepokój i przygnębienie. Do tej pory widziałem tylko jedno miejsce, które naprawdę do mnie przemawia. Właśnie tam cię prowadzę.

Otworzył drzwi do apartamentu, podszedł do biurka i wydobył klucz ze schowka. Nie starał się ukryć miejsca, w którym go chował. To był tylko drobny akt zaufania w porównaniu z tym, co za chwilę miał pokazać Marii.

- Wejdz do mojego schronienia. - Otworzył drzwi i gestem zaprosił ją do środka.

Otworzyła szeroko oczy ze zdumienia i obróciła się dookoła, wodząc zafascynowanym wzrokiem po posągach.

- To jest modlitwa, nie sztuka, jak sądzę. Skinął głową.

- Ujęłaś to znacznie lepiej, niż ja bym potrafił. Dotknęła wysuszonych kwiatów leżących przed Lakszmi.

- Zachowałeś w sercu wiarę z dzieciństwa.

- Czy oburza cię moje odrażające postępowanie? Jak widać, nie jestem porządnym angielskim dżentelmenem.

- Znasz anglikańskie modlitwy równie dobrze jak ja - powiedziała z namysłem. -

Sądzę, że stałeś się kimś więcej niż przeciętny angielski dżentelmen.

Odetchnął z ulgą.

- Nie byłem pewien, jak to przyjmiesz. Może nie powinno mnie obchodzić, co myślisz o moim hinduskim „ja”, ale... Nie chciałbym, żebyś czuła odrazę.

- Babcia Rose powiedziała mi dawno, dawno temu, że Romowie - Cyganie - pochodzą z Indii. Może jesteśmy bardzo dalekimi kuzynami. - Wskazała ręką Lakszmi. - Ty nie czułeś odrazy, kiedy powiedziałam ci o mojej cygańskiej krwi. Najwyraźniej oboje jesteśmy tolerancyjni.

200

- To bardzo nietypowe podejście - rzekł cicho. - Chciałabyś się dowiedzieć czegoś więcej o tych bogach?

- Tak, chętnie. - Uśmiechnęła się do niego.

Opowiadał jej o bóstwach, co pomagało mu kontrolować narastające pożądanie.

Kiedy wychodzili z pokoju, Maria zauważyła:

- Pamiętasz dużo rzeczy związanych z hinduskimi bogami. Ta część twojej pamięci pozostała nietknięta, jak widzę.

- Rzeczywiście! - stwierdził, zaskoczony. - Mam nadzieję, że to dobry znak. Sądzę, że pogodzenie się z hinduską stroną mojej natury będzie miało kluczowe znaczenie dla odzyskania pamięci. - Zamknął drzwi na klucz. - Zastanawiam się, czy Janey zaakceptuje tę część mnie, czy też będzie oburzona.

- Nie sądzę, żebyś się jej oświadczył, gdybyś nie wierzył, że jest tolerancyjna - rzekła Maria. - Może nawet już ją tu przyprowadziłeś.

- To ciekawa myśl. Zawsze wyprzedzasz mnie o krok. - Zmarszczył brwi, próbując sobie wyobrazić siebie i Janey w tym sanktuarium. - Nie wydaje mi się, żebym coś takiego zrobił, ale nie mogę ufać sobie całkowicie, skoro nie pamiętam nawet, jak wygląda moja narzeczona.

- A pamiętasz ją w ogóle?

- Tak mi się wydaje - powiedział z wahaniem. - Miałem przed oczami to, jak zarzucała mi ramiona na szyję i uśmiechała się radośnie. Być może właśnie wtedy się jej oświadczyłem.

- To bardzo prawdopodobne. - Twarz Marii znieruchomiała. Podeszła do drzwi prowadzących na korytarz. - Dziękuję, że mi to wszystko pokazałeś.

Wyraz jej twarzy podziałał na niego jak nóż wbity prosto w serce. Wkrótce Maria zupełnie zniknie z jego życia. Nie był w stanie znieść tej myśli. Dogonił ją, zanim zdążyła otworzyć drzwi.

- Mario...

Odwróciła się, z cierpieniem wypisanym na twarzy. Rzucili się ku sobie, całując się i obejmując jak szaleni. Wplótł palce w jej złociste włosy. Jej usta działały upajająco jak wino, a jej gorące ciało

207

dopasowało się idealnie do niego. Zapomniał o dzielących ich barierach, kiedy ją pieścił, całował i wdychał jej zapach. Maria... Jego zbawczyni i rozkosz, sedno jego życia. Chciał zaopiekować się nią na wieki i kochać z nią równie długo.

- Staram się postępować właściwie, Adamie - wyszeptała. - Ale to takie trudne.

Pragnę cię tak bardzo, ale nie mogę cię mieć.

Oparli się o drzwi. Płonąc z miłości i pożądania, pocałował ją w szyję.

- Jak to może nie być właściwe?

Jęknęła i wbiła palce w jego plecy. Chciał wziąć ją na ręce i zanieść do swojego łóżka. Ale wiedział, że Maria ma rację.

- To, co czuję do ciebie, jest czymś więcej niż pożądaniem. Ale... chodzi o honor.

- Nie możemy być dłużej razem. - Uśmiechnęła się niepewnie, odgarniając włosy do tyłu. Kiedy jej złote loki zdążyły opaść na ramiona? - Żadne z nas nie ma na to wystarczająco silnej woli.

- Nie możemy spędzać czasu sam na sam, ale możemy cieszyć się swoim towarzystwem przez ten krótki czas, jaki nam został. - Chciał zachować wspomnienia o Marii na mroczne dni, jakie nadejdą, gdy jej zabraknie. - Czy wybierzesz się ze mną rano na przejażdżkę? Zabierzemy ze sobą stajennego jako przyzwoitkę.

Westchnęła ze smutkiem.

- Gdybym miała choć odrobinę rozsądku, odmówiłabym. Ale udowodniłam już, że nie mam go w nadmiarze. Dobrze, jutro rano wybierzemy się na przejażdżkę. Ale dziś wieczorem zjem kolację w swoim pokoju. Nie sądzę, żebym potrafiła spokojnie siedzieć z tobą przy stole, po tym jak...

Wobec perspektywy jutrzejszej przejażdżki - czegoś, na co mógł czekać z utęsknieniem - mógł się na to zgodzić.

- Pozwól mi wyrzucić na korytarz. Lepiej, żeby nikt nie widział, jak wychodzisz z mojego pokoju.

Poprawiła fryzurę i przybrała obojętny wyraz twarzy.

- Cóż, zachowujmy przynajmniej pozory, skoro jest już za późno na co innego.

208

Otworzył drzwi i wyjrzał na zewnątrz. W pobliżu nie było nikogo. Wrócił do środka i dał jej znak ręką.

Gdy wychodziła, dotknął jej delikatnych jak babie lato włosów.

27

Maria dotarła do swego pokoju i rzuciła się na łóżko, cała drżąc. Czy byłoby lepiej, gdyby Adam nie wybaczył jej kłamstwa? Nie mogła znieść myśli, że właśnie teraz, gdy wszystko między nimi mogło się ułożyć, rozdzieliły ich zasady, których się nie łamie.

Przyszła jej do głowy niecna, zupełnie niepodobna do Sary myśl, że mogłaby podstępem skłonić go do małżeństwa. Ta myśl kusila, tak kusila. .. Ale dawne życie Adama wciąż było dla niego wielką niewiadomą. Byłoby głupotą wciągać go w coś, czego później mógłby żałować.

Nazajutrz wczesnym rankiem Maria usiadła z Julią przy herbacie i grzankach w ich wspólnym salonie. Później Julia pomogła przyjaciółce założyć ciemnobrązową amazonkę ze srebrnym wykończeniem. Adam jeszcze jej nie widział w tym stroju. Gdy Julia wyszła, Maria obejrzała uważnie swoje odbicie w lustrze. Nie przyniosłaby wstydu żadnemu księciu. Choć amazonkę podarowała jej pewna starsza dama wiele lat temu, dzięki zręcznym przeróbkom suknia wyglądała na nową i modną.

Mimo to nie pozwalała sobie zapomnieć o pochodzeniu amazonki. Dzięki temu czuła, jak wielki dystans dzieli ją od Adama. On jest księciem, a ona nosi używane ubrania. Do tego Adam jest zaręczony. Żyją w zupełnie innych światach. Starannie upchnęła niesforne pasmo włosów pod kapelusz. Była całkowicie spokojna. Mogła wybrać się na przejażdżkę po parku z mężczyzną, którego nigdy nie będzie miała.

Wyszła z pokoju i okazałymi schodami zeszła na dół. Adam już czekał. Powitał ją z wyraźnym zachwytem na twarzy.

14 - Lord bez przeszłości

209

Zastygła na moment, zdając sobie sprawę, że choć udaje jej się zachowywać pozorny spokój, to spojrzenie zdradza jej uczucia. Modliła się w duchu, żeby jej oczy spoglądały na Adama mniej wymownie, niż on patrzył na nią.

- Cudowny poranek na przejażdżkę - powitała go.

- Rzeczywiście. Spodobały mi się konie, które przygotował dla nas stajenny - odparł Adam. Podobnie jak Maria przyjął wystudiowaną swobodną postawę.

Wyszli z domu i skierowali się do stajni, rozmawiając o niczym. I bardzo starali się na siebie nie patrzeć.

Konie były istotnie piękne. Maria dosiadła wybranego dla niej kasztanowego wierzchowca, korzystając ze stopnia. Lepiej, żeby Adam jej nie pomagał. Zdała sobie sprawę, że powinna była odrzucić jego zaproszenie. Jednak za galopem, który pomógłby uwolnić rozpierającą ją energię, tęskniła niemal tak samo jak za Adamem.

Prowadzeni przez Murphy'ego, szczupłego, krzepkiego Irlandczyka, jechali do parku ulicami Mayfair. Maria czuła się już zupełnie swobodnie, kiedy dotarli do Hyde Parku. Późnym popołudniem Rotten Row byłoby wypełnione powozami, teraz jednak panowała tu niemal zupełna pustka.

- Ścigajmy się do końca Rotten Row! - zawołała do Adama.

Nie czekając na odpowiedź, popędziła szeroką, piaszczystą drogą. Wspaniale było czuć wiatr na twarzy. Och! Gdyby w ten sposób mogła uciec od wszystkich swoich problemów! Usłyszała śmiech Adama. Dogonił ją. Ramię w ramię pogalopowali wzdłuż Rotten Row.

Kiedy zbliżali się do końca drogi, zwolniła. Adam poszedł w jej ślady. Zawrócili i Maria poklepała kasztanowego konia.

- Masz naprawdę świetne stajnie, Ash.

- Jestem pod ich wrażeniem. Uważa się, że po prostu umiem oceniać konie, ale pewnie powinienem podziękować Murphy'emu. - Spojrzał na nią wzrokiem pełnym uwielbienia. - W tej amazonce wyglądasz wyjątkowo pięknie. Nie wszystkim blondynkom pasuje ciemny brąz.

210

- Wygląda na to, że wraca ci wycucie stylu - rzekła, ignorując jego wyrazy podziwu. - Czy przypominasz sobie coś jeszcze?

- Zupełnie, jakbym lepiej pamiętał rzeczy niż ludzi. - Westchnął. - Miałem nadzieję, że coś pobudzi moją pamięć i w jednej chwili wszystko do mnie wróci, ale teraz wydaje mi się to coraz mniej prawdopodobne.

- Być może stanie się tak, kiedy przyjedzie Janey - powiedziała Maria ze sztuczną obojętnością.

Adam wzruszył ramionami.

- Może. Zanim wrócimy do Ashton House, powinien się pojawić służący z wiadomością od twojego prawnika. Zakładam, że odziedziczyłaś wszystko jako jedyna spadkobierczyni ojca, nawet jeśli nie zostawił oficjalnego testamentu.

- Prawdopodobnie tak, ale testament wszystko by uprościł. Wiem, że ojciec zamierzał go spisać, ale nie mam pojęcia, czy zdążył to zrobić, zanim... Przed śmiercią. - Zastanawiała się, czy kiedykolwiek będzie w stanie myśleć bez bólu o jego śmierci.

- Nic nie zastąpi straty rodziców, ale przynajmniej ojciec zostawił cię w dobrej sytuacji finansowej - pocieszał ją Adam.

- To prawdziwe szczęście - odparła, uśmiechając się znowu. -I jestem za to wdzięczna. Teraz jestem panną Ciarke z Hartley, a to dodaje pewności siebie. Jechali wzdłuż Rotten Row niespiesznie, jakby żadne z nich nie chciało, żeby przejażdżka dobiegła końca. Murphy dyskretnie został w tyle. Mimo to Maria miała świadomość, że Adam jest bardzo blisko i że ich czas się kończy.

Zaczęli się pojawiać inni jeźdźcy. Jakiś dżentelmen w wojskowym mundurze cwałował w ich stronę na gniadym koniu, a nieco dalej kilku mężczyzn kłusowało bez większego pośpiechu. Trudno było uwierzyć, że ten park znajduje się w samym środku Londynu. Drzewa po prawej stronie osłaniały ich od ulic miasta, a z lewej kwakały kaczki pływające na spokojnej wodzie Serpentine.

- Proszę pana! - zawołał nagle Murphy. - Między drzewami jest jakiś człowiek ze strzelbą! Proszę uciekać!

Maria odwróciła głowę i dostrzegła odbłysek światła na długiej lufie wycelowanej w ich stronę. Adam popędził naprzód, żeby znaleźć się między Marią a strzelcem i strzelił z bicia nad zadem jej konia.

Wierzchowiec podskoczył jak spłoszony kot, kiedy huk wystrzału rozdarł poranną ciszę. Maria starała się utrzymać w siodle, a tymczasem Adam dogonił ją i jechali ramię w ramię.

Szybko odzyskała równowagę. Zerknęła przez ramię i zobaczyła, że Murphy z pistoletem w dłoni galopuje w kierunku drzew. Również dżentelmen w mundurze pędził w tamtą stronę.

Usłyszała drugi strzał. Pocisk przeleciał tuż obok nich. Pochylili się nad grzywami galopujących koni. Przejechali pół Rotten Row, nim Adam zwolnił.

- Teraz jesteśmy już poza zasięgiem strzału.

Z wyrazu jego twarzy wywnioskowała, że wolałby nie uciekać, kiedy inni ścigają strzelca. Postawił jej bezpieczeństwo ponad pragnieniem ścigania zabójcy.

- Co za szalowiec strzela do nieznajomych w parku?

- Nie wiem. - Dotknął ramienia i na jego palcach zobaczyła krew.

Maria wstrzymała oddech, widząc powiększającą się szkarłatną plamę na jego białej koszuli.

- Adamie, ty krwawisz! Spojrzał ze zdumieniem na palce.

- Nie zauważyłem tego, dopóki mi nie powiedziałaś. Boli mnie ramię, ale nie czułem postrzału.

Przerażona, zeskoczyła z siodła.

- Zsiądź, żebyśmy mogła cię obejrzeć.

Skrzywił się i posłusznie zeskoczył na ziemię. Pomogła mu zdjąć surdut z prawego ramienia. W koszuli była dziura i mnóstwo krwi. Rozerwała materiał i zobaczyła, że kula drasnęła go w szczyt ramienia.

- Nie będzie tak źle, o ile nie wda się zakażenie. Po wyczyszczeniu i zaaplikowaniu odrobiny proszku z bazylii powinno się szybko zagoić.

206

- To nieprzyjemne. - Zerknął na ranę. - Nie przepadam za oglądaniem własnej krwi.

- Ja też nie mogę powiedzieć, żeby mi lubił patrzeć na twoją krew. - Złożyła w kostkę chusteczkę, po czym rozwiązała i zdjęła Adamowi fular. Dobrze, że był na tyle długi, iż mógł służyć jako bandaż.

- Kto by pomyślał, że moda może się okazać tak praktyczna - stwierdził Adam lekkim tonem. Skrzywił się, kiedy Mana przycisnęła opatrunek do rany.

- Wliarf nie będzie zachwycony dziurą w surducie. Zawiązała z przodu węzeł na fularze, po czym pomogła Adamowi włożyć surdut, aby krew i rana mniej rzucały się w oczy.

- Będzie zadowolony, że żyjesz. Kilka cali niżej i byłbyś martwy. Dołączyli do nich Murphy i nieznajomy w mundurze.

- Nie udało nam się złapać tego łotra, proszę pana - powiedział stajenny zsiadając z konia. - Wybrał sobie miejsce na skraju parku i mógł natychmiast wmieszać się w tłum na ulicach. - Zmienił się na twarzy, widząc opatrunek. - Jest pan ranny?
- To tylko draśnięcie, Murphy. Dziękuję, że ścigałeś tego łajdaka.
- Wharf kazał mi pana pilnować - wyjaśnił stajenny.
Adam skinął głową, jakby te słowa potwierdziły coś, co przyszło mu do głowy.
- Jesteś jego przyjacielem z wojska.
- Tak proszę pana - odparł stajenny nieco nieufnie.
- Dziękuję, że obaj troszczycie się o mnie.
Mężczyzna w mundurze, siwowłosa i prosty jak struna, powiedział:
- To była strzelba Bakera. Rozpoznałem jej odgłos. Murphy skinął potakująco głową.
- Broń piechoty, a ten gnojek cholernie dobrze strzelał. Miał pan dużo szczęścia, proszę pana. Och, proszę mi wybaczyć mój niewyparzony język, panienko - dodał, przypominając sobie o obecności Marii.
- Trudno byłoby nie zgodzić się z twoją oceną. - Maria zerknęła w stronę, gdzie zniknął strzelec. - Sądzę, że pora wracać do Ashton House i wezwać chirurga.

- Zgadzam się. - Adam zarzucił surduta na ramię, prawie nie krzywiąc się przy tym z bólu.

- Jestem Ashton, a to panna Ciarę - zwrócił się do wojskowego. - Dziękuję panu za przepędzenie tego łajdaka, zanim zdążył zrobić coś gorszego.

Bystre szare oczy mężczyzny o ogorzalej od wiatru twarzy przyglądały się Adamowi badawczo.

- Czyżby księżę Ashton? Niedawno wróciłem do kraju po wielu latach służby w Indiach. Wiele o panu słyszałem, ale kiedy dotarliśmy do Londynu, powiedziano mi, że niedawno zginął pan w katastrofie parowca w Szkocji.

- Byłem ranny, ale ocalałem. Dopiero wczoraj wróciłem do Londynu.

- Miło mi widzieć pana wśród żywych - zapewnił stary wojak z nieodgadnionym wyrazem twarzy. - Jestem John Stillwell.

- Generał Stillwell z Majsuru, proszę pana! - wykrzyknął Murphy. Stillwell skinął głową.

- Tak mnie nazywano. Teraz przeszedłem w stan spoczynku.

Z jego skromnych słów wcale nie wynikało, że jest bohaterem wojennym, o którym Maria od lat czytała w gazetach. Nic dziwnego, że rzucił się w pogoń za zamachowcem.

Choć sytuacja była niezmiernie interesująca, wołała nie ryzykować dalszej rozmowy w miejscu, gdzie strzelec mógł ich wypatrzeć.

- Bardzo dobrze, że obaj panowie się tu znaleźliście, ale teraz pora wracać. Murphy, czy mógłbyś mi pomóc dosiąść konia?

Murphy podszedł bliżej i splótł palce, aby mogła się oprzeć przy wsiadaniu. Adam dosiadł swego konia, starannie ukrywając ból.

- Generale Stillwell, byłbym panu niezmiernie wdzięczny, gdyby zachował pan dyskrecję w sprawie tego incydentu. Nie mam ochoty stać się bohaterem kolejnych plotek. Powrót z zaświatów jest wystarczająco dramatyczny.

- Oczywiście. - Stillwell dosiadł własnego konia. - Za pozwoleniem, czy mógłbym złożyć panu wizytę? Znałem w Indiach pańskiego ojca.

208

- Będzie pan mile widziany - odparł z uśmiechem Adam. - Wie pan, gdzie znajduje się Ashton House?

- A czyż wszyscy tego nie wiedzą? - spytał generał z nutą rozbawienia. - Z przyjemnością zobaczę się z panem znowu, Ashton.

Z wyrazem zamyślenia na twarzy zawrócił konia i ruszył przed siebie.

- Może wrócimy do domu inną drogą? Tak na wszelki wypadek - zaproponowała Maria.

Murphy pokiwał głową z aprobatą.

Adam i Murphy wcale nie byli zaskoczeni atakiem, choć mógł się zakończyć śmiercią.

Coś było nie tak. Maria zamierzała się dowiedzieć co.

Kiedy Adam wracał do Ashton House z Marią i Murphym, stwierdził, że stajenny cały czas uważnie obserwuje otoczenie, wypatrując potencjalnego niebezpieczeństwa. Zupełnie jak żołnierz albo ochrona osobista. Gdyby nie czujność Murphy'ego, zamach mógł się udać.

Pomysł, że jakiś zakonspirowany wróg doprowadził do eksplozji na statku, wydawał mu się nieprawdopodobny, ale ostry ból w zranionym ramieniu był dotkliwie rzeczywisty. Przeciwnika należy znaleźć i powstrzymać, inaczej Adam musiałby spędzić resztę życia, ukrywając się w czterech ścianach.

Maria doprowadziła go do porządku na tyle, żeby tłum wystraszonych służących nie rzucił się ku niemu ledwie weszli do domu.

- Adamie, żaden z was nie wydawał się zaskoczony tym, że ktoś do ciebie strzelał w samym środku Londynu. Czy jest coś, o czym mi nie mówisz? - spytała, kiedy już znaleźli się w holu.

Maria miała prawo wszystkiego się dowiedzieć.

- Moi przyjaciele sądzą, że ktoś próbuje mnie zabić - odparł. -Dotąd miałem co do tego wątpliwości, ale teraz jestem skłonny przyznać im rację.

Maria pobladła.

- Dlaczego ktoś chciałby to zrobić?

215

- To dobre pytanie. Gdybym tylko umiał na nie odpowiedzieć. Być może dlatego, że moja obmierzła krew jest hańbą dla brytyjskiej arystokracji. Nikt nie ma lepszej teorii. Holmes, czy mógłbyś wezwać chirurga? Miałem drobny wypadek w parku - zwrócił się do lokaja, który właśnie do nich podszedł.

Holmes wytrzeszczył oczy ze zdumienia, widząc plamy krwi, których surdut nie zakrywał całkowicie.

- Zrobię to natychmiast, wasza wysokość. Kamerdyner pobiegł sprowadzić pomoc.

- Biorąc pod uwagę to, że mogę być celem zabójcy, im szybciej wrócisz na północ, tym lepiej. Mogłaś dzisiaj zginąć. - Poczul dreszcz na samą myśl o tym. - Nie zniósłbym, gdyby coś ci się przytrafiło.

- Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł. Nie mam zamiaru wrócić do domu i czekać na wieść, że księżę Ashton został zamordowany - rzekła z napięciem w głosie.

- Nie dojdzie do tego - zapewnił ją, starając się, by jego głos zabrzmiał przekonująco. - Teraz, kiedy już wiem, że mam wroga, wykorzystam wszystkie swoje możliwości, żeby znaleźć tego nikczemnika.

Nie chciał się wdawać w szczegóły, bo nie miał pojęcia, w jaki sposób to zrobi. Zerknął na stosik listów leżących na lśniąącym stoliku. Podniósł jeden z nich.

- Odpowiedź od twojego prawnika - podał kartkę Marii. Złamała pieczęć i przebiegła wzrokiem po kilku liniijkach tekstu.

- To od jego asystenta. Pisze, że pana Grangera nie ma w mieście, ale oczekują dzisiaj jego powrotu, więc umówił mnie na jutrzejsze przedpołudnie.

Przypuszczam, że nieobecność pana Grangera wyjaśnia, dlaczego nie dostałam od niego odpowiedzi.

- Nie mogę się doczekać, żeby usłyszeć, co będzie miał do powiedzenia, kiedy złożymy mu wizytę.

Maria spojrzała na Adama ze zmarszczonymi brwiami.

- Pojedziemy w zakrytym powozie bez herbu - wyjaśnił. - Nie zamierzam stać się łatwym celem.

210

- Zgodziła się, ale na jej twarzy wciąż malował się niepokój. Nie mógł jej o to winić. On sam był zirytowany i nieco przestraszony. Ale nie miał ochoty spędzić reszty życia w ukryciu.

Spojrzał na listy i zauważył, że jeden z nich został zaadresowany pismem, które wydało mu się znajome. Złamał woskową pieczęć i rozłożył kartkę, by się przekonać, że list napisała lady Agnes Wester-field.

Mój najdroższy Adamie!

Brak słów, które mogłyby opisać radość, jaką poczułam, gdy dostałam list Mastersona zawiadamiający mnie, że żyjesz. Porządni ludzie zdarzają się tak rzadko, że trudno przeboleć stratę jednego z nich.

Masterson pisze, że rany, które odniosłeś, wpłynęły na twoją pamięć. Próbowałam sobie wyobrazić, jak dziwnie musisz się czuć, nie poznając własnego życia, lecz bez powodzenia. To musi być wyjątkowo przykre.

Rozmawiałam z panem Richardsem, chirurgiem, który połatał tak wielu moich uczniów, włącznie z Tobą. Ma on pewne doświadczenie w leczeniu urazów głowy i twierdzi, że nie sposób powiedzieć, czy i kiedy pamięć wróci, ale mimo to czuję się spokojna.

Jeśli nigdy nie przypomnisz sobie wcześniejszych lat, wtedy zaczniesz zupełnie nowe życie, co nie będzie do końca złe. Każdy z nas ma przeżycia, o których wolałby zapomnieć. Wprawdzie nie będziesz zaczynał jako dziecko, którym opiekują się troskliwi rodzice, lecz masz przyjaciół. A oni zrobiliby dla Ciebie wszystko. Mnie także możesz zaliczyć do ich grona.

Czułam ogromną pokusę, żeby przyjechać i spotkać się z Tobą, ale jeden z moich nowych chłopców przechodzi trudny okres i naprawdę nie powinnam zostawiać go samego. Zjawię się w Londynie najszybciej, jak będę mogła. Możesz traktować to jako obietnicę albo groźbę.

W dzieciństwie przeżyłeś wielkie zmiany i dostosowałeś się do nich znakomicie. Teraz także Ci się uda.

Z najserdeczniejszymi życzeniami

Lady Agnes Westetfield

Kiedy czytał list, słyszał w głowie ciepły, kobiecy głos, a przez jego umysł przemykały różne obrazy. Na początku wyraźne wspomnienie

- patrzył z góry na wysoką, ładną kobietę, która zachowywała się tak, jakby było dla niej czymś najzupełniej naturalnym rozmawianie z chłopcem siedzącym na drzewie i ściskającym zaniedbanego kundla. Przyjrzał się dokładniej psu i stwierdził, że przyjaciele mieli rację. Pierwsza Bhanu była najbrzydszym psem, jakiego ziemia nosiła, ale też najbardziej ukochanym. Lady Agnes to rozumiała.

W jego głowie zaczęły się pojawiać kolejne wspomnienia. Nauka, dyscyplina, pocieszenie. Pamiętał, jak lady Agnes tuliła go w ramionach, kiedy otrzymał list od prawników Ashtonów zawiadamiający go

o śmierci matki. Dała mu ciepło, którego tak rozpaczliwie potrzebował.

I nikomu nie zdradziła, że płakał. Te wspomnienia były bolesne.

Maria chwyciła go mocno za ramię i poprowadziła do najbliższych drzwi.

- Poczekajmy na chirurga w małym salonie.

Zaprowadziła go na sofę. Usiadła obok i popatrzyła na niego z z troskaniem.

- Co się stało? Wyglądałeś jak rażony gromem. Co to za list? Zdał sobie sprawę, że nieświadomie pociera bolącą głowę. Opuścił rękę.

- To korespondencja od lady Agnes Westerfield. Dzięki niej przypomniałem sobie sporo rzeczy ze szkolnych lat. To był swego rodzaju cios, ale pożyteczny.

- Jak cudownie! - Wzięła go za rękę, a jej dotyk podziałał na niego kojąco. -

Przypomniałeś sobie coś jeszcze? Może jak pojechałeś do Szkocji testować nowy statek parowy?

Zastanawiał się przez chwilę, w końcu pokręcił głową.

- A coś z dzieciństwa w Indiach?

Próbował cofnąć się myślami do tamtych czasów, lecz nie znajdował niczego. Jej pytania pomogły mu jednak skoncentrować się na tych wspomnieniach, które odzyskał.

- Pamiętam przede wszystkim szkołę i przyjaciół. To, jak się spotkaliśmy, jak rozwijała się nasza przyjaźń.

- Potrafisz przywołać wspomnienia ze szkoły w logicznym porządku?

212

- Sprawdźmy... - Ściągnął brwi, przedzierając się przez dżunglę wspomnień. -

Pamiętam spotkanie z lady Agnes, podróż do jej domu, do Kent, i spotkanie z innymi chłopcami, kiedy przyjechali. Lekcje. Psoty. Wakacje i święta spędzane z kuzynami. - Teraz wyraźniej zobaczył Janey, która była naprawdę uroczym dzieckiem. To wspomnienie sprawiło, że poczuł się nielojalny, więc postanowił zmienić temat.

- Wszystkie te obrazy pochodzą ze szkolnych lat, ale wydają się stosunkowo kompletne.

Uśmiechnął się, wspominając, jak każda z przyjaźni rozwijała się z biegiem lat - mozaika radości, smutków, a niekiedy konfliktów. Wcześniej był zaskoczony faktem, że Masterson, Randall i Kirkland pojechali aż do Szkocji, żeby szukać jego

ciała. Teraz zdał sobie sprawę, że on zrobiłby to samo dla każdego z nich. Byli bardziej braćmi niż przyjaciółmi.

Wyraźnie przypomniał sobie, jak cisnął Randalla na drugi koniec pokoju w czasie jednej z lekcji *kalaṅppayattu*, które dawał pozostałym chłopcom. Randall złamał wtedy rękę. Śmiał się mimo bólu i prosił, żeby Adam nauczył go później tej sztuczki. Richards, miejscowy chirurg i człowiek, którego nie sposób było wyprowadzić z równowagi, opatrzył złamanie. Niezliczone obrazy związane z każdym z jego przyjaciół - a Adam pamiętał je wszystkie! Łącznie z tym, co przeżył razem z Wyndhamem i Ballardem, dwoma pozostałymi kolegami ze szkoły.

- To brzmi obiecująco - powiedziała Maria z namysłem. - Skoro w jednej chwili odzyskałeś sporą część wspomnień, inne fragmenty mogą się pojawić z podobną łatwością.

- Być może cały sekret polega na znalezieniu właściwego klucza

- stwierdził. - Lady Agnes okazała się kluczem do moich wspomnień z czasów szkolnych.

- Janey może być kluczem do późniejszych lat - zasugerowała Maria, siląc się na obojętność.

Do pokoju wszedł zaniepokojony Wharf.

- Wasza wysokość, czy jest pan ranny?

Maria wstała. Jej dłoń wysunęła się z palców Adama.

- Zostawię cię pod opieką kamerdynera. Chirurg powinien wkrótce przybyć. Miałeś dzień obfitujący w wydarzenia.

Próba zabójstwa i odzyskanie sporej części wspomnień... Tak, rzeczywiście obfitujący w wydarzenia. Ekscytowało go odzyskanie tak wielu wspomnień. Być może przypomni sobie także coś, co pozwoli mu odgadnąć, kto próbuje go zabić. Tylko tak trudno było patrzeć, jak Maria odchodzi.

28

Maria czuła się lepiej, kiedy opuszczała pokój, nie patrząc na Adama. Zanim uczyniła to po raz ostatni przed wyjazdem z Londynu, być może zdążyła nabrać w tym doświadczenia. Nawet nie rzuciła się na łóżko w swoim apartamencie, ale niemal na oślep przeszła do saloniku, który dzieliła z Julią i zwinęła się w fotelu. Przyjaciółki nie było, więc Maria miała święty spokój.

Czy to kobiety są kluczem do przeszłości Adama? Lady Agnes otworzyła wielkie drzwi i Maria przypuszczała, że widok Janey Lawford może podziałać podobnie. Kolejne części swojej przeszłości Adam odnalazł w sanktuarium przylegającym do jego sypialni. Wkrótce odzyska dawne życie.

Nie będzie jej już potrzebował i właśnie tak powinno być. Od ich spotkania minęło zaledwie kilka tygodni. Wróci do domu i zorganizuje sobie życie jako panna Ciarę z Hartley. A kiedy stanie się stara i siwa, czas, który spędziła z Adamem, będzie się wydawał jedynie maleńką zmarszczką na jeziorze jej życia.

Miała jednak pewność, że nie zapomni ani jednej chwili.

Trwała w stanie otępienia, dopóki do salonu nie wpadła rozpromieniona Julia.

- Mano! Tak się cieszę, że cię widzę! Wizyta u mojej babki była cudowna. Im dłużej rozmawiałyśmy, tym wydawała się silniejsza. Bardzo się cieszę, że zdecydowałam się na ten wyjazd.

214

Maria otrząsnęła się z zamyślenia, które niebezpiecznie zaczynało przypominać użalanie się nad sobą.

- Ty sama wyglądasz pięć lat młodziej - powiedziała ciepło. - Opowiedz mi o swojej babce.

Julia spoważniała.

- Jest mądra i miła. I zawsze mnie akceptowała, nawet kiedy reszta rodziny mnie potępiła. Nie wiem, jak poradziłabym sobie bez niej.

- Właśnie po to są babcie - rzekła z nostalgią Maria. - Moja babcia Rose tak samo mnie traktowała, nawet kiedy byłam niesforna.

Julia z szelestem sukni usiadła naprzeciwko niej.

- Czy przejażdżka z Ashtonem była przyjemna?

- Aż do chwili, kiedy ktoś do niego strzelił - odparła cierpko Maria. - Nie został poważnie ranny, ale to nie był najlepszy początek dnia.

Widząc pytanie w oczach Julii, Maria opowiedziała, co się wydarzyło w parku.

- Wygląda na to, że jak na tak miłego człowieka ma wyjątkowo niebezpiecznych wrogów - zauważyła Julia. - Ty także mogłaś zostać ranna. Albo zginąć.

Maria westchnęła.

- Nic nie będzie mi groziło, kiedy wyjadę z Londynu. A to nastąpi już za kilka dni. Mam nadzieję, że Ash także będzie bezpieczny.

- Będzie. Jest potężny i inteligentny. I otaczają go przyjaciele.

- Oby to wystarczyło. - Myśl o Adamie, martwym, zimnym i nieruchomym, rozdarła jej serce. Zdała sobie sprawę, że zaciskała pięści, i rozluźniła mięśnie. Wpadł jej do głowy pomysł tak grzeszny, że nie powinna nawet wypowiadać go na głos, ale jeszcze raz cnotliwa strona jej natury, czyli wyimaginowana Sara, musiała ustąpić.

- Julio... Wiesz, jak kobieta może uchronić się przed ciążą? Przyjaciółka zamrugowała gwałtownie, lecz poza tym nie dała po sobie poznać, czy pytanie było dla niej szokujące.

- Znam jedną czy dwie metody. Nie są absolutnie pewne, ale zazwyczaj działają. - Na jej twarzy pojawił się cień uśmiechu. - Kobiety

221

najczęściej przychodzą do mnie właśnie w tym celu. Zwłaszcza mężatki, które mają za dużo dzieci. To kobiety zawsze musiały się martwić o to, czy będą miały dzieci.

- A jaki jest najlepszy sposób? - Maria spojrzała na swoje dłonie, znowu zaciśnięte w pięści. Jeśli Julia zapyta, po co jej ta informacja, chyba zemdleje ze wstydu.

Ale przyjaciółka nie musiała pytać.

- Gąbka nasączona octem zwykle jest skuteczna. - Spokojnie i bez emocji opowiedziała, jak należy jej użyć. - Prawdę mówiąc, mam ze sobą kilka gąbek. Nigdy nie wiadomo, kiedy znajdzie się kobieta w potrzebie. Dać ci jedną?

- Poproszę - odparła Maria ledwie słyszalnym szeptem.

Julia wstała, by pójść po gąbkę. Wcześniej jednak delikatnie położyła Marii rękę na ramieniu.

- Jesteś pewna, że wiesz, co robisz?

- Być może tego nie zrobię. - Maria czuła, jak wbija sobie paznokcie w dłoń. - Ale... mogłabym żałować do końca życia, gdybym nie spróbowała.

- To brzmi przekonująco.

- Czy jesteś zainteresowana wielebnym Williamsem? - spytała nagle Maria.

- Wielkie nieba, nie! - wykrzyknęła Julia, unosząc brwi ze zdumieniem. - Miałam już jednego męża i nie potrzebuję następnego. Masz moje pozwolenie, żeby flirtować z nim, ile ci się podoba po powrocie do Hartley.

Maria zdobyła się na błądy uśmiech.

- Być może tak zrobię. Jest miły i przystojny, a kiedy wrócę do domu i znowu zacznę nienagannie cnotliwe życie, może być jedynym odpowiednim mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkałam.

Julia się roześmiała.

- Jeśli pokażesz się w londyńskim towarzystwie, panowie będą się zbierać wokół ciebie jak pszczoły przy miodzie.

- Nie zamierzam dać się użądlić. — Skrzywiła się. Przyjaciółka spoważniała.

216

- Wolałabyś, żeby Ash wylądował na innym brzegu?

- W żadnym wypadku - odparła bez zastanowienia. - I nie żałuję, że się w nim zakochałam. - Właśnie powiedziała to po raz pierwszy na głos. - Może będę miała złamane serce, ale wytrzymam. I nawet lubię pana Williamsa. Być może pewnego dnia poczuję do niego coś więcej.

Kiedy Julia wyszła, Maria zaczęła się zastanawiać, czy zdobędzie się na odwagę, żeby użyć gąbki i uwieść Adama. I czy, gdyby spróbowała, udałoby się jej. Jeśli dobrze pamiętał swoją narzeczoną, honor nie pozwoli mu zdradzić przyszłej żony. Ale jeśli Janey była dla niego tylko mglistym zobowiązaniem... Cóż, to zupełnie inna sprawa.

Janey będzie miała go zawsze. Maria zadowoli się jedną, jedyną nocą.

Rankiem miała się spotkać się z prawnikiem, więc po śniadaniu, które zjadła w swoim pokoju, poszła do stajni za domem. Adam stał już przy niewielkim, dość niepozornym zakrytym powozie i rozmawiał z Murphym.

- Czy ten wehikuł był już wcześniej w wozowni Ashton House, czy został sklecony od wczoraj? — spytała z rozbawieniem.

- Sklecony. - Adam się uśmiechnął. - Rozmawiałem wczoraj z Murphym i powiedziałem mu, czego potrzebuję. I proszę, oto stał się cud.

Maria parsknęła śmiechem.

- Dobra robota, Murphy. Ten pojazd bez trudu zniknie na ulicach Londynu.

- Zwłaszcza że Ashton House ma tylną bramę - dodał Adam. Ufajmy, że ten łajdak nie ma kolegów, którzy obserwują wszystkie wyjścia.

- Ten powóz wjechał przez bramę dziś rano. Wygląda, jakby należał do jakiegoś kupca - rzekł Murphy. - Nikt się nie domyśli, że wyjeżdża nim książę.

Murphy był najwyraźniej utalentowanym opiekunem, ale kiedy pomagał jej wsiąść do powozu, Maria pomyślała, że wolałaby, żeby jego talenty okazały się niepotrzebne. Zajęła miejsce zwrócone do

tyłu, żeby nie siedzieć obok Asha. Im większy dystans, tym lepiej, a w tym małym powozie było raczej ciasno, nawet jeśli oboje pasażerowie robili wszystko, by się nie dotknąć.

Powozził sam Murphy, ubrany porządnie, lecz w sposób nierzucający się w oczy. Kiedy jechali przez ogród do tylnej bramy, Maria zauważyła kilku skromnie ubranych mężczyzn chodzących wzdłuż murów.

- Masz strażę?

- To weterani. Mój sekretarz na to nalegał. Po zmierzchu będzie ich więcej.

Maria próbowała się odprężyć na nierównym siedzeniu.

- Niezbyt miły sposób na życie.

- Mam nadzieję, że to nie potrwa długo. - Adam westchnął. - Chciałem zwolnić strażników, ale w domu jest wielu ludzi, włączając ciebie. Nie wybaczyłbym sobie, gdyby kogoś spotkała krzywda z powodu mojej bez troski. - Wyglądał przez okno na ulicę. Tłok robił się większy, w miarę jak zbliżali się do City, starej londyńskiej dzielnicy kupców i finansistów. - Pewne środki ostrożności mają sens, ale nie sądzę, żeby można było całkowicie uchronić się przed zdeterminowanym zamachowcem.

- Na szczęście strzelby często chybają, a jeśli zostaniesz zaatakowany bezpośrednio, będziesz mógł się bronić - zauważyła pragmatycznie. - Wciąż wspominam z rozrzewnieniem, jak cisnąłeś Burke'a na drugi koniec salonu. Uśmiech Adama sprawił, że chciała się pochylić i go pocałować. Nie zrobiła tego, lecz przyszło jej do głowy, że od dłuższego czasu nie widziała, żeby Adam się uśmiechał.

- Wspominałeś, że przyjaciele powiedzieli ci, iż jesteś w niebezpieczeństwie. Skąd ten wniosek?

Uśmiech zniknął mu z twarzy. Pokrótce opisał, co ustalili na temat wybuchu na „Enterprise”.

- Jeśli ktoś chce cię zabić, a nie ma żadnego oczywistego motywu, być może przyczyną jest niechęć wobec twojego hinduskiego pochodzenia.

224

- A może kogoś obraziłem i tego nie pamiętam. Może prowadziłem rozwiązłe drugie życie, o którym nie wiedzieli przyjaciele ani rodzina, i narobiłem sobie wrogów... - Wzruszy! ramionami. - Nie interesują mnie przyczyny, ale to, jak powstrzymać tego człowieka.

- Masz rację. - Maria się uśmiechnęła. - Nie potrafię sobie wyobrazić, że mógłbyś prowadzić rozwiązłe drugie życie.

- Ja też nie - przyznał. - Za mało pamiętam na temat rozwiązłości, żeby wiedzieć, co mogłem robić.

Spojrzeli na siebie i wybuchnęli śmiechem. Maria zakryła usta dłonią i wyjrzała przez okno, rozmyślając o tym, jak wspólny śmiech zbliża ludzi.

Miała nadzieję, że on i Janey będą się śmiać razem.

Wysiadając z powozu, zauważyła, że biuro pana Grangera mieści się w przeciętnej okolicy, ani bardzo bogatej, ani bardzo biednej. To miało sens. Ojciec chciał zatrudnić człowieka kompetentnego, ale za rozsądną cenę.

Murphy został w powozie, a Adam otworzył przed nią drzwi. Biuro robiło wrażenie schludnego, chociaż młody asystent siedział przy biurku zaszypanym papierami.

Zerwał się z krzesła z uśmiechem.

- Panna Ciarke, jak sądzę?

Zniknął i wrócił po krótkiej chwili. Jakiś głos zawołał za nim:

- I przygotuj herbatę dla naszych gości!

Maria zastanawiała się, czy sama panna Ciarke zasługiwałaby na herbatę. Gdy weszła do biura, a Adam tuż za nią, pan Granger pospieszył im naprzeciw i przywitał się ciepło z Marią. Był budzącym zaufanie mężczyzną o siwych włosach. Spojrzał wprawdzie z zaciekawieniem na Adama, lecz nie wyglądało na to, żeby zamierzał się przed nim płaszczyć.

- Proszę usiąść - powiedział, wskazując dwa krzesła ustawione naprzeciwko jego masywnego biurka. - Miło mi w końcu panią poznać, panno Ciarke. Ojciec wiele opowiadał o pani i pani biegłości w interesach. Czy on także jest w Londynie?

Maria zamarła.

15 - Lord bez przeszłości

225

- Czyżby pan nie wiedział, że nie żyje?

- Wielkie nieba, nie! - wykrzyknął wstrząśnięty Granger. - To musiało się zdarzyć całkiem niedawno?

Przełknęła ślinę, czując się podobnie jak wtedy, gdy otrzymała wiadomość o śmierci ojca. Widząc jej wzburzenie, Adam odpowiedział:

- Minęło już kilka tygodni. Pan Clarke był w drodze do Londynu, gdy został napadnięty i zabity przez rozbójników. Powiedziano nam, że został pochowany w jakimś kościele w Hertfordshire.

- Pan Clarke odwiedził mnie jakieś dwa miesiące temu - powiedział powoli prawnik.

- Mówił, że rozważa wprowadzenie zmian w testamencie, i zamierzał wkrótce wrócić w tej sprawie, ale od tamtej pory go nie widziałem. Nie przyszło mi do głowy, że mógł go spotkać taki los.

- Wyjaśnił, dlaczego chce zmienić testament? - spytała zaskoczona Maria. - Jestem jego jedyną spadkobierczynią. Czy to ma jakiś wpływ na moje prawo dziedziczenia?

- Nie powiedział, co było przyczyną tej decyzji - odparł prawnik. - A ponieważ poprzedni testament pozostał niezmieniony, dziedziczy pani wszystkie jego doczesne dobra.

- Skoro niedawno wszedł w posiadanie Hartley Manor, być może chciał dodać jakieś zapisy dla służby - zasugerował Adam.

- Możliwe, chociaż nie wspominał mi o tym. Często działał pod wpływem impulsu. Maria w końcu odzyskała jasność myśli.

- Dostałam od pana list potwierdzający jego śmierć, panie Granger.

- To niemożliwe - rzekł bez chwili namysłu. - Dzisiaj po raz pierwszy usłyszałem o śmierci pani ojca.

- List był napisany na pańskim papierze firmowym. Twarz prawnika znieruchomiała.

- Nie jestem kłamcą, panno Ciarke. Adam uznał, że powinien interweniować.

- Papier mógł zostać skradziony albo sfalszowany. Masz ten list ze sobą, Mario?
226

- Nie sądziłam, że będę go potrzebować. Przypuszczałam, że zrezygnuję z usług pana Grangera, ponieważ napisałam do niego kilka razy i nie dostałam odpowiedzi. Pan Granger zmarszczył brwi.

- Nie dostałem żadnych wiadomości od pani, panno Clarke. Odpowiedziałbym natychmiast. Wiem, że Hartley Manor leży w jednej z najodleglejszych części Anglii, ale Poczta Królewska z pewnością tam działa.

- Rzeczywiście, działa. - Adam spojrzał na Marię. - Poczta dociera do Hartley. W większości wiosek urząd pocztowy mieści się w jakimś sklepie. Jeśli tak jest w Hartley, to czy George Burkę mógł przekupić właściciela sklepu, żeby ten przechwytywał listy adresowane do ciebie?

- To byłoby przestępstwo! - wykrzyknął pan Granger.

- Oczywiście - zauważył Adam. - Ale George Burke wydaje się zdolny do czegoś podobnego.

Maria aż wstrzymała oddech, gdyż do głowy przyszła jej pewna możliwość.

- Gdyby tak było, listy od mojego ojca również mogły do mnie nie docierać. Być może ojciec żyje!

W oczach Adama pojawiło się współczucie.

- Być może. Lecz nie ma go w Hartley znacznie dłużej, niż się spodziewałaś.

Zdała sobie sprawę, że Adam ma rację. Poza tym był jeszcze złoty pierścień ojca, który dał jej Burke. To wskazywało, że ojciec naprawdę nie żyje. Wstała niepewnie z krzesła.

- Proszę mi wybaczyć, panie Granger. Muszę to wszystko przemyśleć.

Obaj mężczyźni wstali.

- Naturalnie, panno Clarke - rzekł prawnik. - Proszę mnie zawiadomić, jeśli będę mógł w jakikolwiek sposób pomóc rozwiązać tę zagadkę. - Zawahał się. - Jeśli nie znajdzie się jednoznaczny dowód śmierci pani ojca, nabędzie pani prawa do Hartley Manor dopiero za siedem lat.

- Rozumiem - powiedziała oszołomiona. Adam wziął ją pod rękę.
- Jeśli dowie się pan czegoś użytecznego, panie Granger, proszę wysłać wiadomość dla panny Clarke do Ashton House - poprosił.

Marii udało się panować nad sobą, dopóki nie znaleźli się w powozie i nie ruszyli w stronę Ashton House.

Zaczęła drżeć i odwróciła się do Adama, który wziął ją w ramiona.

Nadzieja sprawiała ból.

29

Adam trzymał Marię w objęciach, dopóki się nie uspokoiła, żałując, że nie może zrobić nic więcej, by ukoić jej ból. W połowie drogi do Ashton House Maria odsunęła się od niego.

- Pogodziłam się ze śmiercią ojca. A teraz... już sama nie wiem, co myśleć.

- Wydaje mi się prawdopodobne, że Burke sfałszował list od Grangera. Pewnie się dowiedział, kto jest prawnikiem twojego ojca, kiedy załatwiali sprawę przekazania Hartley Manor. Myślę też, że mógł mieć na poczcie w Hartley współpracownika, który zatrzymywał twoje listy i nie wysyłał ich do Londynu. To wszystko jednak nie tłumaczy, dlaczego twój ojciec nie wrócił.

Maria westchnęła.

- Wiem, że najpewniej masz rację. Ale jeśli został ranny albo zachorował i nie mógł podróżować? To mogłoby spowodować tak duże opóźnienie. Może... może właśnie wrócił do Hartley i jest zaskoczony, że mnie tam nie ma. - Głos jej się załamał. - To wszystko nie daje mi spokoju.

Adam wziął ją za rękę.

- Nawet najgorsze wyjaśnienie jest lepsze od niepewności. Nie łatwiejsze do zaakceptowania, ale lepsze.

222

- Chyba masz rację. - Skinęła głową. - Ale co mam teraz zrobić? Jak znaleźć człowieka, który zaginął, a być może nic żyje?

- Wyślę ludzi na poszukiwanie twojego ojca - rzekł stanowczo Adam. - Wiemy, że dotarł do Londynu, ponieważ odwiedził Grangera. Spisz wszystko, co wiesz, o jego podróży. Kiedy opuścił Hartley, kiedy zamierzał wrócić, jak mógł podróżować: konno, dyliżansem... Wszystko, co wiesz albo czego się domyślasz. Opisz też wygląd i zwyczaje ojca. Czy są jakieś miejsca albo osoby, które mógłby odwiedzić, będąc w okolicach Londynu?

Perspektywa podjęcia działań sprawiła, że na twarzy Marii pojawił się wyraz napięcia.

- Wszystkie te informacje przygotuję jeszcze dzisiaj. Kiedy spotkam Julię, zapytam ją, co sądzi o ludziach prowadzących urząd pocztowy.

Uścisnął jej dłoń ostatni raz i puścił.

- Dowiemy się prawdy o twoim ojcu.

- Odnalezienie Burke'a mogłoby nam w tym pomóc.
- Uwierz mi, wytropienie tego łajdaka zajmuje jedno z pierwszych miejsc na mojej liście.

Usatysfakcjonowana przeniosła się z jego siedzenia na przeciwległe. Adam po raz pierwszy poczuł zadowolenie z tego, że jest nieprzyzwoicie bogatym człowiekiem. Użyje wszelkich środków, by pomóc Marii.

Kiedy wrócili do Ashton House, Maria była już spokojna. Samolubnie miał nadzieję, że zagadka zniknięcia ojca zatrzyma ją jeszcze kilka dni w Londynie.

Kiedy Janey wróci z Lincolnshire, sytuacja stanie się nie do zniesienia dla Marii, lecz teraz jej obecność w domu dawała więcej przyjemności niż bólu.

Na spotkanie wyszedł im kamerdyner.

- Ma pan gości, wasza wysokość. - Holmes podał mu elegancki bilet wizytowy. - Generał Stillwell, jego żona i córka czekają na pana w małym salonie.

Generał nie tracił czasu. Adam przez chwilę zastanawiał się dość cynicznie, czego może od niego chcieć Stillwell. Może chodzi o córkę

czekającą na zamążpójście. Ale ten człowiek wykazał się odwagą, ścigając zamachowca, a jeśli zamierzał skorzystać z wpływów księcia, to zdecydował się podjąć ryzyko i poprosić. Adam pomyślał, że powinien zapytać Formby'ego, jakie właściwie ma wpływy i jak korzystał z nich w przeszłości. Spojrzał na Marię.

- Chciałabyś zobaczyć się ze Stillwellem?

- Nie zdążyłam mu podziękować, więc to byłaby dobra okazja. - Uśmiechnęła się. Wszedł za Marią do salonu i... zabrakło mu tchu.

Ledwie zauważył wysoką sylwetkę Stillwella i młodą dziewczynę przy oknie. Jego uwagę przykuła przede wszystkim kobieta, która wstała, patrząc na niego z niepewnością i nadzieją. Była to piękna, czarnowłosa kobieta z jego snów. Miała na sobie wspaniałe, haftowane szkarłatne sari. To niemożliwe!

Uśmiechnęła się nieznacznie, jakby niepewna, jak zostanie przyjęta.

- Darshan?

Była jedyną osobą, która nazywała go drugim imieniem. Przez jego umysł niczym błyskawice przelatywały wspomnienia, jak wtedy, gdy dostał list od lady Agnes, lecz tym razem było to uczucie tysiącokrotnie bardziej intensywne. Przypomnił sobie swoje dzieciństwo, ojca, długą podróż do Anglii.

Nie tylko najwcześniejsze lata, ale również okres po skończeniu szkoły. Czekał z nadzieją na moment, kiedy zaleją go powracające wspomnienia, lecz teraz czuł się oszołomiony i wręcz przytłoczony ich nadmiarem.

Maria dotknęła jego ramienia, co przywróciło mu poczucie rzeczywistości.

- Adamie, dobrze się czujesz?

Udało mu się opanować na tyle, że zdobył się na niepewny uśmiech.

Jakiż to dziwny dzień, dla niego i dla Marii. Oboje dowiedzieli się, że rodziców, których uważali za utraconych, być może wcale nie stracili. Jakaś jego część chciała uciekać przed rozdzierającym serce

224

bólem, lecz nie mógł tego zrobić, widząc przed sobą prawdziwy cud. Wyciągnął rękę, obawiając się, że uległ złudzeniu.

- Mama?

Rozpromieniła się i chwyciła jego dłonie. Jej uścisk był ciepły i mocny. Wziął ją w objęcia, myśląc o wszystkich nocach, które przeplakał z tęsknoty za nią. Teraz ona płakała, wtulając twarz w jego ramię. Była niższa niż w jego snach, ale poznałby ją nawet na końcu świata po zapachu perfum, korzennym, egzotycznym aromacie nieznanym w Anglii. I była jeszcze piękniejsza, niż zapamiętał.

Z bliska widział drobne zmarszczki w kącikach oczu i coś w jej spojrzeniu, co zdradzało, że niejedno przeszła. Zdał sobie sprawę, że musiała być niemal dzieckiem, kiedy wyszła za jego ojca.

- Mówiono mi, że nie żyjesz - powiedział zdławionym głosem. Generał Stillwell parsknął.

- Oczywiście. Wyrываяć cię z objęć matki, władze wmawiały ci, że umarła. Chodziło o to, żeby cię oderwać od twoich indyjskich korzeni. Dla twojego własnego dobra, naturalnie.

„Dla twojego dobra”. Adam mógł sobie wyobrazić, że jego opiekunowie zdecydowali się powiedzieć coś takiego, święcie przekonani, że wiedzą lepiej, co jest najlepsze dla małego księcia o niepokojąco mieszanej krwi.

Matka cofnęła się o krok, mrugając oczami, by ukryć łzy.

- Przepraszam za to - powiedziała płynną angielszczyzną o uroczym akcencie.

- Myślę, że taka okazja usprawiedliwia łzy - rzekła łagodnie Maria. - Może wszyscy powinniśmy usiąść. Poproszę, żeby podano herbatę.

Matka posadziła Adama obok siebie na sofie, Maria usiadła z boku i obserwowała go spokojnie, na wypadek gdyby jej potrzebował. Adam dziękował niebiosom za to, że Maria jest przy nim i może go wspierać w czasie tej powodzi emocji i wspomnień.

Wtedy, wśród zamętu w umyśle, pewna myśl przemknęła mu przez głowę.

- Czy jest pan moim ojczymem?

231

Stillwell skinął głową.

- Jak powiedziałem w parku, przyjaźniłem się z pańskim ojcem. Lakszmi napisała do mnie, prosząc o pomoc, kiedy władze jej pana odebrały, ale byłem na wojnie. Zanim wróciłem, pan był już w drodze do Anglii. Powiadomili nas tylko, że zostanie pan wychowany stosownie do swojej pozycji społecznej.

- Zupełnie jakby obcy ludzie mogli lepiej wiedzieć, jak należy wychowywać mojego syna! - oburzyła się Lakszmi, nie wypuszczając dłoni Adama. Miała szarozielone oczy, co wyglądało niezwykle w połączeniu z jej śniadą cerą. - Zawsze marzyłam o tym dniu, ale myślałam, że nigdy nie nadejdzie. Kiedy przyjechaliśmy do Londynu i usłyszałam, że nie żyjesz... - Zadrżała.

- Czasami myślę, że Lakszmi wyszła za mnie tylko po to, żebym zabrał ją do Anglii, aby mogła pana odszukać - rzekł czule Stillwell.

Ciepłe spojrzenie, jakim obdarzyła męża, zaprzeczało tym słowom.

- Miałam dużo szczęścia, wybierając mężów. Twoja siostra także nie narzekała.

- Moja siostra? - powtórzył osłupiały. Choć wspomnienia rozsadały mu głowę, siostry wśród nich nie było.

Matka gestem wskazała stojącą przy oknie młodą kobietę, która z napięciem obserwowała całą scenę.

- Oto twoja siostra, lady Kiri Lawford. Byłam w ciąży, kiedy umarł twój ojciec. Nie powiedziałam o tym władzom, bojąc się, że ją także mi odbiorą.

- Kiri. To piękne imię - rzekł, zastanawiając się, czy będzie w stanie znieść kolejny wstrząs. Jego nowa siostra wyglądała jak... on sam. Ciemne włosy, zielone oczy, wyższa od matki. Była ubrana po europejsku i nie rzucałaby się w oczy w żadnym angielskim salonie, mimo subtelnej aury egzotyki, kojarzącej się z dalekimi krajami. Podobnie jak matka, była piękną.

- Zawsze chciałem mieć siostrę. - Wstał i podszedł do niej. - Ale nie przypuszczam, żebyś ty chciała mieć starszego brata. Domyślałem się, że bracia potrafią być potworami.

226

Uśmiechnęła się do niego i przewróciła oczami.

- Na szczęście, mój bracie, nie było cię w pobliżu i nie mogłeś mi dokuczać, kiedy byłam małą.

- Żałuję, że mnie nie było, Kiri - rzekł cicho. Jej uśmiech zniknął.

- Ja także żałuję - szepnęła.

Te słowa poruszyły najczulsze struny w jego duszy. Wziął ją za rękę.

- W takim razie teraz będziemy musieli się nauczyć być bratem i siostrą, lady Kiri. Kiedy ścisnął jej dłoń, odezwał się generał.

- Masz też przyrodniego brata i przyrodną siostrę. Thomasa i Lucię Stillwellów.

Tak oto Adam ze zdumieniem dowiedział się, że ma całkiem sporą rodzinę.

- Czy oni są w Londynie? Stillwell skinął głową.

- Tak, ale nie chcieliśmy nachodzić cię całą gromadą.
- Poza tym - wtrąciła Kiri - to dość niesforne stworzenia. Widząc ich, mógłbyś zacząć się zastanawiać, czy chcesz się do nas przyznawać.
- Kiri! - rzekła surowo matka.
- Nie mogę się doczekać, kiedy ich poznam - powiedział z uśmiechem Adam. Lecz nie dzisiaj. Dotknął blizny na głowie.
- Czuję się oszołomiony.
- Ashton odniósł ranę głowy w wyniku eksplozji, która omal go nie zabiła. Jeszcze nie do końca odzyskał pamięć - wyjaśniła Maria.
- Poza tym wczoraj został postrzelony. - Stillwell wstał z fotela. - Nie zostaniemy na herbacie, ale musieliśmy się przekonać, czy przyjmiesz matkę i siostrę.
- Sądziście, że mógłbym postąpić inaczej? - spytał z oburzeniem Adam.

- Nie można było tego wykluczyć - odparł szczerze Stillwell. - Wszystko zależało od tego, na ile prawnikom i opiekunom udało się wmówić ci, że powinieneś się wstydić swojego pochodzenia.

- Nie udało im się. Zjecie ze mną jutro kolację? Cała rodzina, z Lucią i Thomasem. - Do tego czasu powinien dojść do siebie na tyle, by przyjąć ich z całą radością, na jaką zasługują. - Mam nadzieję, że zostaniecie jakiś czas w Londynie?

- Być może na zawsze. - Matka wzruszyła ramionami. - Wszystkie moje dzieci są w połowie Anglikami. Mają prawo poznać swoje dziedzictwo. - Przyjrzała mu się, przechylając głowę na bok. - Tęskniłeś za Indiami? A może jesteś zadowolony, że wywieziono cię do Anglii?

Nigdy nie zadawał sobie tego pytania i udzielenie na nie odpowiedzi wymagało chwili zastanowienia.

- I jedno, i drugie. Tęsknię za Indiami, ale cenię przyjaciół, których tutaj zdobyłem.

- Jego wzrok powędrował ku Marii.

Maria wstała, wyraźnie zatroskana.

- Ash jest zbyt dobrze wychowany, by o tym mówić, ale jeszcze nie odzyskał sił po wypadku. Potrzebuje odpoczynku.

- Oczywiście. - Matka pogładziła go po policzku z promiennym uśmiechem. - Nie wyglądasz dobrze. Odpocznij. Wystarczy, że wiem, iż jutro znowu cię zobaczę.

Udało mu się zachować panowanie nad sobą, kiedy się żegnali. Ale gdy Maria poszła odprowadzić gości, zwinął się w kłębek na sofie i ukrył twarz w dłoniach.

Tyle dobrych rzeczy wydarzyło się dzisiaj. Dlaczego tak bardzo cierpiał?

30

Kiedy Stillwellowie czekali na swój powóz, matka Adama posłała Marii czarujący uśmiech. Nic dziwnego, że urzekła już dwóch mężów.

228

- Przepraszam, nie przedstawiono nas sobie.

- Tyle się dzisiaj działo - rzekła Maria, myśląc o tym, jak niewiele może powiedzieć o swoim miejscu w życiu Adama. - Jestem Maria Clarke. Morze wyrzuciło Ashtona na brzeg w mojej posiadłości, a ja go znalazłam. Początkowo nie pamiętał nawet, kim jest, ale powoli wraca do zdrowia. Przyjaciele ze szkoły go znaleźli i zaoferowali się zawieźć moją przyjaciółkę, panią Bancroft, i mnie do Londynu.

Ashton zaprosił nas, byśmy zatrzymały się w jego domu.

Lakszmi rozbliły oczy.

- Czy jesteście zaręczeni?

To pełne nadziei pytanie zabolalo.

- Nie, jest zaręczony ze swoją kuzynką, Janey Lawford. Jestem pewna, że wkrótce się poznacie.

Generał przyjął to do wiadomości, lecz obie panie wyglądały na zdumione. Maria ucieszyła się, kiedy powóz Stillwellów podjechał, i nie musiała kontynuować tej rozmowy.

Pożegnawszy się, zawróciła i podeszła do Adama. Jego nowo odnaleziona rodzina sprawiała miłe wrażenie i z pewnością przyniesie mu dużo radości. On jednak wyglądał na bliskiego załamania, i to bynajmniej nie ze szczęścia.

Kiedy weszła do salonu, był zgięty wpół, jakby z bólu, i dyszał ciężko. Usiadła obok i położyła mu rękę na plecach.

- Wyglądasz, jakbyś cierpiał męki piekielne. Jego usta wygięły się w słabym uśmiechu.

- Trafne określenie.

- Czujesz fizyczny ból? Psychiczny?

Wziął głęboki, urywany oddech, jakby zastanawiając się, co odpowiedzieć.

- Jedno i drugie. Blizna na głowie boli paskudnie, ale cierpienie psychiczne jest o wiele gorsze. Odzyskałem wiele wspomnień, być może wszystkie. Teraz cisną mi się one w głowie, walcząc o miejsce. Ostateczny efekt będzie dobry, ale w tej chwili... ledwie to wytrzymuję.

Nic dziwnego, że był wycieńczony.

- Dasz radę dojść na górę do swojej sypialni? Odetchnął jeszcze raz, już nieco spokojniej. Wstał z sofy.

- Tak. Fizycznie nic mi nie dolega. Po prostu topię się w nadmiarze szczęścia.

- Cały twój świat się zmienił, a zmiany bywają bolesne. - Wzięła go pod rękę i poprowadziła na schody. Gdy już znaleźli się w jego pokojach, wyjęła spod szuflady biurka ukryty klucz i otworzyła drzwi do sanktuarium.

Westchnął głęboko.

- Skąd wiedziałaś? Tak, masz rację. Potrzebuję teraz spokoju i medytacji.

Przyłączysz się do mnie?

Szczęśliwa, że nie odtrąca jej towarzystwa, weszła do sekretnego pomieszczenia.

Niemal natychmiast poczuła wypełniający ją spokój i zdała sobie sprawę, że potrzebowała tego nie mniej niż on.

Nie zauważyła wielkich poduszek włożonych za postument, dopóki Adam ich nie wyjął. Usiadła bokiem najednej z nich. Adam rozsiadł się wygodnie obok niej - przyszło mu to łatwiej, dzięki długiej praktyce i temu, że miał na sobie specjalnie skrojone ubranie.

Wziął ją za rękę, zamknął oczy i zaczął powoli, głęboko oddychać. Maria poszła za jego przykładem i przekonała się, że dzięki temu wzburzone emocje powoli się uspokajają. Adam pomoże jej poznać prawdę o losie ojca, a ona pogodzi się z nią, jakakolwiek będzie.

Po długiej chwili milczenia ścisnął jej rękę.

- Głowa wciąż mnie boli, ale z chaosu zaczyna się wyłaniać porządek. Dziękuję. Otworzyła oczy i zobaczyła, że choć wygląda na wyczerpanego, znowu przypomina siebie.

- Nie potrafię sobie wyobrazić, jak musiałeś się czuć, gdy się dowiedziałeś, że twoja matka żyje i że masz rodzinę, o której istnieniu nie wiedziałeś.

- To wspaniałe. - Uśmiechnął się. - Dzisiaj przydarzył mi się cud, ale ty znów żyjesz w niepewności. To niesprawiedliwe.

- Nawet jeśli mój ojciec w cudowny sposób nie wróci z zaświatów, miałam go przy sobie przez wszystkie te lata, kiedy dorastałam.

230

Ty nie miałeś matki przez ponad dwadzieścia lat. Myślę, że to się równoważy.

- Miałem lady Agnes. - Zmarszczył brwi. - Jeden list od niej przywrócił mi znaczną część pamięci, a spotkanie z matką jeszcze więcej wspomnień, które teraz szaleją w mojej głowie. To było niezmiernie poruszające przeżycie. Jakby próbować iść w czasie trzęsienia ziemi, nie wiedząc, na ile można ufać gruntowi pod stopami.

- Sądysz, że odzyskałeś wszystkie wspomnienia? - Było to bardziej neutralne, niż pytanie, czy pamięta, jak zakochał się w Janey Lawford i poprosił ją o rękę.

- Trudno mi powiedzieć, czego nie pamiętam - odparł cierpko. - Ale kiedy już udało mi się odzyskać spokój w czasie medytacji, starałem się uporządkować

wspomnienia i wydają mi się kompletne. W każdym razie do ostatnich miesięcy. Pamiętam, jak pracowałem nad planami parowca i szykowałem się do podróży do Szkocji, ale od jesieni aż do chwili, gdy wylądowałem w Hartley, mam lukę.

Maria zrezygnowała z silenia się na obojętność.

- Nie pamiętasz swoich zaręczyn? Pokręcił głową.

- Widzę tylko wcześniejszą scenę, kiedy trzymam Janey w ramionach. - Odwrócił wzrok. - Zawsze... bardzo ją lubiłem.

Mimo iż ujął to najogólniej, jak się dało, jego słowa i tak zabolały. Miała nieprzyjemne przeczucie, że z tej strony nie powinna oczekiwać żadnych cudów.

Janey była jego bliską przyjaciółką przez wiele lat, młodą kobietą, którą zobowiązał się poślubić. Całe szczęście, że Marii udało się ukryć swoją reakcję.

- Pamiętasz cokolwiek, co mogłoby wskazać, kto próbuje cię zabić?

- Najmniejszego śladu krwiożerczych wrogów ani rozpustnego życia. - Wolną ręką wskazał posągi hinduskich bogów, z drugiej nie wypuszczając jej dłoni. - Wygląda na to, że to jest jedyne sekretne życie, jakie mam.

Co jeszcze warto byłoby ustalić?

- Hal Lawford najbardziej skorzystałby na twojej śmierci. Przypominasz sobie cokolwiek, co mogłoby wskazywać, że jest w to zamieszany?

- O ile pamiętam, zupełnie nie umie kłamać i nie ma najmniejszych skłonności do kręactwa - odparł Adam. - Trudno sobie wyobrazić, żeby to on próbował mnie zabić.

- Ludzie czasami nas zaskakują. - Jaki kamuflaż byłby lepszy niż udawanie szczerego i uczciwego jak Hal? Być może kiedy minie zamęt, jaki masz w głowie po wszystkich tych wydarzeniach, przypomnisz sobie coś więcej - stwierdziła.

- Możliwe. - Wstał, pomógł jej się podnieść i skierował się ku wyjściu. - To dość dziwne i zarazem cudowne uczucie, przeszukiwać swój umysł i znajdować coś oprócz pustych, odpowiadających echem korytarzy. Niestety, lady Agnes miała rację, pisząc, że są rzeczy, o których wolelibyśmy zapomnieć.

- Na pewno zdarzały ci się złe rzeczy, ale czy ty zrobiłeś coś złego?

- To, co mi się przydarzyło, jest częścią tego, kim jestem. Ale to, co robiłem... Z tym trudniej się zmierzyć... - Zawiesił głos i milczał przez chwilę, nim odezwał się ponownie. - Kilka lat temu byłem na wielkim przyjęciu w pałacu. Był tam też pewien dżentelmen z Indii, przypuszczalnie dyplomata. Wszyscy Anglicy go ignorowali. Powinienem był podejść do niego i zagadnąć. Ale nie zrobiłem tego. Nie chciałem, żeby ludzie zauważyli, że z nim rozmawiam, i przypomnieli sobie o mojej nieczystej krwi.

Maria się uśmiechnęła.

- Z jednej strony to drobny incydent. Ale patrząc z innej, było naruszeniem zasad uprzejmości i zdradą tego, kim jesteś.

- Dokładnie. - Potarł bliznę, znowu wyglądając na bliskiego załamania. - Myślę, że musi być dla ciebie nużące ciągle opiekowanie się mną. Niezależnie od tego, ile warte są moje wspomnienia, pamiętam, że przed eksplozją na statku zawsze byłem wręcz nieprzyzwoicie zdrowy.

232

Pomyślała o jego smukłym, silnym ciele i uwierzyła w to bez trudu.

- Znowu tak będzie. Za rok wspomnisz ten czas jak ciekawy sen. - Zakładając, że wcześniej nie zostanie zamordowany. - Chcesz, żeby z tobą została?

Pokręcił głową.

- Teraz chciałbym odpocząć. Mam nadzieję, że mój umysł odzyska spokój i porządek. Chociaż może zbyt dużo oczekuję.

- Ja nigdy nie cierpiałam na amnezję, a mój umysł wcale nic jest uporządkowany - powiedziała żartobliwie. - Mam powiedzieć Formby'emu, że chcesz, żeby spróbował się dowiedzieć, co się przydarzyło mojemu ojcu? Chciałabym zacząć poszukiwania jak najszybciej.

Skinął głową, ale po chwili zmienił zdanie.

- Nie, porozmawiaj z Randallem. On lepiej zorganizuje poszukiwania. I nawet nie wiesz, jak dobrze jest móc sobie przypomnieć takie rzeczy!

- Widząc twoje zmagania - powiedziała łagodnie - nigdy nie będę traktowała mojego umysłu i pamięci jako czegoś pewnego.

- Ja też nie. - Ujął jej dłoń i delikatnie musnął wargami w przyprawiającym o dreszcz pocałunku, lekkim jak dotyk piórka. - Jesteś skarbem, Mario. Wszystkim bogom, jakich znam, dziękuję za szczęśliwy los, który sprowadził mnie do ciebie.

- Los czy przypadek, skorzystaliśmy obydwój. - Tak łatwo byłoby paść mu w ramiona. Ale zamiast tego delikatnie zabrała dłoń. - Być może Wharf znajdzie coś, co pomoże ci na ból głowy.

Adam zastanawiał się przez chwilę.

- Rzeczywiście, ma znakomity środek kojący wszelkiego rodzaju ból. Muszę go poprosić.

Szczupły, śniady i niewiarygodnie przystojny. Pociągnął za sznur, by wezwać lokaja. Gdyby nie widziała tego na własne oczy, nie uwierzyłaby, że ktoś może chcieć go zabić.

- Do zobaczenia - powiedziała. - Jeśli nie wstaniesz na kolację, nie poczuje się urażona. - Wymknęła się z komnaty i ruszyła długimi korytarzami do swoich pokoi.

Poprosiła o herbatę, by uspokoić rozedrgane nerwy i usiadła przy filigranowym sekretarzyku w salonie, który dzieliła z Julią. Im bardziej szczegółowy będzie opis ojca, jego nawyków i podróży do Londynu, tym bardziej będzie użyteczny. Właśnie kończyła pisać, gdy dołączyła do niej Julia, uśmiechnięta po kolejnej wizycie u babki. Kiedy sączyła herbatę i jadła imbirowe ciasteczka, Maria opowiedziała jej o wizycie u prawnika.

- Sądysz, że małżeństwo, które prowadzi pocztę w Hartley mogło zostać przekupione i przechwytywać moje listy? - spytała na koniec.

Julia zastanawiała się przez dłuższą chwilę.

- Pan Watkins byłby oburzony samym takim pomysłem. Jest niezmiernie skrupulatny i bardzo dumny z odpowiedzialności, jaka na nim spoczywa. Ale jego żona, Annie... - Julia pokręciła głową. - Ma słabość do przystojnych mężczyzn. Może się mylę, ale potrafię sobie wyobrazić, że George Burke mógł ją nakłonić do kradzieży korespondencji. Dostawałaś jakiegokolwiek listy, kiedy byłaś w Hartley?

- Niemal żadnego. Byłam zbyt zajęta organizowaniem domu, by znajdować czas na pisanie. Nie mając poza ojcem żadnej rodziny i przez tyle lat prowadząc wędrownie życie, nie byłam zdziwiona, że tak niewiele listów do nas przychodzi.

- Kiedy nie miałaś żadnych wieści od ojca, potwierdzało to zapewnienia Burke'a, że został zabity. A brak listów od prawnika pozwalał tylko przypuszczać, że jest niedbały.

- Właśnie tak. - Maria wytarła wilgotne palce o suknię. - Wciąż powtarzam sobie, że ojciec nie żyje. Inaczej wróciłby do Hartley. Ale nie potrafię się pozbyć nadziei.

- Fakt, iż George Burke jest obmierzłym typem, nie musi znaczyć, że kłamał w sprawie śmierci twego ojca - powiedziała łagodnie Julia.

Umysł Marii wiedział o tym. Serce było bardziej uparte.

Zastanowiła się, czy powinna się podzielić nowiną o odnalezionej rodzinie Adama, i doszła do wniosku, że może to zrobić. O ich spotkaniu wkrótce będą mówić wszyscy i lepiej, żeby przyjaciele dowiedzieli się o tym wcześniej.

240

Kiedy opowiedziała o wizycie Stillwellów i o tym, jak Adam odzyskał pamięć, Julia pokręciła głową z rozbawieniem.

- Nie powinnam w ogóle opuszczać Ashton House. Tyle się tu dzieje, kiedy mnie nie ma!

- W każdym razie dzisiejsze nowiny są lepsze niż próba zabicia Asha wczoraj. - Maria starannie złożyła swoje notatki i wstała. - Zniosę je na dół i zostawię dla Randalla.

Już niemal zeszła ze schodów, kiedy służący wpuścił do domu Randalla i Mastersona. Strząsali krople deszczu z kapeluszy

- Mario, jakże się cieszę, że panią widzę! Ash został postrzelony? - zawołał Will.

- Tylko draśnięty - uspokoiła go. - Ale dwa ostatnie dni obfitowały w niespodziewane wydarzenia. Proszę przyłączyć się do mnie w małym salonie, a wszystko panom opowiem.

Kiedy wchodziła do salonu, a przyjaciele Adama podążali tuż za nią, pomyślała, że to pomieszczenie jest jej teraz równie znajome, jak salon w Hartley. Zaczęła od zrelacjonowania incydentu w parku i jeszcze raz ich zapewniła, że Adam nie został poważnie ranny.

Następnie przeszła do jego rodziny i odzyskanej pamięci. Kiedy skończyła, Will pokręcił głową, niemal tak samo, jak przed chwilą Julia.

- To więcej niż cudowne. I mówi pani, że teraz pamięta już niemal wszystko?

- Tak, aż do ostatnich kilku miesięcy przed wyjazdem do Szkocji. Randall zaklął półgłosem.

- Mam nadzieję, że Ash wkrótce odzyska wspomnienia również z tego okresu. To bardzo pomogłoby nam złapać tego łajdaka.

- Adam powiedział, że to z panem należy rozmawiać o poszukiwaniach - zwróciła się Maria do Randalla. - Zakładam, że już je pan rozpoczął?

Randall skinął głową.

- Znam detektywa z Bow Street, który potrafi rozwiązać każdą zagadkę. Rob pracuje nad tą sprawą od dnia, w którym wróciliśmy do Londynu.

16 - Lord bez przeszłości

241

- Mamy pewną możliwość - dodał Will. - Człowiek nazwiskiem Shipley zginął podobno w czasie eksplozji na „Enterprise”, lecz jego ciała nigdy nie odnaleziono. Miał doświadczenie w pracy z maszynami parowymi i pochodził z Londynu. Kirkland polecił paru ludziom popytać o Shipleya w Glasgow i właśnie dziś rano dostał nowe informacje. Jeśli ten Shipley żyje i pojawi się w Londynie... Cóż, rozmowa z nim byłaby bardzo interesująca.

Przyjaciele Adama nie próżnowali.

- Ten detektyw z Bow Street - zaczęła Maria ostrożnie. - Czy potrafiłby rozwiązywać więcej niż jedną zagadkę jednocześnie? Mam kilka bardzo ważnych pytań.

- Proszę mi powiedzieć, o co chodzi - powiedział Randall tonem tak zachęcającym, że zapewne pozbył się wszelkich uprzedzeń, jakie początkowo żywił wobec Marii. Jeszcze raz opowiedziała o swojej wizycie w biurze pana Grangera.

- Chciałabym się dowiedzieć, co się stało z moim ojcem. Jeśli naprawdę nie żyje... Trudno. Ale jeśli żyje, to co się z nim działo? - zakończyła, podając Randallowi plik notatek. - To wszystko, co przyszło mi do głowy i mogłoby być użyteczne.

Randall przejrzał papiery.

- Doskonale. Dam je Robowi. Być może zechce porozmawiać z panią osobiście. Zgodzi się pani?

- Oczywiście - odparła zaskoczona. - Dlaczego miałabym się nie zgodzić?

- Cóż, są damy, które uważają detektywów z Bow Street za zbyt grubiańskich, żeby z nimi przestawać - rzekł cierpko.

- A więc w pana ocenie awansowałam na damę? - Uśmiechnęła się. - Jestem wstrząśnięta, a jednocześnie naprawdę mi to schlebia.

Will się roześmiał, natomiast Randall zakłopotany spuścił wzrok.

- Jest pani bardziej damą niż ja dżentelmenem. Mam nadzieję, że wybaczy mi pani początkowe grubiaństwo.

242

- Starał się pan chronić przyjaciela. Jak mogłabym mieć o to do pana pretensję?

- Wielu ludzi by miało. - Włożył papiery do kieszeni surduta. - Czy poza informacjami o ojcu, chce pani również znaleźć George'a Burke'a?

- Ojciec jest najważniejszy. Ale być może znalezienie Burke'a pomoże go odszukać.

- Zacisnęła usta. - Jeśli rozmyślnie skłamał, mówiąc, że ojciec został zabity, nie zasługuje nawet na pogardę.

- Czy mam go zabić w pani imieniu? - spytał uprzejmie Randall.

- Proszę mnie nie kusić! - zawołała, nie do końca pewna, czy żartuje.

- Doskonale. W takim razie tylko odrobinę go uszkodzę. Błysk w oku Randalla upewnił Marię, że to jednak nie był żart.

- O ile nie uszkodzi go pan zbyt mocno... - powiedziała bez większego przekonania. Zdawała sobie sprawę, że gdyby naprawdę była damą, jak jej wymyślona siostra, to powinna być zszokowana propozycją Randalla. Jednak ostatnie tygodnie

przekonały ją, że nigdy nie będzie wzorem cnót, więc doszła do wniosku, że może się przestać starać.

Adam odpoczywał, więc jego przyjaciele nie zostali długo. Maria poszła zobaczyć się z panem Formbym. Sekretarz miał przestronny gabinet w tylnej części domu i z przyjemnością dostarczył jej adres, pod którym w Lincolnshire przebywała Janey Lawford. Wręczył jej nawet ofrankowany arkusz papieru, żeby list można było wysłać niezwłocznie. Przed wyprawą do Szkocji Adam przygotował cały plik papieru listowego na wszelki wypadek i Formby miał go pełną szufladę.

Siedząc już na górze, przy sekretarzyku, Maria najpierw zastanowiła się, co chce napisać, zanim wzięła do ręki pióro. List nie może w żaden sposób wskazywać, że ją i Adama łączy romantyczny związek. Lepiej, jeśli Maria będzie się wydawała kimś w rodzaju zatroskanej ciotki.

Droga Panno Lawford!

Zaczęła od przeprosin za to, że zwraca się do niej, choć nie zostały sobie przedstawione. Pokrótkę opisała, w jaki sposób poznała Adama. Następnie przeszła do sedna sprawy.

Oczywiście Pani matka martwi się o pani zdrowie, lecz jeśli tylko odzyskała pani siły na tyle, by móc podjąć podróż, proszę wrócić do Londynu najszybciej jak to możliwe. Ashton nigdy w życiu nie poprosiłby, żeby dla niego opuściła pani Lincolnshire, ale jako zatroskana przyjaciółka uważam, że powinna pani wiedzieć, iż narzeczony bardzo potrzebuje teraz przyjaznej duszy blisko siebie.

Szczerze oddana

Panna Maria Clark

Z westchnieniem zapieczętowała list, aby można go było wysłać rankiem. Miała nadzieję, że gdzieś w niebie zostało to jej zapisane jako szlachetny postępek.

31

Adam budził się powoli, szczęśliwy, że nie czuje bólu. Co więcej, myśli miał tak jasne, jak nie zdarzyło mu się od... bardzo dawna.

Z zamkniętymi oczami zgłębiał zakątki swego umysłu. Wyglądało na to, że poszarpane fragmenty jego osobowości dopasowały się do siebie, tworząc spójną całość. Gdzieś tam brakowało jakiegoś fragmentu, ale nie czuł się tak... niepełny jak poprzednio.

Teraz wyraźnie przypominał sobie wcześniejsze życie. Zarządzanie posiadłościami było ogromnym zadaniem, nawet przy sprawnej pomocy Formby'ego i innych. Sesje w Izbie Lordów, udział w debatach, głosowania. Ludzi zabiegających o jego względy dla siebie i swoich dzieci.

238

W Cumberland trudno mu było pogodzić się ze swoją rangą, ale teraz zdał sobie sprawę, że w prawdziwym życiu przyzwyczał się do bycia księciem. Świadomie pracował nad tym, żeby rozważnie używać swoich wpływów i pieniędzy. I udawało mu się to całkiem nieźle.

Metodycznie przeglądał swoje wcześniejsze życie, poczynawszy od dzieciństwa w Indiach. Dziesięć lat wystarczyło, żeby dobrze poznał swego ojca, Andrew Lawforda, i tęsknił, kiedy go zabrakło.

Przed oczami przewijały mu się obrazy z przeszłości. Najwcześniejszym z nich była przejażdżka na słońcu w ozdobnym palankinie i Andrew obejmujący go ramionami. Ojciec pokazywał mu barwne kwiaty i ptaki przelatujące między drzewami, wymieniając ich nazwy, by Adam je zapamiętał. Teraz widział znowu jaskrawe kolory, słyszał dźwięki i czuł bogate, egzotyczne zapachy.

Kiedy ojciec otrzymał szokującą wieść o spadku, jako nowy szósty książę Ashton szykował się do powrotu do Anglii. Adam miał wyraźne wrażenie, że ojciec nie chce wyjeżdżać. Nie minęły dwa tygodnie, gdy Andrew zapadł na gorączkę, która zabiła

go w niecałe czterdzieści osiem godzin. Adamowi nie pozwalano odwiedzać go w czasie choroby, z obawy, by się nie zaraził.

Wracając pamięcią do tamtych czasów, zastanawiał się, czy ojciec tak bardzo nie chciał wracać, że stał się podatny na chorobę. Jego kości już na zawsze zostały w ukochanych Indiach.

Wspominając ten okres w swoim życiu, Adam odnalazł też kilka fragmentów o młodym Johnie Stillwellu. Hinduskie kobiety wysokiego rodu zwykle żyły w odosobnieniu, lecz Lakszmi po ślubie wyszła z zamknięcia. Czy poślubiła Anglika, ponieważ pragnęła większej wolności? Trzeba będzie ją o to zapytać, pomyślał.

Świadomość, że może zapytać, sprawiła, iż zrobiło mu się ciepło na duszy.

Stillwell bywał częstym gościem w domu Lawfordów. Czasami wodził za Lakszmi wzrokiem z cichą, pełną rezygnacji tęsknotą. Chociaż Adamowi nigdy nie przyszło do głowy, że jego matka mogła wyjść ponownie za mąż i mieć kolejne dzieci, cieszył się, że znalazła kogoś, kto ją kochał i opiekował się nią.

Przerzucił nogi przez krawędź łóżka i wstał. Wcześniejsze zmęczenie zupełnie zniknęło. Zapadła już noc, to zaś oznaczało, że jest już dawno po kolacji. Po cichu przeszedł do salonu, w którym paliła się tylko jedna mała lampa.

Wydobył ukryty klucz, wszedł z lampą do sanktuarium i przyglądał się wizerunkom bogów. W słabym, migotliwym świetle posągi wydawały się niemal żywe, jakby obserwowały go ze starożytną mądrością.

Jego wzrok spoczął na posągu Lakszmi, imienniczki matki. Teraz już w pełni zaakceptował swoją indyjską naturę.

Ale w równym stopniu był Anglikiem, był chrześcijaninem. Miał wykształcenie angielskiego dżentelmena i poczucie honoru. Musiał połączyć te dwie części swojej osobowości. W końcu obie składały się na to, kim jest. I niech go diabli, jeśli kiedykolwiek jeszcze będzie to ukrywał.

Wyszedł z kaplicy i zerknął na zegar kominkowy. Jeszcze nie ma północy. Może Randall nie śpi. Zastanawiał się przez chwilę, czy powinien włożyć buty, ale w końcu jest w swoim domu. Jeśli ma ochotę chodzić boso i bez surduta, to będzie to robił.

W Ashton House panowała zupełna cisza. W ciągu dnia trwała tu nieustanna krzątanina, ponieważ tak wielka rezydencja wymagała całej rzeszy służby. To stanowczo zbyt duży dom dla jednego człowieka. Ale przecież jest zaręczony i, jeśli Bóg da, pewnego dnia dzieci zapełnią te puste przestrzenie.

Spojrzał w prawo. Na końcu tego korytarza znajdują się pokoje Marii. Tak blisko. Jakże żałował, że nie pamięta nic więcej ze swoich zaręczyn. Odzyskał kilka wspomnień z miesięcy poprzedzających wypadek, lecz nie było wśród nich nic szczególnie użytecznego.

Pamiętał, jak śmiał się na pokładzie „Enterprise”, kiedy parowiec płynął po zatoce Clyde. Wszyscy ciężko pracowali i teraz mogli się cieszyć sukcesem. Kiedy rozglądał się dookoła, widział zadowolenie na twarzach inżynierów i załogi. Zamierzał nagrodzić ich specjalną premią, a teraz kilku z nich nie żyło prawdopodobnie dlatego, że pracowali dla niego. Niech spoczywają w pokoju.

240

Pamiętał też rozpromienioną twarz Janey ale dalej napotykał frustrującą pustkę. Czy zakochał się w niej w ostatnich miesiącach? Niewątpliwie ją kochał. Była jego siostrą w sposób, w jaki Kiri nigdy nie będzie, ponieważ razem spędzili dzieciństwo. Ale czy kochał Janey takjak Marię? Wydawało mu się to niemożliwe.

Spoglądając w przeszłość, zdał sobie sprawę, że przez długi czas nie zamierzał w ogóle się żenić, ponieważ nie chciał obciążać swoich dzieci brzemieniem mieszanego pochodzenia. Choć tęsknił za towarzystwem i rodziną, starannie ukrywał hinduską stronę swojej natury. Gdzieś w głębi duszy irracjonalnie wierzył, że ujawnienie się miałyby fatalne skutki i dlatego starał się trzymać na dystans wszystkich, nawet najbliższych przyjaciół.

Czy właśnie dlatego oświadczył się Janey? Ona знаła go od lat i przywykła do jego ekscentryczności, więc może wydawała mu się niegroźna.

Maria poznała go lepiej niż ktokolwiek inny i całkowicie zaakceptowała. Wydawała się wręcz lubić w nim to, co czyniło go innym.

Zdawał sobie jednak sprawę, że nawet jeśli nie potrafiłby pokochać Janey tak jak kocha Marię, nie może zerwać zaręczyn, i to nie tylko z powodu poczucia honoru.

Janey go kochała i odrzucenie jej teraz wydawało się... nie do pomyślenia.

Odwrócił się gwałtownie i ruszył do apartamentu Randalla. Pod drzwiami widać było smugę światła, więc zapukał.

Dobiegło go szuranie krzesła o podłogę i Randall otworzył drzwi. W głębi pokoju Kirkland i Masterson w koszulach siedzieli wokół stołu, na którym stały butelki klareta, w dłoniach trzymali szklaneczki z winem.

- Widzę, że znowu coś knujecie - rzekł żartobliwie. - Pora, żebym się do was przyłączył.

Kirkland uniósł brwi.

- Książę wrócił.

- Jestem tu już od kilku dni - zauważył Adam, wchodząc do pokoju. Przyjął od Randalla szklaneczkę wina i usiadł w wolnym fotelu. Pokój był niemal równie duży jak jego. Ponieważ z powodu konfliktu

z rodziną Randall nie miał innego mieszkania w Londynie, Adam podarował mu te pokoje, by przyjaciel mógł je uważać za swój dom, jak długo będzie chciał.

- Ale nie tak, jak teraz — stwierdził Kirkland. — Maria opowiedziała nam o wizycie twojej matki i o tym, jak odzyskałeś większość wspomnień. Ta zmiana daje się zauważyć.

- Wydaję się inny? - Adam zmarszczył brwi. - Pod jakim względem?

Po chwili namysłu Kirkland odparł:

- Jesteś bardziej wyrazisty. Twój charakter nie zmienił się właściwie od tego czasu, kiedy amnezja była głębsza, ale teraz dodałeś do niego sumę wszystkich swoich przeżyć. - Pociągnął łyk wina. - O ile rozumiesz, co mam na myśli.

Adam zdał sobie sprawę, że od momentu, kiedy znalazła go Maria, zamknął się w skorupie rezerwy, którą ćwiczył od dzieciństwa. Zawsze pozostawał nieufny, nawet wobec przyjaciół. Czy właśnie tego chce?

Wstał.

- Chodźcie ze mną.

Zaskoczeni przyjaciele poszli za nim do jego pokoju. Adam zapalił większą lampę, otworzył drzwi i zaprosił ich nieco żartobliwym gestem do środka.

- Oto moje sekretne życie.

Przyjaciele zamilkli, kiedy rozejrzeli się wokół siebie.

- To hinduska świątynia, prawda? - spytał Randall z niepewnym wyrazem twarzy.

- Te posągi są wspaniale wyrzeźbione. - Kirkland spacerował wokół pomieszczenia, oglądając rzeźby. - Domyślam się, że to prywatna kaplica, taka, jakie znajdują się w wielu wielkich domach.

- Tyle że bez krzyży na ścianach. - Will spojrzał przenikliwie na Adama. -

Właściwie nie zaskoczyło mnie to, Ash. Nigdy nie ukrywałeś swojego indyjskiego dziedzictwa.

- Nie - przyznał. - Ale nigdy nie dawałem po sobie poznać, jak jest dla mnie ważne. 242.

- Nie przesadzajmy - rzekł rozbawiony Will. - Wiedzieliśmy to doskonale, lecz ponieważ ty nigdy o tym nic mówiłeś, my też nie poruszaliśmy tego tematu.

- Will być może wiedział. - Kirkland stanął zafascynowany przed figurą tańczącego Śiwy. - Ja nie mogę powiedzieć, że byłem na tyle domyślny. Ale to niczego nie zmienia. - Wskazał gestem posągi. - Byłeś, kim byłeś. Jesteś, kim jesteś. Nie chciałbym, żebyś się zmienił.

Adam poczuł, że pieką go oczy. To z pewnością dym z lampy.

- Nie jestem pewien, dlaczego uważałem za konieczne ukrywanie mojej natury, ale robiłem to. Dość starannie.

- Nie bez powodu - rzekł poważnie Will. - Na nas nic robi to wrażenia, ale są tacy, którzy byliby oburzeni, gdyby się dowiedzieli, że masz w domu pogańskie wizerunki, które stanowią nie tylko kolekcji sztuki. Twój opiekunowie wbili ci do

głowy, że musisz być bardziej angielski od Anglików, żeby się stać godnym angielskiego tytułu książęcego.

- Dzięki niech będą niebiosom za lady Agnes i jej wywrotowe metody nauczania - mruknął Kirkland. - Bez niej wszyscy bylibyśmy nieodwracalnie wypaczeni.

Miał rację. To właśnie lady Agnes pozwoliła Adamowi nie zapominać o swoim hinduskim dziedzictwie. To pomogło mu nie oszaleć w trudnym okresie, kiedy w jego życiu nastąpiło aż nazbyt wiele zmian.

Randall odwrócił się do niego.

- Nie zapominaj, że człowiekiem, który próbuje cię zabić, może kierować właśnie nienawiść z powodu twojego pochodzenia.

Jego słowa gwałtownie przywróciły Adamowi poczucie rzeczywistości. Przyjaciele, którzy znali go od lat, mogli być bardziej tolerancyjni, niż skorzy do wydawania sądów i nieżyczliwi obcy. Zachowa więc swoje przekonania dla siebie. Ale nie będzie ich dłużej ukrywał za wszelką cenę.

Jak zareaguje Janey? Zaakceptuje to czy potępi? Jeśli to drugie, być może zerwie zaręczyny. Ta myśl wzbudziła w nim cień nadziei. Ale nie można z góry przekreślać kuzynki. Choć jej pierwszą reakcją

może być oburzenie, zapewne później pogodzi się z jego naturą, podobnie jak przyjaciele.

- Skoro mowa o człowieku, który chce mnie zabić, czy pojawiły się jakieś nowe informacje? - Wskazał fotele w salonie. - Równie dobrze możemy porozmawiać tutaj. Mam więcej miejsca i lepsze wino.

- Nie doceniasz jakości tego, co wyłudziłem od twojego lokaja. - Randall rozsiadł się na sofie, wyciągając długie nogi na orientalnym dywanie. - Myślę, że czeka na nas kilka butelek wartych przedyskutowania.

Do salonu cicho wszedł Wharf Zapewne obudziły go ich głosy. Szybko zorientował się w sytuacji i spytał:

- Czy potrzebuje pan czegoś, wasza wysokość?

Adam zdał sobie sprawę, że przespał kolację, i poczuł głód.

- Coś do jedzenia. Nic skomplikowanego, trochę mięsa i serów. Wyjął z szafki butelkę klareta i ją otworzył. Wharf tymczasem uklonił się i skierował na dół, do kuchni. Fakt, iż dokładnie pamiętał, gdzie może znaleźć wino, sprawił mu satysfakcję. Z równą łatwością odszukałby brandy, wino reńskie czy sherry. Wspaniale jest czuć się znajomo w swoim otoczeniu.

Napełnił szklaneczki przyjaciołom, którzy zdążyli wygodnie się rozsiąść.

- A zatem, czy są jakieś nowe informacje?

- Ned Shipley był londyńczykiem, który pracował na „Enterprise” - powiedział Kirkland. - Według mojego źródła w Glasgow został ci polecony do tego zadania, ponieważ miał doświadczenie w pracy przy maszynach parowych. Trzymał się na uboczu i nie mówił dużo, lecz znał się na swojej robocie i pracował ciężko. Po eksplozji nikt go nie widział i uznano, że zginął. Ale jego ciała nigdy nie znaleziono i być może wciąż jest żywy.

Adam zmarszczył brwi. Shipley.

- Mgliście przypominam sobie to nazwisko. Mógł być ofiarą wybuchu. A może człowiekiem, który umiał wywołać eksplozję.

- Szukamy go teraz w Londynie. Możliwe, że w Szkocji używał fałszywego nazwiska. - Kirkland pociągnął łyk wina. - Ale mamy

244

jego opis. Miał wytatuowaną kotwicę na lewej dłoni i czaszkę na prawej.

Adam bez trudu zobaczył obraz tych dłoni, choć nic był pewien, czy to wspomnienie, czy wyobraźnia.

- Powiedziałeś, że ktoś mi go polecił. Kto? Przyjaciele spojrzeli na siebie z zakłopotaniem.

- To nie jest do końca jasne - odparł Kirkland. - Ale... nie można wykluczyć, że Hal Lawford.

Adam wpatrywał się bezmyślnie w szklanekę. Nie było to jeszcze pewne, lecz niewykluczone, że będzie musiał pogodzić się z faktem, że Hal - lord, jego przyszły

szwagier i kuzyn - próbował go zabić. Tytuł i fortuna Ashtonów były na tyle cenną zdobyczą, by poświęcić życie wielu ludzi.

- Czy jest jakiś sposób, żeby się tego dowiedzieć, poza zapytaniem Shipleya albo Hala?

- Prawdopodobnie nie. - Kirkland westchnął. - Podobno wspomniałeś komuś, że cieszysz się, iż kuzyn polecił ci Shipleya, ale to bardzo niejasne. Byłoby dobrze, gdyby udało ci się przypomnieć ostatnią część swojego życia.

Gdyby tylko mu się to udało!

- Randall, czy Rob wziął to pod uwagę przy poszukiwaniach zabójcy?

- Tak, ale na razie nie ma wiele do roboty - odparł Randall. - Rozesłał swoich ludzi, żeby szukali Shipleya. A także George'a Burke'a, na prośbę Marii.

Adam przymknął oczy.

- I są jakieś efekty?

- Jeśli Burke wrócił do Londynu, zapewne łatwo go znajdziemy, bo przypuszczalnie nie będzie próbował się ukrywać. Jeśli nie ma go w mieście, potrwa to trochę dłużej. Adam pomyślał o rozpaczliwej Marii, kiedy się dowiedziała, że ojciec nie żyje. Jeśli Burke skłamał w tej sprawie...

- Kiedy uda się go znaleźć, ja będę z nim rozmawiał. Randall zmarszczył brwi.

251

- To zbyt niebezpieczne, żebyś opuszczał Londyn. Gdyby tamten człowiek wczoraj był lepszym strzelcem, już byś nie żył.

- Zgadza się, ale nie zamierzam żyć jak zwierzę w klatce. Podejmę rozsądne środki ostrożności. - Adam wzruszył ramionami. - Być może powinienem pokręcić się trochę po okolicy, żeby wywabić zamachowca z kryjóWKi.

Randall i Kirkland sprawiali wrażenie oburzonych, ale Masterson powiedział:

- To brzmi sensownie. Czy któryś z was pogodziłby się z tym, że nie może opuszczać domu? Nie sądzę.

- Będę używał zakrytego powozu i zatrudnię liczniejszą ochronę. - Adam dokończył klareta jednym haustem. - Zorganizuję też tutaj wieczorne przyjęcie. Zaproszę Hala i jego matkę, moją matkę i jej rodzinę, was trzech, Marię i Julię. A więc postaraj się wyglądać groźnie, Randall. Być może uda się nakłonić Hala, żeby coś powiedział. Dołał sobie wina. Być może Hal okaże się niewinny. Ale to było mało prawdopodobne.

32

.Biorąc pod uwagę wczorajsze dramatyczne wydarzenia, Maria postanowiła odpocząć, robiąc to, co uczyniłyby każda rozsądna kobieta - poszła na zakupy z najlepszą przyjaciółką. Zaczęły od najtańszych sklepów, w których można było targować się o cenę, a w końcu dotarły do sklepów na Bond Street, które były drogie, lecz oferowały artykuły niedostępne gdzie indziej. W południe obie już były obładowane pakunkami, a Maria od wielu godzin nawet przez chwilę nie pomyślała o próbach zabójstwa ani utraconych rodzicach.

W ostatnim sklepie tekstylnym na ich szlaku Julia obejrzała dwie bele materiału - muslin drukowany w delikatne róże i miękką liścia-stozieloną popelinę.

246

- Który mam kupić? Naprawdę nie mogę sobie pozwolić na oba.

- Mimo to kup oba - odparła Maria. - Każdy z nich będzie świetnie wyglądał na tobie i nie znajdziesz podobnych w Carlisle. Ponieważ za kilka dni wyjeżdżamy z Londynu, powinniśmy teraz skorzystać z okazji i zrobić zakupy. Bóg wie, kiedy któraś z nas wróci tu znowu, a w przyszłości będziemy musiały pokrywać koszty podróży. A więc kup obydwie tkaniny za to, co zaoszczędziłaś na podróży.

- Nie zdobyłabym się na tę wyprawę, gdyby nie była w gruncie rzeczy darmowa. Właśnie dostarczyłaś mi dobry pretekst, żeby sobie pozwolić na ekstrawagancję. - Dała znak sprzedawcy, że jest gotowa dokonać zakupu.

Kiedy już wychodziły na zewnątrz, Maria zatrzymała się przed sklepem i spojrzała na wąską, zatłoczoną Bond Street.

- Uwielbiam wieś i nie mogę się doczekać powrotu do Hartley - powiedziała tęsknie.

- Ale kocham także Londyn. Ojciec i ja bywaliśmy tutaj regularnie, kiedy nie mieliśmy żadnej wiejskiej rezydencji do odwiedzenia. - Uśmiechnęła się. -

Oczywiście zatrzymywaliśmy się w znacznie skromniejszych pokojach niż teraz.

- Przynajmniej spędziłyśmy piękny dzień na łowach - rzekła Julia. - Nie możemy kupić już nic więcej, bo zabraknie nam rąk do dźwigania pakunków. Czy mogłybyśmy znaleźć jakąś herbaciarnię, żeby odpocząć przed powrotem do Ashton House? - Jedna z paczek wypadła jej z torby, więc pochyliła się, by ją podnieść. - Teraz żałuję, że nie wzięłyśmy powozu i służącego, jak proponował Holmes. Bola mnie stopy od chodzenia.

- Nie chcę przywyknąć do luksusów Ashton House - rzekła Maria stanowczo. Powóz i służący przypomniałyby jej o różnicy dzielącej ją od Asha. Nie potrzebowała tego.

Tuż przy nich rozległo się westchnienie. Jakaś modnie ubrana matrona wpatrywała się w Julię.

- Ależ to... - rzekła do swojej towarzyszki.

- Niemożliwe - odparła obojętnym tonem równie dobrze ubrana dama. - Ona nie żyje.

253

Julia zbladła. Kierowana instynktem, Maria wzięła ją pod rękę i pociągnęła za sobą. Zawróciły i odeszły pospiesznie, skręcając na najbliższym rogu. Kiedy już znalazły się w sporej odległości, powiedziała:

- Herbata z pewnością dobrze nam zrobi. Julia wzięła głęboki oddech.

- Nie zamierzasz zapytać mnie o tę kobietę?

- Nie, jeśli nie chcesz o tym mówić.

- Dziękuję. — Julia wciąż była zdenerwowana. - Być może pewnego dnia opowiem ci o wszystkim. Może powinnam porozmawiać z tobą o przeszłości.

Przerwał im wesoły męski głos.

- Panna Clarke! Pani Bancroft! Cóż za przyjemność panie spotkać ponownie! - zawołał przyjaźnie Hal Lawford, wysiadając z powozu. Trudno było się oprzeć jego uśmiechowi, a jednak Maria nie potrafiła odsunąć od siebie myśli, że to on mógł stać za zamachami na Adama.

Julia okazała się bardziej elokwentna.

- Dzień dobry, panie Lawford. Ta przyjemność jest obustronna.

- Widzę, że korzystacie panie z londyńskich sklepów. - Rzucił okiem na ich zakupy.

- Czy mogę paniom zaproponować, byście złożyły swoje pakunki w moim powozie, i zaprosić was na lunch? Tuż za rogiem jest znakomita herbaciarnia.

Maria i Julia wymieniły spojrzenia.

- Niewiele brakuje, żebym dała się zepsuć przez nadmiar luksusu - rzekła Julia.

I prawdopodobnie właśnie tego teraz potrzebowała.

- Dziękujemy, panie Lawford - odparła Maria. - Przyjmujemy obie pańskie propozycje z wdzięcznością.

- Proszę mówić mi Hal. - Dał znak służącemu, żeby zabrał ich zakupy do powozu. - Wszyscy mogą powiedzieć, że nie jestem na tyle dostojny, by na co dzień tytułować mnie panem.

Maria w duchu musiała przyznać, że trudno było go nie polubić. Nie mogła jednak pozbyć się uczucia, że kryje się w nim coś więcej, niż widać na pierwszy rzut oka.

248

Kiedy kończyli wyśmienity lunch, Hal powiedział poważnym tonem:

- Czy udało się czegokolwiek dowiedzieć o człowieku, który próbował zabić Ashtona? Niepokoi mnie myśl, że ten niegodziwiec mógłby spróbować zrobić to znowu.

- Mnie także. - Maria zmrużyła oczy. - Gdyby ktoś miał sporządzić listę podejrzanych, którzy mogliby życzyć Ashowi śmierci, pan byłby na jej początku. Zamiast się zasmucić, jak można by oczekiwać, I lali powiedział cierpko:

- Z czego aż nadto dobrze zdaję sobie sprawę. Ironia losu polega na tym, że naprawdę nie mam ochoty być księciem. Nie nadaję się do tego. Adam jest idealny, prawdziwy wzór odpowiedzialności. Jego ojciec był wysokiej rangi brytyjskim urzędnikiem w Indiach, a po matce Adam odziedziczył hinduską krew. Czyta i

rozumie prawnicze dokumenty, nad którymi ja zasnąłbym w mgnieniu oka. Pewnego razu proponował mi, żebym zajął miejsce w Izbie Gmin, należące do majątku Ashtonów. To bardzo prestiżowe, ale się nie zgodziłem, ponieważ zanudziłbym się na śmierć.

Julia spojrzała na niego, przechylając głowę na bok.

- Co pana interesuje, Hal? Hazard? Uwodzenie kobiet?

- Lubię jedno i drugie, ale moją prawdziwą pasją jest hodowla koni. Matka Asha pochodzi z królewskiego rodu. Moja matka jest Ir-landką, z rodziny od pokoleń hodującej wspaniałe konie. - Uśmiechnął się. -1 mimo że nudzą mnie prawne dokumenty, prowadzę skrupulatny rejestr wszystkich koni, jakie kiedykolwiek do mnie należały. To nigdy mnie nie nudzi.

Obie panie się roześmiały, a Maria patrzyła w zielone oczy, tak podobne do oczu Adama, i nie potrafiła ocenić, czy Lawford jest uczciwym człowiekiem, czy też najbardziej niebezpiecznym kłamcą w Londynie.

Adam zupełnie się zmienił. Maria zdała sobie z tego sprawę, ledwie weszła do salonu przed kolacją. Nie widziała go przez cały dzień.

Ale gdy zobaczyła, jak chodzi po pokoju, śniady i wyniosły, nie miała najmniejszych wątpliwości, że pora wyjechać z Londynu.

Sponiewierany, cierpiący na amnezję człowiek, którego wyciągnęła z morza, ostatecznie przemienił się w księcia Ashton. Władza i bogactwo pasowały do niego tak samo jak nienagannie skrojony surdut. Odkąd przyjaciele przybyli po niego do Hartley, coraz bardziej odsuwał się od niej. Teraz całkowicie wrócił do dawnego życia, w którym dla niej nie było miejsca.

Przełknęła ślinę przez ściśnięte gardło. Nie mogła mu życzyć, żeby nigdy nie odzyskał pamięci. Ale przez krótki czas, kiedy był po prostu Adamem, a świat znajdował się tak daleko od nich, byli szczęśliwi.

Podszedł do szafki z alkoholami i spojrzał na nią i Julię.

- Napijcie się sherry?

Zatrzymał dłużej wzrok na Marii, a jego ciepłe spojrzenie powiedziało jej, że nie całkiem zapomniał o Hartley.

Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, drzwi się otworzyły i Holmes oznajmił, że przybyła rodzina Stillwellów. Tuż za nim stała Lakszmi i generał Stillwell, Kiri oraz dwójka młodszych dzieci. Adam podszedł, by się z nimi przywitać, i lekko pocałował matkę w policzek.

- A więc wczoraj nie śniłaś mi się, mamó.

Lakszmi dotknęła jego ramienia, jakby chciała sprawdzić, czyjej dawno utracony syn jest rzeczywisty.

- Obawiałam się, że nigdy nie zobaczę całej czwórki moich dzieci w jednym miejscu. - Wskazała ręką. - Kiri już znasz. A to Lucia i Thomas. Czyż nie są wspaniali?

Lucia się zarumieniła. Adam wybuchnął śmiechem i przywitał się z rodzeństwem, ściskając im dłonie.

- Zyskałem liczną rodzinę.

Cała czwórka dzieci Lakszmi zaczęła rozmawiać z ożywieniem. Byli naprawdę piękni, a wyraźne podobieństwo nie pozostawiało wątpliwości, że są rodziną.

Adamowi najwyraźniej zaczynało się podobać bycie starszym bratem.

250

Choć Marii zrobiło się smutno, bo nie znajdowała dla siebie miejsca przy Adamie, nie mogła mieć do niego pretensji, że cieszy się z tego spotkania. Lucia miała około siedemnastu lat i zapowiadało się, że będzie równie piękna jak Kiri, choć jej oczy miały kolor szarozielony, po matce. Thomas mógł być od niej rok lub dwa starszy i był przystojnym młodym człowiekiem o szarobłękitnych oczach, podobnie jak ojciec. Wszyscy czworo mieli skórę jaśniejszą niż Lakszmi, lecz ciemniejszą niż większość Anglików.

Kiedy Holmes w milczeniu nalewał gościom sherry, generał Stillwell podszedł do Marii i Julii.

- Piękna gromadka, nieprawdaż? - rzekł z dumą.
- Istotnie - odparła Julia. - Najwyraźniej odziedziczyli to, co najlepsze w angielskiej i hinduskiej krwi.
- Generale Stillwell, nie obawia się, że pańskie dzieci mogą się tutaj spotkać z nietolerancją? - spytała Maria z ciekawością.
- Oczywiście, że się martwię. Rodzice są po to, żeby się martwić. - Uśmiechnął się z przekąsem. - Wszyscy dowiedzie się tego w swoim czasie. Ale spotkaliby się z nietolerancją także w Indiach, a muszą poznać angielską część swojego dziedzictwa. Wychowałem Kiri i kocham ją jak własne dziecko, ale jest córką księcia, a to dużo znaczy w Anglii. Zasluguje na to, by z tego skorzystać. A szczerze mówiąc, jej ranga przyniesie korzyści także młodszemu bratu i siostrze.
Nic dziwnego, że generał tak się martwił, czy Adam zaakceptuje swoje młodsze rodzeństwo. Poparcie księcia Ashton pomogłoby im wszystkim. Kiri była w najlepszej sytuacji. Nawet jeśli jej ojciec nie zdążył spisać testamentu, Adam z pewnością da jej posag stosowny do statusu.
Lokaj oznajmił, że obiad może zostać podany. Kiedy goście przechodzili do jadalni, Adam zbliżył się do Marii.
- Moja matka, dwie siostry i brat! To prawdziwy cud!
- Rzeczywiście. - Uśmiechnęła się, dając mu do zrozumienia, jak bardzo cieszy się z jego szczęścia. - Co więcej, są uroczymi ludźmi, a to nie zawsze się zdarza w przypadku krewnych.
Wziął ją pod rękę.

17 - Lord bez przeszłości

257

- Przyjąłbym nawet najgorszych, ale tak jest oczywiście znacznie lepiej.
Ponieważ nikogo nie było blisko nich, Maria powiedziała ściszym głosem:
- Rozmawiałam z Julią. Uważa, że Annie Watkins, która prowadzi z mężem pocztę w Hartley, mogła zostać przekupiona, uwiedziona, czy cokolwiek innego. W każdym razie mogłaby ukrywać moje listy.
Wzrok Adama stwardniał.
- To jeszcze nie jest dowód, lecz niewątpliwie rzecz bardzo interesująca. Jeśli Burke wrócił do Londynu, nie powinno być trudno go znaleźć. Być może to najkrótsza droga, żeby się dowiedzieć, co się stało z twoim ojcem.
- Więc miejmy nadzieję, że nie będzie trzeba długo czekać. - Odetchnęła powoli. - Julia i ja zamierzamy wracać do domu za trzy dni. Czy mogę poprosić Holmesa, żeby sprawdził dla nas rozkład jazdy dyliżansów?
Adam zacisnął palce na jej ramieniu. Wyglądał na wstrząśniętego.
- Już pora, Adamie - rzekła łagodnie. - Wszystko, czego uda się dowiedzieć o moim ojcu, możesz mi przekazać w liście. Zapewniam cię, że porozmawiam z Annie Watkins. Nie przechwyci już nigdy żadnego listu.
- Wiem, że masz rację - odezwał się po dłuższej chwili milczenia. - Wyprawię was w jednym z moich powozów. Nie chcę, żebyście podróżowały publicznym transportem.
Nie potrafiła powstrzymać się od śmiechu.
- Podróżowałam tak wielokrotnie i nie rozchorowałam się od tego.
- Pozwól mi to dla ciebie zrobić, Mario. - Spojrzał na nią z powagą.
Troska widoczna w jego oczach niepokoiła ją, ale też miło jej było wiedzieć, że to, co zdarzyło się między nimi, było prawdziwe.
- Jeśli naprawdę tego chcesz... Byłabym głupia, odrzucając propozycję dowiezienia mnie za darmo pod sam dom w komfortowych

258

warunkach. A nawet gdybym miała ochotę to zrobić, Julia jest mądrzejsza i nie pozwoliłaby mi na to - powiedziała beztrąsko.
- Dlaczego nie zostaniecie dzień dłużej? Urządzam wieczorne przyjęcie, na które zaprosiłem całą moją rodzinę. Chciałbym, żebyś na nim była. - Uśmiechnął się lekko. - Obecność twoja i Julii podziałałaby kojąco.
- Jestem pewna, że Julia nie będzie miała nic przeciwko lenni. A Maria spędzi jeszcze jeden dzień z Adamem.

33

Znalezienie George'a Burke'a zajęło tylko półtora dnia. Adam w swoim gabinecie ślęczał nad papierami napływającymi bez końca z jego posiadłości i zastanawiał się, czy naprawdę musi wyrażać swoją opinię na temat odnowienia dzierżaw w jakimś majątku w Yorkshire. Ponieważ zarządca sugerował odnowienie, podpisał zgodę.

Następny dokument dotyczył tematów poruszanych w Izbie Lordów. Pomyślał, że powinien zacząć znowu brać udział w posiedzeniach. Na najbliższej sesji miało być omawianych kilka interesujących tematów.

Odłożył dokumenty na bok, kiedy w drzwiach pojawili się Kirkland i Randall.

- Macie dla mnie jakiś pretekst, żebym mógł wymigać się od obowiązków?

- Właśnie tak - odparł Kirkland. - Burkę zatrzymał się w gospodzie niedaleko Covent Garden. Jeszcze godzinę temu był w swoim pokoju. Masz ochotę złożyć mu wizytę?

Adam ochoczo wstał z fotela.

- Im szybciej, tym lepiej.

Wsiedli do starego zakrytego powozu. Kiedy wyjeżdżali tylną bramą, Adam pomyślał, że jego dom może być obserwowany przez człowieka planującego zabójstwo. Trudno było uwierzyć w coś takiego

253

w słoneczny wiosenny poranek, ale obandażowane ramię pod modną koszulą i surdudem przypominało mu, że powinien zachować ostrożność.

Gospoda Burke'a najlepsze czasy miała dawno za sobą. Adam zastanawiał się, jakimi pieniędzmi dysponuje ten człowiek, skoro przegrał w karty własną posiadłość. Klasa gospody wskazywała, że nie powodzi mu się najlepiej.

Wóznica zatrzymał się przed frontowymi drzwiami. Kiedy wysiedli z powozu, z cienia wyszedł szczupły mężczyzna o brązowych włosach. Adam rozpoznał detektywa z Bow Street, Roba Carmichaela.

Rob uniósł kciuk w górę.

- Burke ciągle jest w środku. Pokój na górze, z prawej strony.

- Dziękuję. - Adam spojrzał w górę, na okno. - Czy udało ci się dowiedzieć czegoś o tajemniczym Nedzie Shipleyu?

- Słyszałem w porcie, że widziano go niedawno, ale ta informacja nie jest jeszcze potwierdzona. - Carmichael był co prawda ubrany jak robotnik, lecz jego akcent zdradzał człowieka wykształconego. Nic dziwnego. Tak jak i oni ukończył Akademię Westerfield. - Chcecie, żebym poszedł z wami?

- To może być użyteczne, jeśli okaże się potrzebne dalsze śledztwo.

Adam wszedł do gospody, trzej pozostali ruszyli tuż za nim. Właściciel wysunął głowę z pomieszczenia na zapleczu. Zobaczył, że przybysze są bogato ubrani i zdeterminowani i roztropnie schował się z powrotem.

Wąskimi schodami wdrapali się na górę, skręcili w prawo i stanęli przed drzwiami narożnego pokoju. Adam zapukał bardzo delikatnie, choć miał ochotę rozbić drzwi gołą pięścią.

- Kto tam? - odezwał się znajomy głos.

Przypomniał sobie, jak odrywał Burke'a od Marii, i zacisnął pięści.

- Przyniosłem pieniądze. - Nie miało to większego sensu, ale przyszło mu do głowy, że wzmianka o pieniądzach wzbudzi zainteresowanie Burke'a.

254

Tak też się stało. Rozległ się zgrzyt odsuwanej zasuwki i Burke otworzył drzwi. Był w samej koszuli i bez halsztuka, oczy miał przekrwione. Zmarszczył brwi.

- Spotkaliśmy się, ale niech mnie diabli, jeśli pamiętam gdzie. Wygrałem coś od pana w karty?

- To było w salonie w Hartley Manor. - Adam zrobił krok naprzód, otwierając drzwi, nim Burke zdążył je zatrzasnąć. Narzucił się pan pannie Marii Clarke.

Cokolwiek Burke zobaczył w twarzy Adama, sprawiło to, że cofnął się gwałtownie w drugi koniec pokoju.

- Nie musiał pan sprowadzać przyjaciół. Moje intencje były szlachetne. Do diabła, prosiłem tę dziewczynę, żeby za mnie wyszła!

- Jeśli przypomina pan sobie nasze pierwsze spotkanie, powinien pan pamiętać, że nie potrzebowałbym pomocy, gdybym chciał policzyć panu kości. - Uśmiechnął się lodowato. - I nie proponował pan honorowego małżeństwa. Usiłował pan zmusić Marię, by oddała siebie i majątek w ręce bezwartościowego człowieka. Ale to nie jest najgorsza rzecz, jaką jej pan wyrządził.

- Opuściłem Hartley, kiedy dowiedziałem się, że jest zamężna - zapewnił pospiesznie Burke. - Nie skrzywdziłem jej.

- Z wyjątkiem tego, że opowiedział jej pan bezczelne kłamstwo, jakoby jej ojciec nie żył. - Adam powoli zdjął rękawiczki, jakby zamierzał użyć przemocy. - Czy zamordował go pan własnoręcznie, panie Burke? Stary Testament każe odbierać życie za życie.

- Nie! - wykrzyknął przerażony Burke. - Nie widziałem tego gnojka od dnia, kiedy poszliśmy do prawnika, żeby przepisać na niego posiadłość, którą przegrałem.

- A kiedy pan tam był, ukradł pan kilka arkuszy papieru firmowego Grangera, aby napisać do Marii i zawiadomić ją o śmierci ojca.

Burke wzdrygnął się, potwierdzając przypuszczenia Adama.

- Mówiłem przecież, chciałem się z nią ożenić! Gdyby została sama na świecie, oczywiście potrzebowałaby mężczyzny, który mógłby się nią zaopiekować, a kto byłby lepszy ode mnie? Znam dobrze posiadłość i wioskę. Dziewczyna jest piękna, więc oboje byśmy skorzystali.

Nie miałem nic złego na myśli. Kiedy jej ojciec by wrócił, ona byłaby szczęśliwa, że go widzi, i wszyscy byśmy się dobrze bawili.

- Ale Charles Clarke nie wrócił - powiedział cicho Adam. - Co prowadzi do logicznego wniosku, że zamordował go pan, aby zwiększyć szanse na powodzenie swojego planu. Uwiódł pan też i przekupił Annie Watkins, żeby przechwytywała korespondencję panny Clarke.

- Skąd pan wie?... - Burke zdenerwowany wrócił do głównego tematu. - Nie zabiłem go! Kilka tygodni po tym, gdy przegrałem posiadłość, zatrzymałem się na kolacji w gospodzie pod Londynem. Był tam też miejscowy urzędnik. Oddział wojska pojmał dwóch rozbójników, którzy od dawna terroryzowali okolicę. Kilku ludzi zabili, a mnóstwo innych obrabowali. Ten urzędnik miał pełną skrzynkę biżuterii, którą im odebrali. Zapytałem, czy mógłbym ją zobaczyć, bo jestem jedną z ich ofiar. Zobaczyłem pierścień Clarke'a. Jest ozdobiony niecodziennym wzorem. Zapamiętałem go. Powiedziałem, że należy do mnie i urzędnik pozwolił mi go zabrać.

- Ponieważ jest pan dżentelmenem? - rzekł z niedowierzaniem Randall. - Ty możesz mieć skrupuły, Ash, aleja ich nie mam. Pozwól mi się nim zająć.

Słyszając słowa Randalla, Burke zbladł jak ściana.

- Czy Clarke był jednym z ludzi zabitych przez rozbójników? - spytał Adam.

- Nie wiem! Nie padły żadne nazwiska. Jeśli Clarke nie wrócił do Hartley, mogło tak być. A może zginął w inny sposób. Zasłużył na to - powiedział z goryczą Burke. - Mając pierścień, wymyśliłem, że powiem Marii, iż ojciec nie żyje. I że wtedy przyjmie moją propozycję. Sądziłem, że nie będzie mi trudno ją przekonać. Przysięgam na grób mojej matki, że jeśli jej ojciec zginął, nie mam z tym nic wspólnego!

- Czy pana współniczka na poczcie w Hartley zabrała jakieś listy, które mogłyby wskazywać, że Charles Clarke żyje?

- Nie mam pojęcia! Nie widziałem Annie Watkins, odkąd wyjechałem z Hartley. A więc Julia miała rację, domyślając się, kto zabierał listy Marii.

262

- Jest pan pewien, że to wszystkie informacje, którymi zamierzał pan się z nami podzielić?

Adam położył rękę na karku Burke'a. Ten ruch wyglądał na przypadkowy, lecz jego palce wbiły się mocno w starannie wybrane naczynia krwionośne.

Burke próbował chwycić oddech i oszołomiony oparł się o ścianę, chwytając Adama za nadgarstek.

- Nie wiem! Na miłość boską, puśćcie mnie!

- Rob, masz większe doświadczenie ze złodziejami i kłamcami

- rzekł Adam, rozluźniając ucisk, aby nie uśmiercić Burke'a. Sądysz, że on mówi prawdę?

Rob zastanawiał się przez chwilę.

- Tak mi się wydaje. Ale jeśli chcesz, wezmę cygaro i zaaplikuję mu w paru miejscach. Ta metoda zawsze pozwala uzyskać prawdziwe odpowiedzi.

Burke zakwilił z przerażenia.

Adam zdegowany puścił jego ramię.

- Co zrobimy z tą świnią?

- Oddajmy go władzom - odpowiedział życzliwie Kirkland.

- Zajęcia na pokładzie okrętu wojennego zbawiennie wpłyną na jego maniery.

Burke wstrzymał oddech, zerkając nerwowo na mężczyzn stojących za Adamem.

- Mógłby się z tego wyłgać - rzekł Adam. - Powinniśmy postawić go przed sądem pod zarzutem oszustwa i korumpowania urzędników Poczty Królewskiej. Czy za to grozi kara śmierci?

- Przypuszczalnie tak - wycedził Rob. - Jak za wiele przestępstw. Burke skulił się na podłodze, Adam zaś kontynuował:

- Procesy sądowe trwają tak długo. Mam lepsze rozwiązanie. Błędnie odczytując intencje Adama, Burke zajęczał:

- Nie możecie mnie tak po prostu zamordować! Powieszają was! Adam posłał mu anielski uśmiech.

- Ależ mogę cię zamordować, jeśli zechcę. Zasiadam w Izbie Lordów. Jestem parem Królestwa, Burke. Ci panowie za mną są

dżentelmenami o nieskazitelnej reputacji, którzy przysięgną, jeśli cię zabiję, że zrobiłem to w obronie własnej. Jak oceniasz szanse na to, że stanę przed sądem? Rozpacz na twarzy Burke'a świadczyła o tym, że zrozumiał, iż Adam nie poniesie żadnych konsekwencji, cokolwiek by zrobił. Nagle Adam poczuł, że ma dość. Zastraszanie Burke'a nie złagodzi bólu, jakiego doznała Maria z powodu chciwości i niegodziwości tego człowieka.

- Zgadzam się, że panu Burke'owi dobrze zrobiłaby długa morska podróż. Kirk, masz jakiś pomysł?

- Masz szczęście. Jeden z moich statków wypływa z wieczornym odpływem do Kolonii Przylądkowej i Indii. Dla Burke'a z pewnością znajdzie się na nim miejsce, choć nie będzie bardzo wygodne.

- To wystarczy. - Adam był na to przygotowany, wyjął więc z kieszeni kopertę. - Oto dwieście funtów, Burke. Nie zasługujesz na tyle, ale daję ci szansę rozpoczęcia nowego życia tam, gdzie trafisz. Albo możesz przegrać to w jedną noc i zdechnąć z głodu, jeśli wolisz.

- Zmrużył oczy. - Ale jeśli kiedykolwiek wrócisz do Anglii, licz starannie dni, bo nie zostanie ci ich wiele.

Burke odwrócił wzrok, zastanawiając się nad jego słowami. Prawdopodobnie rozumiał, że nie ma większego wyboru.

- Muszę się spakować i napisać kilka listów. Zawiadomić ludzi, że opuszczam Anglię.

- Kirk, ile czasu zostało do wypłynięcia statku?

- Jakies dwie godziny - odparł Kirkland. - Rob i ja możemy zostać z nim tutaj, a potem zapakować go na statek.

Adam skinął głową.

- Jeśli Rob się zgodzi, będę niezmiernie wdzięczny. Zostawię wam powóz.

- Cała przyjemność po mojej stronie, Ash - rzekł Carmichael, który dobrze się bawił.

- Warto było poświęcić czas, żeby cię zobaczyć w akcji.

- To była drobna akcja. Po prostu wyeliminowanie pasożyta.

- Adam odwrócił się na pięcie i wyszedł z pokoju, skinieniem głowy

258

wy dziękując przyjaciołom. Kiedy schodził z Randallem po schodach i opuszczał gospodę, wciąż jeszcze kipiał z wściekłości i.

Adam polecił woźnicy poczekać na Kirklanda, Carmichaela i Burke'a, po czym szybkim marszem ruszył w stronę domu. Randall dotrzymywał mu kroku.

- Odrobinę przesadziłeś, mówiąc, że masz za sobą trzech ludzi o nieskazitelnej reputacji - zauważył.

Na twarzy Adama pojawił się szczery uśmiech.

- To dobrze zabrzmiało. - Spojrzał na Randalla. - Zostałeś ze mną jako ochroniarz?

Przyjaciel odpowiedział mu uśmiechem.

- Tylko jeżeli potrzebujesz ochrony. Jeśli nie, po prostu się przespaceruję.
Adam zastanawiał się, ile czasu minie, nim jego życie znowu stanie się normalne i spacer będzie zwyczajną czynnością. Stanowczo zbyt dużo.

34

Maria czesała włosy. Wiedziała, że ma coraz mniej czasu. Jutro wieczorem Adam wydawał przyjęcie, na którym miały się poznać jego obie rodziny. Następnego ranka Maria i Julia wyruszały na północ, do domu. Dzisiejsza noc była burzowa - o szyby miarowo bębnił deszcz, z oddali dobiegały odgłosy piorunów. Noc w sam raz na robienie sekretnych, wstydliwych rzeczy, takich jak uwiedzenie mężczyzny, który nie należy do niej.

Od wielu dni przeżywała rozterki. Z jednej strony bardzo pragnęła być z Adamem, ale równocześnie zdawała sobie sprawę, że to nic jest dobre i może jej przynieść jeszcze większe cierpienie. Dzisiejszej nocy miała ostatnią szansę, więc nie mogła dłużej zwlekać. Sara, jej dobrze wychowane drugie „ja”, zrezygnowała z wysiłków i w ogóle przestała się odzywać.

Było już na tyle późno, że w całym domu panowała zupełna cisza i z pewnością nikt nie zauważy, jak będzie się przemykać do pokoju Adama. Nasączyła gąbkę, którą dała jej Julia, octem i umieściła tak, jak uczyła ją przyjaciółka. Założyła najlepszą koszulę nocną i szlafrok - błyszczące jedwabie w kolorze morskiej zieleni, które podarowała jej pewna nazbyt odważna wdowa po przyjęciu w wiejskim dworze. Związała włosy na karku dopasowaną do tego stroju zieloną wstążką. Na koniec wzięła lampę z osłoną, która rzucała wąski snop światła, i cicho wymknęła się z pokoju. Nie umrze przecież, nawet jeśli Adam ją odrzuci. Nie miała wątpliwości, że zrobi to w delikatny sposób.

A jeśli nie spróbuje, będzie tego żałować do końca życia.

Teraz, gdy odzyskał dom i większą część wspomnień, Adam wrócił do swoich porannych medytacji. Czasami medytował także w nocy, gdyż oczyszczenie umysłu pomagało mu zasnąć.

Jednak żadne medytacje nie pomagały mu zapomnieć o tym, że za kilka dni Maria opuści jego życie na zawsze.

Kiedy skończył, zamknął drzwi do sanktuarium i zgasił wszystkie światła w salonie, zostawiając tylko jedną lampę przy łóżku w sąsiednim pokoju. Nad miastem przetaczała się burza, więc rozsunał zasłony i patrzył przez okno na rozświetlany błyskawicami Londyn. Lubił burze.

Rozległo się ciche stukanie do drzwi. Dźwięk został niemal zagłuszony przez huk odległego pioruna. Zaintrygowany, otworzył drzwi... i ujrzał Marię. Patrzyła mu z napięciem w oczy, drobna i filigranowa.

- Mogę wejść? - spytała cichutko.

- Oczywiście. - Cofnął się o krok, zastanawiając się, dlaczego przyszła. Z pewnością nie po to, by...

Wsunęła się do pokoju, pełna wdzięku i kusząca w delikatnym jak babie lato stroju wręcz stworzonym do uwodzenia. Spojrzała na niego wielkimi, brązowymi oczami i rzekła nieco niepewnym głosem:

266

- Nie ma odpowiednio subtelnego sposobu, żeby to powiedzieć. Czy będziesz się ze mną kochać, Adamie? Zabezpieczyłam się przed niepożądanymi konsekwencjami - odwróciła wzrok. - Wiem, że to nie jest w porządku, lecz Janey będzie cię miała na zawsze. Byłabym szczęśliwa, gdybyśmy mogli spędzić jedną noc razem, z pasją i uczuciem. Jeśli... jeśli mnie chcesz?

Ze wszystkich nieoczekiwanych wydarzeń, jakie przeżył ostatnio, żadne nie było bardziej szokujące.

- Jeśli cię chcę? Nigdy niczego ani nikogo nie pragnąłem bardziej. - Zacisnął pięści, walcząc z pokusą dotknięcia jej. - Nie powinienem. Ale... nie czuję się zaręczony z Janey. Jest mi bardzo bliska, ale bycie z tobą nie wydaje mi się zdradzeniem jej.

Wydaje mi się... słuszne.

- A zatem dzisiejszej nocy bądźmy razem. - Uśmiechnęła się smutno. - Możemy stworzyć wspomnienia, które na zawsze pozostaną w naszych sercach.

Amnezja nauczyła go, na ile pamięć określa człowieka i jak utrata wspomnień zniszczyła jego poczucie bycia sobą. Wspomnienie ich spotkania w ogrodzie medytacyjnym było dla niego iskierką światła. Tak bardzo chciał mieć więcej takich wspomnień.

Wziął od niej lampę i postawił na biurku, a potem ujął w dłoń jej twarz, podziwiając jedwabistą gładkość skóry. Spojrzała na niego wyzywająco. Pragnęła go nie mniej niż on jej.

Całowali się już wcześniej, lecz nigdy z taką czułością jak teraz, kiedy czas uciekał w zatrważającym tempie. Jej usta były słodkie jak miód, kiedy całował je delikatnie i bez pośpiechu. Rozwiązał wstążkę przytrzymującą jej wspaniałe włosy i gęste loki rozsypały się na jego palcach niczym złocista rzeka.

- Tak bardzo chciałem cię zobaczyć - wyszeptał. - Całą. Roześmiała się cicho.

- To pragnienie jest obustronne. Kiedy pierwszy raz się spotkaliśmy, szukałam przede wszystkim ran i nie miałam okazji w pełni cię docenić.

Wsunęła dłoń między poły jego banjanu. Poczul na piersi ciepło jej palców.

Nie chciał już nad sobą panować. Rozwiązał szarfę jej szlafroka i go zdjął. W słabym świetle dwóch lamp jej figura prześwitywała kusząco przez cieniutką tkaninę nocnej koszuli.

- Mario... - Nie potrafił znaleźć słów, które wyraziłyby jej piękno. Przesunął dłońmi po wdzięcznej krzywiznie jej pleców. Była doskonała w swoich proporcjach - filigranowa bogini, która odebrała mu rozum. Pochylił się i przez tkaninę pocałował jej pierś, czując, jak twardnieje pod dotykiem jego języka.

Westchnęła gwałtownie, rozwiązując banjan. Poły się rozsunęły, odsłaniając jego nagość i dowód pożądania. Jęknął, gdy go dotknęła.

- Lepiej zwolnijmy, kochanie, bo wszystko może się skończyć zbyt szybko.

- Wykorzystajmy dobrze tę noc. - Zsunęła mu banjan z ramion, końcami palców kreśląc na ramionach Adama ogniste linie.

Pozwolił, by ubranie opadło z niego na podłogę. Nie czuł chłodu nocnego powietrza. Cały świat wydawał się płonąć. Ściągnął z niej koszulę.

Wziął ją na ręce, zaniósł do sypialni i położył na łóżku. Światło lampy ujawniło cały zmysłowy splendor urody Marii. Od huku pioruna zatrzęsły się meble, a może to serce biło mu tak mocno, gdy dołączył do niej na łóżku.

- Chciałbym całować każdy skrawek twojego ciała. - Przycisnął usta do jej szyi i poczuł przyspieszony puls, gdy pieścił jej piersi.

- Jeśli chcesz, możesz spróbować - zamruczała, wsuwając palce w jego włosy. - Nie mogę uwierzyć, że naprawdę jesteśmy tutaj razem. Tak się bałam, że okażesz się rozsądniejszy niż ja.

- Przy tobie moje serce jest silniejsze od rozumu.

Kochali się już wcześniej, lecz wtedy była to bezładna szamotanina ciał i emocji. Tym razem wiedzieli, czego chcą, i każda pieszczota, każdy pocałunek, każde tchnienie rozbudzało ich oczekiwania.

Gdy jej dotykał, drżała z rozkoszy. Zaczął powoli, dostosowując swe ruchy do jej podniecenia, aż zaczęła jęczeć i dyszeć z pożądania. Wreszcie wydała zduszony okrzyk i wbiła paznokcie w jego ramiona.

268

- Teraz pora, żebyśmy zrobili to razem - powiedziała po chwili, otwierając zamglone oczy.

Mimo miotającego nim pożądania udało mu się zachować kontrolę na tyle, by wejść w nią powoli - to był przecież dopiero jej drugi raz. Ledwie mógł się opanować, kiedy jej ciało dostosowywało się do niego. Wtedy jęknęła chrapliwie z rozkoszy i zaczęła się poruszać.

Szybko znaleźli wspólny rytm, jakby byli parą od zawsze, ale czuli też upajający zachwyty kochanków, którzy dopiero się poznają. To właśnie ona była kobietą, za którą tęsknił przez lata samotności, jego doskonałym uzupełnieniem. Ocaliła go, kiedy był załamany, dzięki niej odnalazł siebie.

- Kocham cię - wyszeptał. - Na zawsze.

- I ja ciebie kocham - szepnęła i łzy zalśniły w jej oczach. Przetoczył się na bok i przyciągnął ją do siebie, osłaniając ramionami przed szalejącą nad Londynem burzą. Wydawało im się, że niebo płacze, ponieważ oni się kochają.

Kiedy Maria leżała spokojnie w jego objęciach, napawając się tą chwilą, Adam zasnął na chwilę, a na jego twarzy pojawił się wyraz spokoju, rzadko widywany od czasu, gdy przyjaciele odnaleźli go w Hartley. Próbowła sobie przypomnieć, jaki wydał się jej na początku. Wtedy widziała przede wszystkim rany, sińce i obcość. Wspominała, jak przyszło jej do głowy, że może być przystojny. I jak przekonała się, że ta ocena jest znacznie zaniżona. Adam Darshan Lawford był piękny; dwie strony jego natury połączyły się, tworząc wyraziste rysy jedyne w swoim rodzaju i jakże intrygujące. Jego ciało było piękne, smukłe, pełne wdzięku i muskularne. Choć on sam prawdopodobnie czułby się zakłopotany, gdyby mu to powiedziała.

Podobała się jej jego ciemna skóra, o ileż bardziej interesująca od jej angielskiej bledkości. Delikatnie musnęła dłonią jego bok, myśląc o tym, jak rzeczywista jest ta obecność. Niemal nie mogła uwierzyć, że nigdy więcej nie będą tak blisko siebie. Nie chciała w to uwierzyć.

Pogłaskała go po policzku, czując lekkie drapanie zarostu. Otworzył oczy i uśmiechnął się.

- Jest ci zimno?

263

- Odrobinę - przyznała. Deszczowa noc była chłodna, a oni leżeli nago na pościeli. Przytuliła się mocniej do niego. Wcześniej nie uwierzyłyby, jak naturalne wyda się jej leżenie nago tuż przy nim. Całe poczucie skromności zniknęło w jednej chwili. Czy kiedykolwiek będzie z kimś jeszcze tak blisko?

- Wyglądasz na smutną. - Czułym ruchem odgarnął do tyłu jej włosy. - Żałujesz, że do mnie przyszedłeś?

- Nie. - Starła się uśmiechnąć. - Żałuję tylko, że ta noc się skończy. Spoważniał i dostrzegła smutek w jego oczach.

- Jaka szkoda, że nie możemy zatrzymać czasu. - W nogach łóżka leżał zwinięty lekki koc. Adam sięgnął po niego i okrył nim Marię.

- Ale przynajmniej może nam być wygodnie.

- Dziękuję - powiedziała. - Chociaż wolałabym ciebie niż koc. Uśmiechnął się i wsunął pod przykrycie obok niej.

- Nie chcemy zmarnować reszty nocy na sen, prawda?

- Wolałabym raczej zająć się tworzeniem wspomnień. Przetoczył się na plecy i wciągnął ją na siebie. Jego oczy śmiały się do niej.

- Jestem pewien, że potrafisz sobie wyobrazić, jak mnie zniewolić.

I potrafiła, wynajdując nowe słodkie metody. Oboje byli mokrzy od potu, kiedy padła na niego, gdy już odbyli podróż na skraj szaleństwa i z powrotem.

- Nie wiedziałam, że tak może wyglądać namiętność - szepnęła.

- A może to po prostu ty jesteś w tym taki dobry, jak w wielu innych rzeczach? Musnął jej wargi.

- Nie zdarzyło mi się to wcześniej. Musi to być zasługa nas obojga. A jeśli miało to być zakamuflowane pytanie... Wcale nie mam tak dużego doświadczenia, jak sądzisz. - Uśmiechnął się cierpko. - Oczywiście byłem zainteresowany nie mniej niż każdy młody mężczyzna, ale zawsze przychodziło mi z trudem zbliżyć się do kogoś naprawdę. Tylko z tobą jest inaczej.

264

Skrzyżowała dłonie na jego piersi i przyłożyła do nich policzek.

- Myślę, że miałam dużo szczęścia, znajdując cię wtedy, kiedy nie wiedziałeś, kim jesteś. Poznałam cię takiego, jakim powinieneś być.

- Teraz próbuję być taki coraz częściej. - Przełożył ją tak, że leżeli obok siebie.

Maria wtuliła się w niego plecami, on objął ją ramieniem. Pasowali do siebie idealnie.

Starła się nie zasnąć, aby nie stracić ani jednej bezcennej chwili. Jego regularny oddech wskazywał, że Adam śpi. Czas uciekał...

Lampa przygasła, kiedy się obudzili. Pocałowali się bez słowa. Tym razem kochali się powoli, mając świadomość, że może to być ich ostatni raz, gdyż świt zbliżał się nieubłaganie. Kiedy Adam zatopił się w niej, Maria westchnęła, czując

przechodzące przez całe jej ciało fale rozkoszy. Teraz ich ciała znały się nawzajem i połączyli się bez trudu.

- Kocham cię - wyszeptał. - Nie możesz w to nigdy zwątpić.

- Nigdy cię nie zapomnę. - Otworzyła oczy, chcąc zobaczyć ukochaną twarz... I ujrzała ciemną sylwetkę pochylającą się nad Adamem z nożem w ręce.

- Adam! - Wierzgnęła wściekle prawą nogą i udało jej się kopnąć napastnika.

- Dziwka! - Mężczyzna zatoczył się do tyłu, opuszczając rękę z nożem. Na grzbiecie dłoni miał wytatuowaną czaszkę. - Zginiesz za to!

Rzucił się na nią, ale Adam chwycił ją w pasie i razem przetoczyli się na drugą stronę łóżka, jak najdalej od zabójcy. Świat stanął na głowie, gdy spadali z łóżka.

Adam przekreślił się tak, aby wylądować pierwszy i złagodzić jej upadek.

Wylądowała na nim i na moment zabrakło jej tchu. Kiedy powoli dochodziła do siebie, Adam zerwał się na równe nogi.

- Mario, cofnij się!

Stanął między nią a zamachowcem, kiedy ten okrążał łóżko, klnąc pod nosem.

Światło lampy odbijało się w ostrzu noża. Wysoki, potężnie zbudowany i ubrany na czarno intruz wydawał się ożywionym koszmarem. Adam, nagi i nieuzbrojony, wyglądał w porównaniu

z nim przerażająco bezbrinnie. Nie bał się jednak, ale czekał, aż przeciwnik zrobi pierwszy ruch.

Maria wstała z podłogi, zastanawiając się gorączkowo, co może zrobić. Byłaby bezużyteczna w starciu z uzbrojonym mężczyzną.

Podmuch zimnego powietrza otworzył uchylone okno. Bóg jeden wie, jak intruzowi się to udało i skąd wiedział, które okno należy do sypialni Adama. Jednak kiedy Maria spojrzała na okno, zauważyła sznur od dzwonka wiszący po przeciwnej stronie łóżka. Rzuciła się w tę stronę i szarpała za sznur raz po raz, próbując obudzić całą służbę.

- Nieźle wygląda. Zajmę się nią, kiedy z tobą skończę. - Napastnik skoczył naprzód, zadając cios z budzącą grozę wprawą.

Adam z niewiarygodną lekkością i gracją odsunął się na bok, chwycił przeciwnika za ramię i z obrotu cisnął go głową do przodu o ścianę.

- Jezu! - Intruz warknął, wstając z podłogi. - Ty przeklęty mieszańcu! Potnę cię na kawałki, tak że cię rodzona matka nie pozna!

- Ależ ty jesteś ograniczony - odparł Adam. - Zabijesz księżęta mieszanej krwi dla rozrywki, czy ktoś ci za to płaci?

- I to, i to - parsknął tamten. - Interes i przyjemność w jednym. — Rzucił się na Adama, kierując nóż w górę, do ciosu, który miał rozpruć brzuch.

Ale Adama już tam nie było. Znowu usunął się jak cień. Światło grało na jego skórze, jakby był żywym greckim posągami. Uderzył ręką w szyję napastnika - ten się uchylił, ale Adamowi udało się go trafić, choć nie z pełną siłą.

Drzwi do garderoby i pokoiku Wharfa otworzyły się z trzaskiem. Wharf i Reg Murphy główny stajenny, rzucili się na pomoc, obaj uzbrojeni w pistolety. Wharf natychmiast zorientował się w sytuacji.

- Łajdak!

On i Murphy strzelili niemal równocześnie, huk dwóch wystrzałów zlał się w jedno. Intruz chwycił się obiema rękami za żebra. Krew przeciekała mu przez palce.

Ranny, lecz niezbyt ciężko, skoczył do okna. Maria zauważyła przez deszcz linę wiszącą na zewnątrz. Mężczyzna chwycił ją i zniknął w ciemnościach.

272

Czując się bardzo naga, Maria podniosła z podłogi koc i owinęła się nim. W tej samej chwili na korytarzu rozległ się odgłos pospiesznych kroków. Adam chwycił Marię za ramiona i popchnął w kierunku służących.

- Murphy, wyprowadź ją przez pokój Wharfa. Nikt nie może jej zobaczyć. Wharf, schowaj jej rzeczy.

Trudno było się martwić o swoją reputację, kiedy Adam omal nie został zamordowany we własnym łóżku, ale Maria odwróciła się i pobiegła w stronę pokoju Wharfa. Murphy był tuż za nią. Kiedy stajenny zamknął za sobą drzwi, usłyszała

głos Randalla, który wpadł do salonu Adama. Odgłosy wskazywały, że z Randallem przybiegli i inni.

Ona i Murphy przeszli przez garderobę do pokoju Wharfa. Było to spore pomieszczenie z łóżkiem w nieładzie.

- Proszę tu odpocząć i poczekać, panienko - rzekł Murphy. - Na korytarzach będzie teraz spory ruch.

Smuzka dymu unosiła się z lufy jego pistoletu i czuć było ostry zapach prochu.

Maria zdała sobie sprawę, że choć on i Wharf zareagowali szybko i sprawnie, obaj mieli na sobie ubrania niekompletne i w nieładzie. Spojrzała na łóżko i odwróciła wzrok.

- Dobrze, że obaj byliście tutaj. Murphy był wyraźnie zakłopotany.

- Ponieważ wiedzieliśmy, że jego książęcej mości grozi niebezpieczeństwo, Wharf pomyślał, że nie zawadzi, jeśli obaj będziemy w pogotowiu, tak na wszelki wypadek. Służyliśmy w wojsku.

Dzięki swemu niestandardowemu wychowaniu Maria wiedziała o świecie więcej niż przeciętna kobieta. Miała całkiem dobre pojęcie o tym, dlaczego obaj mężczyźni byli tutaj razem, lecz uznała, że nie ma potrzeby drażnić tego tematu. Podobnie jak ona, Murphy miał powody, żeby nie chcieć, by ktokolwiek go tu zobaczył.

- Ashton ma szczęście, że u niego służyście.

- Książę był dobry dla nas obu. - Murphy zbliżył się do drzwi prowadzących na korytarz i nasłuchiwał. - Chyba jest już cicho. Czy jest pani gotowa zaryzykować powrót do swoich pokojów, panno Clarke?

18 - Lord bez przeszłości

273

- Tak. - Uśmiechnęła się żałośnie. - Czuję się głupio w tym kocu.

Ostrożnie uchylił drzwi i wyrzwał na zewnątrz, po czym dał jej znak ręką. Minęła go i bosobiegała korytarzem. Murphy biegł tuż za nią.

- Warto sprawdzić strażę na zewnątrz - przypomniała sobie Maria. - Napastnik mógł zranić kogoś z ludzi, żeby się tutaj dostać.

- Racja. Zaraz to sprawdzę. - Zawahał się. - Nie ma potrzeby martwić się, że Wharf albo ja coś powiemy, panienko. Nigdy nie zrobilibyśmy niczego, co mogłoby wyrządzić krzywdę pani albo księciu.

Domyśliła się, że stajenny jest ekspertem w dziedzinie zakazanej miłości.

- Dziękuję, panie Murphy. Im mniej wszyscy będziemy o tym mówić, tym lepiej.

Wśliznęła się do pokoju, w którym zostawiła zapaloną lampę, i skierowała się prosto do garderoby. Zamieniła koc na flanelową nocną koszulę, najgrubszy wełniany szlafrok i pantofle. Czesłała właśnie włosy, kiedy do pokoju wpadła Julia.

- Mario, co się stało? Czy to był wystrzał?

Maria zdała sobie sprawę, że od ataku minęło ledwie kilka minut. Po krótkim namyśle postanowiła wyznać prawdę.

- Byłam z Adamem, kiedy uzbrojony w nóż zabójca wdarł się do jego sypialni.

Adam walczył z nim gołymi rękoma, a ja pociągnęłam za sznur od dzwonka. Wharf wpadł z pistoletem i strzelił do tego człowieka, ale ten łajdak uciekł przez okno jak szczur po rynnie. - Nie było potrzeby wspominać o Murphym.

- Dobry Boże! - Julia wstrzymała oddech. - Ashtonowi nic się nie stało?

Maria pokręciła głową.

- Był... niesamowity. - Gdyby nie okazał się zwinny jak kot i zdumiewająco sprawny, oboje byłiby martwi. Maria zawiązała wstążkę na końcu warkocza. - Idę do jego pokoju. Byłoby dziwne, gdybym nie chciała sprawdzić, co się stało.

- Pójdę z tobą. To będzie lepiej wyglądać.

274

Maria miała taką nadzieję, ponieważ pozory były wszystkim, co jej zostało.

35

Adam naturalnie nie zasnął już tej nocy. Nim zdążył założyć banjan, wydawało się, że połowa ludzi obecnych w domu przybiegła do jego pokoju, zaalarmowana przez huk wystrzału. Randall wpadł we wściekłość, kiedy usłyszał, co się stało.

Natychmiast wybiegi na zewnątrz sprawdzić, czy nie uda się znaleźć jakichś śladów zabójcy.

Maria i Julia przybyły kilka minut później, owinięte w szlafroki i sprawiające wrażenie tak poruszonych, jak można by oczekiwać, gdyby zostały gwałtownie obudzone. Ich spojrzenia spotkały się na moment, nim Maria rozejrzała się po pokoju.

- Co się stało? - spytała.

- Jakiś człowiek się tutaj włamał, ale został przepędzony. Nikogo nie spotkała żadna krzywda - zapewnił obie kobiety Adam, starając się nie myśleć o tym, jak wyglądała Maria, kiedy leżała w jego ramionach.

- Całe szczęście, że nic ci nie jest. - Zadrzała. - Jeśli takie rzeczy dzieją się w Londynie, to nie mogę się doczekać powrotu do spokojnego Hartley. - Wzięła Julię pod rękę i wyszły.

Adam się zastanawiał, czy jeszcze by żył, gdyby Maria nie przyszła do niego tej nocy. Zamachowiec poruszał się bardzo cicho. Gdyby Adam spał, nie byłoby dla niego ratunku. To Maria zauważyła intruza, a jej kopnięcie dało im sekundę niezbędną, by uciec. Na moment stanęła mu przed oczami straszliwa wizja - on leży zadźgany nożem, a zabójca gwałci i morduje Marię.

Kiedy Wharf dyskretnie wypraszał innych z pokoju, wrócił Randall, przemoczony i ponury.

- Jeden ze strażników został ogłuszony i związany. W ulewnym deszczu nie było widać, jak intruz przechodzi przez mur. Jakoś udało mu się wspiąć po ścianie i spuścić linę od twojego okna.

- Czy ten strażnik wydobrzeje? - spytał Adam.
- Miał szczęście. - Randall skinął głową. - Widziałeś napastnika?
- Miał wytatuowaną na dłoni czaszkę - rzekł lakonicznie Adam.
- A więc to Shipley. W takim razie żyje - parsknął Randall. - Teraz przynajmniej wiemy, kogo szukać.
- Prawdziwą sztuką będzie złapać tego diabła. - Adam zmarszczył brwi. - Z tego, co mówił, zabicie brudnego mieszańca, czyli mnie, sprawiłoby mu przyjemność. Ale też zapłacono mu za to morderstwo. Pozostaje pytanie: kto to zrobił?
- Co znaczy, że kiedy znajdziemy Shipleya, musimy utrzymać go przy życiu na tyle długo, by zdążył wyznać, kto go wynajął. Niech to diabli! - Randall skierował się do drzwi. - Idę do Roba Carmichaela i opowiem mu o wszystkim.
- Nie ma potrzeby budzić Roba o tej porze - zaproponował Adam. - Nie sądzę, żeby Shipley dziś wrócił.

Maria także w to wątpiła.

Po śniadaniu z Randalle, który wyruszył na spotkanie z Carmichaelem, Adam niechętnie skierował się do gabinetu, by zająć się obowiązkami. Ostatnie, na co miał ochotę po burzliwej nocy, to czytanie nudnych prawniczych dokumentów. Poza tym na dziś zaplanowano rodzinne przyjęcie, co także przeszkadzało mu się skupić.

- Formby, czy kiedykolwiek skończę nadrabiać zaległości?
- Robi pan duże postępy, wasza książęca mość - powiedział sekretarz oficjalnym tonem, co oznaczało, że dziś nie pozwoli Adamowi wymigać się od pracy.
- Może powinienem zatrudnić dla ciebie asystenta? Kogoś, kto pomagałby ci w najprostszyc rzeczach, abyś miał więcej czasu na sprawy wymagające doświadczenia.

Formby w pierwszej chwili wyglądał na zaskoczonego, a po chwili zaintrygowanego myślą, że mógłby mieć podwładnego, który wykonywałby jego polecenia.

- To mogłoby być pożyteczne, a przy tym zmniejszyłoby liczbę dokumentów, które spadają na pana.

270

Starając się nie okazywać po sobie nadmiernego zadowolenia, Adam oznajmił:

- Doskonale. Proszę, zacznij szukać kogoś o odpowiednich kwalifikacjach, kto przypadnie ci do gustu.
- Dziękuję, wasza wysokość - rozpromienił się Formby. - Mam siostrzeńca, który nadawałby się na to stanowisko.

Drzwi otworzyły się gwałtownie i stanął w nich zdyszany służący.

- Przepraszam, wasza wysokość, ale ten dżentelmen nalega na spotkanie z panem. W następnej sekundzie został odsunięty na bok przez dobrze ubranego mężczyznę tuż po czterdziestce, z ręką na temblaku i twarzą ściągniętą od ledwie powstrzymanej wściekłości. Stanął przed biurkiem Adama i warknął:

- Co pan wyprawia z moją córką?

Dobry Boże! Ten mężczyzna miał brązowe oczy Marii i jej jasne włosy. To musi być Charles Clarke! Przez krótką chwilę Adamowi wydawało się, że ten człowiek musi wiedzieć o wspaniałych, cudownych rzeczach, którymi zajmowali się z Marią ostatniej nocy. Ale oczywiście chodziło o coś zupełnie innego.

- Sprowadź pannę Clarke, Formby. Natychmiast - rzekł półgłosem Adam.

Kiedy sekretarz uklonił się i wyszedł, Adam wstał zza biurka.

- Pan musi być Charlesem Clarkiem.

- Szlachetny Charles Clarke Townsend - rzucił przybysz. - Mogę nie być księciem, ale moja rodzina ma pewne wpływy i nie pozwolę panu więzić mojej córki i rujnować jej reputacji.

- Nigdy bym sobie na to nie pozwolił - powiedział łagodnie Adam. To, co łączyło go z Marią, było szczerą, gorącą miłością. - Pańska córka uratowała mi życie, kiedy byłem bliski śmierci. Jest honorowym gościem w moim domu, wraz ze swą przyjaciółką z Hartley, panią Bancroft, która pełni funkcję godnej szacunku przyzwoitki. - Ciocinej szacunku, choć może nie nadmiernie rygorystycznej, pomyślał - Przy okazji, przez kilka tygodni nosiłem pańskie ubrania i muszę

powiedzieć, że ma pan doskonały gust. Co pana skłoniło do przypuszczenia, że rujną reputację pańskiej córki? Jest bardzo niezależną młodą kobietą i niełatwo byłoby to zrobić, jak sądzę. I, czy mam się do pana zwracać „panie Clarke Townsend”, czy „panie Townsend”?

- Townsend wystarczy. - Gość zmarszczył brwi i widać było, że gniew zaczyna go opuszczać. - Właśnie byłem u mojego prawnika. Granger powiedział mi, że Maria odwiedziła go razem z księciem Ashton. Ze była przekonana o mojej śmierci i że pan cały czas obserwował ją jak krogulec. Jakby była pańskim więźniem. Od tygodni nie odpowiedziała na żaden z moich listów, co musiało oznaczać, że przytrafiło się jej coś strasznego. A zatem czy Maria jest pana więźniem, czy honorowym gościem?

Mimo bólu i gniewu Townsenda Adam nie mógł powstrzymać się od uśmiechu, widząc absurdalność całej sytuacji. Skinął głową w kierunku drzwi, w których właśnie stanęła Maria w uroczej brzoskwińowej porannej sukni. Wyglądała na tak delikatną i dobrze wychowaną, że aż trudno było uwierzyć, iż zaledwie przed kilkoma godzinami kopnęła mężczyznę, który zastał ją oddającą się namiętnej, zabronionej miłości. Jego niezrównana Maria!

Kiedy Townsend odwrócił się do niej, szok ustąpił miejsca promiennej radości.

- Papo! - Płacząc, rzuciła mu się w ramiona. - Myślałam, że nie żyjesz!

Skrzywił się lekko, gdy dotknęła jego unieruchomionej ręki, lecz drugą przycisnęła ją mocno do siebie.

- Tak się martwiłem, Mario! Co się stało? - Spojrzał na Adama wzrokiem miotającym pioruny. - Czy ten człowiek cię skrzywdził?

Maria się roześmiała.

- Ależ nie. Och, papo, tyle się wydarzyło!

W gabinecie stał komplet obitych skórą mebli. Maria zaciągnęła ojca na sofę i usiadła obok niego, jak najbliżej.

- Powiedziałeś, że nazywasz się Charles Clarke Townsend. Czy jesteś synem lorda Torringtona?

Clarke skinął głową.

272

- Jestem najmłodszy z rodzeństwa. Szybko zostałem czarną owcą. Mój ojciec zmarł kilka tygodni temu. Udało nam się pogodzić na łożu śmierci. Może i dobrze, że nie przyszło nam poddać tej zgody próbie czasu - dorzucił ironicznie. - Byliśmy jak ogień i woda. Ale... obaj się cieszyliśmy, że udało nam się dojść do porozumienia, jak sądzę. Mój najstarszy brat został nowym lordem.

Maria westchnęła.

- Domyślałam się, że możemy pochodzić z arystokracji. Ale nie przypuszczałam, że twoja pozycja jest aż tak wysoka.

- Townsendowie należą do najszlachetniejszych rodów Brytanii. Tym bardziej moje niegodne postępowanie było nie do przyjęcia

- rzekł. - Właściwie nazywasz się Maria Clarke Townsend. Skróciłem nazwisko, kiedy ojciec mnie wydziedziczył.

Adam zmarszczył brwi.

- Przyzwoici rodzice tak nie postępują.

- Miał trochę racji, choć może zareagował nazbyt emocjonalnie.

- Charles westchnął, po czym zwrócił się do Marii. - Byłem uważany za rozwyrzonego, jeszcze zanim twoja matka i ja uciekliśmy do Gretna Green. Miała zaledwie siedemnaście lat, ja - osiemnaście. Obie rodziny były oburzone. Dojrzałem dopiero wtedy, gdy musiałem stać się odpowiedzialny za ciebie, a i wtedy potrzebowałem pomocy babci Rose.

- Gdzie byłeś przez ostatnie tygodnie? George Burke powiedział mi, że nie żyjesz. Sfałszował list od Grangera i pokazał mi twój złoty pierścień jako dowód.

Dowiedzieliśmy się, że przechwytywał moją korespondencję, ale nie wiedziałam, gdzie cię szukać. - Dotknęła temblaka. - Byłeś ranny i dlatego nie wróciłeś do Hartley?

- To jedna z przyczyn. Ale co z tobą? - Wciąż zerkał podejrzliwie na Adama. - Dlaczego jesteś tutaj, w tym domu, w Londynie?

Adam pozwolił Marii opowiedzieć całą historię, lekko tylko zmodyfikowaną.

- Julia i ja planowałyśmy wrócić do Hartley jutro, ponieważ Ashton uprzejmie zaoferował nam powóz. Jestem pewna, że nie będzie miał nic przeciwko, jeśli zechcesz nam towarzyszyć. Jesteś gotów wrócić do domu?

279

Uśmiechnął się figlarnie. Urok, dzięki któremu przez lata był mile widzianym gościem w tak wielu domach, wciąż dawał się zauważyć.

- Pamiętasz, powiedziałem, że kontuzja jest tylko jedną z przyczyn opóźnienia powrotu? Kolejne powody znajdują się zaledwie kilka ulic stąd. Pójdiesz ze mną, żebym mógł ci to dokładniej wyjaśnić?

Maria parsknęła śmiechem.

- Nigdy nie potrafiłeś sobie odmówić robienia niespodzianek. Chcesz, żebym spotkała się z jakimiś krewnymi, z którymi udało ci się pogodzić?

- Zawsze umiałeś mnie przejrzeć. Tak, właśnie o to chodzi - przyznał. - Mój brat jest znacznie bardziej tolerancyjny dla moich wad, niż był ojciec. Ale nic więcej nie powiem. - Wstał. - Jesteś teraz wolna? Bardzo chciałbym zabrać cię na spacer.

- Z przyjemnością. - Spojrzała na Adama. - Pójdiesz z nami?

- Oczywiście - odparł, ignorując nachmurzoną minę Charlesa. Starał się wyglądać na tyle niewinnie, żeby nie wzbudzić podejrzeń opiekuńczego ojca.

Wątpił, by mu się to udało.

Ojciec Marii wskazywał drogę i powóz Adama zawiózł ich do domu stojącego po przeciwnej stronie Mayfair. Kiedy zatrzymali się przed frontowym wejściem, Charles dość ostentacyjnie podał Marii zdrową rękę. Maria przypuszczała, że byłby znacznie szczęśliwszy, gdyby nie zatrzymała się w Ashton House. Zwykle nie był aż tak opiekuńczy, natomiast zawsze - bardzo domyślny. Zgadła, że wyczuł, iż coś ją łączy z Adamem.

Deszcz padający poprzedniej nocy oczyścił niebo. Był piękny wiosenny dzień.

Celem ich podróży był typowy dom przy Mayfair, dobrze utrzymany, ze skrzynkami kwiatów w oknach.

Ojciec otworzył drzwi kluczem, co było interesujące. Gestem zachęcając Marię i Adama do wejścia, zawołał:

- Już wróciłem i mam ją ze sobą!

274

Zaprowadził ich do salonu po prawej stronie, gdzie siedziały dwie kobiety zajęte haftowaniem. Obie zerwały się na równe nogi. Jedna była drobną, atrakcyjną kobietą około czterdziestki, druga zaś... wyglądała dokładnie jak Maria.

Dziewczyna wstrzymała oddech, bliska omdlenia. Adam ją podtrzymał.

- Spokojnie, Mario - powiedział cicho. - Myślę, że podobnie jak ja, masz siostrę, której nie znałaś.

Uważnie przyjrzała się młodej kobiecie. Choć były do siebie bardzo podobne, tamta miała nieco szczuplejszą twarz. Jej jasne włosy były inaczej uczesane, a fizjonomia wskazywała na odmienny charakter. Najdziwniejsze było to, że jej modna suknia miała ten sam brzoskwiniowy kolor, co suknia Marii.

- Maria? - spytała z wahaniem dziewczyna.

Maria musiała przełknąć ślinę, nim była w stanie wykrztusić słowo.

- Papo, czy ukrywałeś przede mną siostrę bliźniaczkę?
- Cóż... tak. - Wjego głosie brzmiało zarówno zadowolenie, jak i zakłopotanie. Niesamowita myśl przyszła Marii do głowy.
- Masz na imię Sara?
- Tak. - Siostra spojrzała na nią z nadzieją. - Pamiętasz mnie?
- Właściwie nie. Ale proszę, powiedz mi... Jesteś wzorem wszelkich kobiecych cnót?

Sara wyglądała na zaskoczoną.

- Absolutnie nie! I mama pierwsza ci to powie.

Mama? Maria spojrzała na starszą kobietę, która wpatrywała się w nią uważnie. Była nieco niższa od siostr, a w jej jasnych włosach pojawiły się nitki siwizny. Wyglądała jak ich starsza siostra.

Maria przycisnęła dłoń do serca, które biło, jakby chciało wyskoczyć jej z piersi.

- Jesteś moją matką? Byłam przekonana, że umarłaś, kiedy miałam dwa lata! Ojciec chrząknął znacząco.

- Zawsze mówiłem, że straciliśmy twoją matkę. Nigdy nie powiedziałem, że umarła. Maria patrzyła na niego zdumiona.

- Nie mów mi, że opuściłeś moją matkę i rozdzieliłeś mnie z siostrą jak parę szczeniąt!

Adam stłumił śmiech.

- Właściwie miał prawo zabrać obie moje córki, gdyby zechciał, więc jestem wdzięczna, że wziął tylko jedną. - Matka zbliżyła się do niej o krok z napięciem na twarzy. - Ale nie było dnia, żebym nie myślała o tobie. O moim zaginionym dziecku. Adam ścisnął mocniej łokieć Marii. Spoglądała to na ojca, to na matkę, to na siostrę. Nie mogła się powstrzymać. Wybuchnęła śmiechem.

- Papo, ty łotrze! Przez wszystkie te lata nic mi nie powiedziałeś!

- Tak było prościej - rzekł z zakłopotaniem.

- Prościej! - Maria pokręciła głową. - Zaczynam rozumieć, dlaczego twój ojciec cię wydziedziczył.

Zwróciła się do siostry:

- Odkąd sięgam pamięcią, zawsze wyobrażałam sobie, że mam siostrę o imieniu Sara, która była damą w każdym calu. Była moim sumieniem, a często jedyną przyjaciółką. Teraz rozumiem, że musiałam cię pamiętać.

- Mam nadzieję, że będziemy przyjaciółkami. - Sara zbliżyła się do niej i wzięła Marię za rękę, a w jej oczach pojawiła się tęsknota. - Dorastałam, wiedząc, że mam siostrę o imieniu Maria. I modliłam się, żebyśmy pewnego dnia znowu się spotkały.

- Ja także modliłabym się o to, gdybym wiedziała. - Nagle Maria i Sara rzuciły się sobie w ramiona. Maria wyciągnęła rękę do matki i wszystkie trzy mocno się objęły. Choć nie pamiętała matki ani siostry, cały czas znała je gdzieś w głębi duszy. One wypełniały pustkę, o której istnieniu Maria sama nie wiedziała.

W końcu uwolniła się z objęć i wydobyla z torebki chusteczkę, aby osuszyć oczy.

276

- Papo, tylu rzeczy o tobie jeszcze nie wiem. Na początek, gdzieś ty, do diabła, był? I co ci się stało w rękę?

- Ja także nie mogę się doczekać, kiedy usłyszę tę historię - wtrącił Adam.

Matka Marii spojrzała na niego i między jej brwiami pojawiła się mała zmarszczka.

- Nie zostałyśmy przedstawione twojemu przyjacielowi.

- Przepraszam, moja droga - rzekł Charles z wesołymi iskierkami w oczach. - Czy mogę ci przedstawić księcia Ashton? Wasza wysokość, moja żona i młodsza córka, pani Townsend i panna Sara Townsend.

- O ile młodsza? - spytała z zainteresowaniem Maria.

- Około pięciu minut - odparła matka, patrząc nieco życzliwiej na Adama. - Tyle mamy do omówienia. Usiądźmy, zadzwonię po herbatę.

Kiedy zajęli miejsca, Maria usiadła blisko matki i siostry i posłała pełne wdzięczności spojrzenie Adamowi, który usiadł naprzeciwko. On lepiej niż ktokolwiek inny mógł zrozumieć targające nią emocje.

- Mario, powiedziałem ci, że chciałbym na nowo nawiązać stosunki z moją rodziną - zaczął ojciec. - Chciałem zobaczyć się z twoim dziadkiem, ponieważ dowiedziałem się, że jest ciężko chory. Ale jeszcze bardziej pragnąłem zobaczyć się z Anną. - Spojrzał z miłością na żonę. - Była dziedziczką i wszyscy uważali, że poślubiłem ją dla pieniędzy. Nie mieli racji.

Anna westchnęła.

- Byłam na tyle głupia, że uwierzyłam tym wszystkim, którzy mówili mi, bym nie ufała Charlesowi, ponieważ jest tylko rozpuszczonym, nic niewartym łowcą posagów. Pewnego dnia, gdy dziewczynki miały około dwóch lat, zaczęliśmy się kłócić. Zaczęło się od jakiegoś drobiazgu, ale potem powiedzieliśmy sobie straszne rzeczy i Charles wypadł jak burza, zaklinając się, że nigdy nie wróci.

- I, będąc głupcem, nie wróciłem - wtrącił Charles. - Przez wiele lat.

Maria pochyliła się ku niemu.

283

- Dlaczego, papo? Dlaczego nie chciałeś wrócić do domu?

- Natychmiast po wyjściu zrozumiałem, że popełniłem straszliwy błąd. - Skrzywił się. - Ale umiałem wszystko zepsuć. Byłem nicponiem, bezużytecznym łobuzem. Postanowiłem, że nie wrócę, dopóki się nie usamodzielnię. Chciałem udowodnić mojemu ojcu, że jestem coś wart. A Annie, że nie jestem łowcą posagów.

- Więc został pan zawodowym karcjarzem - powiedział łagodnie Adam.

- Gra w karty nie jest dobrym sposobem na budowanie fortuny, ale nie umiałem robić nic innego. Radziłem sobie na tyle dobrze, żeby zapewnić Marii, sobie i babci Rose względnie wygodne życie, lecz nie na tyle, żeby się stać zamożnym człowiekiem. Mimo wszystkich moich wad nie chciałem pozbawiać żadnego młodego człowieka jego dziedzictwa. Wtedy spotkałem George'a Burke'a. Był dorosłym człowiekiem i niegodziwym głupcem. Ponieważ wydawał się zdeterminowany by przegrać swój majątek, doszedłem do wniosku, że równie dobrze może go stracić na moją korzyść. Kiedy wygrałem Hartley, zrozumiałem, że nadeszła pora, by odszukać Annę i błagać ją o wybaczenie. - Spojrzał na żonę. - Nie śmiałem marzyć, że przyjmie mnie z powrotem, ale chciałem, by wiedziała przynajmniej, jak rozpaczliwie żałuję tego, co zrobiłem. Nigdy nie miałem nikogo innego.

Maria wiedziała, że nie jest to do końca prawdą. Ale nigdy nie widziała też, by ojciec był zakochany w którejkolwiek z kobiet, z którymi miewał przelotne romanse. Matka nie musiała o nich wiedzieć.

Charles spojrzał na Sarę.

- Chciałem też zobaczyć moją drugą córkę. Jesteś moim błogosławieństwem, Mario. Zawsze, kiedy na ciebie patrzyłem, zastanawiałem się, jak rośnie moja druga dziewczynka.

- Powinieneś był wrócić wcześniej, Charlesie. - Anna wyciągnęła do niego rękę. Chwycił jej dłoń i ucałował.

- Teraz o tym wiem. Największym cudem w moim życiu jest to, że dałaś mi drugą szansę.

284

Sara pochyliła się ku Marii i powiedziała figlarnym scenicznym szeptem:

- Tak jest, od kiedy wrócił.

Maria się roześmiała. Wołała prawdziwą Sarę od tej, która żyła w jej głowie i krytykowała ją od lat. Zerknęła na temblak podtrzymujący rękę ojca.

- Czy mama złamała ci rękę, zanim przyjęła twoje przeprosiny? Uśmiechnął się szeroko.

- Nie, chociaż myślę, że mogła mieć na to ochotę. Jechałem dyliżansem, by złożyć jej wizytę w Herfordshire, kiedy zostaliśmy napadnięci przez rozbójników.

Nierozważnie opierałem się, nie chcąc oddać pierścienia. Widzisz, dostałem go właśnie od Anny. I tak mój pierścień został skradziony, a ręka złamana. Miałem szczęście, że nie skręcili mi karku.

Tu Anna podjęła opowieść.

- Miejskowa gazeta zamieściła notatkę o napadzie i podała nazwiska ofiar. Kiedy zobaczyłam na liście Charlesa Clarke'a, coś mi powiedziało, że powinnam udać się do gospody, w której podobno dochodził do zdrowia.

- Wpadła do mojego pokoju w gospodzie, tak samo piękna jak wtedy, gdy się poznaliśmy. Powiedziała, że wcale nie jest zaskoczona, że przeżyłem napad, skoro urodziłem się po to, by mnie powieszono. - Roześmiał się radośnie. - Przyznałem jej rację, a potem wszystko się ułożyło.

Patrzyli na siebie czule.

- Czuję się jak na komedii w teatrze - stwierdziła Maria. Sara uśmiechnęła się do niej ze zrozumieniem.

- To rzeczywiście dziwne. Ale słodkie. Będą sobie mogli dotrzymywać towarzystwa na starość.

Maria domyśliła się, że pojednani ze sobą po tylu latach rodzice nie ograniczają się do trzymania za ręce przy kominku. Biorąc pod uwagę, w jak młodym wieku uciekli z domu, wciąż mieli przed sobą długi czas na czułość i namiętności. Nie żeby miała ochotę rozmyślać o tym zbyt szczegółowo!

279

Odrywając w końcu uwagę od żony, Charles Clarke kontynuował.

- Napisałem do ciebie, Mario, tłumacząc, że mój powrót się opóźni i że będę miał dla ciebie wspaniałą niespodziankę. Ale nie odpowiedziałaś na mój list. Początkowo byłem tak zaabsorbowany Anną i Sarą, że nie zwróciłem na to uwagi, lecz z czasem martwiłem się coraz bardziej. Niech szlag trafi Burke'a! Jak śmiał kraść korespondencję!

- Z nim sprawa została już załatwiona - wtrącił Adam. - Postanowił udać się do kolonii, gdzie będzie mógł zacząć życie na nowo.

- Ufam, że nie dobrowolnie - rzekł Charles z nadzieją.

- Cóż, został do tego zachęcony - odrzekł Adam z miłym wyrazem twarzy. Wstał. - Macie mnóstwo rzeczy do omówienia, więc zostawię was samych. Ale wydaję dziś wieczorem przyjęcie i Maria zamierzała na nim być. Czy odwiedzicie mnie wszyscy? Będą dwie inne odnalezione rodziny, więc z trzecią byłoby jeszcze lepiej.

- Z przyjemnością przyjmujemy zaproszenie. - Anna uśmiechnęła się ciepło do niego. - Sara i ja spędzałyśmy większość czasu na wsi i chętnie poszerzymy krąg znajomych w Londynie. Ten dom należy do mojego brata, który proponował, byśmy tu bywali częściej.

- Masz rację, Ash. Chciałabym zostać tutaj i porozmawiać z rodziną. - Maria wstała z sofy. - Odprowadzę cię do drzwi.

Wyszli do przedpokoju i tam uśmiechnęła się do niego znacznie cieplej, niż mogłaby w obecności matki i ojca.

- Nikt nie potrafiłby tego zrozumieć tak jak ty.

- Odnalezienie zaginionej rodziny jest nieco dezorientujące, ale wspaniałe. - Pochylił się i musnął ustami jej wargi.

- Bądź szczęśliwa, Mario. Twój krewni to dobrzy ludzie. Roześmiała się, a Adam wyszedł z domu. Wciąż bolało ją, że muszą się rozstać, lecz teraz przynajmniej nie zostanie całkiem sama.

280

36

Zbliżała się pora, kiedy Adam powinien zejść na dół, by powitać gości zaproszonych na przyjęcie. Był już niemal gotów, kiedy podszedł do niego Wharf z eleganckim, ciemnozielonym surdudem. Adam zmarszczył brwi.

- Wolałbym jeden z tych surdudów z miejscami na pistolety. Wharf uniósł brwi pytająco.

- Czy wasza wysokość spodziewa się kłopotów?

- Ponieważ ostatniej nocy omal nie zostałem zamordowany we własnym łóżku, wolę być ostrożny - wyjaśnił Adam. - Życie stało się ostatnio nieprzewidywalne. Czy moje pistolety są wciąż w biurku?

- Powinny być, wasza wysokość. - Kamerdyner zastanawia! się nad czymś. -

Żołnierze mówią czasami o przeczuciu nadchodzącej bitwy. Mają wtedy wrażenie,

że coś jest nie tak i należy zachować ostrożność. Być może tak jest w pana przypadku. Przygotuję odpowiedni surdut.

Adam podszedł do biurka. Wypolerowana skrzyneczka z orzechowego drewna stała w dolnej szufladzie, dokładnie tam, gdzie powinna. Otworzył ją i wyjął jeden z pistoletów. Leżał w dłoni znajomo. Ta niewielka, lecz piekielnie celna broń została zaprojektowana i zbudowana na zamówienie przez Josepha Mantona, uważanego za najlepszego z brytyjskich rusznikarzy. Manton oczywiście zainkasował za nie prawdziwą fortunę, ale pistolety były tego warte.

Adam sprawdził broń i ją załadował. Kiedy wszystko było gotowe, przyszedł Wharf z surdudem w kolorze hiszpańskiego błękitu.

Surdut był nieco luźniejszy niż inne i miał wewnątrz po lewej stronie wzmocnioną kieszeń, w której można było nosić pistolet. Ponieważ Adam był praworęczny, mógł go bez trudu wydobyć.

Podobnie wzmocniona kieszeń po prawej stronie mieściła zapasowe kule i proch oraz mały ubijak. Nie mógłby nikogo objąć, żeby pistolet i amunicja nie zostały zauważone, lecz nie spodziewał się, żeby dziś wieczorem musiał kogoś przytulać.

Włożył surdut i zawiązał fular. Obejrzał swoje odbicie w lustrze. Wyglądał dokładnie tak, jak powinien wyglądać księżę, który od lat ciężko pracował nad tym, by nikt nie mógł mu niczego zarzucić.

A jednak tyle się zmieniło. Omal nie umarł, odbudował kawałek po kawałku swoją osobowość, odnalazł rodzinę i zakochał się. Wprawdzie zbliżający się wyjazd Marii tkwił jak zadra w sercu, lecz jego życie było bogatsze i pełniejsze niż kiedykolwiek. Zastanawiając się, czy Stillwellowie i Lawfordowie przypadną sobie do serca, skierował się ku schodom. Wprawdzie nie był żołnierzem, ale czuł, że coś wisiało w powietrzu. Włos mu się jeżył na głowie.

W salonie zastał tylko Marię. Ponieważ wieczór był chłodny, siedziała na sofie przed kominkiem, w którym migotały płomienie. Z włosami upiętymi wysoko i opadającymi w złocistych falach wyglądała jak księżniczka. Aż chciał jej dotknąć. Odsunął od siebie tę myśl.

- Wyglądasz dziś wyjątkowo pięknie. Spojrzała na niego z promiennym uśmiechem.

- Adamie, mam siostrę! To tak cudowne, że ledwie mogę uwierzyć.

Cieszył się jej szczęściem.

Maria pogładziła dłonią złocistą tkaninę na kolanie.

- Sara pożyczyła mi tę suknię. To było niezwykle spotkanie. Pod wieloma względami bardzo się różnimy, ale pod innymi jesteśmy do siebie wręcz absurdalnie podobne. Jedna z nas kończy zdanie, które druga zaczęła. Jej stroje są nowe i modne, moje często stare i znoszone, lecz jej suknie pasują na mnie i lubimy te same kolory. Zauważyłeś, że byliśmy ubrane w ten sam brzoskwiniowy odcień?

Skinął głową, pochylając się przy kominku. Zdawał sobie sprawę, że nie powinien zbyt blisko do niej zbliżać.

- Ten kolor pasuje wam obu. Zauważyłem też kilka podobnych gestów. Czy martwi cię to, że ona wychowała się w większym dostatku.

- Ależ nie. Papa i ja nigdy nie chodziliśmy głodni. Zazdroścę jej tego, że miała mamę, ale ona czuje to samo wobec papę. - Maria

288

zastanawiała się przez chwilę. - Myślę, że jestem bardziej niezależna i łatwiej się dostosowuję niż ona. Musiałam taka być. Ona zazdrości mi tego, co uważa za przygody. Lecz ma pewność siebie i pozycję w świecie, których ja nie miałam. Oboje z papą nieustannie podróżowaliśmy i żyliśmy na granicy tego, co możliwe do zaakceptowania w dobrym towarzystwie. Sara i ja doszliśmy do wniosku, że nasze przeżycia się równoważą. Były naprawdę mądre.

- Nie jest zameżna, prawda? To niezwykle, że dwie tak piękne siostry nie mają mężów w wieku dwudziestu pięciu lat.

- Była zaręczona, lecz jej narzeczony umarł. - Maria posmutniała i szybko zmieniła temat. - Czy to nie dziwny zbieg okoliczności, że oboje odnaleźliśmy nieznane do tej

pory rodziny? Krewnych, którzy wrócili z zaświatów? Nie wiem, co o tym myśleć, poza tym, że jestem szczęśliwa. Ale czuję się, jakbym grała w jakiejś sztuce.

- Te wydarzenia nie były przypadkowe - powiedział z namysłem.

- Ty i ja zostaliśmy zabrani z miejsc, w których powinniśmy być. Ty przez swojego ojca, ja przez władze. Dzięki staraniom twojego ojca i mojego ojczyma odzyskaliśmy rodziny, które żyły gdzieś na świecie. Być może to przypadek, że oboje doświadczyliśmy tego w tym samym czasie, ale same wydarzenia są całkiem logiczne.

Przemyślała jego słowa i powiedziała:

- Kiedy patrzę na to w ten sposób, nie jestem pewna, czy to tylko przypadek. Raczej ciąg wydarzeń. Gdybym nie sądziła, że mój ojciec nie żyje, nie odprawiłabym rytuału babci Rose i nie byłabym tamtej nocy poza domem. Nie poszłabym na brzeg i nie znalazła ciebie. Nie wiedzielibyśmy więc o podobnych wydarzeniach, jakie nam się przytrafiły, ponieważ nigdy byśmy się nie poznali.

- Nie wspominając o tym, że ja byłbym martwy, więc nie miałbym okazji spotkać mojej dawno utraconej rodziny - rzekł cierpko.

- Myślę, że wolę hinduski punkt widzenia. Było nam przeznaczone, że mamy się spotkać i nawzajem stać się częścią swojego życia. Chociaż chrześcijańskie podejście także nie jest złe, jeśli się nad tym zastanowić.

19 - Lord bez przeszłości

289

- Cuda się zdarzają - powiedziała z żalem i czułością równocześnie. - Było nam przeznaczone, byśmy się spotkali. Podoba mi się myśl, że nasza przyjaźń ma znaczenie, nawet jeśli nie przetrwa.

Łącząca ich więź była tak potężna, że Adam miał wrażenie, jakby mógł jej dotknąć. Maria odwróciła wzrok.

- Tak czy inaczej, twój powóz nie będzie potrzebny. Jutro przeniosę się do domu wuja. Wyjedziemy do Hartley za jakieś dwa tygodnie, ale wtedy weźmiemy powóz mamy. Ona i Sara od lat mieszkały w posiadłości jej brata, we własnym domu. - Maria uśmiechnęła się lekko. - Przyzwyczyłam się do myśli, że Hartley należy do mnie, więc będę musiała gryźć się w język, gdy mama będzie wprowadzać zmiany. Adam przypuszczał, że czasami może dochodzić do konfliktów, biorąc pod uwagę fakt, iż Maria od lat sama kierowała swoim życiem. Ale miłość pomoże im się ze wszystkim uporać.

- A co z Julią? Z przyjemnością wyprawię ją na północ z pokojówką, która dotrzyma jej towarzystwa w podróży.

Maria pokręciła głową.

- Julia także przeniesie się z Ashton House do nas. Ponieważ większość czasu spędza ze swoją babką, nie będzie uciążliwym gościem.

A więc Maria zostanie w Londynie, ale nie będą mogli się codziennie widywać.

Mimo to czuł się lepiej, niż gdyby była o setki mil stąd. Podszedł do barku.

- Zaniedbuję swoje obowiązki. Napijesz się sherry?

- Poproszę. - Przyjęła szklaneczkę, starając się, by ich palce się nie dotknęły. - Przy tak wielu gościach będziesz bardzo zajęty podawaniem napojów.

- Tylko na początku, potem zajmie się tym Holmes. - Nalał sobie odrobinę sherry.

Nie przyznał się, że przyszedł tu wcześniej, mając nadzieję na spotkanie z nią sam na sam. - Jakiś kwadrans później przyjdzie służący z tacą pysznych małych

ciasteczek. To pomysł pani Holmes. Goście nie znają się jeszcze, więc dobrze będzie

dać im możliwość pospacerowania i zawarcia nowych znajomości, zanim będą

musieli usiąść przy stole.

290

- Sprytny plan - zauważyła Maria, zanurzając usta w sherry. - Jedzenie i picie wprawi wszystkich w dobry nastrój.

Ich rozmowę zakończyło wejście ciotki Georgiany i Hala. Adam z żalem oderwał się od Marii i poszedł witać gości.

- Dobry wieczór. - Uścisnął rękę Halowi i uklonił się z szacunkiem ciotce.

Georgiana zauważyła Marię i wydawała się poirytowana obecnością intruza.

- Czy są jakieś wieści od Janey? - spytał Adam. - Miałem nadzieję, że zdążyła już wrócić.

- Nawrót choroby uniemożliwił jej wyjazd, tak w każdym razie twierdzi. - Ciotka uśmiechnęła się z czułością. - Myślę, że w rzeczywistości nie chce ci się pokazywać,

dopóki całkiem nie wyzdrowieje. Po przejściu malarii człowiek jest blady i wycieńczony.

- Powinna wiedzieć, że to nie ma dla mnie znaczenia. - I była to szczerza prawda. Bardzo lubił Janey. Być może nawet ją kochał. Ale mimo to nie obchodziło go, czy jest blada. - Mam nadzieję, że wkrótce wróci do Londynu.

- Jestem tego pewien - powiedział wesoło Hal. - Janey za nic nie chciałaby przegapić takich wydarzeń, więc na pewno wkrótce się tutaj pojawi.

Jego matka zmarszczyła brwi.

- Nie wolno jej narażać zdrowia. Ty i ona przez wiele lat będziecie mogli cieszyć się swoim towarzystwem, Ashton.

Kiedy przybyli Masterson i Kirkland, rozmowa zeszła na ogólniki. Randall i Julia weszli równocześnie, choć właściwie nie razem, ponieważ nie patrzyli ani nie odzywali się do siebie. Adam domyślił się, że spotkali się, schodząc po schodach ze swoich pokojów.

Jako następni pojawili się Townsendowie. Maria wstała i przywitała się z nimi, promieniejąc z radości. Wszyscy obecni mężczyźni przyglądali się Sarze.

- Na Boga, czy to są dwie Marie? - wykrzyknął Masterson. Ukłonił się nisko Sarze i jej matce. - Czyż angielscy dżentelmeni mogą być aż takimi szczęściarzami?

Sara się zarumieniła, a Maria wybuchnęła śmiechem.

- Prawda, że to uroczę? Właśnie dzisiaj odnalazłam moją siostrę bliźniaczkę. Czy mogę panom przedstawić moich rodziców, pana i panią Townsend, oraz moją siostrę, pannę Sarę Townsend.

Rozanielona Maria przedstawiała rodzinę innym gościom. Georgiana Lawford spojrziała na Charlesa, zmarszczyła brwi i spytała:

- Czy jest pan spokrewniony z lordem Torringtonem?

- To mój brat - odparł Charles dostojnym tonem. - Nie było mnie przez kilka lat, więc cieszę się, że mogę znowu być w domu.

Georgiana zmarszczyła się jeszcze bardziej, patrząc na Marię, która okazała się wnuczką i bratanicą lorda. Taka pozycja czyniła ją nie tylko możliwą do zaakceptowania małżonką księcia, ale także jeszcze groźniejszym potencjalnym przeciwnikiem. Ciotka Adama najwyraźniej nie ceniła zbyt wysoko honoru Adama. On nie zdradzi Janey.

Adam próbował sobie przypomnieć, czy ciotka zawsze miała tak przykry charakter. Nigdy nie była szczególnie serdeczna, lecz traktowała go dobrze. Przynajmniej do śmierci męża. Potem stała się mniej przyjemna.

Jako ostatni dotarli Stillwellowie, z całą trójką dzieci. Lucia, która dopiero niedawno skończyła szkołę, była niezwykle podekscytowana faktem, że będzie uczestniczyć w tak świetnym zgromadzeniu dorosłych.

Adam pocałował matkę w policzek. Ona też promieniała ze szczęścia. W swoim karmazynowym, haftowanym złotem sari wyglądała bardzo młodo, pięknie i egzotycznie.

- Mój przystojny syn - powiedziała ciepło. - Warto było przepłynąć pół świata, żeby się o tym przekonać.

Przywitawszy się z generałem, bratem i siostrami, zwrócił się do pozostałych gości.

- Mam wielki zaszczyt przedstawić moją matkę, która niedawno przybyła z Indii, oraz mojego ojczyma, generała Stillwella. A także moje siostry i brata, lady Kiri Lawford oraz Lucię i Thomasa Stillwellów.

286

- Ashton, jak udało ci się zebrać tyle pięknych kobiet w jednym miejscu? - spytał z ożywieniem Kirkland. Nie odrywając oczu od Kiri, uklonił się nisko.

- To zasługa dwóch pięknych matek, które urodziły piękne córki. Wzniesmy toast za damy! - Adam uniósł szklaneczkę w kierunku Lakszmi, a następnie Anny Townsend. Jego gest i słowa powtórzyli pozostali.

Ciotka Georgiana była wyraźnie wściekła, przymrużonymi oczami obserwowała Lakszmi. Adam zdał sobie sprawę, że jest oburzona spotkaniem w towarzystwie osoby, którą uważała za stojącą niżej w hierarchii społecznej. Czasami widywał ten wyraz w oczach innych ludzi, którzy mu się przyglądali, lecz ciotka powinna mieć dość wyczucia, by ukryć swoją nietolerancję.

Oprowadził swoją rodzinę po sali, dokonując bardziej osobistej prezentacji. Maria także dyskretnie pełniła funkcję gospodyni, zabawiając gości. Ona i Adam w naturalny sposób podzielili między siebie obowiązki.

Wkrótce początkową ciszę wypełnił gwar beztroskich rozmów. Młodzi ludzie utworzyli grupki, przy czym przyjaciele Adama z entuzjazmem zabawiali Sarę, Kiri i Lucię. Generał Stillwell, Thomas i ojciec Marii pograżyli się w przyjaznej konwersacji, zaś Lakszmi i matka Marii sprawiały wrażenie starych przyjaciółek. Adam rozejrzał się po sali, sprawdzając, czy nikt nie czuje się osamotniony. Ciotka Georgiana z nachmurzoną miną przysłuchiwała się rozmowie Julii i Hala, lecz wszyscy pozostali najwyraźniej dobrze się bawili. Powinien był włączyć ją do toastu, nawet mimo nieobecności Janey.

Przypadkiem spojrzął w stronę wejścia, gdy nagle drzwi się otworzyły, ukazując wysoką, zmęczoną po podróży kobietę o postawie greckiej bogini.

Przybyła lady Agnes Westerfield.

- Lady Agnes. - Błyskawicznie znalazł się przy niej i wziął ją w ramiona.

- Ashton! - Rozpromieniona odwzajemniła uśmiech. Uniosła ze zdziwieniem brwi, gdy wyczuła pistolet pod jego surdudem. - Uzbrojony we własnym domu, mój chłopcze? - spytała półgłosem.

Adam się uśmiechnął. W jednej sali znajdowały się jego prawdziwa matka i ciotka, której dom odwiedzał regularnie w młodości, lecz żadna z nich nie była mu bliższa niż ta kobieta.

- Opowiem później. Na razie wystarczy powiedzieć, że odzyskałem większość wspomnień i cieszę się, że jest pani tutaj, lady Agnes, nawet jeśli pamiętam każdą burę, jaką od pani dostałem.

Rozejrzała się po sali.

- Ponieważ mój nowy podopieczny wyzdrowiał i dla odmiany oszalał na punkcie krykieta, postanowiłam przyjechać do Londynu. Nie będę ci przeszkadzała w czasie przyjęcia, ale nie mogłam się doczekać, kiedy cię zobaczę. W drodze do Ashton House spotkałam kogoś jeszcze. Na pewno z przyjemnością ją powitasz. Kiedy ona usłyszała, że masz gości, postanowiła się nieco odświeżyć. W moim wieku wygląd nie ma już takiego znaczenia. - Zachichotała.

- Wygląda pani cudownie. I musi pan zostać na kolacji. - Chwycił ją mocno za rękę.

- Na początek chcę pani przedstawić moją matkę, Lakszmi Lawford Stillwell.

- Adamie! Naprawdę?! - wykrzyknęła z radością.

Przedstawił jej pokrótce sytuację, prowadząc przez salę, aby pozostali absolwenci Akademii Westerfield również mogli się z nią przywitać. Kiedy stanęli obok Lakszmi, powiedział:

- Mamo, chciałbym ci przedstawić lady Agnes Westerfield, która opiekowała się mną, kiedy ty byłaś daleko.

Matka wstała z sofy i z szelestem karmazynowego jedwabiu złożyła głęboki ukłon.

- Jestem pani wdzięczna z całego serca, lady Agnes.

Lady Agnes była nieco wystraszona tym dramatycznym gestem.

- Ja zaś jestem pani wdzięczna za tak wspaniałego syna. Był inspiracją dla mojej szkoły.

Adam wycofał się dyskretnie, aby kobiety mogły swobodnie porozmawiać.

Podszedł do Marii, która stała nieco na uboczu,

288

w przeciwnym końcu sali, obserwując gości. Powitała go uśmiechem.

- Tylu wspaniałych ludzi w jednym miejscu. Mam nadzieję, że później będę miała okazję poznać lady Agnes.

- Oczywiście.

Otworzyły się boczne drzwi w rogu sali i weszło kilku służących ze srebrnymi tacami. Jeden z nich odszukał Adama i podszedł do niego, podsuwając tacę pełną małych koreczków ponabijanych na wykałaczki.

Maria wzięła jeden. Kiedy zlizywała okruszki z warg, Adam musiał odwrócić wzrok. Wydało mu się niesprawiedliwe, że jest tak ponętna.

- Pyszne - oznajmiła. - W środku jest wspaniały roztopiony ser. - Wzięła jeszcze jeden i westchnęła z zadowoleniem.

Adam także spróbował koreczków. Służący skierował się do innej grupy gości. Podszedł do nich inny służący, z tacą pełną smażonych kiełbasek. Jego liberia różniła się od pozostałych i dopiero po chwili Adam rozpoznał służącego Lawfordów. Zapewne przyjechał z I talem i ciotką Georgianą i skierowano go tu do pomocy.

Maria zmarszczyła brwi, kiedy do niej podszedł, jakby coś ją zaniepokoiło. Nagle przy głównym wejściu zapanowało poruszenie.

- Janey przyjechała!

Adam spojrział na drugi koniec sali i w szerokich drzwiach zobaczył swoją narzeczoną. Przyglądała się gościom. To ona musiała być kobietą, o której wspomniała lady Agnes, choć miała na sobie skromną podróżną suknię, jej jasne włosy były elegancko uczesane, a na twarzy malował się wyraz zainteresowania.

- Dzień dobry! - odezwała się wesoło. - Właśnie wróciłam do domu z Lincolnshire i dowiedziałam się, że wszyscy są tutaj. Mam nadzieję, że nie przeszkadzam, Ash?

- Oczywiście, że nie - zawołał, czując ucisk w sercu, gdyż zrozumiał, że wraz z jej przybyciem wszystko się zmieniło.

Nagle, tuż obok niego, Maria krzyknęła:

- Adamie, uważaj!

Odwrócił się w mgnieniu oka. Korzystając z tego, że uwaga wszystkich była skupiona na wejściu Janey, służący wyciągnął nóż ukryty pod tacą i chciał dźgnąć Adama.

Wysoka, muskularna sylwetka służącego wyglądała znajomo. Równie znajomo zabrzmiało jego warknięcie:

- Tym razem nie ujdiesz z życiem, brudny bękarcie!

Adam uchylił się i sięgnął po pistolet. Nóż rozciął mu rękaw. Przeczucie go nie zawiodło i teraz, kiedy nadszedł krytyczny moment, zachował absolutny spokój.

Wyciągnął pistolet i wycelował.

- Rzuć nóż, Shipley!

Shipley wytrzeszczył oczy na widok pistoletu.

- Niech cię szlag!

Odrzucił tacę, aż kawałki kiełbaski rozprysnęły się po podłodze. Chwycił Marię. Jedną ręką przyciskając ją mocno do siebie, drugą przyłożył jej nóż do gardła.

- Strzel, a zabiję tę twoją śliczną dziwkę! Randall zaklął i ruszył w stronę intruza.

- Nie waż się! - Shipley mocniej przycisnął ostrze do szyi Marii. Karmazynowa strużka pojawiła się na jej jasnej skórze i zaplamiła złocisty jedwab. - Albo poderżnę jej gardło.

W jego oczach czaiło się szaleństwo. Nikt przy zdrowych zmysłach nie ścigałby Adama z takim uporem, ryzykując zabójstwo w sali pełnej świadków. Starając się panować nad sobą, Adam odłożył pistolet.

- Wypuść ją, a będziesz mógł wyjść wolny z tego domu - obiecał. - Nie zrobiła ci nic złego.

- Rozkładała nogi przed brudnym hinduskim księciem - wychrypiał Shipley. - Żadna porządna Angielka tak nie robi.

Sara wysunęła się do przodu. Była blada, lecz głos miała spokojny.

- Jesteś pewien, że to ją widziałeś? A może to byłam ja? Puść ją! Shipley się zawahał, spoglądając to na Sarę, to na Marię. Zaczął się wycofywać w stronę drzwi dla służby, ciągnąc za sobą Marię.

- Nawet jeśli to nie ona, zabiję ją, jeśli ktoś za mną pójdzie!

290

Adam nie miał wątpliwości, że Shipley zamorduje Marię, kiedy tylko wyjdą z sali. Przepełniony frustracją i nienawiścią, pragnął krwi.

Odczekał, aż Shipley zerknie na drugą stronę sali. Wtedy uniósł pistolet, ciesząc się, że czubek głowy Marii sięga zaledwie podbródka Shipleya.

Modląc się w duchu o pewną rękę do wszystkich bogów, jakich znał, powoli pociągnął za spust.

37

Serce Marii biło jak oszalałe, kiedy Shipley ciągnął ją za sobą. Ręka trzymająca nóż **drżała**, gdy obserwował wściekłych mężczyzn znajdujących się w sali, oczekując, że

któryś z nich mógłby zaatakować. Tylko fakt, że mógłby zabić Marię szybciej, niż ktokolwiek zdążyłby zareagować, uratował go przed rozerwaniem na strzępy. Głęboko wciągnęła powietrze, nie pozwalając, by strach ją obezwładnił. Czy jedynie ona zdawała sobie sprawę, że Shipley ją zabije, kiedy tylko znajdą się w bezpiecznym miejscu? Cztery razy bezskutecznie próbował zabić Adama i nie będzie dłużej powstrzymywał żądy krwi.

Adam zrozumiał. Dostrzegła to w jego poważnym spojrzeniu. On coś zrobi, a ona będzie miała tylko moment, żeby mu w tym pomóc.

Gdy Shipley odwrócił głowę, Adam uniósł pistolet i wycelował. Mając nadzieję, że jest tak dobrym strzelcem, jak twierdzili jego przyjaciele, chwyciła Shipleya za nadgarstek i odciągnęła nóż od swej szyi. Inaczej - nawet jeśli Adam by trafił - skurcz mięśni może poruszyć ręką zabójcy.

Ogłuszył ją huk wystrzału. Kula utkwiała w czaszce Shipleya. Zabójca runął na Marię, przewracając ją i przygniatając całym ciężarem swego masywnego ciała. Upadając, poczuła, jak ostrze rozcina jej

szyję. **Leżała** na dywanie oszołomiona, nie mogąc oddychać i bojąc się, że może jest śmiertelnie ranna, tylko jeszcze o tym nie wie.

- Mario! - Adam odrzucił ciało Shipleya na bok i wziął ją w objęcia. - Nic ci nie jest? Uwolniona od ciężaru, z ulgą wciągnęła powietrze w płuca.

- Chyba nie...

Dotknęła szyi i na palcach zobaczyła krew. Była wszędzie. Odwróciła wzrok od roztrzaskanej czaszki Shipleya i zaczerpnęła powietrza.

- Łatwiej by mi się oddychało, gdybyś nie ścisnął mnie tak mocno.

Roześmiał się niepewnie i rozluźnił nieco uścisk, nie wypuszczając jej jednak z objęć. Drżąc na całym ciele, zamknęła oczy, wdzięczna za ciepło uścisku Adama. Tylko to powstrzymało ją przed wpadnięciem w histerię.

- Boże miłosierny! Czy ten nikczemnik nie żyje? - spytała Geor-giana Lawford głosem pełnym przerażenia.

- Nie - odparł ponuro Kirkland. - Zasłużył na śmierć, ale teraz nie dowiemy się, kto go wynajął.

Julia ukłękła obok Marii z białą męską chusteczką w dłoni.

- Pozwól mi to obejrzeć. - Delikatnie otarła krew. - Rozcięcie jest płytkie. Mocno krwawi, ale nic poważnego się nie stało.

Złożyła chusteczkę w długi, wąski opatrunek i owinęła nią szyję Marii.

- Ashton, jak pańskie ramię?

- Nawet tego nie zauważyłem - rzekł zaskoczony Adam. - Nie sędzę, żeby to było coś poważnego.

Maria spojrzała i zauważyła, że jego prawy rękaw jest ciemny od krwi. Proszę, Boże, niech to nie będzie poważne. I tak już wiele przeszedł.

Jakaś kobieta wzięła ją za rękę. Maria natychmiast zdała sobie sprawę, że to jej siostra.

- Tak bardzo się bałam, że cię stracę. Dopiero co cię odzyskałam, Mario! - powiedziała Sara.

292

- Nie pozbedziesz się mnie tak łatwo. - Maria uśmiechnęła się do bliźniaczki. - To było bardzo odważne z twojej strony, kiedy się do niego odezwałaś. Zniszczyłam twoją suknię. - Uścisnęły sobie dłonie, nie potrzebując więcej słów.

Nagle odezwał się jakiś nieznany kobiecy głos.

- Czy to Maria Clarke? Sądziłam, że jest pani znacznie starsza.

Maria spojrzała w górę i w kręgu przyglądających się jej ludzi zobaczyła Janey Lawford. Była prawdziwą pięknoscią, o włosach w kolorze lśniącego złocistego dębu i zielonych oczach. Czy teraz, kiedy Janey pojawiła się osobiście, Adam przypomniał sobie ich zaręczyny?

Maria usiadła. Skoro przybyła przyszła żona Adama, nadeszła pora, żeby Maria na zawsze opuściła jego ramiona.

Adam pomógł jej wstać, widząc, że jest zdeterminowana to zrobić.

- Kiedy do pani pisałam, starałam się wypowiadać jak osoba dojrzała i niezainteresowana - wyjaśniła Maria.

- Teraz nie sprawia pani wrażenia niezainteresowanej. - Dziewczyna spoglądała to na nią, to na Adama.

- Wydaje się, że doszła już pani do siebie po malarii - zauważyła Maria, ignorując całkowicie jej słowa.

- Po malarii? - spytała zdumiona Janey. - Nie chorowałam.

Adam wciąż podtrzymywał ramieniem Marię, która jeszcze drżała z przerażenia.

Groza sytuacji, tego, że omal jej nie stracił, sprawiła, że pękły wszystkie społeczne normy, które mu wpojono. Nie może pozwolić Marii odejść. Nie po tym wszystkim.

Patrząc kuzynce prosto w oczy, rzekł śmiertelnie poważnym tonem:

- Cieszę się, że wróciłaś, Janey. Musimy omówić kwestię naszych zaręczyn.

- Ha! wspominał, że rozum ci się pomieszał, Adamie. I oto mamy dowód. - Janey zmarszczyła brwi. - Dlaczego sądzisz, że jesteśmy zaręczeni?

- Ponieważ istotnie mój rozum był nieco pomieszany, twoja matka opowiedziała mi o naszych zaręczynach i o tym, że zamierzaliśmy

trzymać je w tajemnicy, dopóki oboje nie wrócimy do Londynu. - Skrzywił się na wspomnienie radosnej twarzy Janey. - To wspomnienie nie jest bardzo wyraźne, lecz pamiętam, jak trzymałem cię w ramionach. Wyglądałaś na bardzo szczęśliwą. Czy to wtedy ci się oświadczyłem?

- Pamiętam ten moment - odparła Janey z uśmiechem. - Ale nie prosiłeś mnie o rękę. Adam znieruchomiał, kiedy kolejna część jego wspomnień wróciła na miejsce.

- Nie, nie prosiłem - rzekł powoli. - Szalałaś za raczej niezbyt odpowiednim człowiekiem. Ciocia Georgiana była temu stanowczo przeciwna, ale to ja jestem twoim prawnym opiekunem i mogłem udzielić ci zgody nawet mimo jej dezaprobaty. Powiedziałem wtedy, że jeśli za sześć miesięcy będziesz czuła to samo, rozważę jego oświadczenia.

Janey skinęła głową

- Byłam tak podekscytowana, że cię pocałowałam. Tyle dla mnie znaczyło, że mnie wysłuchałeś. Mama była wściekła, że obiecałeś się zgodzić, jeśli Rupert okaże się tym, którego naprawdę będę chciała. Ale miała rację, to byłaby straszna pomyłka. Zrozumiałam to, kiedy spędziłam kilka tygodni z dala od niego.

- To nie wyjaśnia, dlaczego twoja matka twierdziła, że jesteśmy zaręczeni. - Adam spojrzał na ciotkę, bynajmniej niezachwycony tym, co przyszło mu do głowy. -

Wiem, że zawsze miałaś nadzieję, że się pobierzemy, ciociu Georgiano. Czy chciałaś wykorzystać amnezję, by skłonić mnie do tego małżeństwa?

- Musiałabyś jeszcze przekonać mnie! - wykrzyknęła Janey. - Uwielbiam Adama, mamę, ale to byłoby jak wyjść za mąż za Hala!

- Kiedy dałaś sobie spokój z tantym głupim chłopakiem, myślałam, że może zmienisz zdanie - broniła się matka. - Ty i Ashton zawsze byliście sobie bliscy. To byłby doskonały mariaż. - Posłała jadowite spojrzenie Marii. - Chciałam mieć pewność, że jakaś polująca na fortunę dziewczyna nie omota Ashtona, zanim ty nie wrócisz do Londynu.

294

Janey pokręciła głową.

- Nawet gdybym tego chciała, a me chcę, Adam zawsze uważał mnie tylko za małą siostrzyczkę.

- Nasza matka mogła mieć bardziej dalekosiężne plany - odezwał się Hal, a w jego głosie zabrzmiała nuta, której Adam nigdy wcześniej nie słyszał. Nie odrywał wzroku od Georgiany. - To ty wynajęłaś Ship-leya. Reszta służby gardziła nim, ponieważ był prymitywnym brutalem, a jego obowiązki nigdy nie zostały wyraźnie sprecyzowane.

- Znałam rodzinę Shipleya w Irlandii - rzuciła Georgiana. - To i fakt, że służył w wojsku, przekonało mnie, iż zasługuje na przyzwoitą pracę.

- Czy zapłaciłaś mu, żeby zabił Adama? - Głos Hala ciął jak bicz. Jego matka uniosła brwi w wyrazie zdumienia.

- Nie bądź głupi, Hal! On był służącym, nikiem więcej. Skąd mogłam wiedzieć, że oszaleje i będzie próbował zabić Ashtona?

- Kiedy poprzednim razem próbował mnie zabić, powiedział, że zabicie takiego brudnego mieszańca jak ja jest dla niego jednocześnie przyjemnością i interesem - rzekł spokojnie Adam. - Sądzę, że gardził mną z powodu mojego pochodzenia, ale poza tym zapłacono mu za to zabójstwo.

Hal zbliżył się do matki jeszcze bardziej, na jego twarzy malowała się rozpacz.

- Jak mogłaś, matko? Adam był dla ciebie jak syn!

- Nigdy nie był dla mnie jak syn! To wasz ojciec nalegał, żeby spędzał u nas wakacje

- wybuchnęła Georgiana. - Zrobiłam to dla ciebie, Hal! To ty powinieneś być księciem, a nie ten cudzoziemski pomiot.

Zwróciła jadowite spojrzenie na Adama.

- Mój mąż powinien być księciem, ja księżną Ashton. Hal byłby następny. Zamiast tego byłam zmuszona przyjąć cię pod własny dach. Tłumaczyłam mężowi, jak łatwo umierają mali chłopcy, ale on był oburzony takim pomysłem. - Wciągnęła głęboko powietrze z twarzą wykrzywioną furją. - Gdybyś poślubił Janey, przynajmniej ona zostałaby księżną Ashton, a mój wnuk byłby księciem, ale nie chciałeś, choć nie ma w Anglii piękniejszej dziewczyny!

- Jak znalazłaś Shipleya? - spytał Adam, chcąc poznać wszystkie odpowiedzi, dopóki była na tyle wściekła, że nie panowała nad sobą.

- Jego rodzina pracowała dla mnie w Irlandii - powiedziała ponuro. - Kiedy w Londynie przyszedł i zapytał o pracę, zrozumiałam, że jest idealnym narzędziem do pozbycia się ciebie. Nienawidził brudnych cudzoziemców i umiał zabijać. Kiedy powiedziałam mu, co trzeba zrobić, był zachwycony. Powiedział, że postara się, aby to wyglądało na wypadek, ale jeśli się nie uda, zastosuje prostsze metody. Kiedy skończyła, zapadła martwa cisza. Generał Stillwell przygarnął ramieniem żonę, a Janey, bliska płaczu, zakryła usta dłonią.

- A więc postanowiłaś zabić Adama, żeby dać mnie i Janey coś, czego żadne z nas nie chciało - rzekł z goryczą Hal. Zhańbiłaś nas wszystkich. Wstydzę się, że twoja krew płynie w moich żyłach. - Odwrócił się do Adama z rozpaczą w oczach. - Jeśli postawisz ją przed sądem, będzie wisieć. Wszyscy tutaj są świadkami jej wyznania. Adam, wciąż oszołomiony tym, co usłyszał, przyglądał się ciotce. Trudno było uwierzyć, że Hal może stać za zamachami na niego. To, że odpowiedzialność ponosiła ciotka, było niezrozumiałe w inny sposób. Choć nigdy nie była wobec niego serdeczna, nie zdawał sobie sprawy, że nienawidzi go aż do tego stopnia, by pragnąć jego śmierci.

- Adamie... - wyszeptała Janey z błaganiem w oczach. Pomyślał o tym, jak wpłynąłby proces na reputację Hala i Janey. Podjął decyzję.

- Z twojego powodu w Szkocji zginęli niewinni ludzie - zwrócił się do ciotki, patrząc jej prosto w oczy. - Shipley omal nie zabił Marii. Ponoś winę za to wszystko i za jego śmierć. Powinnaś wisieć, ale... dość już ludzi zginęło. Co można zrobić z taką krewną? Nie mógł kazać jej wywieźć na koniec świata, jak Burke'a, choć ta myśl była bardzo kusząca. Nagle przyszło mu do głowy rozwiązanie.

- Nie chcę, żeby moi kuzyni musieli patrzeć na twoją egzekucję, ale nie mam też ochoty przez resztę życia oglądać się nerwowo za siebie.

296
bie. Opiszę twoje przestępstwa i powierzę ten dokument prawnikowi. Wyjedziesz do swojej rodzinnej posiadłości w Irlandii i twoja noga nigdy więcej nie postanie w Anglii. Jeśli umrę przed tobą, dowody zostaną przekazane władzom, a ty zawiśniesz. Hal odetchnął głęboko.

- Nie zasługuje na tyle. Odwiozę cię do domu, a jutro wyjedziesz do Irlandii - zwrócił się do matki.

- Zrobiłam to dla ciebie! - Jęknęła, patrząc na syna. Kiedy jej furia się wypaliła, Georgiana wydawała się jakby mniejsza i znacznie starsza. - Zasługujesz na to, by być księciem Ashton!

- Gdybyś mnie naprawdę знаła i gdyby ci na mnie zależało, wiedziałabyś, że nie chcę mieć matki morderczynie. - Z kamienną twarzą podał jej ramię. - Madame, pora wyjść.

Janey ze łzami w oczach podeszła do Adama.

- Dziękuję, że nie dałeś jej tego, na co zasłużyła - wyszeptała. - To, co zrobiła, jest niewybaczalne, ale... to moja matka. - Wyszła z salonu za matką i bratem, dzielnie starając się zachować twarz.

Ciszę, jaka zapadła po ich wyjściu, przerwała dopiero lady Agnes.

- A po dramacie pora na kolację. - Uśmiechnęła się kpiąco. - Wychowywanie chłopców nauczyło mnie, że dobre pożywienie wpływa zbawiennie na nastrój, a Ashton ma jednego z najlepszych kucharzy w Londynie.

Przypominając sobie o salonie pełnym gości, Adam wziął się w garść.

- Szkoda byłoby zmarnować dobry posiłek. A dziś mamy wiele powodów do świętowania. Odnaleziona rodziny - skinął głową w kierunku rodziny najpierw swojej, następnie Marii - a także fakt, że nie muszę już się martwić, że zostanę zamordowany. To straszliwie szarpie nerwy.

- Jeśli mi wybaczysz, pójdę do swego pokoju. Nie byłabym dziś dobrą towarzyszką zabawy - poprosiła Maria.

- Pójdę z tobą i założę ci porządny opatrunek- postanowiła Julia. - Wharf powinien zająć się pana ręką. - Spojrzała na Adama ze zmarszczonymi brwiami.

Adam odprowadził spojrzeniem wychodzące kobiety. Rozpaczliwie pragnął być teraz z Marią i zapewnić ją, że wszystko będzie dobrze. Powiedzieć jej, jak bardzo ją kocha.

Ale zanim zdążył ruszyć z miejsca, podszedł do niego Holmes.

- Wasza wysokość, powinienem poinformować odpowiednie władze o tym... niefortunnym wydarzeniu, ponieważ niezbędne będzie śledztwo. Kolacja może być wkrótce podana, ale sugerowałbym poprosić gości o przejście do małego salonu, dopóki wszystko nie będzie gotowe.

Adam przyznał mu rację. Ciało Shipleya przykryto kocem, lecz cały incydent najwyraźniej zepsuł atmosferę. Adam podniósł głos, żeby zwrócić uwagę wszystkich:

- Powinniśmy przejść do małego salonu, zanim kolacja nie zostanie podana. - Rozejrzał się po sali i spojrzał gościom w oczy. - Władze zostaną powiadomione i sądzę, że zechcą porozmawiać ze wszystkimi świadkami. Nie proszę nikogo, by kłamał. Ale... być może nie będzie konieczne wspomnianie o roli mojej ciotki w całej sprawie.

Rozległy się pełne aprobaty pomruki. Niektóre rzeczy powinny pozostać w rodzinie. Wskazując gościom drogę do małego salonu, Adam zdał sobie sprawę, że naprawdę ma wiele powodów do radości. Swoją rodzinę, pozbycie się śmiertelnego zagrożenia... i Marię.

38

Na górze w pokoju Julia zdjęła chusteczkę, którą obwiązała szyję Marii i zmoczonym płótnem zmyła zaschniętą krew.

- Już przestało krwawić - stwierdziła po obejrzeniu rany. - Nałożę trochę maści i lżejszy bandaż.

- Mam okazję stać się prawdziwą paryżanką - zażartowała Maria, kiedy Julia pomagała jej uwolnić się ze zniszczonej sukni. - Podobno

304

w czasach terroru modne Francuzki obwiązywały sobie szyje sznurem, czyniąc żartobliwą aluzję do gilotyny.

- Chyba nie jestem gotowa na takie żarty. - Julia się otrząsnęła. - Lepiej będzie przez kilka dni nosić chustkę na szyi.

Maria, sama nie czując się w nastroju do żartów, przyznała jej rację. Kiedy Julia owinęła jej szyję bandażem, Maria z ulgą założyła swoją najstarszą i najwygodniejszą nocną koszulę.

Zanim przyjaciółka wyszła, powiedziała niepewnie:

- Fakt, że Adam nie jest zaręczony z Janey, wszystko zmienia. Być może. A może nie.

- Nie potrafię o tym teraz myśleć - rzekła Maria zmęczonym głosem. - Jeszcze chwila i wpadnę w histerię. - Jutro, kiedy nie będzie aż tak wyczerpana

emocjonalnie i fizycznie, zdąży się przekonać, czy ona i Adam mają przed sobą jakąś przyszłość. - Teraz wszyscy wiedzą, że Shipley zastał mnie w łóżku z Adamem. Już widzę te karykatury, jeśli się ze mną ożeni: księżna dziwka.

- Większość gości jest spokrewniona z nim albo z tobą, więc będą trzymać języki za zębami. A jeśli nie... Cóż, często się zdarza, że małżeństwa są konsumowane przed ślubem.

- Problemem nie jest konsumowanie małżeństwa, ale to, że cały Londyn będzie o tym wiedział, - Wzdrygnęła się na tę myśl. - A poza tym nie wiem, jak teraz spojrzę w oczy ojcu, matce i siostrze.

I czy książe będzie chciał poślubić kobietę o zszarganej reputacji.

- Chcesz, żebym z tobą została? - spytała Julia.

- Dziękuję ci. - Maria pochyliła się, by zdjąć pończochy. - Na razie wolałabym zostać sama i przespać się. Z pewnością jesteś głodna. Wracaj na przyjęcie i baw się dobrze.

Julia przyjrzała się jej uważnie.

- Jak wolisz. Ale nie wahaj się posłać po mnie, jeśli będziesz potrzebować towarzystwa.

Kiedy Maria w końcu została sama, opadła na fotel i ukryła twarz w dłoniach. Cieszyła się, że może wreszcie przestać nad sobą panować. Nigdy nie zapomni uścisku szaleńca ani dotyku ostrza noża na szyi. Była pewna, że umrze, i wciąż wstrząsały nią dreszcze przerażenia.

20 - Lord bez przeszłości

305

Jutro znowu będzie sobą - spokojna i opanowana. Znużona wstała z fotela, wspięła się na łóżko i naciągnęła kołdrę na głowę. Teraz cały świat może iść się powiesić. Przyjęcie było z jednej strony miłe, z drugiej dziwne. Wszyscy starali się być radosni i przy drugim daniu ich wysiłki przyniosły rezultaty. Adam bardzo chciał pójść do Marii, lecz zdawał sobie sprawę, że ukochana potrzebuje odpoczynku, a on sam także musi dojść do siebie.

Na szczęście urzędnik przyszedł, kiedy posiłek dobiegał końca. Okazał się dokładny, lecz delikatny. Skoro tak wielu szacownych świadków twierdziło, że oszalały służący próbował zabić szlachetnego księcia Ashton, a na koniec sam został zabity, gdy groził śmiercią młodej damie, nie miał żadnych wątpliwości co do tego, co się wydarzyło.

Wszyscy goście wyszli po złożeniu zeznań w małym salonie. Adam nakłonił urzędnika, by jako pierwszych przesłuchał Townsendów, chcąc w ten sposób uniknąć rozmowy z ojcem Marii. Charles nie wyglądał na zadowolonego z tego, że potwierdziły się jego najgorsze podejrzenia co do Adama.

Kiedy Lakszmi wychodziła wraz z rodziną, klepnęła go w policzek.

- Nie życzę sobie żadnych więcej zamachów na twoje życie. Ja, twoja matka, zabraniam!

Uśmiechnął się ze znużeniem i pocałował ją w policzek.

- Mam nadzieję, że cały wszechświat to słyszał. Adam został przesłuchany jako ostatni.

Kiedy urzędnik skończył, zapewniając go, że ta nieprzyjemna sprawa zostanie załatwiona dyskretnie, Adam zauważył, że Randall jeszcze nie śpi i czeka w gabinecie ze szklaneczką brandy w dłoni.

- Gratuluję. Udało ci się przeżyć ǫście piekielne przyjęcie. - Randall podał mu drugą szklaneczkę. - Jeśli ktokolwiek zasłużył dzisiaj na drinka, to właśnie ty.

306

- Dziękuję. - Adam opadł na fotel, czując, że ogarnia go straszliwe zmęczenie. - Nie przypominam sobie, żebym miał w zwyczaju upijać się do nieprzytomności, ale może mógłbym spróbować.

- Nie radzę. Cena, jaką trzeba zapłacić następnego ranka, jest zbyt wysoka. - Randall pociągnął łyk brandy. - Odzyskałeś resztę wspomnień?

- Tak sędzę. - Adam zastanowił się przez chwilę. - Nie pamiętam samej eksplozji.

Wydaje mi się, że to zapomniałem bezpowrotnie. Poza tym chyba niczego nie brakuje.

- Cieszę się, że okazałeś się tak samo celny, jak zawsze.

- Ja też. - Adam pociągnął spory łyk brandy. - Nie potrafię przestać myśleć o tym, jak łatwo mogłem zabić Marię.

- Ale nie zrobiłeś tego. To było wkalkulowane w ryzyko. Gdybyś me spróbował, najprawdopodobniej zginęłaby z rąk Shipleya. Sprawiał wrażenie człowieka gotowego na wszystko.

- Tak właśnie pomyślałem. - Napił się jeszcze trochę brandy, starając się me myśleć o tym, jak kula rozłupywała czaszkę Shipleya.

- Nigdy wcześniej nie zabiłeś człowieka - powiedział cicho Randall.

- I wolałbym, żeby tak zostało. - Adam zacisnął palce na szklance. - Zrobiłbym to jeszcze raz bez chwili wahania. Ale wolałbym go nie zastrzelić.

- To znaczy, że masz duszę. Adam zaczynał się odprężyć.

- Bolesna rzecz, ta dusza. Ale chyba lepiej ją mieć, niż nie mieć. Randall przyjrzał mu się uważnie. Najwyraźniej dochodząc do wniosku, że Adam sobie poradzi, dokończył brandy i wstał.

- Odpocznij trochę, Ash. Jutro świat będzie się wydawał lepszy.

- Dziękuję, że jesteś tutaj - rzekł cicho Adam. Randall uśmiechnął się, co rzadko mu się zdarzało.

- Tak jak ty zawsze byłeś przy mnie? Cieszę się, że miałem możliwość się odwzajemnić. - Wychodząc z pokoju, dotknął ramienia Adama. - Nie pozwól, żeby ci źli wygrali, Ash.

Kiedy drzwi zamknęły się za Randallem, Adam przymknął oczy i starał się odnaleźć w spokojnej głębi swej duszy. W tej chwili nie mógł się zdobyć na prawdziwą medytację, ale kiedy odzyskał spokój, w końcu w pełni docenił najważniejsze, co przyniósł ten traumatyczny wieczór - mógł poślubić Marię. Nic już nie stało między nimi.

Poza samą Marią, rzecz jasna. Mogła dojść do wniosku, że nie ma ochoty wychodzić za człowieka, przez którego omal nie zginęła.

Ale pozbył się wszelkich wątpliwości. Opróżnił szklaneczkę do końca, wyszedł z gabinetu i skierował się schodami na górę. Była już północ, a on potrzebował Marii bardziej niż powietrza. Tak wiele przeszli razem w tak krótkim czasie. Może zbyt wiele. Doświadczyli oszustwa, wybaczenia i namiętności. O tak... doświadczyli namiętności.

Wszedł po cichu do jej pokoju. Nie paliła się żadna lampa, ale odsunięte zasłony wpuszczały dość światła księżycowego, by dostrzegł niewielkie wybrzuszenie pośrodku łóżka. Maria była przykryta po czubek głowy. Odcięła się od całego świata.

Zdjął buty oraz surdut i położył się na łóżku, uważając, by jej nie obudzić, obejmując ramieniem. W tej chwili wystarczyło mu, że jest blisko.

Mimo jego starań Maria westchnęła i zsunęła kołdrę z głowy. Wzburzone włosy miały w świetle księżycy kolor lnu, a delikatne rysy wydawały się nierzeczywiste. Posłała mu zmęczony uśmiech.

- Czy ten dzień już się skończył? Naprawdę, wołałabym, żeby się skończył.

- Minęła północ, więc oficjalnie już jest jutro. - Czułym ruchem odgarnął jej włosy do tyłu. Przyszło mu do głowy, że przypominają promienie księżycy. - Wyjdiesz za mnie, Mario? Im szybciej, tym lepiej.

Serce w nim zamarło, gdy zobaczył, że zmarszczyła brwi.

- Fakt, że nie jesteś zaręczony z Janey, nie oznacza, że musisz się ze mną ożenić. - Głos zaczął jej się łamać. - Wyszło na jaw, że jestem rozwiązła. Jeśli to się rozejdzie, wybuchnie wielki skandal.

- Nawet gdyby te zaręczyny były prawdziwe, już wcześniej postanowiłem je zerwać.

- Odszukał pod kołdrą jej dłoń i przyciągnął do siebie, aby pocałować końce palców.

- Tak niewiele brakowało,

302

bym cię stracił. Doszedłem do wniosku, że do diabła ze skandalem. Ulżyło mi, że nie złamię serca Janey, ale ożeniłbym się z tobą tak czy inaczej.

Przyglądała mu się badawczo.

- Tyle się wydarzyło. Może powinniśmy poczekać kilka miesięcy. Powrót do normalności może... wszystko zmienić.

Splótł palce z jej palcami.

- Nie zmieni faktu, że cię kocham. Przygryzła wargę.

- Jesteś pewien? Może chodzi po prostu o to, że znalazłam się w pobliżu, kiedy przeżywałeś trudny okres. A jeśli zmienisz zdanie, kiedy odpoczniesz i rozejrzysz się dookoła.

Jej wahanie raniło go, dopóki nie zdał sobie sprawy, że dla Marii ten wieczór był co najmniej tak samo trudny, jak dla niego. Poza tym całe życie spędziła, obracając się na obrzeżach dobrego towarzystwa. Potrzebuje teraz wsparcia.

- Całymi latami rozglądałem się po londyńskim towarzystwie i nie znalazłem ani jednej kobiety, którą chciałbym poślubić. Ty jesteś tajedyną, Mario. Miłością mojego życia. Mam nadzieję, że czujesz do mnie to samo.

Zacisnęła palce na jego dłoni.

- Oczywiście, że tak. Jakże mogłabym nie czuć? Ja... tylko nie chciałabym, żebyś później czegoś żałował.

Radość zaczęła w nim wzbierać, usuwając napięcie i smutek.

- Nonsens. Jestem księciem. Dzikim, potężnym, samolubnym i apodyktycznym.

Jeśli coś widzę i chcę tego, to biorę. A chcę właśnie ciebie. - Pochylił się i ją pocałował. Usta miała słodsze od miodu, bardziej upajające niż opium. - Przygotuj się na to, że zostaniesz zdobyta, niewiasto. Jesteś moja, teraz i na zawsze.

- W takim razie, mój ukochany, na pewno za ciebie wyjdę. - Roześmiała się ze szczęścia. - Czy zamierzasz mnie zniewolić, mój dziki książę?

- Naturalnie. Natychmiast. Raz za razem. Chyba że to ty zechcesz zniewolić mnie. W takim razie z przyjemnością ci w tym pomogę.

309

- Musnął wargami jej ucho. - Wykupię specjalną licencję. Zostaniesz moją księżną, zanim zdążysz znaleźć jakieś następne głupie powody, by mnie odrzucić.

- Jesteś zbyt potężny, by stawiać opór. Zgadzam się zostać księżną. - Z promiennym uśmiechem dotknęła jego policzka. - Kocham cię, Adamie Darshanie Lawfordzie. Jesteś moim darem z morza. Nie mogę uwierzyć w moje szczęście!

- To działa w obie strony. Muszę podziękować podstępnej ciotce. Gdyby nie ona, nigdy bym cię nie spotkał. - Wsunął rękę pod kołdrę i położył na jej ciepłej piersi, tak samo doskonalej pod znoszoną bawełną, co pod delikatnym jedwabiem. Wstrzymała oddech i wsunęła mu palce we włosy, przyciągając go do siebie, by pocałować. Adam poczuł się, jakby po raz pierwszy w życiu znalazł się w domu.

- Przypuszczam, że kochałem cię już wcześniej - szepnął. - Wiesz, hindusi wierzą w reinkarnację. To znaczyłoby, że kochaliśmy się już kiedyś i będziemy się kochali znowu.

- Podoba mi się myśl, że jesteśmy ze sobą związani ponad czasem. Świat bez końca. Amen. - Uśmiechając się figlarnie, rozwiązała mu fular i wsunęła dłoń pod koszulę.

- Mówiłeś, że jesteś bardzo zmęczony?

Nie tak zmęczony, jak sądził.

Prawdę mówiąc, zupełnie nie czuł się zmęczony...